



Anna Szafrńska

Dziewczyna

ze złotej klatki

O miłości, która wszystko przetrzyma.

NOVAE RES

Anna Szafrńska

Dziewczyna
ze złotej klatki



NOVAE RES

Dla Eli Szafrńskiej,
Mojego Całego Świata,
Najlepszej mamy ever

Matka nie musi wszystkiego rozumieć –
wystarczy, żeby kochała i ochraniała.
No i była dumna.

Paulo Coelho, *Czarownica z Portobello*

ROZDZIAŁ 1

*Na każdym szczycie jest tylko światło,
chłód i samotność.*

Jerzy Drobnik

- Licz się ze słowami, moja panno! Jak śmiesz się tak do mnie odzywać?! Jak wróci twój ojciec...

- Weź głęboki wdech, mamusiu, i policz do dziesięciu. Jeszcze ci żyłka chlaśnie.

- Nie tym tonem! Zobaczysz, jak tylko zadzwonię do ojca...

- Tak, tak - warknęłam przez zaciśnięte szczęki, trzaskając drzwiami pokoju. Matka jeszcze przez chwilę wrzeszczała z holu, grożąc, że wyśle mnie do szkoły z internatem w Szwajcarii, jeśli moje zachowanie się nie zmieni. Oparłam głowę o białe drewno, starając się opanować łzy napływające do oczu. Mocno zacisnęłam powieki, a palce wbiłam w sztywny materiał szkolnej torby. - Dzwon! Proszę bardzo. I tak nie odbierze. Albo się nie przejmie... I tak nie przyjedzie.

Wzięłam głęboki, oczyszczający wdech przez nos

i wypuściłam powietrze ustami, uspokajając się na tyle, by móc stanąć pewnie na nogach.

Przeszłam przez typowo dziewczęcy pokój skąpany w bieli, różu i fikuśnych koronkach. Białe łóżko z czterema kolumnami sięgającymi sufitu, o kotarach w barwie przydymionego różu. Biała toaletka stojąca pod oknem, w komplecie z białym krzeselkiem obłożonym różową poszewką. Szklane biurko pod ścianą, o ramach białych jak śnieg. Dwie białe komody z różowym wzorem winorośli na wyszlifowanych kawałach drewna.

Rzygać mi się chciało.

Nienawidziłam tego pokoju.

Nienawidziłam tego miejsca.

Nienawidziłam swojego życia, w którym było wszystko oprócz rodziny i miłości.

Ten pokój był dziełem projektantki wnętrz wynajętej przez moją matkę. Każdy cal domu składał się ze ścisłej aranżacji, dbałości o najmniejszy szczegół projektu, w którym tematem głównym było jedno słowo. Bogactwo. Nawet głupie worki na śmieci, jakie byłyby do znalezienia na sklepowej półce, musiały być najdroższe.

Rzuciłam torbę z podręcznikami przy biurku, ściągając jednocześnie marynarkę. Cisnęłam ją na łóżko, oczywiście pudłując. Normalna osoba pewnie by się przejęła i natychmiast podbiegła podnieść ciuch z podłogi, ale nie ja. Usiadłam w białym fotelu i otworzyłam macbooka air. Wszystko tu było najnowszej generacji, najdroższe i olśniewające. Jak każdy ściśle dopracowany szczegół

mojego życia.

Sprawdziłam pocztę, zalogowałam się na Facebooka i ściągnęłam z iTunesa najnowszą płytę ulubionego zespołu. Dostałam kilka zaproszeń towarzyskich, w tym na prywatkę urodzinową na odkrytym basenie.

Skrzywiłam się. Miałam alergię na publiczne zbiegowiska dwulicowych piranii, które potocznie zwane są balami charytatywnymi.

Opadłam na oparcie, a skórzana materia przyjemnie zatrzeszczała.

Nie miałam nic więcej do roboty.

Zbliżała się szósta po południu, pora „rodzinnego obiadu”, podczas którego nikt nie miał prawa się odezwać. Jemy w tak przytłaczającej ciszy, że kichnięcie kucharki z kuchni może nas poderwać o metr nad ziemię.

A chciałabym zjeść rodzinny posiłek, jaki widziałam w filmach – z rodzicami, którzy nie czytają przy stole prasy ani nie sprawdzają najnowszych notowań giełdy, przy hałasie, bitwie o jedzenie, przekrzykiwaniu się i ogólnym rozgardiaszu.

Nie przy ogłuszającej ciszy.

Czasami, kiedy rodziców nie ma w domu, co jest raczej normą, jem w kuchni razem ze służbą. I chyba dzięki tym ludziom potrafię się szczerze uśmiechnąć, siedząc w murach tego więzienia.

Bo wszystko przez to, że jestem bogata. Obrzydliwie bogata.

Nawet nie zdziwiło mnie ciche kliknięcie za moimi

plecami.

- Poszła? - Usłyszałam teatralny szept dochodzący zza drzwi prowadzących do garderoby. Gigantycznej garderoby połączonej z pokojem mojej starszej siostry.

Okręciwszy się na krześle, uniosłam wysoko brwi i patrzyłam na dorosłą, dwudziestoczteroletnią kobietę, która kucając przy drzwiach, udawała, że bada teren niczym wojskowy zwiadowca.

- Nawet tu nie weszła. - Przechyliłam głowę. - Wyjaśnij mi coś. Jeśli wierzyć dacie urodzenia na twoim dowodzie osobistym, to jesteś dorosłą kobietą. Więc czemu czaisz się w uchylonych drzwiach, trzymając ręce złożone w pistolet?

- Nie umiesz się bawić - fuknęła markotnie, prostując się. - Chciałam ci poprawić humor, ty zgorzkniały dzieciaku. Podrapałam się po głowie, burząc ułożone włosy.

- Wszystko w porządku.

Natalia nawet nie musiała zaglądać mi w oczy, by się przekonać, że kłamię. Szybkim ruchem postawiła krzesło na wprost mojego fotela, siadając na nim okrakiem. Matka dostałaby zawału, widząc tak wulgarne zachowanie.

- Kochanie... Wiem, kiedy dzieje się coś złego. I słyszałam kłótnię - dodała, unosząc znacząco brwi. - Co się stało?

Westchnęłam, zrzucając buty na obcasie. Cholernie bolały mnie stopy.

- Miałam małe spięcie z córką jej biznesowej koleżanki. To chyba był wystarczający powód, by zrobić mi awanturę zakończoną groźbą o rocznym wygnaniu do Szwajcarii.

- No tak, profanacja nazwiska. - Moja siostra przewróciła oczami i przygryzając czerwone wargi, usilnie próbowała zachować powagę. - Wiesz, może ktoś powinien jej w końcu uświadomić, że istnieje rozdział interesów od rodziny.

Zmierzyłam Nat od stóp do głów.

- Powodzenia.

Poluzowałam krawat. W tym przeklętym mundurku czułam się jak w kaftanie bezpieczeństwa. Krawat, buty na obcasie, zapięta pod szyję bluzka i marynarka albo sweter. Wszystko starannie wyprane i wyprasowane, bez najmniejszej zmarszczki.

Prywatna Szkoła imienia Roberta Schumana w Gdańsku to historyczny przybytek dla zdolnych i ambitnych młodych ludzi, którzy cenią sobie wiedzę oraz rozwijanie wrodzonych talentów i zainteresowań. Tak przynajmniej donosi broszura drukowana na skandalicznie drogim papierze. Innymi słowy, to placówka dla rozkapryszonych dzieciaków polityków, aktorów, piosenkarzy i innych nowobogackich, których twarze szczerzą się w sztucznym uśmiechu z okładki każdego plotkarskiego magazynu. Wszystko jest tu nowoczesne, jednak mundurków nie zmienili od lat. Wciąż ta sama granatowa marynarka ze złotymi obszyciami i spódniczka pod kolor, czarne kolanówki, beżowy sweterek wciągany przez głowę, biała bluzka oraz czerwony krawat. I obowiązkowo - torba na ramię z twardej czarnej skóry z herbem szkoły.

Można mieć makijaż, pomalowane paznokcie, krzykliwe

fryzury, telefon na lekcji, a jeśli uczniowi tak pasuje - może wyciągnąć laptop albo tablet, żeby robić notatki z zajęć, czy nawet czytać książkę. Większość uczniów i tak ma nowe iPady, specjalnie zakupione przez szkołę, aby „nauka szła ramię w ramię z postępem”. Ale prawda jest taka, że każdy z nas mógłby spokojnie wykupić cały magazyn tych cacuszek i rozdawać je na ulicy. Po co szkoła w ogóle zainwestowała w coś takiego? Nie mam pojęcia. Podejrzewam, że może już nie mają co robić z zawrotną ilością gotówki, która co miesiąc spływa kaskadą na ich konto.

Weszłam do łazienki, zrzuciłam mundurek, wciągnęłam parę przetartych jasnych džinsów i koszulę w czerwoną kratę o męskim kroju. Długie włosy związałam w kitkę. Wyjęłam z uszu kolczyki, ściągnęłam łańcuszek z wykutą w srebrze różą.

Nat przesiadła się na fotel, na którym kręciła się w kółko.

Moja siostra była do bólu piękna, czyli dokładnie taka, jak powinna wyglądać modelka. Rodzice pozwolili jej na tę ekstrawagancję jedynie do czasu, kiedy Natalia skończy studia. Zaraz po obronie magisterki z marketingu i zarządzania będzie musiała pogodzić się z faktem, że przejmie którąś z firm rodziców. A jej kariera na wybiegu kwitła. Debiutowała u znanych projektantów i w wieku zaledwie dwudziestu jeden lat znalazła się w pierwszej dziesiątce najbardziej pożądanych modelek świata.

Wszystko dzięki jej wspaniałej kobiecej figurze, długim i zgrabnym nogom, blond włosom w odcieniu ciepłego miodu sięgającym pleców i ślicznej buźce z czerwonymi ustami,

które przyciągały wzrok każdego mężczyzny. Jeśli ktokolwiek spojrzał na moją siostrę po raz pierwszy, został pochłonięty przez magnetyzm jej zielonych oczu.

Nie wiem, jak ta dziewczyna znajduje czas na naukę, pracę modelki i bycie dziewczyną Daniela Iwaszkiewicza. Ja z trudem ogarniam szkołę, zajęcia pozalekcyjne i te wszystkie imprezy, na których muszę się pojawiać. Gdybym miała chłopaka, który jest równie zajęta osobą... oszalałabym. Zerknęłam na Nat, która szeroko rozłożyła ręce i nadal okręcała się wokół własnej osi. Może właśnie dlatego Natalia ma regres...?

Ale wracając do Daniela: jego rodzina słynie w całej Europie z renomowanych galerii handlowych. Daniel studiuje na tym samym kierunku co Natalia, a parą są od przeszło pięciu lat, czyli od momentu, w którym poznali się na balu debutantek, gdzie Daniel przyjechał towarzyszyć swojej młodszej siostrze. Od zmieszania do uśmiechu, od żartu do rozmów na serio. Od pocałunku do poważnego związku.

Możliwa jest miłość w świecie pieniędzy i intryg? Jak najbardziej.

Z pełną odpowiedzialnością mogę powiedzieć, że moi rodzice nigdy się nie kochali, a jedyne, co ich łączyło, to chęć życia w luksusie.

Wzięty biznesmen i niezastąpiony na scenie politycznej poseł Ryszard Raczyński. Wysoki mężczyzna wciąż pracujący nad tężyzną fizyczną, o ciemnych (farbowanych) włosach i wypucowanej twarzy. Widziany w domu raz na... miesiąc?

Była aktorka, zdobywczyni wielu prestiżowych nagród

filmowych, przy czym nigdy nie zagrała w zagranicznej produkcji – Angelina Raczyńska. Po przejściu na wcześniejszą *emeryturę* rozwinęła sieć luksusowych hoteli i ośrodków odnowy biologicznej. Ma także własną linię kosmetyków. Uwielbiana za jej olśniewające piękno, które poraża i wbija w ziemię każdego posiadacza testosteronu, a wśród wielu kobiet budzi zazdrość graniczącą z chęcią krwawej zemsty za boską niesprawiedliwość. Prywatnie jest zimna, wyrachowana, groźna i despotyczna. Jako kobieta sukcesu pochodząca z zamożnej rodziny i mająca bogatego męża, udziela się na różnych imprezach charytatywnych, jednak nie robi tego z potrzeby serca czy powołania. Zajmuje się tym tylko po to, by umocnić swoją pozycję wśród jej podobnych hien.

Czy tylko mnie nie dziwi fakt, że opisuję swoją matkę w sposób podręcznikowy? Jeśli miałabym być jeszcze bardziej szczerą, powiedziałabym, że nie łączą nas żadne głębsze uczucia.

Moja matka ma dwa oblicza; pierwsze jest czarujące i olśniewające, a drugie należy do typowej zimnej suki. To lepsze pokazuje na bankietach i balach, które nie mogą się odbyć bez Raczyńskich.

Nawet gdy zabierają nas na te ustawione przyjęcia, to tylko po to, by pozować do zdjęć dla prasy lub kiedy nadchodzi pora przechwalania się osiągnięciami córeczek. No wiecie, taka wazelina dla dobra wizerunku „kochającej się rodzinki”.

I pewnie was nie zdziwi, że małżeństwo moich rodziców

było zaaranżowane? Dokładnie tak. Matka chodziła do liceum dla dziewcząt z dobrych rodzin, a ojciec w tym czasie kończył studia prawnicze. Dopiero wtedy dowiedzieli się, że ich rodzice już dawno postanowili, z kim będzie im dane spędzić resztę życia. Ale nie zaprotestowali. Byli wychowani w ten sposób – całkowicie podporządkowani woli rodziców. I tak samo my zostałyśmy wychowane.

Także Dawid.

Dawid to najstarsze dziecko małżeństwa Raczyńskich, i ktoś mógłby pomyśleć, że skoro jest starszy od Natalii, to jemu przypadnie w spadku rodzinny biznes. Cóż, tajemnice naszej słodkiej rodзинki to temat rzeka.

Obecnie Dawid ma dwadzieścia sześć lat i niedługo skończy studia adwokackie w Oksfordzie. Jest skłócony z rodzicami. Dlaczego? Bo zakochał się bez pamięci w koleżance z roku. O nie, tu nie chodzi o żadną niechęć rodziców do obcokrajowców. Gdyby dziewczyna wywodziła się ze znakomitej rodziny i miała przynajmniej sześć zer na koncie, moja matka osobiście zaprojektowałaby jej suknię ślubną.

Cały ten cyrk zaczął się dwa lata temu, kiedy Dawid wpadł na letnie wakacje. Wtedy wyłożył kawę na ławę.

Pamiętam, że matka zadała jedno jedyne, acz najważniejsze dla niej pytanie.

- Kim są jej rodzice? - To był najelegantszy sposób wtykania jej małego noska w nie swoje sprawy.

- Nauczycielami.

- W jakiej katedrze? Co wykładają?

- Nie są wykładowcami, mamó. Pracują w szkole średniej. Uczą angielskiego i fizyki.

I to właściwie był koniec jego wizyty. Zadzwoił jeszcze raz, by zaprosić nas na swój ślub z Ellen, ale żadne z rodziców nie chciało jechać. Dla tak zamożnych ludzi jak moi rodzice syn, który popełni mezalians, to skandal na kilka lat. W końcu ja i Nat spakowałyśmy się i korzystając z tego, że rodziców nie było w domu, kazałyśmy szoferowi zrobić szybki kurs na lotnisko.

Ellen okazała się uroczą dziewczyną z prowincji. Promieniowała szczęściem przy boku Dawida, jednak w ich oczach widać było smutek. Z miejsca pokochałam szwagierkę z całego serca. Pokochałam jej szczerość, te żywe iskielki w oczach, a szczególnie to, że na przekór innym pokazała Dawidowi, co to miłość i szczęście.

Miesiąc temu urodził im się synek, Anthony. Wspaniały dzieciak, zabójczo podobny do mojego brata.

Nie pojechali zobaczyć swojego pierwszego wnuka. Dawid został całkowicie skreślony, Nat ma swojego Daniela, którego rodzice zaakceptowali dzięki pokaźnej sumce na jego koncie w banku.

Zostałam tylko ja.

Ktoś delikatnie zapukał do pokoju. Na progu stanęła pokojówka z kilkoma kolorowymi torbami w rękach.

- Zostawiłaś je w salonie.

Pokręciłam energicznie głową, próbując się otrząsnąć z otępienia.

- Dzięki, jesteś aniołem. Zupełnie zapomniałam o nich po

kłótni z mamą.

- Zauważyłam. Kolacja będzie za kwadrans.

Jeszcze raz podziękowałam, i Beata zamknęła za sobą drzwi.

- No, pokaż, co kupiłaś! - wykrzyknęła Nat, zrywając się z fotela. Czasami zachowuje się zupełnie niestosownie do swojego wieku... O zgrozo! Mówię jak moja matka!

Zataszczyłam torby na łóżko, a Nat rzuciła się na nie jak wygłodniały sęp na padlinę.

Przez następne kilka minut słyszałam tylko ochy i achy. Gwoli ścisłości: większość ciuchów kupiłam za namową mojej najlepszej przyjaciółki Darii Pique. Ja nie mam tak dobrego gustu. Daria jest córką francuskiego ambasadora. Jest pół-Francuzką i od ośmiu lat mieszka razem z rodzicami w Gdańsku. Mimo że ojciec Darii pracuje w ambasadzie w Warszawie, to wraca do domu na każdy weekend.

- Jestem ciekawa, co zrobisz z tymi ciuchami. - Zmarszczyła brwi, obracając w palcach bardzo ładną i bardzo drogą bluzkę od Chanel. - Wątpię, czy Daria zdoła cię wyciągnąć na jakąś imprezę. Po ostatniej dochodziłaś do siebie przez trzy dni.

- Śmiej się dalej - warknęłam, rzucając w siostrę zmiętym kawałkiem drogiego materiału, jednak na to wspomnienie nie mogłam się nie uśmiechnąć. Ze wspomnianej imprezy wróciłam mocno napita. Dobrze, że w domu nie było rodziców. A kiedy po raz setny witałam się z muszlą klozetową, przysięgłam sobie, że już nigdy nie będę mieszała alkoholu. Ba, zarzekałam się nawet, że już nigdy go

nie tknę.

- Pewnie zrobię to, co zwykle. Grzecznie odwieszę w garderobie i poczekam, aż sama się na nią połąsisz - stwierdziłam, wieszając bluzkę na jednym palcu.

- Dziwisz mi się? Jest naprawdę śliczna. Więc mogę?

- Bierz! - Wzruszyłam ramionami, nawet nie patrząc w jej stronę.

- Jak ty się wyrażasz? - powiedziała Nat, parodiując zachowanie naszej matki. No wiecie, wyprostowane plecy, wypięta do granic możliwości pierś i ta twarz wyrażająca zdegustowanie.

- Czy ty musiałaś zdać sesję wcześniej? Wkurzasz mnie już w pierwszym dniu.

- To chyba cię dobiję, bo zostaję w domu na całe trzy tygodnie. Trochę się ze mną pomęczysz - odparła, mrugając pojednawczo.

- Nawet nie wiesz, jak bardzo - wysyczałam, pokazując język.

Oberwałam za to puchową poduszką.

Nawet się nie przejęłam, że była obszyta różową koronką.

Odrzuciłam poduszkę i wykorzystując nieuwagę Natalii, chwyciłam kolejną i rzuciłam się na nią. Chciała się podnieść, ale natychmiast pchnęłam ją na plecy i usiadłam okrakiem na jej brzuchu, gilgocząc ją w czułe miejsca pod żebrami.

Nat kwiczała i wierzgała nogami, burząc narzutę na łóżku.

- Co tu się dzieje?!

Natychmiast oderwałyśmy się od siebie przestraszone.

- Natalio Weroniko! Przestań się zachowywać jak niedorozwinięte dziecko! A ty, moja panno, usiądź porządnie, jak dorosła kobieta! Właśnie dzwoniła do mnie pani Staszewska i opowiedziała, co dzisiaj wyczyniałaś w stołówce. Jak śmiesz przynosić wstyd naszej rodzinie, nie mówiąc już o tym, jakim prawem masz czelność zachowywać się tak w stosunku do Igora?! I co masz na swoje usprawiedliwienie, Amelio?

Tak po prawdzie trochę mnie zdziwiło, że nie zwróciła się do mnie także drugim imieniem, tak jak to zrobiła w przypadku Nat. Zazwyczaj robiła tak, kiedy była wyjątkowo wkurzona.

Nie żebym miała coś przeciwko... Wręcz przeciwnie.

Moje drugie imię to Sybilla, po prababci, dystyngowanej Francuzce z arystokratycznej rodziny. Amelia Sybilla Raczyńska. Dobrze, że chodzę do szkoły, gdzie większość dzieciaków ma pokręcone imiona, takie jak Heron, Norma, Aurora, Eusebe czy Medard. Inaczej pewnie po dziś dzień byłabym wyrzutkiem społecznym...

Siedziałyśmy razem z Nat na skraju łóżka, potulnie wysłuchując kazania na temat zhańbienia nazwiska. Oczywiście w oczach mamy była to śmiertelnie poważna sprawa i nosiła rangę międzynarodowego konfliktu zbrojnego.

Mama była czerwona ze złości, a ja zaczęłam się zastanawiać, kiedy z jej twarzy spłyną te kilogramy kremów, które codziennie wciera w skórę. Gestykulowała przy tym,

jakby odpędzała całą chmarę komarów, których zresztą nie cierpi.

- Natalia nigdy nie sprawiała nam takich kłopotów wychowawczych, jakimi ty nas obarczasz! Naprawdę, Amelio, twoje zachowanie przekracza wszelkie możliwe granice! Skończyli mi się już specjaliści dla ciebie!

Mówiąc prawdę, to ja ich wykończyłam. Jeszcze rok, dwa lata temu rodzice myśleli, że cierpię na nadpobudliwość emocjonalną, jednak niezliczona rzesza psychologów, psychoterapeutów, psychoanalityków i psychiatrów zdiagnozowała moją ułomność jako zwykłe dojrzewanie. Oczywiście rodzicom nie poprawiło to humoru. Lepiej, gdyby córka była świruską i można by ją umieścić w zakładzie zamkniętym lub w medyczny sposób wytłumaczyć jej poniżający stosunek do reszty społeczeństwa.

- Jak mogłaś zrobić równie ohydną i odrażającą rzecz biednemu Igorowi?

Oczywiście. Biedny, kochany, niewinny Igor Staszewski.

Gdyby nie to, że jego ojciec był producentem wielu zagranicznych produkcji kinowych, moja matka nigdy nie próbowałaby mnie z nim wyswatać.

Wspomniałam może, że małżeństwo moich rodziców było zaaranżowane? Tak samo jak moje, które ma zostać zawarte zaraz po tym, jak Igor zrobi magisterkę i zacznie pracować w firmie ojca. Czyli za jakieś pięć, sześć lat.

Kiedy nasi rodzice spotkali się po raz pierwszy, a było to, gdy ledwo nauczyłam się chodzić, bardzo przypadli sobie do gustu, więc zaczęto mówić o moim ślubie z Igorem.

- Mamo, dałabyś już spokój - przerwałam jej litanie o dobrym wychowaniu Darii, do której wiecznie mnie porównuje. - Dobrze wiesz, że nie trawię tego całego Igora.

- A cóż on takiego zrobił? - spytała, oburzona, że jej przerwałam. Założyła ręce na piersi, jak to miewała w zwyczaju, patrząc groźnie spod przymrużonych powiek.

Oj, mamo... Gdybyś wiedziała...

- Po prostu nie daje mi spokoju, jasne? Naprawdę trudno skupić się porządnie na nauce, kiedy ten koleś niemal na każdym kroku... próbuje mnie zaczepić! - Ostatkiem dobrej woli ugryzłam się w język.

Mama zniżyła głos o oktawę. Robiła tak, by przypomnieć, kto w tym domu rządzi.

- Gdyby to o mnie chodziło, cieszyłabym się, że zaszczycił mnie względami tak inteligentny mężczyzna, jakim jest Igor.

Fakt, że moja własna matka nazwała Igora mężczyzną, trochę mnie przerażał, nie mówiąc już o mdłościach, jakie wywołały te słowa. Może i fizycznie - mężczyzna. Metr dziewięćdziesiąt trzy wzrostu, niebieskie oczy, blond włosy, na które wylewa co godzinę tonę żelu. Jest napompowany jak dmuchane koło ratunkowe i ma ten ohydny, sztuczny uśmiech dupoliza.

- Fakty są takie, że pani Staszewska oczekuje przeprosin na jutrzejszej kolacji.

Wywaliłam oczy na matkę, nie mogąc uwierzyć w jej słowa.

- Że co?!

- To, co słyszałaś - odburknęła lodowatym głosem, po czym z gracją siedemnastowiecznej damy opuściła pokój. Wychodząc, odwróciła się i poinformowała: - Jutro o szóstej chcę cię widzieć w salonie w najładniejszym stroju, jaki masz w garderobie. Żadnych spodni i rozciągniętych koszul. Makijaż, fryzura, buty na obcasie, markowa sukienka. I tym razem masz się odpowiednio zachowywać. Nie chcę ponownie czuć się ośmieszona w gronie moich znajomych - zakończyła, mierząc mnie zde gustowanym wzrokiem. Zatrzasnęła drzwi, a po korytarzu rozniósł się odgłos drogich szpilek.

Odwróciłam się do Nat. Miała żaloszny wyraz twarzy, więc wolałam nie myśleć, jak ja wyglądałam.

- Możesz mi powiedzieć, co ona właśnie zrobiła?

- Nie chcesz czasem uciec z domu?

- Czy aż tak trudno zrozumieć, że ten kretyn nie daje mi żyć, a moja rodzona matka jeszcze go zaprasza na kolację! - wyrzuciłam i z przeciągłym jękiem padłam na łóżko. - Zostaniesz ze mną? - dodałam łagodniej, świdrując siostrę błagalnym wzrokiem. - Proszę, ja tego nie przeżyję.

- Wiesz, planowałam spotkać się ze znajomymi z liceum... Nie widzieliśmy się od przerwy świątecznej. - Skrzywiła się przepaszająco.

- Ach, dobrze. W końcu masz wakacje i własne życie.

- Wiesz, że gdyby nie to, pomogłabym ci. A Daria?

- Może... Będę musiała błagać Darię na kolanach. - Zaśmiałam się, czując, jak twarda gula zaległa w moim gardle i nie chce puścić.

Myślami wróciłam do dzisiejszej akcji w stołówce i mimowolnie się wzdrygnęłam. Na plecach poczułam lodowaty dreszcz tak silny, że musiałam potrzebę zlodowaciałą skórę na ramionach.

- Dobra - westchnęłam i wstałam z łóżka, by rozpakować szkolną torbę. Skoro już jestem w domu, to z nudów nie zaszkodzi się odrobinę pouczyć. Jutro ma być test z historii sztuki. To mój ulubiony przedmiot i każdą lekcję miałam wyrytą w pamięci, ale chyba nie zaszkodzi, jak przeczytam notatki z początku semestru. - Za chwilę zadzwonię do Darii.

- Dzielną dziewczynką. - Nat mrugnęła, wstając, by mnie uściskać.

Rozległo się ciche pukanie. Beata zerknęła do nas przez uchylone drzwi.

- Przepraszam, że przeszkadzam. - Uśmiechnęła się lekko i zerknęła w stronę mojej siostry. - Telefon do paniąki Natalii.

- Boże, ledwo przyjechałam do domu i już się dobijają... Przekaż temu idiocie, że może oddzwonię - warknęła Nat, ukrywając twarz w dłoniach. - Nawet nie zdążyłam się rozpakować.

- Czy to znaczy, że mam przekazać panu Danielowi, że paniąka nie jest w nastroju na rozmowę z własnym narzeczonym?

Nat na chwilę zamurowało, zaraz jednak zapiszczała radośnie tuż nad moim uchem. Uściskała mnie mocno i rzuciła się w stronę swojej sypialni.

- Co ta miłość robi z człowiekiem... - Beata uśmiechnęła

się lekko, kręcąc głową, i wyszła z pokoju.

Wysypałam zawartość torby na biurko i bezceremonialnie zrzuciłam ją pod nogi.

Usiadłam na obrotowym krześle. Zaczęłam kartkować zeszyt, ledwo zwracając uwagę na różne szkice, którymi urozmaicałam notatki. Ołówka, długopisu, ławki, kwiatka stojącego na parapecie... Kochałam rysować.

I pewnie nie uda mi się przekonać rodziców, bym mogła złożyć papiery na akademię sztuk pięknych, więc tylko na marzeniach się skończy.

Nazywam się Amelia Sybilla Raczyńska.

Mam osiemnaście lat i kończę drugą klasę o profilu humanistycznym w Prywatnej Szkole Roberta Schumana. Mam kochającą siostrę, wspaniałego starszego brata, oziębłych rodziców i szofera Józefa - fantastycznego staruszka uwielbiającego wyścigi konne.

W moim nastoletnim życiu nie mogę być normalną dziewczyną.

Nie mam ambicji ani marzeń.

Nie wiem, co to prawdziwa miłość.

I nie wiem, czy kiedykolwiek ją spotkam...

ROZDZIAŁ 2

Przyjaźń należy do natury ducha, a nie posiadania.

Roman Mleczko

- Nie mam najmniejszego zamiaru przychodzić na tę stypę - wymamrotałam, zdołowana perspektywą kolacji w towarzystwie nudnych Staszewskich.

- Nie myśl sobie, że takie nastawienie załagodzi problem - powiedziała Dorota, wlewając wrzątek do wielkiego dzbanka z kawą. - Wybacz, że to powiem, złotko, ale twoja matka nie spocznie, póki nie staniesz z tym maminsynkiem na ślubnym kobiercu. Nie udało jej się z Dawidem ani z Natalią, więc ty za to odpokutujesz.

Dawno nie słyszałam, żeby ktokolwiek (poza mną, oczywiście) nazwał Igora maminsynkiem. Dorota używa jeszcze określeń *dupoliz* i *wazeliniarz*, ale zostawia to na lepsze okazje, kiedy Igor - nieświadomie dla niego - wyjątkowo załazi jej za skórę.

Ale Dorota jest inna. W jej słowniku nie istnieje słowo „cenzura”. W towarzystwie mamy i taty jakoś potrafi zacisnąć zęby, ale przy mnie dosadnie mówi, co naprawdę

myśli. Obie z Nat traktujemy ją jak matkę. Pojawiła się w naszym domu jako niania, a teraz trzęsie całą kuchnię i odpowiada za personel. Dorota liczy sobie blisko sześćdziesiąt lat. Nikt normalny nie wytrzymałby w domu z taką harpią, jaką jest moja matka.

Ale to mój Anioł Stróż. I bardzo ją kocham.

- To średniowiecze - westchnęłam, marszcząc brwi, i niemrawo przemieszałam łyżką w resztkach rozmiękłych płatków czekoladowych pływających na powierzchni zimnego już mleka. - Aranżowane małżeństwa. Podporządkowanie się rozkazom rodziców. Prędzej wstąpię do zakonu, niż wyjdę za tego padalca - wymamrotałam przez zęby, podnosząc do ust szklankę z sokiem jabłkowym. Nienawidzę pomarańczy, za to kocham jabłka. Mogłabym jeść je tonami.

- Ty w zakonie? Siostra przełożona nie przepuściłaby cię przez bramę klasztoru.

- A może tam się po prostu ukryję? W siedemnastym wieku kościół ochraniał zdrajców politycznych szukających azylu na poświęconej ziemi. Wystarczyłoby, żeby tylko zobaczyli Igora, a od razu dostałabym rozgrzeszenie.

Teraz to Dorota płakała ze śmiechu, ale pewnie cebula, którą kroїła, też miała w tym swój czynny udział.

Usiadła na wysokim stołku i otarła łzy śnieżnobiałym fartuchem.

Rozejrzałam się po kuchni. Nie lubiłam siedzieć sama w jadalni, bo wtedy moim jedynym zajęciem było gapienie się w ściany i śledzenie krętych wzorów na tapetach. Wolałam miejsce pełne ludzi, do których mogę uchylić otwór gębowy.

Ojciec nie zaszczylił domu swoją obecnością od trzech tygodni, usprawiedliwiając się marnie nadmiarem pracy w sejmie. To żalosne, jak bardzo próbował się odciąć od rodziny. Matka już godzinę temu wybyła na swoje pierwsze zajęcia z prywatnym trenerem, którym jest dziesięć lat młodszy, zabójczo przystojny Latynos. Parę razy minęłam się z nim w drzwiach naszego domu. Był świeżo po prysznicu i nie zauważyłam, żeby miał w ręku torbę treningową.

Kiedy tak myślałam o specyfice *związku* moich rodziców, aż trudno było to nazwać małżeństwem. Są dla siebie zupełnie obcy. Nie chcę, żeby tak wyglądało moje życie – zdrada, kłamstwa, matactwa, intrygi.

Do kuchni wbiegła zasapana pokojówka, rzuciła dwa szybkie zdania do Doroty, a ta, nie odrywając się od pracy, pokiwała głową.

Służba była przyzwyczajona do mojego towarzystwa – w końcu jadłam z nimi posiłki od czwartego roku życia, kiedy to sama przeniosłam do kuchni talerz z gorącą zupą. Wówczas Dorota uśmiechnęła się smutno i wyciągnęła do mnie rękę. Cały posiłek spędziłam u niej na kolanach, jedząc obrzydliwą, zniechęcającą zupę cebulową. Ale przełykałam grzecznie każdą łyżeczkę; jadłam bez grymaszenia, cichutko, byleby pozwolili mi zostać.

W *pawilonie dla służby* mieszkało pięć pokojówek (moja matka uważała słowo „*gospoia*” za nieodpowiednie dla pieszczonej przez nią pozycji społecznej) i dwóch szoferów. Każda z tych osób jest wykształcona w kierunku hotelarsko-gastronomicznym i ma zaświadczenie o niekaralności (ojciec

nigdy nie zatrudniłby nikogo bez odpowiedniego świstka), ale ich pensja wynosiła zdecydowanie więcej niż wypłata kierownika w międzynarodowej korporacji. Jedyne plus ojca jest taki, że potrafi docenić pracę innych i odpowiednio ją wynagradzać.

- Kończ sok i pakuj tyłek do samochodu - rzucił bezceremonialnie mój szofer, wchodząc do kuchni z gazetą w ręku.

Był już w pełnym umundurowaniu, to jest czarnym garniturze i krawacie oraz w śnieżnobiałej koszuli, a biorąc poranną kawę od Doroty, ucałował ją w policzek.

Józek jest moim prywatnym szoferem niezmiennie od jakichś szesnastu lat, czyli mniej więcej od momentu, w którym zaczął mnie wozić do przedszkola. Uwielbiałam spędzać z nim czas. Był też pierwszym człowiekiem, który zaryzykował własne życie i nauczył mnie podstawowych zasad jazdy samochodem. Jesteśmy dopiero w części teoretycznej, ale i tak poci się za każdym razem, gdy pytam go, kiedy w końcu będę mogła wsiąść za kółko i pojechać gdzieś dalej niż podjazd przed domem. I choć Kocham Józefa tak jak jego siostrę Dorotę, to wolałabym, by oboje przeszli na długo oczekiwaną emeryturę.

Teraz stał przy okapie, czytając pobieżnie gazetę i pijąc dużymi łykami gorącą kawę.

Zeskoczyłam z wysokiego stołka barowego i chwyciłam torbę leżącą przy wyjściu na taras. Sprawdziłam, czy mam wszystkie potrzebne książki i włożyłam płaszcz. Mimo że nastał kwiecień, wiosna tego roku wystawiała nas na ciężką

próbę.

W tym czasie Józek dopił kawę i wyszedł odpalić samochód. Czasami zastanawiam się, jak wygląda jego przewód pokarmowy po wypiciu takiej ilości wrzątku.

W drzwiach dopadła mnie Dorota, grożąc obraną do połowy marchewką.

- Będiesz na kolacji?

- Jeśli Igor będzie w szkole, to postaram się delikatnie mu ten pomysł wyperswadować.

- Tylko nie przesadzaj z tą *delikatnością*.

Mrugnęła do mnie i ucałowała mnie w czoło. Tak zazwyczaj robią matki przed wyjściem dziecka do szkoły. Wyszłam na taras, a pod schody podjechał czarny hummer H3 z przydymionymi, kuloodpornymi szybami. Samochód, który dostałam na ostatnie urodziny. Dodam, że takie szpanerskie auto było mi całkowicie zbędne. Powiem szczerze, że gdybym miała wybierać samochód, to pewnie nabyłabym stary polski klasyk. Maluch 126p. Kolor jeloł bahama.

Nim zdążyłabym wyciągnąć rękę w stronę czarnego potwora, przede mną pojawił się mężczyzna ubrany w czarny garnitur i z białą słuchawką w uchu. Z nonszalancją otworzył drzwi, czekając aż wsiądę. Później zajął miejsce obok Józefa, a kiedy samochód wyjechał na ulicę, ochroniarz zaczął uważnie monitorować ulicę i pobocza.

- Jak było wczoraj na zakupach? - spytał Józef, gdy żelazna brama zatrzasnęła się cicho za naszymi plecami.

- Fatalnie - odparłam, tłumiąc ziewnięcie. - Daria cały

dzień namawiała mnie na wycieczkę do jej babci, która mieszka we Francji. I prawie jej się udało.

Józef uśmiechnął się do mnie w lusterku.

- Wiesz, że lubię Darię najbardziej ze zgrai twoich hałaśliwych znajomych. I popieram ten szalony pomysł.

Zmrużyłam oczy. Wychyliłam się do przodu, opierając łokcie o fotel.

- Twierdzisz, że jestem zgorzkniała i tylko wyjazd może poprawić mi humor?

- Wiem, że jesteś cholernie zaczepna, a jeśli w tej chwili nie usiądziesz na miejscu, to znowu wlepią mi mandat. I tym razem ty za niego zapłacisz.

Potulnie usiadłam i poprawiłam szkolny mundurek.

Mieszkaliśmy na obrzeżach miasta, więc dojazd do centrum w godzinach szczytu zajął nam prawie godzinę. Kwadrans przed ósmą zatrzymaliśmy się przed okazałym budynkiem przypominającym pięciogwiazdkowy hotel rodem z lat czterdziestych ubiegłego wieku.

Samochód zajechał na parking, a Józek obrócił się w moją stronę. W tym czasie ochroniarz wysiadł i czekał na zewnątrz.

- Tak w ogóle, to mam się po ciebie fatygować?

Zrozumiałam aluzję. Gdybym nie wróciła do domu na tę przeklętą kolację, matka z miejsca zatelefonowałaby do szkoły w Szwajcarii z pytaniem, czy jeszcze tego wieczoru może przesłać faksem moje dokumenty, a naukę zaczęłabym już od przyszłego tygodnia.

Podzieliłam się tą nieprzyjemną wizją z Józkiem.

- Na twoim miejscu bym poszedł - poradził, wzruszając ramionami, na co ja wybałuszyłam oczy. - Z tym że cały czas siedziałbym cicho, a gdyby miano o to pretensję, powiedziałbym, że jest mi przykro z powodu incydentu, do jakiego doszło w szkole. Odczekałbym kwadrans, a podczas herbatki oświadczył, że nie czuję się najlepiej, i poszedłbym do swojego pokoju.

- Chylę głowę przed mistrzem kłamstwa i obłudy.

- Chyba prosty plan, co? A teraz zjeżdżaj do szkoły. Będę o trzeciej i nie waż się spóźnić.

Zasalutowałam i z uśmiechem wysiadłam z samochodu. Gdy wspinałam się po marmurowych schodach, uniosłam wysoko głowę.

Budynek, w którym mieściła się nasza szkoła, to zabytek, a wokół przyległego do niego terenu była rozstawiona całodobowa ochrona, która nie wpuszcza nikogo bez specjalnych uprawnień. I nie chodzi tylko o bezpieczeństwo budynku, ale także o uczniów.

Szkołę otaczał park, w którym mogliśmy spędzać wszystkie przerwy i wolne godziny. Był tu też niewielki stadion. No wiecie, bieżnia, boisko do piłki nożnej, siatkówki, kosza, kort tenisowy, basen oraz siłownia. W środku nowoczesne sale do nauki, biblioteka posiadająca w swoim zasobie więcej książek niż ta narodowa oraz stołówka, która nie przypomina żadnej znanej mi normalnej stołówki; to była restauracja ze stolikami i krzesłami z drogiego drewna i łozami obciągniętymi trzeszczącą skórą.

To bardziej przypominało kurort niż szkołę.

Sale wykładowe, takie jak na uniwersytecie, szafki nie na korytarzach, jak w większości ogólniaków, lecz w przeznaczonych do tego pomieszczeniach, oddzielnych dla każdego rocznika, aula większa od niejednego kościoła, sala teatralna, muzyczna, taneczna, gimnastyczna, sala reprezentacyjna...

Właśnie. Sala reprezentacyjna.

Nie wiadomo czemu, ale nasz dyrektor stwierdził, że trzeba odnowić salę, w której ma się odbyć coroczny bal absolwentów. Coś takiego jak studniówka, tyle że dla tych, którym udało się zdać maturę. A biorąc pod uwagę poziom naszego liceum, raczej mało prawdopodobne, żeby ktokolwiek oblał.

Na ten dzień przewiduję ciężką, przewlekłą chorobę...

Ale wracając do tematu, dyrektor miał w zanadrzu jeszcze jeden genialny plan. Zamiast marnować miesiąc nauki (tyle ma trwać remont), szkoła przenosi uczniów do innej placówki - Szkoły Publicznej imienia Karola Marcinkowskiego. Jest w pierwszej piątce najlepszych szkół ponadgimnazjalnych w mieście, a większość dzieciaków, które się tam uczą, to kandydaci do naszej szkoły, których rodziców nie było stać na płacenie, przygotowującego o zawrót głowy, miesięcznego, czesnego. Sami uczniowie Marcinka nie należą do najbiedniejszych, ale jest kilka osób, które tylko przez ciemne układy nadal widnieją na liście uczniów. I ponoć niektóre mają na karku kuratora. Nie ma tam ochrony, patroli na korytarzach, bramek z wykrywaczem metalu...

Widzicie... zawsze byłam pilnowana. Jeśli nie przez służbę, to przez Józefa albo ochroniarza depczącego mi po piętach, nadajnik GPS zainstalowany w komórce, a nawet w zawieszce w kształcie róży, która niezmiennie od lat dyndała na mojej szyi. I po co to? Nie mam pojęcia. Życzenie ojca.

Dla mnie życie bez ciągłej kontroli to nieznan i całkowicie odległy świat. Wiecie, że nigdy nie byłam w supermarkecie? Nigdy nie robiłam zakupów spożywczych ani nigdy nie stałam w kolejce do lekarza? Samodzielnie nie mogłam podjąć żadnej decyzji. Właściwie, czemu się dziwić? W końcu mam już wybranego narzeczonego, studia, nawet bym się nie zdziwiła, gdyby była ustalona data cholernego ślubu. Mijałam na ulicy ludzi zajętych swoimi własnymi sprawami, a ja byłam oddzielona od tego świata kuloodporną szybą.

Nie chciałam takiego życia. Chciałam się wyrwać z tej złotej klatki. Chociaż na miesiąc.

Na dzisiaj każdy miał przynieść zgodę z podpisem rodzica zezwalającego na tymczasowe przeniesienie ucznia do szkoły publicznej. Ponoć większość ma załatwić miesięczne zwolnienie lekarskie, a uczniowie, którzy należą do szkolnych klubów sportowych, zorganizowali jakieś obozy treningowe.

Teraz chciałam wyjść z cienia i wdrapać się na mur, który odgradzał mnie od świata. Chciałam poznać coś, co mnie wyzwoli.

I żebym mogła poczuć, co to znaczy móc oddychać.

W tym momencie straciłam całe powietrze, jakie miałam w płucach, czując mocny uścisk wokół szyi.

Osoba, która chciała mnie udusić, była wysoką, szczupłą blondynką o lazurowych oczach. Przede mną stała jedyna spadkobierczyni MedTechnology, międzynarodowej korporacji dostarczającej do szpitali i klinik na całym świecie nowoczesny sprzęt medyczny.

Za nią przybiegła w podskokach dziewczyna o zielonych kocich oczach i prostych jak druty piaskowych włosach.

Moje dwie wspaniałe przyjaciółki: Anna Osmańska i Daria Pique.

- Witaj, najdroższa Amelio! - huknęła mi do ucha Daria, specjalnie mierzwiąc moje włosy. - Gotowa na test?

- Jak najbardziej - odpowiedziałam szczerze, całując ją w policzek. - Wizja kolacji w towarzystwie Igora całkowicie wyczyściła mój umysł.

Obie zarobiły nieciekawe miny, jakbym podstawiała im truchło pod nos.

- Sorki, Eli - pieszczotliwie zdrobniła moje imię Daria, robiąc przy tym przeproszącą minę. - Niepotrzebnie wyciągałam cię wczoraj na te zakupy. Na pewno to też wkurzyło twoją mamę.

Wzruszyłam ramionami, krzywiąc się nieco.

- Nie było tak źle. Jeszcze nie zostałam wysłana do Szwajcarii.

- A ile razy groziła ci wygnaniem? - parsknęła Ania, przewracając oczami.

- Co najmniej od momentu, w którym Eli nauczyła się

chodzić - wzięła się Daria, chwytając mnie za dłoń i poklepując uspokajająco. - Dobra, chodźmy już na apel. Nie chcę znowu się spóźnić.

Ruszyliśmy razem z tłumem, trzymając się pod rękę. Ania odrzuciła głowę w tył, wzbudzając złote fale. Zabieg zamierzony, bo akurat przebiegała obok nas szkolna męska drużyna koszykówki, gdzie większość trenowała bez koszulek i pot perlił się na ich pełnych klatkach i uwypuklonych kaloryferach.

- Anka! - syknęłyśmy obie z Darią, szturchając ją w bok.

- No co? Już nawet popatrzeć nie można...?

- Rozmawialiśmy o Eli i jej wpadce z Igorem.

Miałam lekki odruch wymiotny, gdy usłyszałam słowo poprzedzające imię tego pozera. Daria syknęła przez zęby, uświadamiając sobie swoje faux pas.

- Jejku, nie o taką *wpadkę* mi chodziło!

- Dobra, okej. Już mi przeszło.

- Błagam, dziewczyny, pośpieszmy się! Siatkarze akurat skończą brać prysznic, więc jeśli niby przypadkiem przejdziemy obok szatni, to...

- Jesteś zboczona - podsumowałam Ankę, zamykając oczy.

Puściła moją uszczypliwą i stuprocentowo trafną uwagę mimo uszu.

- Okej, byłaś wkurzona na mamę i Igora. I co zrobiłaś?

- To co zawsze. Zagrałam w *Counter-Strike*.

- Ty i te twoje obrzydliwe gry - jęknęły zgodnie.

- Mogłabyś znaleźć inny rodzaj terapii? Wiesz, słyszałam,

że pomaga rzucanie kamieniami. Albo boks. W każdym razie cała negatywna energia wycieknie z ciebie wraz z potem - dodała blondynka, odgarniając przydługą grzywkę na bok.

- Ale wczoraj pobiłam rekord. W sieci.

Ania i Daria wzdrygnęły się bez słowa.

- Nie martw się, jakoś przeżyjecie tę kolację. - Ania potarła moje ramię.

- To nie pójdziesz z nami? Grupa wsparcia w rozsypce? Zostawiasz swoją najlepszą przyjaciółkę na pastwę obrzydliwego dupoliza? - warknęła Daria, mrużąc wrogo oczy.

- Mam korki z historii. Moja wiedza na temat rozbiorów leży i kwiczy, wołając o pomstę do nieba - wyznała cicho, więc obie tylko przytaknęłyśmy. - A tatuś wynajął mi dobrego korepetytora. Młodego doktora. Jezu, jakbyście mogły zobaczyć jego dłonie...

Z czego jak z czego, ale z dobrego gustu do facetów Ania słyszała. Nawet jeśli miała chłopaka i nie zamierzała zamienić go na inny model. Na swoje usprawiedliwienie mówiła tylko, że powinnyśmy docenić perfekcyjność ludzkiego ciała.

- Nie martw się, jakoś to przeżyję - westchnęłam, poprawiając wbijający się w ramię pasek od torby.

- Ja przyjdę - oświadczyła Daria z uśmiechem. - I z pomocą Nat zrobię cię na bóstwo! Igor spuści się w spodnie!

- Super. Teraz to już na pewno nie zjem lunchu.

- Jak dobrze! - sapnęła Ania, padając w cieniu parkowych drzew.

Dziewczyny rzuciły się na trawę, zakładając okulary przeciwsłoneczne, na wypadek gdyby promienie słońca przedarły się przez koronę drzewa. Usiadłam między korzeniami rosnącego dębu, opierając się plecami o gruby konar.

Sekundę później poczułam ciężar na swoich zmęczonych kolanach. Tylko odrobinę skrzywiona, wyciągnęłam rękę i pogłaskałam czuprynę krótkich włosów.

- Kotku, rób mi tak częściej - zajęczał chłopak o ciemnych włosach, wyginając się pod wpływem mojego dotyku.

- Tobiasz, ty świni! - warknęła Daria, kopiąc go w goleń.

- Po prostu jesteś zazdrosna, że to nie do ciebie się przytulił - rzucił wysoki i smukły brunet, kładąc na ziemi torbę.

- To nie jest twój interes, Darek, ale dla twojej informacji: tak, jestem zazdrosna. Szczególnie że ta szowinistyczna świnią tuli się do mojej najlepszej przyjaciółki!

Tobiasz przysunął się teraz do Darii i przycisnął do niej swoje muskularne ciało. Przewróciłam oczami, odwracając głowę.

- Znajdźcie sobie jakiś pokój - jęknęła zniesmaczona Ania.

Para odkleiła się do siebie tylko po to, by móc spojrzeć

sobie głęboko w oczy.

- Mamy jeszcze pół godziny - zaczął teatralnym szeptem Tobiasz, a oczy zamigotały mu w jednej sekundzie.

- Zdążymy zrobić to dwa razy - odparła Daria, łapiąc w garść jego czuprynę.

Wydaliśmy masowy odgłos zbiorowego zde gustowania.

Tobiasz, dumny ze swojego małego spektaklu, odwrócił się twarzą do naszej grupki, kładąc sobie Darię na piersi.

- Jak wam poszedł test?

- Nawet może być - odparła szczerze Daria, a ja przytaknęłam.

- Pogrzało was? - oburzyła się Anka, ściągając idealnie wyrównane brwi. - To będzie cud, jeśli dostanę te minimalne trzydzieści procent.

- Trzeba było się uczyć, a nie imprezować - wytknęła jej Daria. Darek parsknął śmiechem, gdy pokazała mu środkowy palec.

- Jak zwykle dramatyzujesz - zaśmiałam się wraz z innymi. - Nie był wcale trudny dla osób, które choć raz otworzyły zeszyt i przejrzały notatki.

- Nie wymieniając z imienia i nazwiska... Och, Amelia Raczyńska!

Zmrużyłam wściekle oczy, udając irytację.

- A kto wam dał odpowiedzi na pytania od trzeciego do pięćdziesiątego piątego?

- Od trzeciego? - Tobiasz zmierzył swoją dziewczynę zszokowany, a jego szerokie brwi zniknęły pod ciemną czupryną przydługich włosów. - Zazwyczaj pierwsza

dziesiątka jest na poziomie szkoły podstawowej.

- Milczeć, Hejdel - zawarczała Daria, widząc, jak Darek trzęsie się ze śmiechu i już szykuje się do rzucenia jakiegoś kąśliwego komentarza na temat przeciętnej inteligencji blondynek. Ostatnio miał fazę na ten temat.

- Dobra, zmiana tematu - zainicjował Tobiasz, prostując się nieco. - W przyszłym tygodniu organizuję wypad w góry do kurortu rodziców. Trzy apartamenty, całe górne piętro. Dwa tygodnie chlania i ekstra muzyki. Nagie laski i kelnerzy w przepaskach na biodrach. Będzie ze trzydzieści osób. Chyba mi nie odmówicie?

Rzuciłam mu przydługie spojrzenie. Daria po raz pierwszy przestała się uśmiechać. Podniosła się z chłopaka i usiadła prosto.

- Obiecałeś, że koniec z tym gównem.

Tobiasz zmarszczył boleśnie czoło i jestem pewna, że właśnie marzył, żeby odgryźć sobie język.

- Nie to miałem na myśli - zaczął przepraszająco. - Tak jakoś mi się wymasknęło.

Daria miała powody, żeby się niepokoić o swojego chłopaka. W zeszłym roku oboje przeżyli wielki kryzys. Znalazł sobie nowych kolegów od czerwonego dymka, którzy byli tylko na chwilę, kiedy miał towar i był przy kasie.

- Kochanie, naprawdę, uwierz mi. To nie to, co myślisz. - Klęknął przed Darią i ucałował jej rękę, a później czoło i usta.
- Dla nas, pamiętasz?

- Dla siebie - poprawiła, zerkając mu w oczy.

- Dla siebie? Ja nie istnieję bez ciebie. Nie jestem ja, nie

jesteś ty. Jesteśmy *my*.

Zniżył głowę, obracając ją lekko, i pocałował Darię, która sapnęła cicho i poddała się słodkim przeprosinom.

- Na pewno to będzie spokojna impreza? Bez tych ludzi co zwykle? - spytałam Darka, który przeglądał książkę do zaawansowanej biologii, udając, że daje parze odrobinę prywatności.

Podniósł głowę, uważnie mierząc wzrokiem przyjaciela.

- Osobiście stanę na bramce, jeśli to cię uspokoi.

- To jego pierwsza impreza po detoksie - westchnęła Ania, próbując nie zerkać na szepczącą do siebie czule parę.
- Też się boję, ale nie wyobrażam sobie, co czuje Daria. Jest ostra i odważna, ale ta cała afera sprzed roku zupełnie ją zmieniła. Teraz wszystko, co wiąże się z dragami, bierze na serio.

- A dziwisz jej się? Przeżyła horror w czystej postaci. Wyobraź sobie, że wchodzisz do mieszkania swojego chłopaka, chcąc go jeszcze raz namówić na terapię, a zastajesz go leżącego we własnych wymiocinach i krwi.

- Dobra, nie przypominaj mi - sapnęłam, czując zimny pot na plecach. Pamiętałam doskonale tamtą noc, telefon zapłakanej Darii i późniejsze czuwanie przy łóżku nieprzytomnego przyjaciela.

Nagle Tobiasz przysunął się do nas, a Daria położyła mu dłoń na ramieniu.

- Sorki za tamten wyskok. Nie pomyślałem...

Zobaczyłam, jak moja przyjaciółka uśmiecha się smutno, patrząc na swojego chłopaka.

- Nie ma sprawy. To przeszłość, ale stary... pilnuj się.

- Jasne.

Chłopcy uścisnęli sobie ręce po męsku, a każda z nas westchnęła głośno.

- Hej, Fabiański! - Igor wydarł się na całe gardło, mimo że dzieliło nas zaledwie kilka metrów. Jak zwykle zjawił się ze swoją wierną świtą. - To u ciebie jest to grube party? Rozumiem, że ja i moi kumple mamy się czuć zaproszeni. Ale... wiesz, coś dziwnego. Nie zostaliśmy powiadomieni. - Spojrzał z góry na Tobiasza, który groźnie zacisnął szczękę.

- To pewnie znaczy, że *nie-zostaniesz-zaproszony* - wyśpiewała powoli Daria.

- Skarbie, jak mówisz do mnie, to wstań... Chyba że po prostu lubisz klęczeć przed facetem.

Jego kumple pokleпали go z uznaniem po ramionach, ale ich miny zrzedły, kiedy Tobiasz wystrzelił w kierunku blondyna, biorąc groźnie wyglądający rozmach. Darek w samą porę poderwał się z ziemi i przytrzymał przyjaciela.

Ja również wstałam. Krew zagotowała się we mnie i zaraz miała wyciec uszami.

- Jak śmiesz tak mówić do dziewczyny? Do mojej najlepszej przyjaciółki?! - warknęłam przez zęby, a Igor wyglądał, jakby zobaczył ducha.

- Amelka? Cholera... nie wiedziałem, że tu jesteś. - Jego oczy biegały od mojej twarzy do reszty przyjaciół, jakby podejrzewał, że wyskoczyłam któremuś z kieszeni. - Gdzie byłaś?

- Teleportowałam się, Einsteinie! - burknęłam,

popychając go z całej siły. Gdybym mogła, z całą pewnością przywaliłabym mu prosto w szczękę, ale niestety, metr sześćdziesiąt ma swoje defekty.

Chłopak się zatoczył i jestem pewna, że upadłby na ziemię, gdyby nie jego oddani kumple.

- Ty... Ty głupia, mała...

- Lepiej nie kończ. I co z tą wersją, że wczoraj w stołówce ponoć chciałeś się do mnie przysiąc, a ja, ta niedobra i wulgarna, wylałam na ciebie zupę? Chyba zapomniałeś powiedzieć swojej matce o ważnej rzeczy. Że mnie upokorzyłeś przed całą szkołą.

Właściwie to, że mnie upokorzył, to eufemizm. Przyblokował mnie przy stoliku i zaczął obmacywać przy setce osób na sali, a do ucha szeptał mi zboczone teksty. Wtedy jedynym ratunkiem było wylanie na niego zupy. I na siebie też, ale chyba ten szczegół zniknął gdzieś pomiędzy zmieniającymi się wersjami.

Jego twarz na chwilę skamieniała, po czym przysunął się tak blisko, że mogłam policzyć mu rzęsy. Poczułam gęsią skórkę.

- A co by to zmieniło? Nawet jeśli bym powiedział, że...

- Że co? Że traktujesz mnie jak dziwkę albo chwalisz się na lewo i prawo, jaką masz chętną narzeczoną, a nigdy nie zostaliśmy sam na sam, bo zawsze była twoja albo moja matka?

- I co z tego? I tak będziesz moją prywatną dziwką. Twoi starzy za nic nie zerwą naszych zaręczyn, a bądź pewna, że ja też tego nie zrobię.

- No zabiję gnoja!

Daria wyrwała się do przodu, ale kumple Igora zagrodzili jej przejście.

- Jesteś świnią - warknęłam przez zęby.

- Ale tej świni będziesz dziś usługiwać. Na kolanach.

I kiedy już chciał odejść, kopnęłam go z całej siły w goleń.

Nawet się nie odwróciłam, kiedy zegnał mnie wyzwiskami, odciągany przez przerośniętych kumpli z drużyny.

Poczułam czyjąś dłoń na ramieniu i dopiero teraz zdałam sobie sprawę, jaka byłam spięta.

- Już dobrze.

- Nie, nie jest dobrze! - pisnęła Ania, marszcząc czoło. - Czemu nie powiesz matce, ojcu albo Natalii, jaki jest naprawdę ten Igor? Przecież to wrzód na dupie! Jestem pewna, że kiedy się dowiedzą, jak cię traktuje w szkole, i jak o tobie mówi...

- To co? To powiedzą: *Kochanie, wybacz, myliliśmy się? Nie powinnaś się wiązać z takim człowiekiem?* W życiu. Tu liczy się kasa i nazwisko, a nie to, jak będzie mnie traktował mój przyszły mąż. Jest tak, jak powiedział Igor. Moje narzekanie nic nie zmienia.

Chciało mi się płakać... Nie. Chciało mi się wyć.

Miałam naprawdę przesrane życie.

- Wiecie co? Ja pasuję w sprawie tego wyjazdu. Podpisałam już zgodę na przeniesienie do publicznej szkoły.

- Co?!

- Chyba żartujesz.

- Nie, Ania, nie żartuję! - wybuchłam z całą mocą, szarpiąc za torbę. - Będę chodziła do publicznej szkoły i wali mnie to, co ktoś sobie o mnie pomyśli. To moja decyzja i mam nadzieję, że dzięki niej zostanę wydziedziczona! - Pokręciłam głową, próbując zamaskować łzy kurtyną włosów. - Idę do kibla.

Wiedziałam, że nie dobiegnę do łazienki w głębi budynku, dlatego skorzystałam z mało używanej ubikacji na zewnątrz. Tam będę miała ciszę i spokój. Chociaż przez chwilę...

Kiedy tylko tam wpadłam, zatrzasnęłam drzwi.

Osunęłam się po nich na podłogę, wypuszczając torbę z rąk.

Małe pomieszczenie wyłożone zimnymi płytkami. W ścianie było jedno okienko wpuszczające smugę światła, padającą na porcelanowy rząd umywalek.

Załkałam głośno, a mój przerywany płacz odbił się echem od ścian pustego pomieszczenia. Rzadko płakałam. Płacz oznaczał słabość i bezradność, więc gdybym pozwoliła sobie na chwilę załamania, udowodniłabym, jaka naprawdę jestem żalosna.

Przetarłam spływający makijaż.

Nie chciałam takiego życia.

Byłam traktowana jak przedmiot. Od dziecka miałam wiedzieć, gdzie jest moje miejsce na półce z zabawkami moich rodziców.

Igor nigdy nie zachowywał się dobrze w stosunku do

mnie i moich przyjaciółek. Zawsze robił głupie aluzje, obrażał nas i poniżał.

Moi rodzice nie rozmawiali ze sobą czule, nie wymienili ani jednego uścisku. Nigdy się nie pocałowali, nie tak, jak całują się zakochani.

Czy tak miało wyglądać moje życie? Miałam poświęcić siebie tylko po to, by ich zadowolić?

Ani Dawid, ani Natalia nie mieli takiego problemu – oni sami podjęli decyzję i dążyli do realizacji swoich marzeń. A ja? Kim ja właściwie byłam?

Marionetką rodziców, czekającą na znak do tańca?

Groteskową postacią w cyrkowej trupie teatralnej?

Nie miałam swojego miejsca, ale miałam dość poniżania, uważania mnie za robota, któremu można wydać polecenie, a on natychmiast je spełni. Miałam dość takiego życia.

Dźwignęłam się na ołowiane nogi. Podeszłam do białych umywalek. Dłońmi o długich, szczupłych palcach odkręciłam kurek z zimną wodą, pochyliłam się nisko i obmyłam twarz, splukując strużki zniszczonych drogich kosmetyków.

Wyprostowałam się, otwierając oczy.

Z lustra patrzyła na mnie niska młoda kobieta. Miała długie, sięgające pleców, kasztanowe włosy, opadające spokojnymi falami, postrzępionymi na końcach. Delikatnie zbudowana, z kobiecymi kształtami, zaokrąglona w odpowiednich miejscach. Krucha twarzyczka o ostrym podbródku. Mały nosek, zaróżowione policzki. I oczy koloru mchu okolone długimi czarnymi rzęsami.

Właśnie te oczy zdradzały niepewność i strach.

Zamknęłam powieki, a kilka pojedynczych łez spłynęło po rozgrzanych policzkach, skapując do umywalki.

Daria i Ania przytuliły mnie.

- Cokolwiek zrobisz, będziemy z tobą - szepnęła czule Ania, a Daria pocałowała mnie w ucho.

Ta subtelna czułość sprawiła, że rozplakałam się jeszcze bardziej.

ROZDZIAŁ 3

*Fakt podstawowy, że jesteśmy życiem, które chce żyć –
uświadamiamy sobie w każdym momencie naszego istnienia.*

Albert Schweitzer

Daria nie rzucała słów na wiatr, naprawdę starała się spełnić obietnicę i przerobić mnie na supergorącą laskę.

Na czubku głowy upięła mi włosy w kok, a kilka pasemek opadało leniwie na odkryty kark i ramiona. Ciemny makijaż podkreślił jasne oczy, sprawiając, że wyglądały na dwa razy większe.

Podczas kiedy Daria zajęta była nakładaniem kolejnych warstw tynku i zaprawy na moją biedną twarz, Ania buszowała w garderobie, co jakiś czas posapując nerwowo, a energiczne przesuwanie wieszaków po metalowej rurze przyprawiało mnie o ciarki. Niestety, nieczęsto ubierałam się w jakieś ekstrawaganckie kiecki, toteż (wyzywając mnie od najgorszych sierot) moja przyjaciółka przeniosła się na stronę Natalii, gdzie znalazła sukienkę z najnowszej kolekcji Elie Saab.

Sukienka była koloru ciepłego kakao. Miała ciasny

stanik, na którego pociętym materiale połyskiwały drobne diamenty; ciasno opinał piersi, wiązany na karku gładkimi wstążkami. Zaraz pod piersiami gładki, falujący materiał spływał luźno aż do kolan. Dopelnieniem stroju były czarne szpilki, czarne paznokcie oraz kolczyki z czarnymi diamentami.

Tak, nie mogłam uwierzyć, kiedy zobaczyłam się w lustrze.

Skromnie powiem, że sama bym się ze sobą umówiła.

- Wyglądasz jak seksbomba!

- Typowa top modelka albo gwiazda filmowa!

- Skończyłyście? - sapnęłam zniesmaczona, wykrzywiając ciężkie od szminki usta.

- Trudno podnieść cię na duchu, sztywniaku - fuknęła Anka, wspierając ręce na biodrach.

- Nie jestem sztywniakiem, ale... - westchnęłam, delikatnie pocierając czoło. Podeszłam do toaletki i chwyciłam buteleczkę z perfumami. Obracałam ją w dłoniach, próbując zyskać na czasie. - Chciałabym umieć się cieszyć z fajnych ciuchów i czuć przyjemność strojenia się dla kogoś. Ale tym kimś na pewno nie jest Igor ani moja matka - zaśmiałam się gorzko, odstawiając powoli zielony flakonik.

Odpowiedziała mi cisza. Byłam niemal pewna, że w tym momencie wymieniają skołowane spojrzenia.

- Eli - zaczęła niepewnie Daria, robiąc krok do przodu. - Myślałam o tym nie raz, więc wytłumacz mi, dlaczego, na miłość do słodkiego Dzieciątka Jezus, nie chcesz powiedzieć

rodzicom, jaki naprawdę jest Igor? Nie mogą być aż takimi egoistami, muszą choć trochę...

- Kochać cię? To chciałaś powiedzieć? - parsknęłam, odwracając się. - Daria, musisz wiedzieć, że nie każdy ma kochających rodziców, którzy dbają o dziecko, chronią je i interesują się wszystkim, co go dotyczy. Oni tacy nie są i nie będą. Są na to zbyt zimni.

- A Natalia? Jej też nie ufasz?

- Nat ma swoje życie i swoje problemy.

- Więc co? Staniesz się męczennicą narodu? Wspaniałe będzie twoje poświęcenie, nie ma co! I o czym to świadczy? O twojej głupocie!

- Anka!

- Nie, Daria, daj jej mówić - ucięłam, prosząc, by przyjaciółka się nie wtrącała. Daria zamarła w pół kroku z wyciągniętą dłonią, którą chciała chwycić Anię za ramię, ale posłusznie się cofnęła, przygryzając dolną wargę. Przeniosłam ostre spojrzenie, skupiając całą swoją uwagę na Ance. - Trafniejszym określeniem będzie piesek biegający za piłeczką, ale musisz wiedzieć, że ja się urodziłam dla tego bólu. Jest ze mną od urodzenia, bo odkąd wzięłam pierwszy oddech, ciągle czegoś ode mnie wymagano. Nat i Dawid usamodzielnili się i w porę uwolnili od rodziców, ale nie ja, młodsza głupia córka, którą za wszelką cenę trzeba wyswatać, by rodzinnej tradycji stało się zadość. Bo co w tym złego? Zadowolić rodziców, którzy cię nie kochają? Tylko kretyn by tego chciał.

W końcu powiedziałam to na głos.

Daria podniosła rękę, łapiąc się za gardło, Ania wzięła szybki wdech. Wiedziałam, że teraz zszokowałam je całkowicie, otwierając przed nimi swój popaprany umysł.

Szybkim ruchem zgarnęłam łzy spływające po rozgrzanych policzkach. Nienawidziłam, kiedy emocje przejmowały nade mną kontrolę.

- Boże, Eli...

- Znam cię od lat, ale... dlaczego teraz to mówisz?

- Mimo że cię ranią, mówią ostre słowa, poniżają... - Daria pokręciła głową, wzburzając włosy, a w jej oczach pojawił się ból. - Ty nadal to znosisz. Bo wtedy choć na chwilę czujesz się zauważona i możesz kogoś zadowolić? To...

- Kretyńskie? Idiotyczne? - podsunęłam cicho z krzywym uśmiechem. - To coś złego, że chcę być zauważona przez własnych rodziców? Choćby na chwilę.

Zdałam sobie sprawę z tego, jak to brzmiało. To było głupie, nawet jak dla mnie, a co dopiero, kiedy usłyszała to druga osoba. Pewnie teraz uważają mnie za skończoną wariatkę.

- Szczytem debilizmu jest to, że właśnie rujnujesz makijaż za kilka setek - warknęła Anka, biorąc mnie w ramiona i mocno do siebie tuląc. W naturalnym odruchu spięłam się, czując fizyczne naruszenie mojej przestrzeni osobistej. Przecież nieczęsto byłam przytulana. Ale w następnej sekundzie moje ręce się poruszyły, położyłam dłonie na plecach przyjaciółki, odwzajemniając uścisk. - A to, co robisz, jest destrukcyjne. Do tego trzeba siły i wiary -

szepnęła mi cicho do ucha.

- Ale... powoli i to mi się kończy. Wkurzam mamę specjalnie, żeby w końcu zadzwoniła do ojca - wyznałam, spuszczać oczy, i wzięłam podsuniętą przez Darię chusteczkę. - Nie wiem, co mam zrobić, żeby nareszcie raczył zjawić się w domu.

- Zabij Igora.

- Daria!

- No co? Przyleci najbliższym lotem.

- Mamy dwa prywatne samoloty - sprostowałam, unosząc jedną brew. Ania rzuciła żalosne spojrzenie.

- A, no tak.

W tym samym momencie wszystkie westchnęłyśmy głęboko i z naszych gardeł wydobył się nerwowy chichot.

- Przepraszam, że wam o tym nie powiedziałam.

- O twoich prywatnych samolotach? - Ania wzruszyła ramionami. - Ja mam trzy, więc nie wiem...

- Jej chodziło o to z rodzicami, idiotko - załamana się Daria i wymownie uderzyła ręką w czoło.

- Och...

- W każdym razie powinniśmy ci dziękować. Ufasz nam.

Czułym ruchem starła mi resztę rozmazanego tuszu. Wzięłam głęboki wdech, i kiedy moje ciało miało się odprężyć, usłyszałam za sobą ten okropny jazgot.

- Amelio, na Boga! Jak ty wyglądasz?!

Dziewczyny drgnęły i odwróciły się w stronę mojej matki, która w dalszym ciągu stała w drzwiach z rękami na wyrzeźbionych biodrach. Zmarszczyła swoje jastrzębie brwi,

tak że niemal utworzyły jedną linię, a jej pociągnięte czerwienią usta ściągnęły się do rozmiaru karmazynowej kropki.

- Dzień dobry, proszę pani - zaśpiewały chórem przyjaciółki, cofając się odrobinę za moje plecy. Taa... właśnie tak działała na każdego moja matka. Kto miał odrobinę instynktu samozachowawczego, uciekał przed jej srogim spojrzeniem.

- Witam was, dziewczęta - rzuciła przelotnie, nie odwracając ode mnie wzroku.

Wkroczyła do pokoju majestatycznym krokiem, z gracją bujając się na długich czarnych szpilkach Prady. Miała na sobie klasyczną bluzkę w kolorze écru oraz ołówkową spódnicę za kolano. Włosy i makijaż idealne. Jak zawsze. I jak zawsze widziałam zimną krytykę w jej karcącym spojrzeniu.

- Wyjaśnijcie mi, dlaczego moja córka stoi w sukience, którą kupiłam Natalii? I czemu ma ten ohydny czarny makijaż? Wygląda jak nastoletnia... - Wyhamowała w ostatniej chwili, mieląc w ustach obraźliwe określenie.

- Proszę pani, czarny makijaż jest teraz najnowszym krzykiem mody! Na początku sezonu byłam na pokazie w Nowym Jorku i...

- Anka, pani Raczyńskiej chyba nie interesuje szczegółowa relacja z twojej wycieczki - sapnęła cicho Daria, trącając łokciem przyjaciółkę.

Ta dopiero teraz dostrzegła sceptyczny wyraz twarzy mojej matki i od razu zamknęła usta.

- No tak. Zaraz to naprawimy - dodała, reflektując się

natychmiast. - Pani Staszewska ucieszy się, widząc Eli... To jest Amelię... ubraną w tak zjawiskową sukienkę. Sama musi pani przyznać, że Amelia wygląda w niej absolutnie nieziemsko. Na pewno... spodoba się też Igorowi.

Matka obrzuciła mnie powłóczystym spojrzeniem, uważnie taksując mój wygląd. Jestem pewna, że gdyby makijaż nie był dziełem córki francuskiego ambasadora, a stylizacja nie wyszła spod ręki dziedziczki magnata technologicznego, powiedziałyby, co naprawdę myśli. Sapnęła przez nos, ostatni raz rzucając spojrzenie na lekko przerażone dziewczyny.

- Za pięć minut chcę cię widzieć na dole. Pani Staszewska i Igor przyszli już kwadrans temu. Miałaś ich przywitać - wypomniała, mrużąc oczy.

Wyszła, zatraskując za sobą drzwi, i w tej samej sekundzie usłyszałam za sobą jękliwy zgrzyt. Daria i Ania wypuściły powietrze, równocześnie opadając na krzeselko od toaletki.

- Święty, kurwa, Jezu! Nie wiem, jak twoja matka to robi, ale kiedy tak na mnie patrzy, czuję się jak wciągnięta pod pociąg.

- Zupełnie jakby nagle wyssała całe szczęście ze świata.

- W *Harrym Potterze* to były dementory. My nazywamy to zabójczym spojrzeniem numer trzynaście.

- A jakie jest najgorsze?

- Numer sto sześć - odpowiedziała za mnie Natalia, wchodząc do pokoju przez garderobę. - Wtedy patrzy tak.

Zrobiła minę, która z pozoru miała być groźna, jednak

w rzeczywistości przypominała maskowanie bólu brzucha.

- Dobra, pamiętajcie, że robi to Nat, więc efekt nie jest taki powalający.

- Mówisz, że nie potrafię straszyć spojrzeniem?

- Właśnie, możesz straszyć, ale nie zabijasz. A nasza matka to umie.

Nat trąciła mnie ramieniem, uśmiechając się pod nosem. Wcisnęła się w zabójczą wrzosową sukienkę z asymetrycznym dekoltem. W ogóle, cokolwiek by włożyła moja siostra, i tak wyglądała powalająco. W końcu modelki tak mają.

Wzięła mnie za rękę, każąc wykonać obrót.

- Ładnie wam wyszło - skomentowała, poprawiając tu i ówdzie ułożenie stroju.

- Było lepiej, nim zaczęła płakać...

Zmroziłam Anię spojrzeniem, ale za późno zdała sobie sprawę z moich sygnałów. W mig zostałam okręcona w miejscu i poddana uważnej obserwacji.

- Czemu płakałaś?

- Igor był dzisiaj w szkole wyjątkowym kretyńcem i...

- Przychodzi dziś na kolację! - wpadłam Ani w słowo, sycząc przez zaciśnięte zęby.

Odwróciłam się do siostry, wzruszyłam ramionami i wyplątałam się z jej czułego objęcia.

- Nerwy - skomentowałam sztywno i machnęłam na dziewczyny. - Chodźmy już.

Anka złapała torbę i marynarkę, a Daria od razu wyszła na korytarz. Kiedy mijaly mnie w drzwiach, obie przeprosiły

spojrzeniem, co skomentowałam, przewracając oczami. Ostatnia wyszła Nat. Złapała mnie za ramię, kiedy już miałam zejść ze schodów.

- Wiesz, że nie umiesz kłamać?

Zmarszczyłam brwi pokonana.

Chwyciła mnie pod rękę i razem zeszliśmy z krętych schodów. Towarzyszył mi świszczący ze zdenerwowania oddech. Skreśliśmy w lewo, gdzie przez olbrzymi salon z kominkiem szło się prosto do jadalni.

Pani Staszewska i moja matka siedziały na wprost siebie, nachylając ku sobie głowy, a Igor ze znudzoną miną wodził wzrokiem po suficie. Granatowa koszula zapięta po samą szyję i wiecznie ulizane włosy - w tym momencie faktycznie mógł udawać grzecznego chłopca.

- Dobry wieczór - powiedziałam cicho, kiwając głową w stronę smukłej blondynki o zimnych niebieskich oczach.

Zdawszy sobie sprawę z mojej obecności, pani Staszewska wyprostowała się, splatając dłonie na kolanach. Zmierzyła mnie uważnym wzrokiem. Nietrudno było zgadnąć, że gardziła mną na całej linii.

- Witaj, Amelio - odparła chłodno.

Moja matka zerknęła szybko na *przyjaciółkę*, po czym rzuciła mi mocne spojrzenie.

- Chyba masz coś do powiedzenia, prawda?

Przełknęłam ślinę, przywołując delikatny uśmiech pełen sztucznej skruchy.

- Bardzo mi przykro, że naraziłam na szwank wasze dobre imię i ośmieszyłam Igora przed całą szkołą -

wyszeptałam, pochylając głowę. - Jest mi z tego powodu bardzo przykro.

- Dołączam się do przeprosin - dodała szybko moja matka, a jej obrzydliwie słodki ton ociekał wazeliną. - Jest mi niezmiernie wstyd za zachowanie mojej młodszej córki. Naprawdę coraz częściej zastanawiam się nad wysłaniem jej do Szwajcarii, ale wtedy byłaby zbyt daleko od Igora.

- Daj spokój, Angelino - sapnęła Staszewska, teatralnie machając ręką. - To jeszcze dzieciaki w ostatniej fazie buntu. Pozostaje nam mieć nadzieję, że Igor będzie w stanie utemperować zachowanie Amelii.

- Może choć on. - Moja matka zakryła ręką usta, maskując śmiech. Dźwignęła się z gracją z sofy i gestem zaprosiła panią Staszewską, by zrobiła to samo. - Mario, przejdźmy do jadalni. Kazałam na dziś przygotować wybornego łososa. W zeszły weekend byłam na bankiecie dobroczynnym w Paryżu i z koleżankami po fachu poszliśmy coś przekąsić do jednej z najlepszych restauracji w mieście. Muszę dołożyć wszelkich starań, żeby kucharz przyjechał w czerwcu do Gdańska na bal absolwentów.

- Masz rację! To będzie świetna uroczystość, wymagająca odpowiedniej oprawy.

- Kiedy Natalia kończyła szkołę średnią, z wyróżnieniem rzecz jasna, wyprawiliśmy wspaniały bankiet, pamiętasz?

- W moim życiu jest kilka niezapomnianych bankietów, a twoje bezapelacyjnie są na piedestale - odparła pani Staszewska, pochylając się konspiracyjnie.

- Dziękuję, kochana!

- Mówię poważnie! Ten zespół jazzowy, który ściągnęłaś z londyńskiego klubu, był wręcz fenomenalny! A właśnie, Natalio, słyszałam, że zaręczyliście się z Danielem! Moje najszczęśliwsze gratulacje.

Nasza czwórka stała jak wmurowana w ziemię, obserwując ten żałosny pokaz kuglarzy. Żadna z nas, a zwłaszcza sama Nat, nie spodziewała się, że temat nagle przeskoczy na nią. Ale szybko się otrząsnęła, występując do przodu.

- Dziękuję.

- Z pewnością kupimy z mężem wspaniały prezent na przyjęcie zaręczynowe... Bo organizujesz przyjęcie, prawda?

Niezręczna cisza zapanowała dosłownie na ułamek sekundy, podczas której zarówno mama, jak i Nat wyglądały, jakby zadławiły się wyjątkowo szkodliwą substancją. I gdy Nat zrobiła przeczący ruch głową, matka chwyciła ją za przedramię, mocno zaciskając palce.

- Oczywiście, że tak! A niby dlaczego zdała egzaminy na uczelni w pierwszym terminie? Daniel musiał zostać w Krakowie kilka dni dłużej ze względu na praktykę, więc Natalia na razie sama wszystko organizuje. Gdyby byli we dwoje, szłoby to znacznie szybciej, ale kariera jest najważniejsza. Wstępnie mogę powiedzieć, że przyjęcie odbędzie się za trzy tygodnie. Osobiście dostarczę ci zaproszenie.

- Na pewno jesteś bardzo zapracowana, Natalio. - Staszewska machnęła ręką, przewracając oczami. - Studia, praca modelki i narzeczona młodego Iwaszkiewicza. To

pewnie pochłania dużo energii.

- Każda z nas dochodzi do swoich marzeń masą wyrzeczeń i dzięki całkowitemu poświęceniu, prawda, córeczko?

- Tak, mamo.

Nie mogłam już dojrzeć wyrazu twarzy Nat, bo matka ustawiła ją plecami do nas. Sama chwyciła matkę Igora pod rękę i zaprowadziła ją do jadalni, uprzejmie pytając o zamiary na kwartet smyczkowy, który przygrywał na jej przyjęciu w ubiegłym miesiącu.

Kiedy obie plotkary były wystarczająco daleko, ruszyłam sprawdzić, co z Nat, ale wtedy na mojej drodze stanął Igor, wykrzywiając usta w pewnym sobie uśmiechu. Powrócił cwaniaczek.

- Więc przyprowadziłaś swoje koleżaneczki?

- Na twoje szczęście ja już wychodzę, padalcu - parsknęła Ania, narzucając marynarkę na ramiona, a on w odpowiedzi oblizał usta, mierząc moją przyjaciółkę pożądlivym spojrzeniem.

Pchnęłam go, aż się zatoczył do tyłu.

- Pilnuj swojego języka, Igor, albo przysięgam, że tym razem ci go wyrwę - zagroziłam, wyciągając palec w jego stronę.

W tym momencie matka ponownie zawołała nas do stołu z udawaną zachętą w głosie. Zamarliśmy.

Zapomniałam, że nie jesteśmy sami i nie mogę dać się sprowokować Igorowi. Musiałam mu pozwolić robić, co chciał.

Blondyn nonszalancko poprawił krawat i mankiety koszuli, przysuwając się do mnie od niechcienia. Stał prosto, krzyżując ręce na piersi.

- W sumie to ci się dziwię. Czemu nie poskarżyłaś się rodzicom, jak między nami jest? Lubisz masochizm? Przyjemnie... W takim razie muszę zacząć kupować jakieś pasy, pałki i pejczy. Swoją drogą, seksownie wyglądałabyś w skórze.

Pochylił się w moją stronę i przejechał mi zimnym nosem po szyi. Zacisnęłam powieki.

Pozostawił mokry, kłusający pocałunek.

To Daria go odepchnęła, ale jego pewny siebie wyraz twarzy tylko przybrał na sile. Potarł usta długimi palcami i krokiem zwycięzcy wyszedł do jadalni.

- Eli...

- Dam radę.

- Ona... Twoja matka w ogóle nie zwróciła na ciebie uwagi! Nie może cię tak traktować!

- Daria, muszę wytrzymać. Może kiedyś moje serce nie wytrzyma i pęknie z żalu, ale na razie muszę to znosić. To moja rodzina i chociaż oni traktują mnie jak powietrze, to i tak w pewien pokręcony sposób ich kocham. To nie podlega dyskusji.

Ania dołączyła do nas, masując napięte mięśnie na moim odsłoniętym karku.

- A gdybyś uciekła? Jestem pewna, że Dawid by cię przygarnął...

- Zapomniałaś, że on żyje z pensji stażysty, a Ellen

opiekuje się ich synkiem Anthonyem? Może i mieszkają z rodzicami Ellen, ale nawet tam nauczyciele nie zarabiają kokosów. Sami muszą zadbać o swoją przyszłość. Poza tym ucieczka nigdy nie jest dobrym rozwiązaniem.

- Mylisz się... Czasami ucieczka to jedyne rozwiązanie.

- Proszę, Ania - westchnęłam zmęczona. - To nie jest ani czas, ani miejsce na takie dyskusje.

Przytaknęła, mimo że zupełnie się ze mną nie zgadzała.

- Pogadamy jutro?

Ucałowałam ją w policzek, dziękując za dzisiejsze popołudnie, ona zaś natychmiast uciekła.

- To co? Idziemy?

- A mam wybór? - westchnęłam przeciągle i zerknęłam na Nat.

Moja siostra ciągle stała w miejscu.

Obeszłam ją, stając twarzą w twarz z obrazem gniewu i chęci mordy.

- Czy ona w ogóle wie, czego chce jej córka? - warknęła, zaciskając ze złością powieki. - Czy ona zdaje sobie sprawę, że ja nie chcę pieprzonego przyjęcia zaręczynowego?! Nie chcę wystawnego ślubu i wesela na tysiąc osób. Chcę spędzić ten czas z rodziną i bez cholernego blasku fleszy! Zadała sobie choć trochę trudu, żeby zapytać? Nie, ona już zaplanowała i jak zwykle robi wszystko po swojemu.

- Spokojnie, Nati...

- Jak mam być spokojna?! Przecież moje zdanie w ogóle się nie liczy! Daniela zaakceptowali tylko dlatego, że jest bogaty! Człowiek nie ma dla nich znaczenia! Liczą się tylko

pieniądze i reputacja! Pieprzeni...

Przytuliłam Nat, składając jej głowę na swoje ramię. Załkała tylko dwa razy. Może trzy. W końcu nie byliśmy wychowane do tego, aby użalać się nad sobą.

- Jak ty to znosisz? Albo dlaczego...?

- Mam swoje powody, Nat.

- Och, przestań mi tu filozofować! Widzę, że Igor to dupek jakich mało, i na pewno do takiego kolesia nie pasujesz. Nie możesz się postawić?

- Posłuchaj - zaczęłam rozsądnie, zerkając ukradkiem na otwarte drzwi jadalni. - Jesteś za bardzo nabuzowana i jeśli teraz wejdiesz do jadalni, na pewno odgryziesz się matce, a to już pachnie mi mordem. Jedź do domu Daniela, do jego rodziców. Oni cię przenocują. A poza tym opowiesz, co zamierza nasza matka, i może oni zdołają przemówić jej do rozumu. Lubię mamę Daniela, jest w porządku i myśli logicznie - *jak kochająca matka*, dodałam w myślach. - Jestem pewna, że weźmie twoją stronę.

- Może to jest jakiś plan.

- Jest, i nie ma się nad czym zastanawiać - przytaknęłam, wycierając siostrze lekko rozmazany makijaż. - Trzeba to załatwić od razu, bo jutro do południa będzie miała załatwiony catering, orkiestrę z Sydney i wybrane wzory zaproszeń. Może nie dasz rady wybić matce z głowy samego przyjęcia, ale zmniejsz zakres rażenia.

Nat pokiwała głową, starając się opanować nerwy. Zawołałam Beatę, która czekała przed drzwiami jadalni, i kazałam jej migiem ściągnąć Józefa.

- Dzięki, kochanie, jesteś niezastąpiona. - Moja siostra westchnęła przeciągle głosem zachrypniętym od przelanych łez.

- Nie ma sprawy. Powiem matce, że dostałaś pilny telefon od mamy Daniela, więc nie będzie zadawać pytań. Przynajmniej dopóki będzie Staszewska.

Natalia kiwnęła z uznaniem głową i szybkim, niezauważalnym dla mnie ruchem pocałowała mnie w czoło. Nagle zrobiło mi się ciepło na sercu.

- A do naszej rozmowy na temat Igora wrócimy jutro.

Przytaknęłam, unosząc brwi. Siostra uśmiechnęła się lekko i pobiegła na górę się przebrać.

- Wytłumacz mi, dlaczego walczysz jak lwica, jeśli chodzi o mnie, Ankę albo Nat, a sama pogodziłaś się z odegraniem roli bezbronnego jagnięcia skazanego na rzeź? - zagadnęła Daria, składając ręce na piersi.

Złożyłam usta w ciup, udając, że zupełnie nie wiem, o co jej chodzi. Widząc moje ostentacyjne zachowanie, Daria warknęła, kręcąc głową, i weszła za mną do jadalni.

Ze świeżo umyтыми włosami rzuciłam się na przyjemnie miękką materac, a chłodna pościel ugięła się sprężysto pod ciężarem mojego zmęczonego ciała.

Na zegarze już dawno minęła północ, i mimo że pani Staszewska z Igorem wyszli jakieś dwie godziny temu, ja dopiero co zostałam zwolniona z klęczenia na grochu. Matka zabrała mnie do biura, gdzie mogła wrzeszczeć do woli.

Chociaż tak po prawdzie wcale nie wrzeszczała – warczała, wściekle syczała i wytykała, jak bardzo ją dziś (po raz miliardowy) rozczarowałam. Przecież w jej oczach nie byłam idealną córką. I jak zwykle dostało mi się za całokształt mojego wadliwego zachowania, począwszy od tego, że nie potrafię podtrzymać rozmowy ani z moją przyszłą teściową, ani z Igorem. A za Igora dostało mi się podwójnie. *Zauważyła*, że odnoszę się do niego chłodno, wręcz z rezerwą (innymi słowy, olewałam go na całej linii), co jest niedopuszczalne, skoro niedługo zostaniemy narzeczeństwem.

Bo widzicie, kiedy moja matka i pani Staszewska ucinają sobie uroczą i słodką rozmowę przy filiżance kawy, ja miałam oprowadzić Igora po ogrodzie i „pokazać mu zamontowane oświetlenie”, które w sam raz nada się na przyjęcie Nat i Daniela. Przysięgam, że w tamtym momencie mordowałam moją matkę wzrokiem. W dodatku do Darii zadzwoniła mama i ta musiała szybko uciekać do domu.

Chcąc nie chcąc musiałam więc zabrać tego pacana, a przynajmniej zniknąć z oczu matki, by myślała, że robimy to, co ona chciała.

- Czemu nie pójdziemy dalej, w głąb ogrodu? - zapytał, gdy przystanęłam na balkonie, skąd roztaczał się przyjemny dla oka widok na romantycznie oświetlone krzaczki i drzewa.

Czułam, jak staje za mną, a jego gorący, zakropiony kilkoma kieliszkami wina oddech muskał mi skórę na odkrytym karku. Odwróciłam głowę i zmierzyłam go uważnym wzrokiem, unosząc przy tym prawą brew.

- Igor, w te ciemne krzaki wolałabym zabrać napalonego orangutana niż ciebie.

Parsknął śmiechem, jednym ruchem rozluźniając krawat, a dłonią przejechał sobie po włosach, burząc ich idealne ułożenie. To było do niego niepodobne! Nawet po meczu, kiedy spocony schodził z boiska, w pierwszej kolejności jego włosy musiały wyglądać perfekcyjnie. Jakby to było jego marką samą w sobie.

- Oj, przestań być taką zimną suką - skomentował kwaśno.

Nawet nie zareagowałam na to określenie. W końcu miał w zwyczaju mówić do mnie gorzej. Wzruszyłam tylko ramionami, składając ręce na piersi, bo zrobiło się odrobinę zimno.

- Ty tak uważasz.

- Nie, tak myślą wszyscy. Chłodna księżniczka, rozkapryszona gwiazdeczka szkoły. Jesteś jakaś aspołeczna! Nie zadajesz się z nikim oprócz tej bandy tępaków.

- Jeśli mówisz o moich przyjaciółach, to radzę ci uważniej dobrać słowa.

- Bo co mi zrobisz?

- A chcesz znowu dostać kopa? W tych szpilkach jestem na tyle wysoka, że bankowo oberwiesz w jaja.

Kąciki jego zaczerwienionych ust uniosły się ku górze, jakby próbował zamaskować uśmiech. Odwrócił się w stronę ogrodu, opierając zaciśnięte w pięści ręce o betonową barierkę.

- Mówię poważnie, Eli! Z ciebie byłaby nawet fajna

dziewczyna, gdybyś się zmieniła! I nie mówię o wyglądzie, bo naprawdę gorąco wyglądasz w tej sukience i obcasach, ale o charakter mi chodzi. Bo charakter to masz paskudny. Jesteś zaczepna, konfliktowa i zawsze musisz mieć ostatnie zdanie.

Wróć!

Czy pierwszą część tej przemowy miałam potraktować jako komplement? Komplement od mięśniaka, który za jedyny przejaw wyższości nad innymi uznaje konkurs w bekaniu po wypiciu beczki piwa?

- A tobie co, na terapię się zebrało?

Zaczęłam go uważniej obserwować. Coś mi się nie zgadzało w jego zachowaniu. Przecież wiedział, że moi przyjaciele są dla mnie najważniejsi i szybko mógł podłapać łatwopalny temat, więc dlaczego z tego zrezygnował? Przez chwilę myślałam, że wino mogłoby być jakimś istotnym czynnikiem, ale w końcu czy nie był znany z mocnej głowy?

Chyba sam zauważył, że palnął coś głupiego, bo zaklął cicho, zaciskając pięści, i przez chwilę gapił się uparcie w mur, jakby marzył o uderzeniu w niego z rozpędu. Wyprostował się, a mięśnie jego szczęki drgały impulsywnie.

- Mam ci to powiedzieć? Do cholery, jesteś zajebicie śliczna, a nawet piękna.

- Zaraz, co ty gadasz? Nawet nie brzmisz jak ty. - Parsknęłam śmiechem, niemal zwijając się przy barierce.

I wtedy podniosłam głowę...

A to, co zobaczyłam, poruszyło mnie i... no właśnie, i co jeszcze? Poczułam dziwne połączenie między nami.

W momencie gdy na mnie spojrział, wiedziałam, że coś jest nie tak.

Nie tak patrzyliśmy na siebie przez te wszystkie lata. Nie z taką zażyłością i... zrozumieniem.

- Okej, gdzie jest kamera? - zaśmiałam się, próbując stanąć pewnie na obu nogach. - To żart, prawda?

Nic nie odpowiedział. Stał zaledwie metr ode mnie, patrząc dziwnym wzrokiem na pogrążony w nikłym świetle ogród. Nigdy wcześniej nie widziałam go takim poważnym. Nie wyglądał jak bezmózgi-mięśniak-Igor, którego wizerunek wrył mi się w pamięć.

- Igor, nie musisz się popisywać, nie ma tu naszych matek...

- Ty udajesz. Ja też. To wszystko jest niczym innym jak... grą.

Zamarłam.

W jego poważnym głosie pierwszy raz słyszałam szczerłość.

A co dziwniejsze, ktoś zupełnie mi obcy wypowiedział słowa, które dzień w dzień, godzina po godzinie, sekunda po sekundzie nieustannie odbijały się echem od mojego umysłu, nie pozwalając zapomnieć, na jakie życie byłam skazana.

- Nie rozumiem...

- Myślałaś o tym, żeby stąd odejść? - zaczął powoli, przenosząc intensywną moc spojrzenia na mnie. Nogi zmiękły mi w kolanach. - Zacząć inne życie? W... innym miejscu?

- O czym ty gadasz...?

Głos mi się załamał, odmawiając posłuszeństwa.

I kiedy miał ponownie otworzyć usta, zza naszych pleców dobiegł kobiecy, lukrowy śmiech. Nagle zdałam sobie sprawę, jak blisko Igora stałam. Byłam jak zaczarowana i długo nie mogłam się otrząsnąć z dziwnego wrażenia, że przeżyłam coś niecodziennego.

Szybko poprawił krawat i przygładził włosy, a odwracając się do naszym matek, przywołał szczerzy uśmiezek.

- Och, jak słodko razem wyglądają, prawda, Angelino?

- O tym wiedziałyśmy już przed ich narodzinami, moja droga - odparła moja matka, uśmiechając się promiennie do pani Staszewskiej, jednak jej zimny wzrok mroził mi skórę.

- Igor, musimy się już zbierać - westchnęła przeciągle pani Staszewska, machając na syna. - Kiedy indziej pobędziecie razem. Może w ten piątek zabierzesz Amelię na randkę?

Chłopak podszedł do mojej matki i ucałował jej dłoń.

- Tylko jeśli pani Angelina nie będzie miała nic przeciwko.

- Istny z ciebie dżentelmen - zachichotała moja matka, udając, że się rumieni. Jej chichot idealnie zamaskował moje parsknięcie.

W chwilę później życzyłam pani Staszewskiej dobrej nocy, a Igorowi rzuciłam ostatnie spojrzenie. Moja matka podeszła do samochodu, by ucałować swoją *przyjaciółkę*. I wtedy stała się rzecz dziwna.

Nikt tego nie widział prócz mnie.

Moja matka wchodziła po schodach, pani Staszewska wsiadała do samochodu.

A trzymający drzwi Igor rzucił mi tęskne spojrzenie.

Zawyłam w poduszkę, szamocąc się ze złości.

Bądź tu, człowieku, mądry...

Nie wiedziałam, w co on pogrywa, ale jednego byłam pewna - nigdy wcześniej nie doświadczyłam takiej dawki samotności w jednym spojrzeniu.

I to pierwszy raz, kiedy nie musiałam patrzeć w lustro.

ROZDZIAŁ 4

Być wolnym... to nic, ale odzyskać wolność – to niebo.

Johann Gottlieb Fichte

*- Myślałaś o tym, żeby stąd odejść? Zacząć inne życie?
W... innym miejscu?*

Te słowa obijały się po moim umyśle, wciąż i wciąż powracając jak nachalne echo, którego w żaden sposób nie można uciszyć, każąc mu po prostu się zamknąć. Były to ostatnie słowa, które towarzyszyły mi przed zaśnięciem i pierwsze, z którymi się obudziłam.

I to Igor wzbudził we mnie takie uczucia. Zwykle potrafił podsycać moją wściekłość, potęgując uczucie nienawiści. Więc co, do diabła, stało się wczoraj? Dlaczego tak nagle mój umysł pracował na zwiększonych obrotach, starając się rozgryźć dziwne zachowanie faceta, którego uważałam za skończonego idiotę i pozera?

Warknęłam, zrywając się z łóżka, boso przemierzyłam drogę do łazienki i z werwą zaczęłam myć zęby.

Wszystko byłoby normalnie, gdyby nie zebrało mu się na filozoficzne wyznania. I gdyby nie spojrzał na mnie tak

poważnie. Ani jedno, ani drugie nie leżało w jego naturze. Zналиśmy się w końcu od urodzenia i już jako raczkujący bobas zachowywał się jak pępek świata, urodzony książę, któremu my, poddani, winniśmy uwielbienie i wdzięczność za łaskę spojrzenia. Zawsze patrzył na ludzi z góry, a ułożonego chłopca udawał tylko w towarzystwie swoich rodziców albo na przyjęciach. Ale nigdy jego oczy nie były tak puste i smutne, a głos poważny i rozsądny. Wczorajszego wieczoru przez kilka sekund zachowywał się nie jak Igor Staszewski, ale jak...

Nie. To stwierdzenie jest abstrakcyjne i na pewno go nie użyję.

Nie wobec Igora!

Wyplułam pastę i nim skończyłam poranną toaletę, jedna z pokojówek zaśpiewała przez interkom, że „panienka Pique i panienka Osmańska przyjechały minutę temu”. Tylko warknęłam na to tytułowanie. W innych, *normalnych* domach mama krzyczałaby ze schodów, że mam zbierać tyłek, bo przyszły po mnie koleżanki, pozwoliłaby dwóm wariatkom staranować drzwi, rzucić się na łóżko i zburzyć zmiętą po śnie pościel. Ale nie w domu państwa Raczyńskich - tu obowiązywały ścisła etykieta, wzorowe wychowanie i tytułowanie. Innymi słowy, każdy z domowników i gości powinien mieć kołek w dupie.

Porwałam torbę i marynarkę z wieszaka (upraną i świeżo wyprasowaną), po czym przeskakując po dwa stopnie, zagarnęłam dietetyczną grzanekę z tacy ze śniadaniem mamy. Widocznie dzisiaj nie miała porannego *treningu*.

- Dziecko, błagam cię! Nie biegaj po schodach w tych szpilkach! Połamiesz nogi - zajęczała głośno Dorota, wznosząc oczy ku niebu.

W tym momencie wzruszyły mnie trzy rzeczy. Po pierwsze, Dorota stała przy otwartych drzwiach, trzymając pakunek owinięty w różową chusteczkę. Po drugie, Dorota wiedziała, jaka ze mnie łamaga (potrafiłam się wywalić na prostej drodze, a co dopiero zbiegając ze schodów w szpilkach, natomiast moją matkę interesowałaby pewnie stan parkietu, który bankowo porysowałam, tupiąc głośno na każdym stopniu). A po trzecie, to moja niania, a nie matka śpiąca piętro wyżej, całowała mnie na pożegnanie... Jak nad tym teraz pomyślę, nie przypominam sobie, by mama kiedykolwiek pocałowała mnie w policzek.

Jak bardzo żałosne może być jeszcze moje życie?

- Mówię poważnie, Eli. Nadejdzie dzień, w którym ze łzami wspomnisz moje słowa. Po co słuchać starej niani? - Pokwaśniała, tuląc mnie do siebie.

- Tylko ten jeden raz. Przecież zazwyczaj schodzę... eee, wolniej?

- Skarbie, kogo próbujesz nabrać? *Zawsze* zbiegasz ze schodów, jakbyś brała udział w maratonie. Mam policzyć, ile razy wylądowałaś na tyłku? - Uniosła wysoko czarne brwi, zakładając ręce na okazałych piersiach.

Dorota i bojowa postawa? To wróżyło kłopoty.

- Dobra, już więcej nie będę - przyrzekłam, wycofując się chyłkiem w stronę drzwi.

- Do następnego razu - wymruczała zajadle, wyciągając

w moją stronę różową chustkę. – Masz dzisiaj dodatkowe zajęcia ze skrzypiec, więc skoro nie będzie cię na obiedzie... Bo chyba jedzenie ze szkolnego bufetu nie umywa się do tego, które ja szykuję, mam rację?

– Oczywiście! – Pokiwałam natychmiast głową.

Zmrużyła jedno oko, po chwili prostując się usatysfakcjonowana.

– No – mlasnęła, rozciągając wargi w ogromnym uśmiechu niemal rozdzierającym twarz. – I tej wersji masz się trzymać – dodała, mrugając. – Masz tu trochę ciasteczek czekoladowych. Pełne kawałeczki czekolady. Takie jak lubisz.

Zwykle ciastka.

To były po prostu zwykle ciasteczka, które przygotowała mi niania.

Więc czemu czułam rosnącą gulę w gardle?

Stałam jak sparaliżowana. Dorota musiała to zauważyć, bo podeszła, kręcąc głową, i sama zapakowała ciasteczka do mojej torby, którą ostrożnie zapięła.

– Uciekaj, dziecinko. Spóźnisz się do szkoły.

Dlaczego odwróciła mnie od siebie i pchnęła w stronę czarnej limuzyny stojącej przy schodach? To był właśnie ten moment, w którym miałam ochotę paść Dorocie w ramiona i głośno płakać, prosząc, by mnie tuliła. Tyle. Nic więcej. Czy tak się czują kochane dzieci? To się nazywa bezpieczeństwo, czułość i miłość? Chciałabym czuć to już zawsze. Może jestem zachłanna, ale właśnie w tym momencie oddałabym wszystko, żebym już zawsze się tak czuła.

Szofer otworzył mi drzwi, kłaniając się w pas.

Nie zdążyłam dobrze usiąść na fotelu, kiedy Ania, podziwiając w lusterku swoje perfekcyjne oblicze, zaczęła swobodnym tonem. Tonem, w którym kryła się ironia.

- No, nareszcie wasza wysokość raczyła posadzić swoje szlachetne cztery litery w moim samochodzie. Ale po co ten pośpiech? Przecież mamy... - Zerknęła na srebrny zegarek, wydymając pokryte czerwienią usta. - Tak, dokładnie osiem minut, żeby dotrzeć do szkoły.

- Jestem zaszczycona, wasza wysokość - dodała Daria, pochylając się, na ile pozwolił pas bezpieczeństwa.

- Zamknijcie się.

Usłyszałyśmy, jak zamykają się drzwi po stronie kierowcy, i w sekundę później z wolna ruszyłyśmy.

Lexus miał przydymione szyby i eleganckie wnętrze. Nie była to typowa limuzyna, raczej wysokiej klasy samochód osobowy, ale to auto miało wszystko. Od skórzanej tapicerki, przez barek, zestaw nagłaśniający, DVD i telefon, po komputer z dostępem do Internetu. Samochód był zrobiony na specjalne zamówienie, ponieważ Ania zażyczyła sobie wysuwanego spod siedzenia schowka, gdzie mogła wozić awaryjne ciuchy na przebranie. Takie zachcianki to nic nadzwyczajnego. Przynajmniej dla bogatych, rozpieszczonych dzieciaków, jak my.

Delikatnie ułożyłam torbę na kolanach. I zastanawiałam się mocno, czy podzielić się niebiańskimi ciastkami z przyjaciółkami. O ile te dwa sępy zasługują na to miano.

Wierciły się na swoich miejscach, wytrzeszczając na mnie oczy. Zmarszczyłam przerażona brwi i nieznacznie

odsunęłam się w stronę drzwi. Pierwsza wybuchła Daria, wyrzucając ręce w powietrze.

- No i jak?

Przełknęłam głośno ślinę, uciekając wzrokiem.

- Co jak? - zapytałam cicho, udając skończonego głupka. Nawinęłam kosmyk włosów na palec i założyłam go za ucho.

- Czy eksperyment zimnej fuzji przebiegł bez komplikacji... Ciołku! Jak się skończyła ta debilna parodia *Mody na sukces*?!
No dobra, widać Ania traciła już cierpliwość. Co dzisiaj jest za dzień, że każdego wyprowadzam z równowagi?

- Aaa... o to ci chodzi.

- Tak, o *to*, geniuszu.

Ania zamachnęła się, jakby chciała mi sprzedać kuksańca w głowę z pięści, ale Daria w porę zainterweniowała. I miała rację - nie chciałam oberwać pierścionkiem rozmiarów piłeczki golfowej.

- Wybacz, Eli, ale Anka jest dzisiaj wyjątkowo drażliwa.

- Nie musiałaś mówić. Zauważyłam.

Blondynka szarpnęła rękę, wyswobadzając się z uścisku Darii.

- A ja tu jestem i wszystko słyszę - fuknęła, odrzucając za ramię proste złociste włosy. Ciasno złożyła ręce i opadła bezceremonialnie na siedzenie z obrażoną miną.

Uniosła wysoko brwi, powoli trawiąc sytuację. Daria przewróciła oczami, mamrocząc coś zgryźliwego pod nosem, dopóki nie trąciłam jej w bok, przybliżając się do jej ucha.

- Co jej jest? - szepnęłam konspiracyjnie, wskazując

brodą na Anię, która właśnie mierzyła mnie morderczym spojrzeniem.

- Może powie sama. - Daria wzruszyła ramionami i potarła czoło zmęczonym ruchem. - Ale dopiero kiedy nam wyjaśnisz, co się działo po tym, jak wyszłam. Opowiedziałam już Ani pokrótce, jak minęła kolacja.

- Wiesz, zdążyłam się domyślić, że było do dupy. W końcu Igor tam był. Ta kolacja z góry była skazana na niepowodzenie - warknęła Ania z końca siedzenia, a jej jad wypalał dziury w podłodze samochodu.

Daria przeniosła ostry wzrok na mnie.

- Widzisz? Lepiej mów.

Zrezygnowana podrapałam się po głowie, zaczynając sprawozdanie z wczorajszego wieczoru... z jednym wyjątkiem. Planowałam skrzętnie pominąć epizod na tarasie. Ale cała reszta była zgodna z prawdą. Nawet opowiedziałam im słowo w słowo, jak moja matka i pani Staszewska ustalały ostatnie szczegóły planu przyjęcia zaręczynowego. Mojego i Igora. Ta dwulicowa zdrajczyni (mowa tu o mojej matce) chciała, żeby przyjęcie odbyło się w dniu zakończenia szkoły w przyszłym roku, tak abyśmy ja i mój narzeczony mogli zamieszkać razem na studiach. Oczywiście w grę wchodziło jedynie kupno apartamentu na strzeżonym osiedlu. Dzieci szanujących się osobistości świata polityki i ekonomii dzielący pokój w akademiku? Niedoczekanie.

- Więc po ogólnym założeniu mamy, że ciężko mi się z Igorem dogadać...

- Pogratulować spostrzegawczości - prychnęła

pogardliwie Anka.

Odczekałam kilka sekund, próbując się uspokoić po kolejnym wtrąceniu się przyjaciółki. W ciągu całego mojego opowiadania przerwała mi kilkanaście razy.

- Wysłała nas na taras.

- Samych? - Daria zrobiła wielkie oczy, a jej splecione ręce opadły bezwiednie na skórzane obicie.

- Czy ten nieokrzesany ogr próbował czegoś? Bo jeśli...

- Nie, nie, spokojnie. Trochę przeholował z winem, więc większość czasu po prostu stał kilka metrów ode mnie i się wietrzył.

- Już widzę, co robiłaby twoja matka, gdybyś to ty tak się ubzdryngoliła - zauważyła Daria z krzywym uśmiechem.

Tak, upić się. A co to w ogóle jest alkohol?

Poważnie, picie napojów wysokowych mogłabym policzyć na palcach jednej ręki.

A cała noc picia na umór to dwa palce.

- Po pierwsze, do posiłku dostaję tylko wodę albo sok. Po drugie, szampana piłam raz, na dwudziestych pierwszych urodzinach Nat, kiedy przesznuowała mi jeden kieliszek do pokoju. Och, i jeszcze raz na prywatce, na którą poszłam z Darią i mieszałyśmy alkohole. No i po trzecie, starczy mi wspomnienie pierwszej prywatki Anki.

- A raczej jego brak - poprawiła mnie Daria.

- Nieistotne.

- Czasami dobrze nie pamiętać rzeczy, które robiło się pod wpływem.

- Ale to nie ty obudziłaś się w łazience rodziców Anki,

zwinięta w kłębek w wannie, tuląc butelkę tequili.

- Będziecie mi to wypominać do końca życia, mam rację?
- wtrąciła się Anka, rozkładając ręce.

- Tylko jeśli sytuacja będzie tego wymagać. - Daria uśmiechnęła się diabelnie słodko.

- Dałaś plamę.

- Ale na marginesie: twoja wanna i tak wydaje się niczym w porównaniu ze mną - powiedziała do mnie Daria, nadal godząc wrzącym wzrokiem w sapiącą blondynkę. - To nie ty wymieniałaś się płynami ustrojowymi z dwoma tuzinami obcych napalonych licealistów. I do dziś nie wiem, gdzie jest mój koronkowy stanik z Victoria's Secret. A był cholernie drogi.

- A dlaczego nie organizuję imprez? Nie nadaję się do tego! Wolę sama pić niż pilnować, czy ktoś nie narzygał do basenu, albo patrolować piętro i wyganiać ludzi z sypialni moich rodziców.

- I nigdy więcej się do tego nie bierz.

- Obiecuję.

Dodatkowo Anka oberwała puderniczką, celnie rzuconą przez Darię.

Mentalnie przyznałam, że wolałam swojego gigantycznego kaca i zwracanie zawartości żołądka przez dwa dni niż sprzedanie po pijaku swojego pocałunku.

W końcu to byłby mój pierwszy.

Do szkoły zajechałyśmy chwilę po rozpoczęciu drugiej lekcji. Tu i ówdzie wlekli się maruderzy odkładający w czasie

pojawienie się na zajęciach.

- Dziękuję, Sebastianie.

Dziewczyny wygramoliły się z samochodu, nadal zajadłe się kłócąc. Kierowca odjechał, a my ruszyliśmy w stronę szkoły, poprawiając mundurki i włosy... i nagle odskoczyłam z cichym piskiem. Byłam o krok od Anki, kiedy piłka z dużą siłą uderzyła o ziemię tuż przed jej stopami. Gwizdy i pomruki uznania, a nawet brawa padły ze strony wielkiej świty składającej się z członków klubu piłki nożnej, a na czele stał najbliższy kumpel i dorodny klon Igora, Kuba Jabłoński. W dodatku wcale nie wyglądał na skruszonego.

- Sorki, księżniczko! Mam nadzieję, że nie pobrudziłem ci butków od Chanel - zakpił, ocierając o siebie dłonie.

Anka odrzuciła długie włosy za ramię i spojrzała na Jabłońskiego jak na oślizgłą glistę.

- To Kazar, popierdoleńcu.

No tak, tego można się było spodziewać po Ance; prędzej zauważy nieściskość w nazwie marki niż to, że skórzana piłka została wymierzona w nią celowo.

Jabłoński, nieco zbity z tropu, odwrócił się do kumpli, marszcząc brwi, ale widząc pokaźny tłum za swoimi plecami, z miejsca przywołał się do porządku.

- Osmańska, mogłaś powiedzieć, że mam cię podrzucić do szkoły. Nic o tym rano nie mówiłaś.

I w tym momencie zauważyłam, jak całe ciało Anki spięło się nerwowo, a w oczach pojawiły się mordercze ogniki. Wiecie, czym są plotki w szkole? W naszej to istne piekło. W końcu rzekomo sypiam z Igorem od dwóch lat, więc

w szkole jestem postrzegana jako Pani do Towarzystwa Numer Jeden. Dla Anki, która od pół roku jest w stałym związku, taka głupota może doprowadzić nawet do rozlewu krwi. A powszechnie wiadomo, że jej facet zdecydowanie należy do grona osób trzymających pistolet w schowku samochodowym.

Brzmi surrealistycznie? Uwierzcie mi, takie wypadki zdarzały się już wcześniej.

Hej! Jesteśmy w szkole dla bogatych smarkaczy, więc kto z nas nie umie posługiwać się bronią? Nawet jeśli mamy wynajętych ochroniarzy przeszkolonych w tych rzeczach, i tak większość z nas zaliczyła zajęcia na strzelnicy. Tutaj to się nazywa samoobrona.

Chwyciłyśmy Ankę pod ramię, odciągając ją w stronę wejścia do szkoły.

- Chodź, olej ich - szepnęłam jej cicho do ucha, podczas gdy moja przyjaciółka miała oczy pełne łez.

- Hej, Raczyńska!

Błagam, nie... Nie teraz...

Zaciskając mocno szczęki, przystanąłam i obejrzałam się przez ramię.

Igor stał obok Jabłońskiego, rechocząc tak mocno, że mało nie padł na ziemię. Oparł się o ramię kumpla, mierząc mnie łakomym spojrzeniem lodowatych oczu.

- Kotku, niestety nie mogę z tobą pojechać na party w ten weekend. Mam ważniejsze rzeczy do roboty niż marnowanie czasu z taką zimną suką.

Przełknęłam głośno ślinę.

Tak. To, co zdarzyło się wczoraj, zdecydowanie było nierealne.

- Przeginasz, Igor - warknęła Daria.

- I co mi zrobisz? A może chcesz się ze mną spróbować?
- odparował Igor, sugestywnie łapiąc się za krocze.

Nie mogłam tego znieść. Odciągnęłam przyjaciółki wśród towarzyszących nam salw ohydnych, grubego śmiechu.

Krew się we mnie gotowała. Wrzałam sfrustrowana, że nic nie mogę zrobić. Nawet się postawić.

- Gdybym tylko przetrzymała kierowcę dłużej! Ten kretyn na pewno nie byłby już tak pewny siebie! Ale jestem wkurzona...!

- Eli, gdzie ty idziesz?

Dopiero teraz zobaczyłam, że skręciłam w inny korytarz.

- Umm, nie mam nerwów na IT.

- Urywasz się?

- Pójdę do biblioteki i trochę poczytam, odstresuję się. A ty, Anka, wywołaj Marcela z zajęć i razem obgadajcie problem. Jeśli poczekaś do przerwy, plotka zacznie żyć własnym życiem, więc nawet lepiej będzie, jeśli na dziś podarujecie sobie szkołę.

Ania potarła nerwowym ruchem skronie, usilnie próbując powstrzymać łzy napływające do jej pięknych oczu.

- Jasne. To dobry plan.

- Jakby co, jesteśmy w kontakcie - dodała Daria, masując plecy Anki.

Przytaknęłam ze smutnym uśmiechem i patrzyłam, jak przyjaciółki machają mi na pożegnanie. Dopiero kiedy ucichł

dźwięczny stukot szpilek, opuściłam rękę i powlokłam się do biblioteki. Stwierdziłam, że banalny romans historyczny mile polechcze moje zranione serce.

W końcu jest tak, jak myślałam... Wczorajsza akcja Igora to była jedynie gra. Tylko że nowa.

Przez całe życie był tym złym, zimnym, egoistycznym, snobistycznym, zadufanym w sobie pępkim świata. Draniem, którego nie interesowało nic poza czubkiem własnego nosa. Przychodził do szkoły, żeby zrobić z siebie pozera, żeby kogoś podręczyć i spocić się jak świnia na boisku. W nosie miał naukę, bo wolał dzikie imprezy do rana, gdzie w menu był wpisany alkohol, może narkotyki, a już na pewno jego prywatny harem półnagich dziewczyn. Jest wychowanym w luksusie paniczykiem, który za jedyny przejaw miłości rodzicielskiej uznaje minimum sześć zer na koncie. A sam jest jak jedno wielkie zero.

Człowieka osądza się po czynach, a nie grubości portfela... Niestety, inaczej uważają także moi rodzice. Pieniądze zapewnią dobre życie, najlepsze szkoły, wzorową edukację, odpowiednią pozycję w hierarchii społecznej, więc co za tym idzie - szczęście.

Mówiąc szczerze, nawet moje przyjaciółki myślą podobnie. Anka nie przeżyłaby tygodnia bez zakupów, kiedy to na godzinę lub dwie cały sklep jest zamknięty, a nowa kolekcja tylko dla niej. A Daria bez regularnych sesji w SPA albo swoich koni arabskich, które trzyma w jednym z najlepszych klubów jeździeckich w Europie, chyba by oszalała.

W takim świecie, w takiej zamkniętej społeczności czułam się jak w klatce. Jak w szklanej, szczelnie zamkniętej klatce.

Mam tylko nadzieję, że za kilka lat nie będę zgorzkniałym wrakiem samej siebie...

- W mordę!

Odskoczyłam do tyłu, uderzając plecami o regał z książkami.

Jeszcze sekundę temu stawiałam na palcach, próbując dosięgnąć jedną z książek Danielle Steel i nagle znikąd wyskoczyła wielka ręka, a czyjeś ciało delikatnie otarło się o moje. Męskie ciało.

- Proszę.

Igor podał mi książkę.

I uśmiechał się. Tak jak wczoraj.

Ale moment... Igor nigdy wcześniej nie był w bibliotece, może nawet pierwszy raz dotykał teraz książki. Tym bardziej nie podałby mi jej zaraz po tym, jak przed szkołą, w otoczeniu swojej świty, nazwał mnie... tak jak mnie nazwał.

Wzięłam głęboki wdech, starając się przelać w jednym spojrzeniu całą złość i nienawiść.

Wyrwałam mu książkę.

- Nie prosiłam o to.

- Ale dosięgnąć też nie mogłaś.

- Mogłam przynieść drabinkę.

- Tak było prościej.

Ta dziecinna wymiana zdań prowadziła donikąd.

Sapnęłam, ściągnając usta w cienką linijkę, unosząc brodę do góry. Nie dam się jeszcze raz nabrać na jego czyste, szczere oczy z prostego powodu: już dowiedział, że oczy Igora Staszewskiego nie mogą być czyste ani szczere.

Wycofując się chyłkiem z przejścia między regałami, przywołałam na twarz cyniczny uśmiech.

- Gratuluję. Orientujesz się, gdzie jest biblioteka.

Westchnął przeciągle, przymykając na krótką chwilę powieki, a ręce włożył głęboko w kieszenie spodni. W tym momencie faktycznie wyglądał na zagubionego. Na rozdarte go.

- To przed szkołą... to przed chwilą...

- Po co się tłumaczysz? - przerwałam mu ostro, patrząc w bok. - Zachowałeś się jak zwykle, więc o co chodzi?

Odwróciłam się, by bezceremonialnie odejść, ale na nadgarstku poczułam ciepłe szarpnięcie. Oniemiałam. Igor jeszcze nigdy nie dotykał mnie tak delikatnie. Gdyby chciał mnie zranić, złamanie nadgarstka dla kogoś takiego jak on nie byłoby większym problemem.

- Nie chciałem tego powiedzieć - wyznał cicho, przetykając ślinę.

- Ale powiedziałaś.

- Słuchaj, co do wczoraj...

- Puść mnie! - Szarpnęłam się, bo choć trzymał mnie zadziwiająco lekko, nie mogłam wyrwać ręki z jego uścisku.

- Najpierw posłuchaj, co mam ci do powiedzenia.

- Mam zacząć krzyczeć?

- Chodzi mi o pieprzoną minutę!

- Mam lepsze rzeczy do roboty niż wysłuchiwanie, co ma mi do powiedzenia skończony łajdak. Bawi cię to? Pytam, czy bawi cię ta zabawa w kotka i myszkę? Drugi raz się nie nabiorę. Jesteś najgorszym kłamcą, jakiego kiedykolwiek spotkałam.

- Wiesz, to bardzo dziwne, bo myślę, że jesteśmy tacy sami.

Prychnęłam zajadle, mrużąc wściekle oczy.

- Nawet nie próbuj porównywać mnie do siebie.

- Ale to prawda. Może tego nie widzisz, ale mimo wszystko takie są fakty.

Zdecydowanie nie wyglądał na takiego, który by odpuścił. Mimo że w środku gotowałam się ze złości i chęci kopnięcia go w goleń, to jednak podniosłam rękę, a Igor natychmiast mnie puścił, odsuwając się nieznacznie, a tym samym dając mi potrzebną przestrzeń.

- Masz czterdzieści pięć sekund.

- Nie chcę mówić o tym w szkole. To po prostu nie miejsce na takie rzeczy. Wiem, że głupio wyszło to gównie przed chwilą, ale...

Złożyłam ręce na piersi, starając się cierpliwie czekać.

- O co chodzi?

- Spotkaj się ze mną w ten piątek.

Nie wytrzymałam i zaczęłam się śmiać.

Nie takich słów się spodziewałam. Może Igor cierpi na rozdwojenie jaźni i nie wie, co robił dziesięć minut temu? Teraz perfekcyjnie grał niewinnego chłopca chcącego przeprosić za swoje błędy i w ramach rekompensaty

zapraszającego dziewczynę na randkę.

- Zwariowałeś, prawda? - Teatralnie rozchichotana powachlowałam kilka razy dłonią przy twarzy, ale widząc jego upartą minę, natychmiast znów wpadłam w złość. - Teraz to chyba żartujesz. Przed chwilą znowu poniżyłeś mnie przed swoimi kumplami. Nie mówiąc o Ani, która przez następnych kilka dni będzie pośmiewiskiem całej szkoły dzięki twojemu kumplowi. Znasz to uczucie? Wiesz, co to znaczy piekło? Powiem ci coś. Mam głęboko gdzieś, jak jestem traktowana przez całą szkołę, jak na mnie patrzą albo jak rzucają wyzwiskami. Ale Ankę i Darię zostaw w spokoju. Nie pozwolę ci ich tknąć.

- Nie jestem Bogiem, nie mam wpływu na to, co pierdoli Kuba!

- Ale oni biorą z ciebie przykład. A później sami odstawiają podobny teatrzyk.

Przełknęłam ślinę, próbując opanować emocje. Oparłam się plecami o regał i usiadłam ciężko na podłodze wyłożonej grubym kremowym dywanem. Kątem oka zauważyłam przed sobą ruch. Siedział w kucki, miał zgarbione ramiona. Uśmiechnęłam się w duchu, bo w tym momencie tak bardzo przypominał mi Hulka, zielonego stwora, w którego zamieniał się Bruce Banner, gdy nie udało mu się zapanować nad emocjami. Wielka góra żalu i strachu.

Niemal chciałam się wychylić i pogłaskać go po przerośniętym ramieniu, ale ostatecznie zdusiłam to durne uczucie. On był tym złym, więc nie miałam najmniejszego powodu, żeby mu współczuć.

- Ciężko mi się tak zachowywać, Eli.

Wypuściłam powietrze ze świstem i ciasniej owinęłam się marynarką.

- Nie pozwoliłam ci tak do mnie mówić. Tylko przyjaciele mogą do mnie mówić „Eli”. I nie wiem, o co ci chodzi, zawsze zachowywałeś się jak sukinsyn, więc twoja skrucha jest dla mnie tylko kolejnym etapem chorej gry. - Nawet nie zaproponował. Pokręciłam głową, podpierając się, by wstać. - I twoja minuta już dawno się skończyła.

W odpowiedzi zerwał się szybko i niespodziewanie chwycił mnie za rękę.

- Jeśli chcesz wiedzieć, to nie tylko ty jesteś tu kozłem ofiarnym, księżniczko - szepnął cicho, patrząc na mnie intensywnie. - Nie tylko ty zbudowałaś szczelny mur przed innymi. I nie tylko ty masz dwie twarze.

- I co? Może chcesz mi pokazać swoją?

- A co, jeśli tak?

Przemyślałam to dokładnie? Tak dokładnie dokładnie?

W życiu...

- Jabłoński ma przy świadkach przeprosić Ankę.

- Nie ma problemu.

- I dać Marcelowi prawo rewanzu.

- O jakich szkodach mówimy?

- Dobra bójka powinna załatwić sprawę.

- Da się załatwić.

Nie wierzyłam własnym uszom. Wyrzuciłam to z siebie z nadzieją, że w końcu przestanie grać normalnego chłopaka i zacznie się histerycznie śmiać. Bo w tym momencie

faktycznie zachowywał się jak całkiem normalny chłopak. Znałam Igora od lat i widziałam wszystkie jego twarze i oblicza, ale jego nowa twarz... nowa naturalna twarz była dla mnie zaskoczeniem.

- Przyjadę o szóstej.

Nagle puścił moje dłonie, wcześniej wysyłając krótki, acz znaczący impuls.

Obudziłam się poruszona. W końcu nie może być, by miał ostatnie słowo w tej rozgrywce.

- Hej!

Był już przy końcu regału, ale przystanął, obracając się w moją stronę z uśmiechem. Naturalnym i szczerym uśmiechem, a mnie serce zakłuło na ten niecodzienny i zarazem niezwykły widok. Przełknęłam ślinę, zwilżając suche gardło.

- Spóźnij się minutę, a nigdzie nie idę.

Rzucił jeszcze jeden uśmiech i mrugnął do mnie, nie dwuznacznie czy pożądlawie, ale jak niegrzeczny chłopak żartujący ze swoją dziewczyną. Boże, ja chyba wariuję!

- Będę nawet wcześniej.

Odszedł. I to on miał ostatnie słowo.

Znowu oparłam się o regał, regulując oddech, by uspokoić rozkołataną serce.

- Ja chyba zwariowałam.

ROZDZIAŁ 5

*Zaufanie jest czymś tak pięknym, że nawet
największy oszust odczuwa pewien szacunek dla tego,
kto go nim obdarza.*

Marie von Ebner-Eschenbach

Siedząc w piątkowe popołudnie przed lustrem, byłam przekonana, że kompletnie mnie pogrzało.

Umówić się z chłopakiem, przez którego twoje życie szkolne to prawdziwe piekło. Przez którego twoje życie w domu to piekło. I nadal mu nie ufałam. Żeby coś takiego wypracować, trzeba lat, a nie kilku dni.

Tak, nie ufasz mu, a mimo to przesuwasz wieszaki – zakpił cichy głos w mojej głowie.

Krzywiąc się, przyznałam mu rację. Moje ciało drżało w ekscytacji, koniuszki palców miałam zimne jak lód. Mózg nakazywał opanowanie, a instynkt samozachowawczy podsuwał coraz to bardziej sugestywne obrazy zabarykadowania się w pokoju.

Zaciskając zęby z irytacji, przymknęłam oczy i chwyciłam pierwszą lepszą sukienkę. Tak, sukienkę. Nawet jeśli nie

podchodziłam do tego poważnie, moja matka nie puściłaby mnie na „randkę” z Igorem ubraną w zwykłe dzinsy i rozciągnięty sweter.

Więc wykąpana, wciąż z wilgotnymi włosami siedziałam przed toaletką, niemrawo nakładając tapetę.

- Wychodzisz gdzieś?

Pozwoliłam sobie na gorzki półuśmiech, ocierając puszystym pędzelkiem o zbity puder w kolorze bladego różu.

- Nie zgadniesz.

- Miej więcej wiary we własną siostrzyczkę - odparła Nat, z ciężkim westchnieniem padając na bujany fotel stojący w rogu pokoju. Nie musiałam odwracać głowy, czułam jej palące spojrzenie na plecach. - Jadłam późny lunch z mamą.

No tak. Więc dlatego dzisiaj tak bardzo piekły mnie uszy. Ręka niezauważalnie zadrgała przy nakładaniu pudru. Odłożyłam pędzelek na bok, i żeby ukryć zdenerwowanie, zaczęłam zawzięcie przebierać w szkatułce z biżuterią.

- Więc wiesz.

Odpowiedziała mi cisza. Mogłam się tylko domyślać, że uważnie obserwuje moje ruchy, poddając ścisłej analizie sposób zachowania. Czułam się, jakbym brała udział w przesłuchaniu wielokrotnego mordercy przez agenta FBI. Taa... panią w czerni była tu moja siostra.

Nie wytrzymałam i zerknęłam na odbicie w lustrze. Nat przesunęła się na brzeg fotela, oparła łokcie na kolanach i przytknęła dłonie do ust.

- Powiedz mi, kiedy chciałaś mnie poinformować, że doszczętnie zgłupiałaś?

- Jesteś na mnie zła?

- Zła? Nie. Przerażona, to prędszej. - Potarła czoło, unosząc wysoko brwi.

Nie tylko ona.

Nie ufałam temu cichemu głosikowi, który monotonnym szeptem starał się przekonać mózg, że Igorowi należy dać szansę.

Trzasnęłam szkatułką, zrywając się sprzed toaletki. Chciałam złapać za sukienkę i zamknąć się w łazience, ale Nat chwyciła mnie za rękę. Zaciskając zęby, niepewnie zerknęłam na siostrę, która proszącym wzrokiem niemo domagała się wyjaśnień.

Pokręciłam lekko głową i delikatnie odłożyłam sukienkę na stojącą w nogach łóżka skrzynię.

- Lepiej będzie, jak usiądziesz - westchnęłam przeciągle, wskazując Nat łóżko. W kilka sekund później siedziałyśmy na wprost siebie; siostra w milczeniu czekała, aż przestanę wyłamywać sobie palce. - Pamiętasz wtorkową kolację?

Skrzywiła się zauważalnie i zażenowana schowała kosmyk za ucho.

- Byłam tak wkurzona, że dopiero w samochodzie dotarło do mnie, co zrobiłam. Zostawiłam cię na pastwę piranii.

- Miałam Darię, więc nie było aż tak źle, jak mogłoby się wydawać.

- Jednak siostry powinny działać w pełnej solidarności...

- Nat, nie mam do ciebie żalu, poważnie - dodałam dosadniej. Naprawdę ostatnią rzeczą, jakiej oczekiwałabym w tym momencie, były wylewne przeprosiny siostry.

- Dobrze. Więc co z tą kolacją?

- Wszystko przebiegało w normalnej atmosferze...

- Czyli krytyka, złośliwość i ponizanie? - zaśmiała się gorzko Nat.

- Między innymi. Ale kiedy podano kawę w salonie, Staszewska i matka wydały rozkaz, żebym zabrała Igora na przechadzkę po ogrodzie.

- Nie mów mi, że poszłaś tam jak cielak na rzeź?!

- Małą wiarę pokładasz we mnie, siostró - fuknęłam urażona. Naprawdę sprawiałam wrażenie kruchej istoty, którą byle wiaterek może złamać?

Nat zmierzyła mnie uważnym spojrzeniem i wciągnęła szybko powietrze przez nos.

- To co wykombinowałaś?

- Zabrałam go na taras. Wypił trochę za dużo wina, więc odrobina świeżego powietrza mu się przydała...

- Stop - przerwała mi, mrużąc oczy. Z uniesioną ręką tak bardzo przypominała mamę... - Czemu odniosłam wrażenie, że słyszałam w twoim głosie troskę?

- Mam mówić dalej? - zagroziłam, warcząc, więc Nat zacisnęła zęby i przysunęła się odrobinę bliżej. - Kiedy byliśmy zupełnie sami, Igor... się zmienił.

Siostra spięła się momentalnie. Wiem doskonale, jaka była jej pierwsza myśl; *zmienił się* znaczyło tyle samo co: przestał grać dobrego chłopca, jakiego udawał w obecności rodziców, więc owa zmiana stanowiła dla mnie zagrożenie.

- Co masz na myśli? - spytała zaniepokojona.

- Po pierwsze potargał włosy.

Tego chyba się nie spodziewała, bo aż zakrztusiła się śliną.

- Żelową koronę władzy?! - wychrypiała, przecierając zwilżone oczy.

- Później pozbył się tego obleśnego uśmiechu i stał się poważny - ciągnęłam, nie przejmując się reakcją siostry. - I uwierz mi, aż dostałam gęsiej skórki. Jego zachowanie diametralnie różniło się od tego, do którego jestem przyzwyczajona. Oczy miał puste i takie smutne, jakby daremnie szukał wyjścia z pułapki. Ramiona zwieszane, krawat poluzowany, a jeśli chciał przywołać uśmiech, wychodziło mu to marnie. Gdyby to dotyczyło kogoś innego, powiedziałabym, że wyglądał na zmartwionego, jeśli nie zrezygnowanego.

- Niemożliwe, żeby coś takiego spotkało naszego Igora! Znęcanie się nad słabszymi, bezczelne uwagi, zaczepki, imprezy do rana to jego domena. Absolutnie nie uwierzę, że coś takiego miało miejsce.

- Z początku też nie byłam przekonana i chyba nadal nie jestem, ale wczoraj po małym zamieszaniu pod szkołą przyszedł od biblioteki.

- Do biblioteki? On w ogóle wie, do czego służy to miejsce? No dobra. Złapał cię w bibliotece, a ciebie tak zatkało, że bezmyślnie zgodziłaś się na randkę.

- Wcale nie bezmyślnie - fuknęłam, dając Nat kuksańca w ramię. - Akurat w tym momencie byłam do niego przekonana.

No cóż, to tylko część prawdy. Nadal nie jestem do niego

w stu procentach przekonana, ale za żadne skarby świata nie przyznam się Nat, że odurzona nową wersją Igora *bezmyślnie* zgodziłam się na randkę.

Nadal pocierała obolałe ramię, spoglądając na mnie spode łba.

- Będziesz tego żałować.

Teraz mówiła całkiem poważnie.

- Nie kracz. - Pozwoliłam, by wilgotne włosy opadły mi na czoło. Nie chciałam, żeby Nat widziała strach i niepewność w moich oczach.

- Dziewczyny wiedzą?

Jak mogłabym powiedzieć dziewczynom, że mam randkę z moim najgorszym wrogiem? Szczególnie że jedną z nich publicznie oczerniono? Poza tym mieliśmy z Igozem umowę - randka w zamian za odszczerkanie głupot Jabłońskiego i możliwość odegrania się na nim przez Marcela. Jeśli Igor naprawdę zmienia strony barykady, to chciałabym, żeby łagodzenie sporów między nami było jego zasługą, a nie moją.

- Nie powiedziałaś im?!

- Dobrze wiesz, jak by zareagowały. - Wstając, skrzywiłam się nieznacznie. Nat celnie rzuciła we mnie poduszką. - Nie wiem, gdzie zabierze mnie Igor, więc albo same wzięłyby się do śledzenia, albo wynajęłyby prywatnych detektywów.

- A ja siedziałabym razem z nimi w wozie. Dobra, a tak poważnie? Czego mi nie mówisz?

Oj, dobra jest ta moja siostrzyczka. Jak nic śpiewająco

zdałaby egzamin na agenta FBI.

- Nie mogę się oprzeć wrażeniu, że momentami jest bardzo podobny do mnie, i do ciebie zresztą też. Obie gramy grzeczne córeczki na każdym bankiecie. Może Igor przyjął inną taktykę, stawiając na bezdusznego gnoja zatruwającego życie normalnym ludziom?

Myślałam, że Nat mnie wyśmieje, ale ona siedziała cicho. Kiedy obejrzałam się przez ramię, siedziała w bezruchu i ze zmarszczonym czołem przygryzała dolną wargę.

- A co mu to daje?

- Jeśli się nad tym zastanowić, to w jednym pobił nas na głowę.

- Mianowicie?

- Zadowolili rodziców.

Wypuściła ze świstem powietrze.

- Jakkolwiek by patrzeć, masz rację. My postawiłyśmy na uległość, a i tak matka woła na nas *niewdzięcznice*. Może powinnyśmy zmienić styl? Jeszcze dzisiaj pojedę do sklepu Victorii Beckham po najnowszą kolekcję sukienek ledwo zakrywających siedzenie.

- To mi pachnie wydziedziczeniem. - Zmarszczyłam nos, wachlując dłonią.

- O nic innego nie błagam.

Obie parsknęłyśmy śmiechem. Nat podeszła i wzięła ode mnie sukienkę, którą zdecydowałam się włożyć.

- A tak poważnie: naprawdę chcesz iść na tę randkę? To będzie twoja pierwsza.

- Wolałabym nazwać to *spotkaniem* niż randką. Randka

będzie dopiero wtedy, gdy towarzyszyć mi będzie facet, w którym się bez pamięci zakocham.

Mimo że siostra starała się tego nie pokazać, w jej zszokowanym spojrzeniu napotkałam współczucie, które w ułamku sekundy zmieniło się w litość.

Z westchnieniem przymknęłam oczy, starając się nie rozpłakać.

- Muszę mieć nadzieję.

- Wiem, kochanie. Wiem.

- Gotowe - sapnęła Nat, kończąc moją fryzurę.

Może nie uważałam tego spotkania za randkę, jednak w szafie nie miałam nic, co nie byłoby częścią oficjalnego stroju. Jasne, dzinsy i rozciągnięte koszulki, w których chodziłam po domu, spoczywały na dnie szafy, ale nie nadawały się do wyjścia. Gdybym tak wparadowała do jakiegoś lokalu, matka przez rok nie wypuściłaby mnie z domu, nie sprawdzając uprzednio stanu mojej garderoby. Dlatego postawiłam na romantyczną sukienkę od Diora w kolorze pudrowego różu; mogłam ją bez problemu włożyć na randkę, spotkanie z przyjaciółkami, bankiet albo wyjście do klubu. Opinała piersi, ale nie wyzywająco, tylko delikatnie. Jedwabny materiał przylegał do talii i ud, a kończył się kilka centymetrów nad linią kolan. Poza tym od stanika estetycznie uformowana wielowarstwowa tkanina została podzielona, a wprowadzona w ruch sprawiała wrażenie delikatnej mgiełki okalającej ciało.

- Nie jest tak źle, biorąc pod uwagę, że zaczęłaś się

szykować pół godziny temu - zacmokała Nat, stojąc tuż za mną.

- Do ostatniej chwili się wahałam.

- I nie dziwię ci się. Dobra... - Siostra zmierzyła mnie ostrym spojrzeniem i odwróciła władczo w swoją stronę, przytrzymując mnie za ramiona. - Masz być o dziesiątej w domu i mam na myśli dziesiątą wieczorem, jeszcze dzisiaj. Nie całuj się na pierwszej randce oraz...

- Jesteś obrzydliwa - prychnęłam i dla zwiększenia dramatyzmu przewróciłam oczami.

Korzystając z okazji, wyrwałam się siostrze i odeszłam w poszukiwaniu butów. Przez chwilę myślałam, że zdążyłam naszykować je wcześniej, ale nie znalazłam ich w zasięgu wzroku. Szybkim krokiem weszłam do garderoby, szukając takich, w których po kwadransie nie jęczałabym z bólu. Nat sięgnęła na najwyższą półkę i wyciągnęła beżowe szpilki.

- I za to mnie kochasz. - Uśmiechnęła się, robiąc zęza.

Boleśnie oberwałam za pokazanie siostrze języka i właśnie w tym momencie Beata weszła cicho do garderoby, przerywając nasze przepychanki.

- Panicz Igor przyjechał.

Nat zerknęła na zegarek, unosząc znacząco brwi do góry.

- Dwie minuty przed czasem.

Czułam, jak zawartość żołądka podchodzi mi do gardła. Starając się ukryć lekkie drżenie rąk, chwyciłam leżącą na stoliczku kopertówkę i ruszyłam do drzwi. Na schodach dogoniła mnie Nat, wkładając w dłoń komórkę i na ułamek sekundy przytulając pokrzepiająco.

- Trzymaj telefon blisko siebie, dobrze?

Resztę schodów pokonałam, przeskakując co dwa stopnie. Zatrzymałam się dopiero na progu, gdzie przywitał mnie widok cynicznie uśmiechniętego Igora. Jego lodowate oczy chłodno oceniały moją kreację, a uśmiezek powiększył się, gdy odepchnął się z gracją od swojego czarnego bmw. I z niechęcią musiałam przyznać, że wyglądał imponująco w idealnie skrojonym garniturze.

Może nie powinnam być zdziwiona jego postawą. Tak do niego pasowała. Ale mimo wszystko poczułam się zawiedziona. I już chciałam się cofnąć, kiedy się odezwał.

- Cześć. I dzięki, że jednak się zjawiłaś. - Lekkość i wdzięczność, jaką zawarł w słowach, diametralnie różniła się od tego, co sobą prezentował. Chłopak o wyglądzie skończonego drania i egoisty przemawiający głosem romantyka.

- Miałeś mi pokazać swoją drugą twarz, więc czemu zachowujesz się jak dupek? - Zatrzymałam się w pół kroku.

Mimo że dzieliły nas trzy stopnie, nasze oczy były na tym samym poziomie. Mrugnął porozumiewawczo lewym okiem.

- Twoja matka patrzy z okna gabinetu - dodał gwoli wyjaśnienia.

No tak, to wiele wyjaśniało.

- Dzięki - westchnęłam cicho.

- Nie ma za co. A teraz... Możemy jechać, czy czekasz, aż twoja siostra skończy sztyletować mnie wzrokiem?

- Czy ja wiem? Może powinnam jej pozwolić?

- Zdecydowanie nie. Wsiadaj.

Posłałam mu krótki półuśmiech spod kurtyny opadających na twarz włosów. Podprowadził mnie do samochodu i otworzył przede mną drzwi od strony pasażera. Migiem znalazł się za kółkiem i natychmiast odpalił. Z każdą sekundą, z którą posiadłość znikła za naszymi plecami, Igor mocniej wbijał pedał gazu. Kiedy zostawiliśmy za sobą mur ogradzający ziemię Raczyńskich, Igor niecierpliwym ruchem pociągnął za krawat, luzując go i z wprawą ściągnął go przez głowę. Odpiął też dwa górne guziki białej koszuli.

Wzdrygnęłam się, kiedy schylił się za oparcie mojego fotela, wyciągając okazałą torbę i kładąc mi ją na kolanach. Na drogim papierze widniało logo znanego projektanta.

- Co to?

- Luźniejsze ciuchy. Podjedziemy na stację benzynową za miastem, będziesz mogła się przebrać.

Zmrużyłam wściekle oczy.

- Mogę wiedzieć, po co?

- To część niespodzianki.

- Jest problem.

- Jaki?

- Och, bardzo prosty, mianowicie nie ufam ci - warknęłam, spychając z kolan torbę, która wylądowała pod moimi stopami. - Co, jeśli wyślesz mnie do kibla, a sam odjedziesz z piskiem opon?

- Śmiejąc się jak postać z horroru - dodał, rozglądając się na boki przed przejazdem kolejowym, ale w mgnieniu oka spoważniał. - Twoja siostra by mnie oskalpowała.

- Nie wiem, czy naprawdę jej się tak boisz.

- Sporo rzeczy o mnie nie wiesz. - Wyszczrzył się zza swoich okularów pilotek. - Ale w tym momencie proszę o kredyt zaufania. Poza tym, że ślicznie wyglądasz w tej sukience, to wolę cię w normalnych ciuchach.

No dobra, to zagranie można uznać za udane.

- Zarumieniłaś się... - Musnął palcem mój policzek.

- Nieprawda! - Pacnęłam go w rękę, lecz mimo to przypominałam piwonię. Igor wybuchnął niepohamowanym śmiechem, na chwilę odrzucając głowę. Nie wytrzymałam i palnęłam go w ramię. - Przestań się śmiać!

- Ej! Prowadzę!

- To przestań gadać takie głupoty!

- Ale to prawda. Jesteś śliczna. O, i znowu!

Natychmiast zagarnęłam włosy do przodu, próbując zasłonić parujące policzki.

- Zamknij się, bo tym razem oberwiesz na serio.

- Nie wiedziałem, że Amelia Sybilla Raczyńska, dziedziczka fortuny, potrafi wyglądać jak piwonia... Aua!

- Ostrzegałam! - Zadowolona z siebie, z królującym półuśmiechem opadłam na fotel.

- Twój prawy sierpowy nadal jest niezawodny. - Zagwizdał, rozcierając prawy biceps.

Opuściłam ręce, a moje dłonie otarły się o miękki jedwab sukienki. Wziąwszy pudrowy róż między dwa palce, pocierałam drogi materiał. I myślałam. Zawzięcie myślałam.

- Powiedz, zablokowałbyś cios, gdybyś tylko chciał, nie?

Po dłuższej chwili milczenia odważyłam się zerknąć kątem oka na Igora. Usta rozciągnął w błogim uśmiechu, tak

że na policzkach wykwitły małe dołeczki. Na ten widok parsknęłam śmiechem, zwracając na siebie jego uwagę; nadal miał na nosie ciemne okulary, więc jedyne, co mi pozostawało, to ukryć się za kurtyną ciemnych włosów.

W oddali zamigotała stalowa konstrukcja.

- Skręć na tę cholerną stację, zanim się rozmyślę - wyrzuciłam szybko, przewracając oczami.

Skinął głową i ostrożnie zmienił pas.

- Plaża? Poważnie?

Zatrzymaliśmy się na zapuszczonym kawałku plaży. Zwykłej, najzwyklejszej plaży. Piasek, woda, stojąca co kilkanaście metrów wieża ratownika, kilka przepełnionych koszy na śmieci, tu i ówdzie ślady nielegalnych ognisk.

Igor uważnie badał każdą moją reakcję na ten niezwykły widok. Ręce trzymał głęboko w spranych dżinsach, a czerwona koszula w kratę (wyjęta ze spodni, z odpiętymi guzikami, pod którą miał biały T-shirt) powiewała na mocnym, acz ciepłym wietrze wiejącym znad morza.

Mój komplet był niemal identyczny, z tym że miałam granatowe rurki i tunikę udrapowaną na wzór męskiej niebieskiej koszuli. Dostałam też ciemne okulary i skórzaną opaskę na włosy. Jakkolwiek by patrzeć, wyglądaliśmy jak para zwykłych licealistów, którzy wyskoczyli na krótki spacer po plaży.

Igor kopnął samotną puszkę wystającą z gruboziarnistego piasku.

- Mamy nasze prywatne plaże, ale ta jest zajebista.

Przystanęłam, splatając ręce na piersi.

- Czekałam na moment, w którym przeklniesz.

Obrócił się ponownie, ukazując rząd równych białych zębów.

- Inaczej nie umiem tego określić - odparł, rozkładając szeroko ręce, i w następnej chwili machnął na mnie ponagląco. - Raczyńska, wypakujesz w końcu swój tyłek?

Kręcąc głową zszokowana, zatrzasnęłam za sobą drzwi bmw. Igor zaparkował przy dzikim zejściu na plażę, więc po przejściu kilku metrów zagłębiłam stopy w piasku.

- Igor, to jest zwykła plaża - powtórzyłam kolejny raz, widząc, że chłopak zupełnie się zatracił. Chwycił mnie za rękę, ciągnąc przez dość strome zejście, a później aż do miejsca, gdzie słone morze graniczy z piaskiem.

- No i? Zawiedziona?

- Trochę.

- Niech zgadnę... - Zamyślił się, ściągając płynnym ruchem okulary. Zmrużywszy oczy, patrzył na płynące w oddali kutry rybackie. - Kolacja w luksusowej restauracji. Jakiś goguś w białym smokingu wciskający mi do degustacji wino. Oboje w eleganckich ciuchach. To ci się marzyło?

- Marzyło... Nie, ale czegoś takiego się spodziewałam - wyznałam cicho, odgarniając włosy z twarzy.

Bynajmniej nie marzyła mi się taka randka, jaką opisał Igor. *Marzyć* a *spodziewać się* to dwie różne rzeczy. *Spodziewałam się* tego, co mógł mi zaoferować i do czego byłam przyzwyczajona od małości. Ale *marzyłam* już o czymś zupełnie innym.

- Rozejrzyj się.

- Ale po co?

- No rozejrzyj się!

- Igor, oszalałeś kompletnie. - Ostrożnie ważyłam słowa, powoli ściągając okulary. - Tu nic nie ma.

- No właśnie! - Widząc moje wysoko uniesione brwi, dodał z większą ekscytacją: - Jesteśmy sami. W głośnej i tłocznej restauracji czuję się jak dzika świnia na widoku. Każdy wlepia ślepia, obserwując moje ruchy.

Jeszcze raz rozejrzałam się po zaniedbanym, zapomnianym przez Boga kawałku ziemi. Chuligani i okoliczne dzieciaki pewnie wiedzieli, jak się dobrze zabawić bez nadzoru dorosłych - świadczyły o tym liczne ciemne plamy na piasku, świeże palenisko, obok którego staliśmy, a nawet jaskrawe graffiti na budkach ratownika.

To nie był świat ani mój, ani Igora.

Jakbyśmy byli setki, tysiące kilometrów od tego, co znamy.

Ściana gęstego zielonego lasu odgradzała nas od ciągnącej się ku lądowi cywilizacji, i tylko pusta plaża dawała możliwości - idziesz w lewo lub w prawo.

Morze to nieskończoność.

- Pusta plaża... Masz u mnie plusa, Staszewski - rzuciłam i mrugnęłam do Igora, który wyszczerzył się w odpowiedzi.

- Niestety, za kilka dni zacznie się sezon i mój azyl pójdzie się jebać. Nawet dzieciaki z czasem mogą wkurzyć swoimi wrzaskami.

Usiłowałam sobie wyobrazić tego beztroskiego Igora

przesiadującego całymi dniami na pustkowiu... ale to było trudne. Za długo znałam Igora dupka. Ale spróbować zaprzyjaźnić się z jego nowym obliczem? To mogę zrobić. Oczywiście... jeśli będzie taki większość czasu.

- Jest tu gdzieś plac zabaw? - rzuciłam, ściągając baleriny i wchodząc po kostki do lodowatej wody.

- Tak, po tamtej stronie plaży. - Wskazał głową ku zachodowi. - Chcesz iść?

Kiwnęłam głową i biorąc buty w jedną rękę, ruszyłam we wskazanym kierunku. Po chwili Igor do mnie dołączył, jednak sam szedł po suchym piasku, a ręce schował w kieszeniach. Cóż, przyznam, że dla mnie to był dobry ruch; nie wiem, jak bym zareagowała, gdyby chwycił mnie za dłoń, splatając swoje palce z moimi. To był raczej ten romantyczny aspekt randki... czy spotkania, którego chciałabym doświadczyć na zupełnie innej płaszczyźnie. Zaczęło się nawet fajnie, a tak zagościłaby między nami cisza pomieszana ze skrępowaniem. Więc cieszył mnie fakt, że pomyślał o moich odczuciach.

To, co zobaczyłam, aż trudno było nazwać placem zabaw. To był zwyczajny zabudowany kwadrat, gdzie drewniane drabinki i huśtawki mieszały się z metalowymi zjeżdżalniami i konikami na sprężynie. I na jednych, i na drugich ząb czasu odcisnął swoje piętno. Przeskoczyłam smętnie wiszącą barierkę, z uśmiechem małego dzieciaka spuszczonego ze smyczy wskoczyłam na wiszącą oponę.

Igor uklonił się znacząco. Stał obok i zaczął mną kołysać.

- Więc, o czym chciałeś pogadać? - zaczęłam, przelatykając ukradkiem ślinę.

Myślałam, że będzie przez chwilę milczał, on jednak parsknął cicho i niemal natychmiast wziął głęboki wdech.

- Uwielbiam fantastykę. Z całą trylogią Tolkiena na czele. W pierwszej klasie z ciekawości zajrzałem do klubu książki fantastycznej, ale byłem tak speszony, że się wycofałem. Wyśmiałem tę bandę dzieciaków, rozwalając model statku z Gwiezdných Wojen. A tak naprawdę sam chciałem zrobić kokpit.

- Zaraz, moment... Serio lubisz Tolkiena? - rzuciłam podejrzliwie, mierząc go wzrokiem.

- Tylko mi nie mów, że od kiedy w zeszłym roku przeczuciłaś się na mdłe romanse, zapomniałaś, czym jest dobra literatura - odgryzł się, przymykając powieki.

Puściłam mimo uszu niemiłą uwagę.

- Ojciec Boromira i Faramira?

- Denethor.

Zawiedziona wykrzywiłam usta.

- Nie mogę uwierzyć, że to mówię, ale... niech ci będzie.

- I jedno, i drugie nie mijają się z prawdą - skwitował, pokazując język, i popchnął mnie naprawdę mocno. Ledwo zdążyłam otoczyć ramieniem oponę, popękaną od słońca i ostrego wiatru przesiąkniętego solą.

- Jeśli specjalnie zrzucisz mnie z mojej opony, pożałujesz!

- Twojej? - zdumiał się, nieznacznie zwalniając.

- Tak, mojej - oświadczyłam, odchylając dumnie głowę. - Zawsze chciałam mieć taką w domu, ale mama była innego

zdania.

Pozwoliłam, by parsknął śmiechem. Ale tylko przez chwilę. Kiedy po kilkunastu sekundach jego ramiona nadal się trzęsły, zamachnęłam się, chcąc kopnąć go w goleń. Niestety zdążył się odsunąć.

- Nienawidzę waty cukrowej, mdli mnie po niej - kontynuował zaraz po tym, jak potargał mi włosy. Dziwne, ale nie miałam nic przeciwko, żeby zrobił to raz jeszcze. - Wbrew pozorom nie lubię pizzy ani ostrych papryczek chilli, za to uwielbiam spaghetti. A w tajemnicy przed kumplami kolekcjonuję mangi. Wiesz, co to manga?

Zerknęłam na niego jak... No, jak na idiotę.

- No co?

- Eee... A jak ci się zdaje?

Cóż, nie taki obraz Igora hodowałam w swojej świadomości przez długie lata.

Pokręciłam głową, starając się ukryć uśmiech.

Na zejście połączone z tarasem widokowym wjechały dwa samochody i trzy razy tyle motocykli. Grupa hałasujących, śmiejących się i krzyczących nastolatków wyładowała się z pojazdów, podkrecając muzykę na ful. Dzieliło nas może kilkanaście metrów, więc mogłam zobaczyć numery rejestracyjne na terenowym dziupie.

- Taki jestem prywatnie. Początkowo moi rodzice też zmuszali mnie do tego narzeczeństwa, chcieli, bym robił to, co każą, i uczył się takich przedmiotów, które dadzą mi coś w życiu. Dlatego kiedy w gimnazjum chciałem iść na literaturę rozszerzoną, wyśmiali mnie. Nawet powiedzieli

o tym moim kumplom. To dopiero była masakra. Wtedy nauczyłem się, że marzenia są nic niewarte, bo możesz zostać wyśmiany.

Tu musiałam się zgodzić, bo pod tym względem nasi rodzice niczym się nie różnili. Natalia była tą idealną córeczką, gdyż studiowała to, co wybrali jej rodzice, i znalazła sobie idealnego kandydata na męża, z rodziny, która miała znakomitą opinię w towarzystwie. Ja byłam czarną owcą chodzącą własnymi ścieżkami, doprowadzającą do szału matkę i ojca.

- Jak pewnie wiesz, wredny byłem od dziecka. - Igor przysiadł na drewnianym płocie za mną, więc okręciłam się na palcach.

- Nietrudno było zauważyć... - Kwaśno wykrzywiłam usta.

- Prawda. Ojciec tego ode mnie wymagał. Powiedział, że w swoim pokoju mogę robić, co mi się żywnie podoba, nawet czytać książki. Ale kiedy wychodziłem za próg domu, miałem sprawić, by ojciec był dumny z mojego męskiego zachowania. Zawsze miał świra na punkcie wielkich mięśni i zachowań w stylu macho. Poza tym zbudowanie wokół siebie muru jest dobrym wyjściem. Nie mam przyjaciół, którym mógłbym zaufać, ale przynajmniej nikt nie jest na tyle głupi, by mnie zdradzić.

Może uważał to za dobre wyjście, ale jego głos mówi co innego. Tak samo jak oczy.

- Ale to nie jest rozwiązanie - westchnęłam cicho, schodząc z opony. Usiadłam na płocie w pewnej odległości

od Igora.

- Masz swoje przyjaciółki i tego ci zazdroszczę. Wiesz, że cię nie zdradzą. Ja nie natrafiłem na tak szczerze osoby.

- To czemu nie pokażesz, kim jesteś naprawdę?

- Nie słyszałaś, co wcześniej mówiłem? Muszę taki być. Zimny głaz wkurwiający ludzi. Wszystko po to, by rodzice mnie zaakceptowali. Ty też tak postępujesz. Chociaż u ciebie to wygląda tak, jakbyś robiła to wyłącznie dla świętego spokoju.

- Bo tak jest - odparłam, a frustracja wróciła ze zdwojoną siłą. - Moja matka czepia się byle gówna. Na przykład tego, że nie dbam o swoją garderobę, przychodzę ze szkoły w bluzce z odpiętymi dwoma górnymi guzikami. Wciąż słyszę o swoich potknięciach, pomyłkach, o moje winie... Ale nigdy nie usłyszę, że jest ze mnie dumna.

- Myślisz, że ja to słyszę? Z moją matką widuję się, kiedy jedziemy jednym samochodem na te durne przyjęcia. A o mnie mówi w samych superlatywach, dopiero gdy przechwala się mną, siedząc razem z innymi plotkarami.

Spojrzałam na Igora z zaciekawieniem i... oboje w tym samym momencie zmrużyliśmy oczy, a w następnej sekundzie eksplodowaliśmy głośnym śmiechem.

- Nigdy bym nie pomyślała...

- Że jesteśmy tak podobni? - wtrącił, przeciągając palcami przez przydługie włosy.

- Nie wyglądasz na takiego. - Pokręciłam głową. - Dlaczego dopiero teraz mi to mówisz?

Nie odpowiedział.

Pochylił się w moją stronę, a moja reakcja była oczywista. Wzdrygnęłam się, chcąc odskoczyć, ale powstrzymał mnie, przytrzymując lekko za nadgarstek.

- Spójrz mi w oczy - poprosił cicho.

Więc spojrzałam. I zobaczyłam.

Wszystko widziałam jak na dłoni. To był dla mnie czytelny znak.

Bo wiecie, przez lata wychowywałam się wśród ludzi, którzy kłamali, spiskowali i jeden krytykował drugiego samym spojrzeniem. Dlatego nauczyłam się czytać z ludzkich oczu, bo tylko one mówiły prawdę.

- Zmęczony.

Przytaknął na to moje ciche stwierdzenie.

- Mam już dość - wyznał z ciężkim westchnieniem. - Nigdy otwarcie tego nie przyznałem, ale potrzebuję oddechu. Marzę o tym, by skończyć liceum, a na studia uciec do innego miasta albo nawet kraju. Na inną półkulę. Sfingować swoją śmierć i żyć normalnie pod innym nazwiskiem.

Wymówił to, o co ja od dawna się modliłam.

- Żartujesz, prawda? - spytałam niepewnie, poruszając się nerwowo.

- Ale kusi, nie?

- Nie odpowiem.

- Wiem, że ty też nie dajesz sobie rady. - Zmarszczyłam brwi, biorąc wdech, by zaproponować, ale Igor mnie ubiegł. - Zauważyłem. Normalnie rzucasz się jak tygrysica, ale teraz jesteś w zamkniętej klatce i straciłaś nadzieję.

Nie zaprzeczyłam. Nie miałam powodu.

Od miesiący czułam, jak moja dusza rozpada się na kawałki, a znikąd pomocy.

- Mam układ do zaproponowania.

Wzdrygnęłam się, a oczy rozszerzyły mi się w panicznym strachu.

- Spokojnie! Nie taki, jak myślisz. Zgódźmy się na narzeczeństwo...

- Oszalałeś!

Wyrwałam się i uciekłam na drżących nogach.

- Poczekaj i daj mi dokończyć!

- Zapomnij! - wrzasnęłam przepełniona bólem. - Kretynka ze mnie! Wiedziałam, że to tak się skończy.

- Nie, poczekaj. Słuchaj mnie.

- Puść.

Staralam się wyrwać, ale Igor skutecznie złapał mnie za obie ręce. Z oddali dobiegały jakieś pokrzykiwania. Wiedziałam, że nie powinnam była tu przychodzić. Setka myśli przeleciała migiem przez moją głowę i żadna nie była pozytywna. Głupia wierzyłam, że nasze spotkanie nie miało podwójnego dna!

Igor starał się przytulić mnie do piersi, lecz skutecznie mu to uniemożliwiałam.

- To dobry plan! Nasi rodzice będą usatysfakcjonowani, a my będziemy mogli spędzać czas, jak zechcemy! Pomyśl - dodał ciszej i spokojniej. Położył mi dłoń na karku i zaczął kreślić okręgi, a moje mięśnie jak na rozkaz zaczęły się rozluźniać. - Normalnie musisz spowiadać się przed matką z każdego wyjścia, ale gdybyśmy udawali parę, wtedy

moglibyśmy nawet gdzieś wyjechać.

- Udawali? - powtórzyłam, mrugając szybko.

Widząc zainteresowanie na mojej twarzy, odsunął się, by móc spojrzeć mi w oczy, przy czym jego ręce nie zmieniły położenia.

- Nie oczekuj, że natychmiast zmienię stosunek do ludzi. Będę musiał być tym wkurwiającym lalusem jeszcze przez jakiś czas, ale na pewno cię nie zdradzę ani nie upokorzę. Nigdy więcej.

Pokręciłam głową.

Znów czuć się jak ostatnia...? Tak jak w środowy poranek przed szkołą? Nie, nie chciałam już tak się czuć.

- Błagam. Pomóż mi. Pomóż sobie - dodał Igor, akcentując mocniej i chwytając się za głowę.

Jednak mimo wszystko mówił sensownie.

Gdyby naprawdę połączyło nas narzeczeństwo, które swoją drogą mogłoby trwać latami, w przyszłym roku mogłabym studiować w innym kraju, nawet w Stanach, gdyby i Igor marzył o czymś takim. Albo nie! W Anglii! A wtedy miałabym na wyciągnięcie ręki Dawida, Ellen i Anthony'ego!

Życie bez krzyków, awantur, psychicznych tortur, porównywania, docinków...

Głośno przełknęłam ślinę.

- Więc... Jak to będzie wyglądać...? - wysapałam resztką oddechu, a Igor musiał się przysunąć bliżej, by usłyszeć ostatnie słowa.

Spontanicznie porwał mnie w ramiona, składając ciepły

pocałunek na moim czole.

- Wiem, że jutro przyjeżdża twój ojciec - wysapał, a na jego policzkach zagościły rumieńce. - Jutro przyszedłbym do was na kolację i oficjalnie prosił o twoją rękę. Z tego co się orientuję, twoja matka planuje zaręczyny Natalii z Danielem, więc przeszłabyś przez tortury przyjęcia wspólnie z siostrą.

A jednak. Zaręczona w wieku osiemnastu lat. Ze znienawidzonym do tej pory człowiekiem.

- Niedobrze mi - sapnęłam, wykrzywając twarz.

- Bardzo śmieszne - sarknął, dając mi prztyczka w ramię.
- Pamiętaj, że nie jestem tym debilnym macho, którego udaję
- wymamrotał pod nosem. - Wiesz, jakie to będzie dla mnie stresujące? Stać przed twoją i moją rodziną i prosić o twoją rękę?

- Chcę to widzieć. - Wykrzywiłam diabolicznie usta.

- Chyba żadne z nich nie spodziewałoby się tego wcześniej niż za rok, w dodatku siłą by do tego doprowadzili
- dodał w zamyśleniu, pocierając usta brzegiem dłoni. - Kiedy nasze matki będą pochłonięte przygotowaniami do przyjęcia zaręczynowego, my codziennie będziemy robić co innego... Co tylko sobie zamarzemy.

- Ale razem? Wszystko będziemy robić razem?

- Teoretycznie musimy. Chyba wiesz, co może nas spotkać, jeśli każde z nas będzie w innym miejscu, niż w założeniu mieliśmy być? Ale nie zawsze będziemy chodzić w publiczne miejsca. Możemy też wyjechać do domu w górach. Wtedy nikt nie będzie mógł...

- Czyli udajemy parę, ale naprawdę nią będziemy, tak? -

spytałam gwoli ścisłości. – Bo każdą chwilę spędzimy razem.

– Teoretycznie... i praktycznie to tak – odparł dobitnie szczerze Igor, lekko wzruszając ramionami.

Chyba musiałam zrobić krzywą minę albo w podobny sposób zdradzić swoje wątpliwości wobec owego planu, bo w następnej sekundzie chłopak podszedł do mnie i z wolna ujął moje dłonie w swoje.

– Będzie nam lżej – zaczął powoli, przypatrując się, jak jego kciuk rozmasowuje moje palce. – Poza tym... jeśli wyjedziemy na studia, a któreś z nas się zakocha... wtedy zerwiemy.

To dobra umowa.

Tylko nie wiem, czy starałam się *przekonać* samą siebie do tego planu, czy raczej *wmówić* sobie korzyści, jakie przyniesie. Chciałam wiedzieć, czym jest wolność albo chociaż jej przedsmak. A z Igorem to mogłoby się udać. Jeszcze wczoraj oddałabym wszystko, by móc ułożyć sobie życie według własnych marzeń, własnych planów i pragnień. Więc co mnie powstrzymywało? Tak wiele możliwości w zamian za oddanie siebie i znoszenie Igora przez najbliższych kilka lat. Ale w końcu to nie będzie całe życie. W końcu to tylko nic nieznaczący odcinek czasu w zamian za... *wolność*.

Uniosłam głowę całkowicie zmotywowana.

– Czyli przysięgamy sobie dwie rzeczy – uściśliłam, przesyłając mu impuls po naszych złączonych dłoniach. – Będąc narzeczeństwem, nie zdradzamy się nawzajem, a kiedy jedno z nas znajdzie innego partnera, wtedy

wycofujemy się z umowy.

- Dokładnie - przytaknął natychmiast.

- Gdzie cyrograf?

Porwał mnie w ramiona i okręcił wokół własnej osi. Pierwszy raz mi się to zdarzyło, więc z moich ust wyrwał się cichy pisk.

Piasek rozbryzgał się wokół nas, kiedy ostrożnie postawił mnie na nogi. Dopiero teraz zauważyłam, że zarzuciłam Igorowi ręce na ramiona, a jego dłonie ciasno trzymały mnie w pasie. Patrzył na mnie iskrzącymi się oczami psotnika.

- Może przypieczętujemy to pocałunkiem? - spytał tak niewinnie, jakby prosił o lizaka.

Posłałam mu mordercze spojrzenie.

- Ej, chyba musimy być jutro wiarygodni, nie?

- I z tego powodu chcesz mnie całować? - wysyczałam, przeciągając każde słowo.

- Proponuję ci niewinny pocałunek, a nie seks! - Wymownie wzniosł oczy ku niebu.

- Mimo wszystko oczekujesz, że oddam ci swój pierwszy pocałunek?

Przez chwilę przyglądał mi się, jakby mnie zobaczył po raz pierwszy w życiu, a jego uścisk rozluźnił się na tyle, że bez problemu mogłabym zrobić krok w tył, a on by mnie nie zatrzymał.

- Twój... okej - wyjąkał niespójnie.

Jednak po namyśle uznałam, że to ja okazałam się niedojrzała. Miał rację. To tylko pierwszy pocałunek, a nie... *to*. W końcu, jeśli źle wypadniemy przed rodzicami, nikt się

nie nabierze na beznadziejne przedstawienie.

- Nie, masz rację - westchnęłam pokonana, wkładając rękę w kieszenie spodni. - Od tej pory jesteśmy... współnikami, więc musimy nauczyć się sobie ufać.

Kiwnął głową na znak zrozumienia i przysunął się bliżej, a ja... zupełnie nie wiedziałam, jak się zachować. Mimo wszystko serce tłukło mi się w piersi, jakby wiedziało, że zaraz obca osoba wkroczy w moją intymną przestrzeń. Gładkim, acz wolnym ruchem jeszcze raz wyciągnął rękę w moim kierunku. Podałam mu swoje zimne i lekko drżące dłonie. Zaczął je powoli rozcierać, rozmasowywać. Westchnęłam ciężko i odchrząknęłam.

- Mogę?

- Tylko nie zaśliń mi bluzki - zawarczałam. Tak dla samej zasady.

Igor zachichotał i kazał mi zamknąć oczy. Nie wiem, czy dobrze zrobiłam, zważywszy na to, że Igor od lat był moim wrogiem publicznym numer jeden, a dodatkowo sprawę pogarszało wrażenie, że w każdej chwili mogli tu wpaść jego kumple, naśmiewając się dziko z mojej naiwności.

Ale tak się nie stało.

Zaraz po tym, jak zamknęłam oczy, na zlodowaciałych wargach poczułam ciepły oddech, a w chwilę później jego usta otarły się o moje. Wypuściłam wstrzymywane powietrze i przełknęłam ślinę. Igor wykorzystał moment, kiedy wciągałam kolejny haust tlenu, i wtedy mnie pocałował.

Tak naprawdę.

Wargi dotknęły warg, na ułamek sekundy łącząc się

w prawdziwym pocałunku. Wziął moją dolną wargę między swoje i lekko pociągnął. Spróbowałam odpowiedzieć tym samym i chyba mi się udało, bo czułam, jak jego usta rozciągają się w uśmiechu.

- Dawaj, Romeo!
- Koleś, no! Więcej życia!
- Ostro!
- Do hotelu!

Nie wytrzymał i parsknął śmiechem we własne usta. Igor przytulił mnie raz jeszcze, czule odgarniając zagubione włosy z mojej twarzy.

- Chyba nieźle jak na pierwszy raz - skomentował nonszalancko, puszczając do mnie oczko.

- Szczerze to myślałam, że będzie gorzej... - Zażenowana oparłam czoło na jego szerokiej piersi. Doping za naszymi plecami przerodził się w pełen zawodu jęk.

Odsunął się ode mnie, by chwycić nasze buty pozostawione obok huśtawek i wtedy moje oczy powędrowały ku grupie balangujących nastolatków.

Na dzikim zejściu, oparty o drewniane barierki, stał chłopak ubrany w dziurawe džinsy i obszerną bluzę z kapturem. Włosy miał krótko ścięte, a w mocnych dłoniach o długich palcach trzymał butelkę z piwem. Jego kwadratową szczękę pokrywał kilkudniowy zarost.

Harde, a zarazem taksujące spojrzenie skrywające tajemnicę.

Powolnym ruchem uniósł butelkę do twardych, acz precyzyjnie wyciętych ust.

Dreszcz przebiegł mi po plecach, gdy zdałam sobie sprawę, że cały czas na siebie patrzymy. Nie mogłam się odwrócić...

- Dochodzi siódma, może jeszcze zdążymy zjeść kolację?
- Swobodny ton Igora przywołał mnie do rzeczywistości. Odwróciłam się, czując, jak na zimnych policzkach wykwitły mi rumieńce. Chłopak zmarszczył brwi, uważnie śledząc mnie wzrokiem. - Wracamy?

Ochoczo przytaknęłam.

Rozwazałam właśnie, czy nie odwrócić się po raz ostatni, ale w tym momencie Igor chwycił moją dłoń, ciasno splatając z sobą nasze palce.

- Będę musiała się do tego przyzwyczaić - sapnęłam, uważnie obserwując nasze ręce.

- Oboje musimy - westchnął przeciągle, prowadząc mnie w stronę samochodu.

Będąc w połowie drogi... odwróciłam głowę.

Nadal tam stał.

I obserwował.

Mnie.

ROZDZIAŁ 6

*Łatwiej odbudować zburzone miasto niż
zburzone zaufanie.*

Karol Bunsch

Szklanka z sokiem pomarańczowym, którą Nat sekundę temu trzymała kurczowo w rękach, upadła na drogi perski dywan. Napój w mgnieniu oka wsiąknął w gruby, wzorzysty materiał, a wokół rozbryzgały się drobinki rozbitego szkła.

Patrzyła na mnie z wyrazem głębokiego niedowierzania i widziałam wyraźnie, że Daniel musiał przytrzymać narzeczoną. Swoją drogą, jego spojrzenie jasno mówiło: *czyś ty do reszty zgłupiała?*

Zupełnie inna była reakcja naszych rodziców. Zamarli dosłownie na ułamek sekundy, ale gdy się otrząsnęli, podeszli do nas z gratulacjami i zwycięskimi uśmiechami na twarzach. To był pierwszy raz, kiedy widziałam mamę dumną ze swojej młodszej córki, a panią Staszewską w pełni usatysfakcjonowaną.

- Macie nasze błogosławieństwo, dzieciaki - rzekł ojciec, gestem przyzywając pokojówkę, by przyniosła najlepszego

szampana.

Z uśmiechem przyklejonym do twarzy zerknęłam na Igora, który wyciągnął z kieszeni czarnego garnituru od Armaniego małe zamszowe pudełeczko. Nie musiałam odwracać wzroku, by odgadnąć reakcję matki i pani Staszewskiej; czułam ich oddechy na karku. Obie zapuszczały żurawia, by ocenić wartość diamentu królującego na pierścionku zaręczynowym.

Igor mrugnął do mnie porozumiewawczo i wsunął mi pierścionek na palec. Oboje nie przywiązywaliśmy wagi do tego przedstawienia. Uznaliśmy, że to kolejny etap na drodze ku wolności. Niemniej srebrny pierścionek z drobnym, acz robiącym wrażenie diamentem i rzędem mniejszych wokół niego, mógł wzbudzić zachwyt w niejednej kobiecie.

Mnie ciążył jak wstydlivy grzech na sumieniu.

- Myślałam, że wybierzesz coś bardziej... okazałego. -
Matka Igora pokręciła głową, wyraźnie zawiedziona.

- Mamo, przypominam ci, że nadal chodzimy do szkoły. Poza tym jestem przekonany, że Amelia źle by się czuła, nosząc diament wielkości dziecięcej pięści - odciął się Igor, przyciągając moją dłoń do ust.

- Chłopak ma rację, Mario - rzekł mój ojciec, prześwietlając nas spojrzeniem mroźnych oczu. - Mnie jednak dziwi co innego. Dlaczego tak nagle oboje zdecydowaliście się na to narzeczeństwo? O ile mnie słuch nie myli, jeszcze w tym tygodniu dramatycznie pokłóciliście się w szkole.

Czułam, jak pot spływał mi po karku. Igor lekko się

zapowietrzył. Z pomocą przyszedł nam pan Staszewski, śmiejąc się na całe gardło.

- A słyszałeś kiedyś powiedzenie „kto się czubi, ten się lubi”?

- Właśnie! - odkrywczo poparła męża Staszewska. - Poza tym zauważyłam, że Igor i Amelia dziwnie się zachowywali na ostatniej kolacji. Nagle zrobili się powściągliwi i tak nietypowo zareagowali wtedy na tarasie. Pamiętasz, Angelino, jak odskoczyli od siebie?

Pokojówka zjawiła się z szampanem i kryształowymi kieliszkami, a ojciec, pełniąc honory gospodarza domu, wprawnie rozlał trunek.

- Poza tym - zaczęłam odważnie, skinieniem dziękując ojcu za kieliszek - długo z sobą rozmawialiśmy i oboje doszliśmy do wniosku, że wybierając mnie jako najlepszą partię dla Igora, kierujecie się wyłącznie troską o nasze szczęście. - Wyszczrzyłam się bezczelnie do naszych matek.

Miałam nadzieję, że zapamiętam ich miny do końca życia! Zareagowały, jakbym co najmniej ogłosiła, że jestem w ciąży.

- Tak więc... Wznieśmy toast za narzeczonych - zaczął ojciec, wypinając pierś. - Za Natalię i Daniela oraz za Amelię i Igora.

Ledwie maczając usta w szampanie, posłałam Igorowi znaczące spojrzenie, a ten przesłał po mojej ręce impuls i wskazał oczami kierunek. Zerknęłam na Nat, która duszkiem wypila cały kieliszek i właśnie (warcząc na Daniela) kazała sobie dolać więcej procentów. Co jak co, ale

wiedziałam, że siostra nie będzie najszcześniejszą osobą w tym domu, kiedy się dowie o moim planie.

Wczoraj wróciłam naprawdę późno, prawie o północy, bo chociaż z plaży zwinęliśmy się zaraz po zachodzie słońca, uznaliśmy, że dobrze byłoby przebrać się z powrotem w bardziej eleganckie ciuchy i wyskoczyć na kolację do jakiejś zaprzyjaźnionej restauracji. Nie żeby nam specjalnie zależało, jednak gdyby moja matka albo matka Igora zaczęła węszyć, wypytywać i sprawdzać... cóż, wówczas byłoby nieciekawie.

Więc kiedy wczoraj kręciłam się po kuchni, Dorota jeszcze nie spała. I całe szczęście, bo musiałam się komuś zwierzyć. Niestety, Nat nie było w domu - mieli iść z Danielem i znajomymi na jakąś imprezę. A ja tak bardzo chciałam z kimś pogadać. Dorota została wtajemniczona w każdy najmniejszy szczegół i tak jak ja stwierdziła, że to dobry plan, tyle że nie chciała za bardzo uwierzyć w nagłą metamorfozę Igora. Niemniej zaufała mi.

Igor pociągnął mnie za rękę i przeszliśmy do jadalni, gdzie podano wystawną kolację i polało się więcej alkoholu. Nie przeczę, dzisiaj miałam ochotę upić się do nieprzytomności, jednak wolałam poprzestać na czterech kieliszkach wina; musiałam się opanować, by nie wypić jednego haustem, kiedy nasze matki zaczęły się przekrzykiwać na temat wyboru najlepszego projektanta sukni ślubnych. Tak, moja matka z całą pewnością potrafiła krzyczeć, szczególnie gdy wypła o kilka głębszych za dużo.

Kolacja minęła w błyskawicznym tempie i kiedy rodzice

wybrali się na kawę do salonu, my wymknęliśmy się na taras. Ledwie zamknęły się za nami drzwi, wydarliśmy się niepohamowanym śmiechem.

- Troska o nasze szczęście! Raczyńska, ty to masz łeb!

- Nie mogłam się powstrzymać! Mina twojej matki była genialna.

- I widzisz, nie poszło tak źle - zachichotał Igor, czochrając mi włosy.

- Może powinniśmy pomyśleć o jakiejś akademii teatralnej?

- Bez wątpienia, po roku studiowania bylibyśmy pretendntami do Oscara. Swoją drogą, odrobinę przeraża mnie twój umysł - podśmiewał się ze mnie Igor, ściągając marynarkę i zakładając mi ją na nagie ramiona. Byłam mu wdzięczna. Padało kilka godzin temu, więc powietrze było aż nadto rześkie. - Podsunąć rodzicom połączenie naszego przyjęcia zaręczynowego z przyjęciem twojej siostry. Doskonała intryga.

- Ja ci dam intrygę! To po prostu doskonały plan!

Drzwi trzasnęły, aż witraże zadygotały niebezpiecznie w swoich ramach. Za Natalią na taras wybiegł Daniel, który najwyraźniej do ostatniej sekundy próbował przytrzymać swoją dziewczynę.

- Co ty, do cholery, sobie wyobrażasz? - zaatakowała, podchodząc bliżej, a jej zielone oczy ciskały gromy. - Co ma znaczyć ta szopka?!

- Natus, uspokój się, proszę.

- Nie Natusiuj mi tu! Ja mam się uspokoić? Ja?! -

Szturchnęła mnie w ramię, aż zatoczyłam się na Igora. – Czy to ja zgłupiałam do reszty i zgodziłam się na zaręczyny z tym idiotą i niedorozwojem?!

– Może zabrzmi to niegrzecznie, ale ja ciągle tu jestem – wtrącił cicho Igor, jednak zacisnął ręce wokół moich ramion.

– Nie wtrącaj się! Nie z tobą...

– Nat, proszę, uspokój się! Wszystko ci wytłumaczę, ale... opanuj się. – Położyłam siostrze dłoń na ramieniu, ale ona ją strząsnęła, nadal dygocząc ze złości.

W porę z pomocą przyszedł mi Daniel, mocno przytrzymując narzeczoną. Spojrzał na nas uważnie i kiedy Nat się odwróciła, by warknąć na chłopaka, ten wzruszył ramionami.

– Amelia chyba wie, co robi. – Wziął naszą stronę, a starając się przemówić Nat do rozsądku, wolno przesuwając dłońmi wzdłuż jej ramion. – Odpuść, kochanie.

Pokręciła głową, zaciskając zęby.

– Czy ty widziałeś, co ona zrobiła? – sapnęła zdumiona, wytrzeszczając oczy na Daniela.

– Tak. Gwoli przypomnienia: byłem tuż obok ciebie i gdyby nie mój refleks, runęłabyś na podłogę. Ale znam Amelię równie dobrze jak ty i wiem, że nie zrobiłaby ot tak dla kaprysu największej głupoty swojego życia. Chyba mam rację?

Ostatnie zdanie wymówił wprost do mnie, sztyletując mnie czekoladowym spojrzeniem.

– Jasne, że masz – przytaknęłam, przełykając ślinę.

Igor poruszył się nerwowo za moimi plecami.

- Słuchajcie, nie chcę się wtrącać w wasze rodzinne dyskusje, ale...

- Więc posłuchaj instynktu i tego nie rób - warknęła Nat.

- Mimo to - zaakcentował mocno Igor - mieliśmy powód, by odegrać szopkę przed rodzicami Eli i moimi.

- Szopkę? - wyjąkała moja siostra, potrząsając niedowierzająco głową.

Chłopak wypuścił wstrzymywane powietrze przez zęby.

- Chcę cię tylko uspokoić - odparł stanowczo, a jego dłoń powędrowała do wyżełowanych włosów. - To nie jest najlepsze miejsce na wytłumaczenie wszystkiego, co się działo przez ostatnich kilka dni...

- To nie zmienia faktu, że mogłaś mnie uprzedzić! - zachnęła się Nat, zwracając naburmuszoną twarz w moją stronę. Niepocieszona założyła ręce na piersi. Swoją drogą, wyglądała teraz jak obrażona kilkuletnia dziewczynka, której rodzice odmówili kupienia wielkiego lizaka. - Mogłam dostać ataku serca.

- Przepraszam, Nat. - Skrzywiłam się, kiedy siostra odsunęła się do narzeczonego.

Daniel sapnął, unosząc wysoko brwi, i chcąc nie chcąc, objął Natalię.

- Daj im już spokój. - Szturchnął ją lekko, na co ona przewróciła oczami. Widząc, że nic więcej nie działa, Daniel wzruszył ramionami. - Chodź, musimy się zbierać do moich rodziców. A z wami chcę się zobaczyć jutro w porze lunchu - dodał, zmieniając ton z łagodnego w ostry, niemal ojcowski. Byłam w takim szoku, że bez namysłu przytaknęłam

pokonana, mocniej ściskając marynarkę Igora. – Informację o miejscu prześlę esemesem.

Blondyn poruszył się niepewnie i kiedy Nat z Danielem schodzili z tarasu, położył mi rękę na ramieniu.

– Jasne – sapnął, przeciągając sylaby.

Powiedzieć, że wyglądał na niezadowolonego, byłoby gigantycznym niedopowiedzeniem. Wydał usta z niesmakiem, okropnie się przy tym garbiąc.

– Czemu odnoszę wrażenie, że czeka mnie wizyta na dywaniku dyrektora? – wyjęczał rozżalony.

– Pocieszę cię. Czuję to samo.

Wspólnie westchnęliśmy rozgoryczeni.

Miałam ogromną nadzieję, że Daniel wybierze jakieś neutralne miejsce spotkania. Nie chciałam, żebyśmy rozmawiali o naszych przekrętach w środku zatłoczonej restauracji, na dodatek w otoczeniu znajomych rodziców. Nie czułabym się komfortowo, wiedząc, że jakieś wielkie ucho mogłoby podsłuchać to i owo.

Aż się wzdrygnęłam na myśl o ewentualnych konsekwencjach. I miałam dziwne przeczucie, że na samym szlabanie by się nie skończyło. Raczej brałabym pod uwagę realne widmo zesłania do Szwajcarii.

Igor sprzedał mi sójkę w bok.

– Dobra, idą – wymamrotał, oblizując nerwowo wargi. Przeciągnął ręką po włosach, przyglądając je najbardziej jak się dało, i poprawił krawat. – Gotowa na drugą część przedstawienia?

Westchnęłam ciężko. Wiedziałam, co oznaczał „akt

drugi”.

- Nie - wyjęczałam niepewnie, na co Igor przytaknął rozkojarzony i odwrócił mnie w swoją stronę.

Zacisnęłam mocno zęby, patrząc na chłopaka, którego za kilka sekund miałam pocałować i miało to wyglądać wiarygodnie.

- Więc, zaczynamy.

Przyciągnął mnie bliżej. Zniżył głowę i pochylił usta w stronę moich warg. Dzięki Bogu nie musieliśmy się całować na poważnie. Chłopak zasłonił mnie w taki sposób, żeby nadchodzącym rodzicom mogło się wydawać, że połączył nas niezwykle namiętny pocałunek, a tak naprawdę leniwie muskaliśmy się ustami.

- Och, jaki cudowny widok.

- Czyż oni nie są dla siebie stworzeni?

Igor podniósł głowę, przypinając sobie na twarz zwycięski uśmiezek lizusa, i mrugnął porozumiewawczo. Kładąc rękę wokół mojej talii, okręcił się w stronę rozanielonych matek.

- Przepraszam, że wam przerwaliśmy, ale... - westchnęła przeciągle pani Staszewska, wachlując sztucznymi rzęsami. - Czas się zbierać.

- Jasne, mamó. Dacie nam jeszcze minutę?

- Oczywiście, dzieciaki, przyjdźcie, jak będziecie gotowi - zachichotała moja matka, biorąc przyjaciółkę pod rękę.

- Odprowadzimy was do samochodu - dodał ojciec, przepuszczając kobiety przy wejściu do domu. - Dajmy dzieciakom trochę prywatności.

Spojrzenie, jakie utkwił we mnie ojciec, nim sam powlókł się za gośćmi i żoną, było dziwnie zamglone, a jestem przekonana, że nie miało to nic wspólnego ze szklaneczką brandy i kieliszkiem szampana. Ojciec przeważnie nie pił więcej niż dwa kieliszki wina, kiedy jedliśmy obiad w towarzystwie, więc nic dziwnego, że zaintrygowało mnie jego zachowanie.

Przygryzłam umalowaną wargę.

- Więc jutro czeka nas rozmowa z twoją siostrą - sapnął Igor, wypijając resztkę alkoholu z pękatego kieliszka, który odstawił na murek.

Ściągnęłam przesiąkniętą drogimi perfumami marynarkę. Zimne powietrze natychmiast wpełzło na moje nagie ramiona.

- Przepraszam, powinnam ją była uprzedzić. - W poczuciu winy zaczęłam wykręcać sobie palce. - Ale wczoraj niespodziewanie przyjechał Daniel, więc Nat zupełnie zwariowała i...

- Ej, mówię, luz. - Igor uśmiechnął się nieznacznie, kładąc swoje dłonie na moich. - Nic się nie stało. Poza tym znowu się obwiniasz, a zdawało mi się, że coś ustaliliśmy - dodał, wkładając marynarkę.

- Trochę trudno zmienić nastawienie w ciągu jednego dnia - rzuciłam filozoficznie, pocierając zbolące skronie.

- Wiem, ale się postaraj. Nie możesz wiecznie przepraszać. Niby jak miałaś ją uprzedzić? To raczej nie są rzeczy, które mówi się przez telefon albo pisze w esemesie.

- Masz rację.

- Wiadomo.

Sprzedał mi ten typowy dla siebie uśmiech. Wiecie, typu: wiem wszystko lepiej od ciebie i nie próbuj się ze mną spierać. Naprawdę potrzebowałam niecałego tygodnia, aby dać się temu gnojkiowi okręcić wokół palca?

- Uciekam - westchnął, wkładając ręce w kieszenie. Ruszyłam na zbolonych nogach w stronę głównego wejścia. - Dasz mi znać, gdzie się jutro widzimy?

- Jasne. Na razie.

- Dobrej nocy - wyszeptał cicho, a ja westchnęłam przeciągle, pozwalając, by pocałował mnie w policzek.

Zanim ojciec zamknął drzwi za Staszewskimi, Igor zdążył rzucić mi jeszcze swój normalny półuśmiech.

Padłam na kanapę w salonie, skopując z westchnieniem ulgi te diabelnie niewygodne buty. Nie zdążyłam się porządnie przeciągnąć, kiedy dołączyli do mnie rodzice.

- Nie mogę w to uwierzyć - westchnęła rozmarzona mama, siadając z gracją na sofie obok. Rozradowana uśmiechnęła się jeszcze raz, nim przytknęła do ust kieliszek z winem. Straciłam już rachubę, który to z kolei. - Moja młodsza córeczka w końcu zmądrzała! Ach, tyle przygotowań i tak mało czasu!

- Nie panikuj, Angelino - przerwał jej ojciec znudzonym tonem. Pochylił się nad barkiem, nalewając sobie o wiele większą porcję brandy niż przy gościach. - Dobrze wiem, że i tak ze wszystkim zdążysz i pozmieniasz całą aranżację od kwiatów do sukni ze trzy razy.

Mama nawet na niego nie spojrzała. Oboje uparcie

patrzyli w przestrzeń przed sobą.

- Jutro idziemy na zakupy - oświadczyła nagle, odstawiając na ławę prawie nietknięty kieliszek.

Zakrztusiłam się własną śliną. W tym momencie przypomniałam sobie każde słowo, jakie wyrzuciła z siebie Nat po zakupach z matką dzień po tym, jak zaczęła się umawiać z Danielem.

- Ale po co? - wyjąkałam przez wysuszone gardło. - Przecież moje ciuchy są... dobre?

- Dobre? - Mama prychnęła pogardliwie, jakbym powiedziała kiepski żart. - Moja droga, jesteś teraz oficjalnie narzeczoną jedyne go syna Staszewskich, więc musisz zadbać o reputację naszej i jego rodziny. Nie pozwolę, żebyś wychodziła z domu w podartych szmatach ze zwykłych sieciówek.

- Ale mamo...

- Koniec dyskusji - zakończyła, dramatycznym gestem podrywając się na nogi. - Jedziemy jutro zaraz po śniadaniu.

Natychmiast wyszła z salonu i nie żegnając się z ojcem ani ze mną, wspięła się po krętych schodach na piętro.

Opadłam na poduszki zdruzgotana. Czułam, jak pod skórą budzi się do życia mrowiąca złość. Starłam się opanować najbardziej, jak tylko mogłam, szczególnie że w pokoju nadal przebywał ojciec, ale ten stał cały czas przed barkiem, uparcie wpatrując się w pustą ścianę, jakby widział w skrawku zielonkawo-złotej tapety coś niezwykle interesującego.

Powstrzymałam chęć wzruszenia ramionami. Podniosłam

się ciężko z kanapy i z butami w ręce ruszyłam do wyjścia. Już miałam otworzyć usta, by życzyć ojcu dobrej nocy, kiedy ten odezwał się głębokim, niemal smutnym głosem.

- To jest to, czego pragniesz?

Okręciłam się w miejscu. Nie patrzył na mnie, ale na alkohol, którym obracał w kryształowym kieliszku.

Przełknęłam podchodzącą do gardła żółć, mimo że wzbierająca złość kazała mi wysłać go do wszystkich diabłów.

- A co cię nagle zaczęło obchodzić, czego pragnę?

Przeniósł wzrok ze swoich dłoni na mnie.

- Tak też myślałem.

Mięśnie szczęki zadrgały mi nerwowo, kiedy rzuciłam wkurzona butami o drogie drewno. Nie krzyczałam. Mówiłam aż za nadto spokojnie.

- Całe życie staraliście się podporządkować mnie swoim widzimisię, a kiedy podaję wam swoją głowę na srebrnej tacy, ty kręcisz nosem?

- Jesteś jeszcze młoda - odparł ojciec, kręcąc głową. Mówił tak, jakbyśmy dyskutowali o pogodzie. - Za młoda na narzeczeństwo. Na małżeństwo.

- Ale jakoś od kilku lat nie dajecie mi szansy, bym zapomniała chociaż na chwilę, kim będę w przyszłości - sapnęłam wściekła, mrużąc oczy.

- Ja nie chciałem ci niczego narzucać.

- Jasne, umyj ręce. To jest to, co potrafisz najlepiej.

- Nie tym tonem.

- A jak mam się do ciebie zwracać? Widzę cię dwa razy

w miesiącu, a decydujesz o moim życiu, jakby należało bezpośrednio do ciebie. I teraz, kiedy dokonałam wyboru, który powinien cię zadowolić, to ty masz wątpliwości!

- Nic ci nie kazałem...

- Jasne, gdybyś mógł, pozbyłbyś się problemu wcześniej, nie zaprzeczaj. Te wasze głupie układy ze Staszewskimi, przez które ani Igor, ani ja nie mamy normalnego życia. To wszystko twoja wina i twojej chorej ambicji, twojego chorego patrzenia na świat...

Cios był tak silny, że odrzucił moją głowę. Zatoczyłam się bezwładnie.

Pałący ból mrowił na całym lewym policzku, aż do kącików ust.

Odgarnęłam włosy z twarzy.

Żyła na skroni ojca pulsowała nerwowo, a jego szczęki zaciskały się i rozluźniały.

- Nie powiem matce, niech żyje w swoim świecie ułudy - wyszeptał lodowatym głosem, nie patrząc na mnie.

Wychodząc z salonu, zatrzymałam się w przejściu.

- Po pierwsze nie powiesz matce, bo tak naprawdę to cię nie obchodzi, a po drugie... i tak nie pozwoliłaby mi zrezygnować z Igora. Zaciągnęłaby mnie pod ołtarz nawet siłą, więc w sumie to, czy chcę tego narzeczeństwa, czy nie, nic nie zmienia.

W chwilę później usłyszałam huk rozbijanego o ścianę kieliszka.

Pobiegłam ile sił w nogach do swojego pokoju. Nie zdołałam dłużej wstrzymać łez. Twarz bolała mnie

nieznośnie, a lodowate usta drżały tak samo jak ręce, których nie mogłam za nic uspokoić.

Zebrałam resztkę sił i samokontroli, jaką miałam, i poszłam prosto do łóżka. Gdzieś na ostatnim szarym końcu moich problemów była wizja pogniecionej, zniszczonej, drogiej sukienki, którą miałam na sobie. Nie dbałam o to.

Dotknęłam twarzy.

Policzek spuchł i piekł nadal. Przejechałam opuszkami palców aż do ust i syknęłam przeciągle. Na palcach została odrobina zasychającej krwi.

Pozwoliłam, by płacz mnie oczyścić.

Pozwoliłam, by smutek utulił mnie do snu.

- Mam dość...

Nie czułam nóg. Wkurzona rzuciłam się na wygodny fotel hotelowej kawiarni w centrum miasta. O tej porze więcej ludzi przebywało w części restauracyjnej, spożywając drogie, acz mało sycące dania obiadowe. Przede mną siedziała Natalia. Wystarczyło jedno spojrzenie, by odgadła, co mnie spotkało dzisiejszego poranka.

- Nawet nie pytaj - warknęłam ostro, rzucając nieprzyjemne spojrzenie siedzącemu obok Igorowi.

Gwałtownie ściągnęłam drogie okulary, niedbale rzucając je na stolik. Pozwoliłam, by ześlizgnęły się w stronę mojej siostry.

- Na razie nie zamierzam - odpowiedział Igor automatycznie, podnosząc ręce w obronnym geście. - Przynajmniej dopóki nie przestaniesz tryskać jadem.

Poprawiłam się na krześle, jednocześnie starając się rozmasować obolałe oczy tak, aby nie rozmazać makijażu.

- Czuję w tym rękę matki - westchnęła głęboko Nat, ostrożnie kładąc okulary przede mną.

Daniel wymienił z Igorem nierozumiejące spojrzenie.

- Co się *dokładnie* stało? - zagadnął cicho Nat.

- Pamiętasz ten przekłęty dzień, w którym poprosiłeś mojego ojca o zgodę na chodzenia ze mną? - odpowiedziała pytaniem, odchylając się na fotelu.

- A, ten dzień... - Widocznie przypomniał sobie coś, co wolałby zamieść pod dywan. - Następnego dnia wparowałaś do mojego pokoju niczym chmura gradowa, a do wieczora zjadłaś tyle, ile ja przez tydzień.

- Tak, chciałam utyc w trybie ekspresowym.

- Dobra, teraz czuję, że coś mnie omija. Może mi powiecie, co tu się dzieje? - Igor spojrział na naszą trójkę, domagając się wyjaśnień. Nie miałam nawet siły porządnie się odgryźć, a co dopiero opisać w szczegółach, jaki horror zgotowała mi matka. Potrzebowałam hektolitrów melisy zakrapianej walerianą.

Uprzejmie wyręczyła mnie Natalia, choć nadal kręciła głową z niedowierzaniem.

- Nasza kochana mamusia uznała, że skoro jej młodsza latorośl jest teraz oficjalnie twoją narzeczoną, musi zadbać o garderobę i ogólny wygląd przyszłej jedynej synowej prezesa Staszewskiego.

Ni mniej, ni więcej.

Miałyśmy zacząć zaraz po śniadaniu, ale mama była tak

podeksycytowana, że wystartowałyśmy z zabiegami kosmetycznymi jeszcze przed ósmą rano. Wyszłam z łóżka w samym dresie i moja matka doskonale wiedziała, że na tym etapie rozdrażnienia i zaspania nie ma co liczyć na współpracę z mojej strony. Dostałam także szczegółową rozpiskę diety, na którą składały się przede wszystkim woda i owoce. Nie mówię już o tym, że przebiegłam około dziesięciu kilometrów na bieżni, nie jedząc wcześniej śniadania. A później zostały już rundki po sklepach. Licznych sklepach. W tym odwiedziłyśmy dwóch projektantów, którzy będą odpowiedzialni za stworzenie arcydzieła, jak moja matka nazwała suknię na przyjęcie zaręczynowe.

Swoją drogą, ma się ono odbyć za mniej więcej miesiąc.

Wieczorem z matką i Nat będziemy wybierać zaproszenia, które zostaną rozesłane jutro z samego rana. Lista gości już została przygotowana.

Koszmar.

Już wolałabym, żeby odwiedziła mnie Sadako z filmu *The Ring*.

- Aż mnie ciarki przeszły. - Igor przełknął głośno i spojrzał na mnie żałośnie. - Przepraszam, Eli.

- To nie twoja wina. - Machnęłam obojętnie ręką. - Mogłam to przewidzieć.

- To dlatego się spóźniłaś? - Daniel wyciągnął paczkę papierosów. - Od kiedy masz ten psychiczny maraton?

- Coś od ósmej rano. Nawet nie pozwoliła mi wypić kawy i zjeść śniadania. Nawet nie wiem, która jest teraz godzina.

- Jest...

- Nie dobijaj jej - ucięła w samą porę Nat, mocno uderzając Daniela w kolano. - Jak dałaś radę wyrwać się matce?

Uśmiechnęłam się posepnie, zagarniając włosy w koński ogon, ale w tym momencie przypomniałam sobie, że wypaliłam z samochodu, tak jak stałam. Wszystko - portfel, telefon, a nawet gumka do włosów - zostało w torbie, którą zdążyłam zabrać z domu.

- Najpierw napomknęłam, że umówiłam się z tobą na lunch w centrum, ale widocznie zostałam zignorowana. Dlatego upozorowałam rozmowę z Igorem, który telefonicznie zaprasza mnie na obiad. Chyba nie muszę mówić, jaka była jej reakcja?

- Wyrzuciła cię z pędzącego samochodu? - zasugerowała siostra, śmiejąc się szyderczo.

- Mało brakowało.

Miałam wielką ochotę zwinąć się w kłębek i zasnąć. Na ten dzień wyczerpałam baterie, a mój poziom cierpliwości osiągnął punkt podłogi. Staralam się zrelaksować, a przynajmniej rozluźnić, kiedy Igor przytulił mnie na ułamek sekundy. Byłam wypompowana do tego stopnia, że bezwiednie oddałam uścisk.

- Co ci zamówić?

- Coś tuczącego - odpowiedziałam natychmiast, na co uśmiechnął się porozumiewawczo.

- Zaraz wracam.

Odsunął fotel i oddalił się z uśmiechem na twarzy.

- No dobra, to nie jest ten sam Igor, którego znam -

skwitowała Nat, patrząc za chłopakiem jak piesek oczarowany nowym panem.

- Też koleś nie poznaje - dodał Daniel, wydmuchując z płuc szary dym. - Zaparkowaliśmy obok siebie i aż do kawiarni prowadziliśmy luźną rozmowę. Zero agresji czy głupich tekstów.

- Dziwne, nie?

- Gdybym nie wiedziała, że razem coś knujecie, już dzwoniłabym po panów w białych fartuchach - zakończyła konspiracyjnie Natalia, widząc wracającego Igora.

Chciałam się uśmiechnąć porozumiewawczo, ale jedynym, co mi wyszło, był dziwny grymas na twarzy.

Igor postawił przed nami tacę obładowaną po brzegi. Sam fakt, że wziął wszystko sam, a nie kazał przynieść kelnerce, stanowił dla mnie rzecz niepojętą.

- To dla ciebie, szwagierko, i dla ciebie, Daniel - zaprezentował, ściągając z tacy dwie filiżanki gorącego espresso i gigantyczną wieżę lodową. Po naszej stronie postawił taki sam deser, z tym że zamiast kawy zamówił dwie gorące czekolady, a ja dodatkowo zasłużyłam na sernik. Siadając obok mnie, puścił oczko do Natalii. - A, i dziękuję za troskę, z moim stanem zdrowia wszystko w porządku.

Siostra zachichotała pokonana, chwytając za łyżeczkę do lodów.

- Co to? - zapytałam zaintrygowana, wskazując na przerażająco wielką górę lodów, bitej śmietany, kolorowych żelków, tęczącej posypki i czekoladowych wafelków oraz owoców polanych płynną czekoladą.

- Jakiś lodowy miks dla dwojga i sernik miodowy. Podobno niebo w gębie - odparł, podając mi srebrną łyżeczkę.

- Do czegoś takiego mogłeś wziąć chochlę - parsknęłam i po raz pierwszy w tym dniu naprawdę szczerze się uśmiechnęłam.

Usta zapiekły mnie delikatnie, więc powstrzymałam się od rozciągania warg. Rankiem wylałam ogromną ilość podkładu, żeby ukryć spuchnięty fioletowy policzek. Niestety, musiałam wszystko zmazać, kiedy matka zaciągnęła mnie do kosmetyczki, ale na szczęście nie wepchnęła się ze mną do prywatnego pokoju, tylko poszła do sauny. A przynajmniej tak mi powiedziała...

Przejechałam koniuszkiem języka po wargach, smakując, czy nie ma na nich krwi.

Czując się spokojniejsza, powróciłam do sprezentowanego przez Igora deseru.

- Z całą pewnością przeceniasz moje możliwości. Serio myślisz, że sama to wszystko zjem?

- A chcesz chodzić w tym, co ci matka kupiła? - wtrąciła się Nat, rzucając jednoznaczne spojrzenie.

Słuszna uwaga.

- Smacznego - rzuciłam i wpakowałam do ust wielką, kopiastrą łyżkę bitej śmietany.

W tym czasie Igor przysunął się niebezpiecznie blisko ze swoją łyżką.

- Daj mi trochę.

- Nie, oddam ci sernik.

- Ej, w końcu ja to kupiłem! Podziel się.

- Wal się, Staszewski.

- Odrobinę?

- No dobra... Ale nie tak dużo! To jest boskie - westchnęłam błogo, mając w tym momencie w głębokim poważaniu kulturę jedzenia.

Generalnie byłam przygotowana na taki obrót sytuacji. Byłam już pogodzona z teoretyczną wersją naszego planu, ale psychicznie... nie wytrzymywałam już w pierwszym dniu tego cyrku, a co dopiero mówić, żebym wytrzymała w tym pseudozwiązku kilka najbliższych lat.

Żując kandyzowaną wisienkę, pochwyciłam spojrzenie siostry. Nat odłożyła łyżeczkę na talerzyk i pociągnęła łyk kawy, nim odchyliła się w fotelu.

- Dobra, pogadajmy otwarcie - zaczęła, kładąc ręce na podłokietnikach. - Co konkretnie kombinujecie?

- Wytrzymać w narzeczeństwie najdłużej, jak się da - odparłam mechanicznie. Ochota na jedzenie przeszła mi jak ręką odjął.

Daniel wychylił się z ironicznym uśmiechem.

- Moment, bo coś mi umknęło - sapnął, chichocząc. - Czy kiedy ja i Nat byliśmy w Krakowie, wy jakoś zakumplowaliście się z sobą?

- Nie - wyznał niechętnie Igor, a koniuszki uszu zarumieniły mu się lekko. - Nadal darliśmy koty. Jeszcze w tym tygodniu zrobiłem Eli scenę w szkole.

- Więc czemu tak nagle...?

- Pogadaliśmy otwarcie - sapnęłam, pocierając dłońmi

o nowe, modnie skrojone beżowe spodnie.

- Tak naprawdę jedziemy na jednym wózku. Ani moi rodzice, ani rodzice Eli nie zgodziliby się na zerwanie. Wiedzieli, że darzymy się szczerą nienawiścią, ale prędzej ogłosiliby bankructwo swoich firm, niż zrezygnowali z demonicznego planu połączenia dwóch znanych szlacheckich rodzin.

- Więc zdecydowaliście się połączyć siły. - Natalia pokiwała głową.

Widocznie już nie boczyła się na mnie za wczorajsze przedstawienie. W tym momencie na trzeźwo oceniała sytuację. No właśnie. Poddawała nasz plan szczegółowej analizie, tak jak robiła to z notowaniami giełdowymi. Oceniała moje postępowanie z punktu widzenia naszych rodziców.

- I tak by się to stało - wyznałam cicho, nie patrząc siostrze w oczy. - W sensie: i tak w końcu miałabym pierścionek na palcu.

- Więc nie planowaliście tego? - Daniel wyciągnął z paczki kolejnego papierosa. Natalia była do tego stopnia pochłonięta rozmyślaniami, że nawet nie zwróciła mu uwagi, że za dużo pali. A normalnie zrędziłaby na lewo i prawo.

- Zaplanowaliśmy, ale wyszło tak... spontanicznie. - Igor uśmiechnął się krzywo, pocierając dłonie. - Powiem szczerze, że zmęczyło mnie to podwójne życie. Jestem chujem w szkole, nawet moi tak zwani najbliżsi kumple nie mogą powiedzieć o mnie ani jednego dobrego słowa.

Zerkając na Igora znad splecionych rąk, siostra zmrużyła

ostrzegawczo oczy.

- Więc co? Po prostu wmówiłeś mojej siostrze, że jesteś podwójnym agentem? - warknęła zimno. - A ty? Od kiedy jesteś taka łatwowierna?

- To nie tak...

- Więc jak? - Nat ruszyła się gwałtownie na krześle. Kilkoro ludzi stojących przy barze odwróciło się z zainteresowaniem. - Jedna randka i już ustaliliście, że w sobotę odwalicie przed rodzicami teatrzyk z zaręczynami?

Już myślałam, że Igor rzuci mojej siostrze kąśliwą uwagę, oboje zaczną przeklinać, robiąc niemałą awanturę na pół hotelu, ale on zacisnął mocno zęby. Zacisnął pięści, a kiedy otworzył oczy, spojrzał na Nat z siłą mogącą skruszyć głaz.

- Nat, powiedz mi jedną rzecz - zaczął cicho, a jego mocny wibrujący głos zabrzmiał oschle. - Kiedy Amelia wychodzi z domu albo chociażby ze swojego pokoju, to czy nie zachowuje się jak zimna suka? Mam rację, prawda? Buduje wokół siebie szczelny mur, którym odgradza się od fałszywych ludzi, ale też często zdarza się, że jest wredna, ironiczna, a niekiedy impertynencka. Czy to znaczy, że naprawdę ma serce zimne jak lód?

Natalia zamrugała szybko. Spuściła wzrok pokonana.

Szybko zaciskała i rozluźniała ułożone na blacie pięści, po czym zsunęła je pod stół.

- Nie to chciałam powiedzieć...

- Poczekaj, Nat - przerwał jej Daniel, wydmuchując z ust szary dym. - Daj mu dokończyć.

Przytykając do ust papierosa, kiwnął głową w stronę

Igora, zachęcając go, by kontynuował. Igor westchnął ciężko.

- Wszyscy wychowywaliśmy się w ten sam sposób. Albo przynajmniej troje z nas. Szkoła, przyjęcia, sztuczne przyjaźnie i znajomości, maska na twarzy... Mieliliśmy cały czas grać, zachowywać się tak, jak się tego od nas oczekuje. Gdy ojciec powiedział mi, że mam się zająć męskim sportem, zrobiłem to... - Zawiesił głos na ułamek sekundy, próbując powstrzymać drżenie rąk. Zniżył głos, zwracając się do mnie.

- Kiedy matka kazała ci iść na przyjęcie do plotkarskich harpii, szłaś jak na ścięcie, ale szłaś. Powiedz mi, po co?

Moje usta odpowiedziały szybciej niż umysł:

- Żeby się w końcu zamknęła.

- Żeby ją zadowolić - dodała cicho Natalia, odwracając wzrok z rezygnacją.

- Obie macie rację - przyznał Igor, rozkładając ręce.

Natalia poruszyła się niespokojnie na fotelu.

- Tak na dobrą sprawę Amelia nigdy nie miała w miarę normalnego życia. Oczekiwania co do ciebie zostały spełnione, kiedy poznałaś Daniela, i sorry, facet, ale taka prawda - zwrócił się na chwilę bezpośrednio do Daniela - on cię uwolnił od tego koszmaru. Teraz cała uwaga została skupiona na mnie i na Eli, a my już mieliśmy dość ciągłego ingerowania w nasze życie. Dlatego najlepszym rozwiązaniem jest jak najszybsze odcięcie się od tych ludzi.

Posunął się stanowczo za daleko. Prosiłam go, żeby nie wyskakiwał z tymi oskarżeniami do siostry. Nat może nie wygląda na taką, ale w gruncie rzeczy bardzo łatwo ją zranić. Dużo rzeczy bierze na siebie, więc obarczenie jej

odpowiedzialnością za moje narzeczeństwo było w tym momencie zbędne.

Na ułamek sekundy przez twarz Nat przemknął cień.

- Nie jest łatwo zaufać komuś, kto oczerniał cię tyle lat - sprowadziłam rozmowę na inny tor, maskując w ten sposób kopnięcie, jakie sprzedałam Igorowi pod stołem.

- Ale próbujemy - odpowiedział, dzielnie znosząc wbicie obcasa w łydkę.

Natalia siedziała zasępiona, dopijając kawę, Daniel w tym czasie oparł się o stół, zgniatając papierosa w kryształowej popielniczce.

- Dobrze. Ale dlaczego tak nagle? Czemu nie zrobiliście tego etapami, czemu nie mydliliście oczu rodzicom?

- Zdecydowaliśmy się na szybkie zagranie, żeby zdążyć na wasze przyjęcie zaręczynowe.

- Rozwiń to - uczepiła się Nat.

Igor momentalnie się spiął. Dostrzegłam jakąś formę walki między nim a moją siostrą, ale na razie wolałam siedzieć cicho.

- Powiem szczerze, że ja mam na to po całości wyjebane, ale nie Amelia. - Zwrócił się ku mnie i machinalnie chwycił moją dłoń. - Waszą matkę trudno opanować, szczególnie jeśli się na coś uprze, dlatego pomyślałem sobie, że Eli łatwiej byłoby znieść to głupie przyjęcie, gdyby miała ciebie pod ręką. Razem dacie radę.

- Poza tym ustaliliśmy, że razem będziemy studiować za granicą - dodałam, pozwalając, by palce Igora splotły się z moimi. Teraz przyszło nam wtajemniczyć Natalię i Daniela

w dalsze punkty naszego planu.

Moja siostra omal nie zachłysnęła się powietrzem.

- Co proszę?

- Albo chociaż w innym mieście... - dodałam pośpiesznie, zawieszając głos, ale Nat wyglądała, jakby miała zaraz wybuchnąć.

Odstawiła filiżankę na spodeczek, rozlewając wokół kawę. Nie był to atak złości, jakiego popis dała wczoraj, ale widać było, że zupełnie się tego nie spodziewała.

- I co wy sobie, do diabła, myślicie...?

- Nat, to dobry pomysł - wtrącił się ostro Daniel.

- Bierzesz ich stronę?!

- Jasne - odparł nonszalancko. - To naprawdę dobry pomysł, gratuluję.

Ale czując na sobie palący, nienawistny wzrok narzeczonej, odwrócił się i popatrzył na nią z uniesioną brwią.

- Ty naprawdę tego nie widzisz? - sapnął udręczonym tonem. - Kiedy będą z dala od obu rodzin, nikt ich nie będzie sprawdzał, obserwował, patrzył im na ręce. Gdzieś za granicą mogą być praktycznie anonimowi. Poza tym, jeśli się nie mylę, będziecie żyć pełnią życia i jeśli ktoś wpadnie wam w oko...

- Zerwiemy - odpowiedzieliśmy automatycznie.

- Bardziej bazujemy na zaufaniu i koleżeństwie niż na prawdziwym uczuciu - dodałam przemiłym tonem, wyciągając przez środek stołu dłoń do siostry.

- Z mojej strony obiecuję, że zajmę się Eli i wezmę za nią

wszelką odpowiedzialność – oświadczył twardo Igor.

Natalia przez chwilę patrzyła na nas w ten oceniający sposób. Zupełnie jak mama.

- Nie ufam ci, ale...

- Eli mówi to w identyczny sposób.

Wszyscy oprócz Natalii parsknęli niekontrolowanym śmiechem.

- Jednakże – zaakcentowała, zaciskając powieki – muszę z niechęcią przyznać, że macie rację. Oboje. Dobra, powiem wprost: nie akceptuję waszego planu we wszystkich szczegółach, ale jednocześnie nie mogę zaprzeczyć, że jest on rozsądny aż do bólu. Dlatego... póki jestem na bieżąco z wszystkimi waszymi wariactwami, jest okej.

Zupełnie jakby ktoś ściągnął mi ciężar z ramion.

Czułam się, jakby koszmar wreszcie dobiegł końca. Mogłam żyć, będąc codziennie policzkowana przez ojca, mogłam przeżywać najgorsze katusze zadawane przez rygorystyczną matkę, ale egzystować bez zrozumienia ze strony Nat? To jakbym miała nagle przestać oddychać.

Jestem przywiązana do siostry bardziej niż do kogokolwiek na tej planecie. To Natalia pomagała mi przejść przez liczne kłótnie z rodzicami, pocieszała mnie, kiedy wracałam zdołowana po kilkugodzinnym kazaniu matki, chodziła ze mną na przyjęcia do zniechęconych przeze mnie ludzi... Wszystko, co do tej pory robiłam, odbywało się za zgodą i wiedzą siostry. Czas zaręczyn to tak, jakby przeciąć pępowinę łączącą mnie z Nat.

Siostra właśnie odgarnęła z twarzy wymodelowaną

fryzurę, wzdychając ciężko.

- Mam ochotę się napić - wyznała gorzko i zawarzała przeciągle.

Wszyscy parsknęliśmy śmiechem. Napięcie zaczęło powoli opadać i każde z nas oddychało coraz bardziej swobodnie.

- Jakiś drink, siostrzyczko? - Nat uśmiechnęła się przebiegle.

- Może być. Ale tylko na rozluźnienie. To były ciężkie dni.

- A co dla was? - spytała, gdy przywoływała kelnerkę skinieniem ręki.

- Prowadzę - odpowiedzieli chórem chłopcy.

- Jacy odpowiedzialni.

Dla skwitowania sprawy zmierzwiłam włosy Igorowi, z nieukrywanym zdziwieniem zauważając, że nie pokrywają ich kilogramy żelu. Odtrącił moją rękę z krzywym uśmiechem, zagarniając włosy na bok.

- A właśnie - zagadnęła Nat, kiedy kelnerka postawiła przed nią kolorowy koktajl. - A co z czułościami? Nie macie oporów, żeby się pocałować?

Na swojej mentalnej liście zapisałam jej słowa drukowanymi literami, żeby później srogo policzyć się z siostrą za to pytanie. W tej chwili musiałam przypominać piwonię; plamy gorąca nie kończyły się na policzkach, przechodząc na szyję.

Odchrząknęłam, posyłając siostrze spojrzenie spode łba.

- Nie powiem, że nie przywiązuję do tego wagi, ale... - Zawahałam się i oblizałam zimne wargi. - To coś innego niż

całowanie się z kimś, kogo się kocha.

- Jaka czerwona - zadrwił Daniel, wychylając się na fotelu.

- Chcesz oberwać?

Zauważyłam, że Igor ukradkiem zerka przez całą długość sali w stronę holu. W następnej minucie odstawił filiżankę z dopitą czekoladą i uśmiechnął się do mnie przeraźliwie uroczo. Wolną ręką chwycił za poręcz fotela i przyciągnął mnie do siebie z takim impetem, aż wpadłam na jego szeroką, wysportowaną, pachnącą drogimi perfumami klatkę piersiową. Już chciałam go zdrowo ochrzanić, kiedy położył mi palec na ustach, jednocześnie szczerząc się w ten przebiegły sposób.

- A teraz uśmiechnij się, skarbie.

- Co ty...?

- Już od przeszło kwadransa jakiś reporter próbuje zrobić nam dobrą fotkę - odparł, przerzucając rękę nad moimi ramionami. - Dajmy mu to, czego chce, i sobie pójdzie.

- Już dotarło do mediów? Szybko.

Skrzywiłam się nieznacznie, widząc oczami wyobraźni burzę medialną, jaka już pewnie rozgorzała na serwisach plotkarskich. Bądź co bądź, córka znanego polityka spotykająca się z synem obrzydliwie bogatej pary biznesmenów. Byłabym diabelnie zdziwiona, gdyby nasze zaręczyny przeszły w kraju bez echa.

- W końcu jestem Staszewski - palnął Igor, udając, że preży się z dumy.

- A ja Raczyńska.

Wzięłam płytki oddech, przygotowując się psychicznie na to, co zaraz miało nastąpić. Kolejny pocałunek z facetem, którego nie kochałam...

- Dobra, zaczynamy przedstawienie.

Kiedy ciepłe wargi Igora precyzyjnie przykryły moje, skubiąc je delikatnie i smakując, dosłyszałam jadowity komentarz siostry:

- Normalnie powiedziałabym, że jesteście chorzy, ale ta choroba ratuje wam tyłki.

Igor zsunął rękę na moją talię, tworząc złudzenie, jakoby chciał przysunąć mnie bliżej, ale szczęśliwie na naszej drodze stało oparcie krzesła. Mając w pamięci wcześniejsze dwie próby w samochodzie Igora w piątkowy wieczór, zarzuciłam mu jedną rękę na barki, mierzwiąc włosy na karku. Prawą dłońią przebiegłam przez kołnierzyk koszuli na przedzie.

Nie było fajerwerków ani światełków latających nad moją głową.

Żadnego wybuchu ognia ani lodowatej fali tsunami.

Nie zdrętwiały mi nogi, mimo że Igor naprawdę świetnie całował.

Cały czas miałam boleśnie jasny umysł, a wyczułone zmysły rejestrowały każdy najdrobniejszy dźwięk. I właśnie podskoczyłam nerwowo, słysząc mroczny dzwonek komórki siostry.

Igor pocałował mnie jeszcze raz i odsunął się na pewną odległość.

- Telefon. Mam nadzieję, że to nie mama...

Sapnęłam nerwowo, natychmiast rzucając się na szklanę z wodą, którą Nat miała podaną do espresso.

- Taaa, jasne, już ci ją daję - rzuciła do telefonu, przewracając oczami, po czym wyciągnęła ją w moją stronę.

Wytrzeszczyłam oczy na komórkę. Czułam się, jakby Nat pokazywała mi akt oskarżenia o morderstwo pierwszego stopnia. Spanikowana przełknęłam nerwowo ślinę i ostrożnie przytknęłam smartfona do ucha.

- Słucha...

- Możesz mi, do jasnej cholery, wyjaśnić, dlaczego widzę w necie zdjęcia twoje i pieprzonego Staszewskiego *całujących się*?! - wrzeszczała na mnie Daria.

Och, super.

Właśnie w ten przemiły sposób moje jedyne przyjaciółki dowiedziały się o moim narzeczeństwie.

Palnęłam się otwartą dłonią w czoło.

- Mocno oberwałaś?

- Nie tak mocno, jak bym się spodziewała. To znaczy, nie obyło się bez wyzwisk, pizczenia, panikowania, nim w końcu się opanowały i pozwoliły mi mówić - odpowiedziałam w skupieniu, rozcierając koniuszkiem palca ostry kant kory drzewa.

Był późny niedzielny wieczór.

Ojciec już dawno wrócił do Warszawy, matka udała się na popołudniową porcję plotek zaraz po mszy w kościele, a Nat pewnie kończyła kolację w domu Daniela. Siedziałam

w pokoju, odpoczywając po przesłuchaniu, jakie zgotowały mi Daria i Ania.

Odłożyłam ołówek 4B, z którym uwielbiałam pracować, na rzecz cieniutkiego 2H i zaczęłam rysować smukłe cienie.

- Moi kumple też nieźle ześwirowali - wymamrotał z pełnymi ustami.

Zmarszczyłam brwi, poprawiając słuchawkę na ramieniu.

- I co im powiedziałaś?

- Że to pomysł naszych rodziców, no a my się zgodziliśmy. Wspomniałem też coś o emocjonalnym szantażu ze strony moich starych, ale to nieistotne... - wypalił tak szybko i cicho, że ledwo go zrozumiałam.

- Jak bardzo nieistotne?

- Na tyle, byś nie musiała o tym wiedzieć.

- Igor.

- No dobra - westchnął zirytowany. - Musiałem coś wykombinować, żeby nie wyjść na idiotę, wiesz, musieli pomyśleć, że nieźle się buntowałem, i w ogóle.

- Do rzeczy - ponagliłam go, biorąc telefon do ręki. Co ten głupek wykombinował?!

- Mogłem... zasugerować, że rodzice zabraliby mi samochód i zakręcili kurki z kasą.

- Nie powinno mnie to dziwić. - Z warknięciem odrzuciłam szkicownik i padłam na poduszki. - To takie typowe na poziomie Igora skurczysyna.

- Teraz to jesteś wredna.

- A znasz coś takiego: „kto z kim przystaje...”?

- Dostyc, kończę.

- Poczekaj, chciałam ci powiedzieć coś ważnego.

- Tylko się pośpiesz, bo od pięciu minut próbuję obejrzeć siódmy odcinek szóstego sezonu *Doktora House'a*.

- Okej, tylko chwila. Więc jutro... nie idziesz do szkoły?

Po drugiej stronie zapadła martwa cisza. A ja skulona czekałam na reakcję, którą z góry przewidziałam.

- Mam rozumieć, że ty tak - zachnął się głosem pozbawionym wesołości.

- Nie wydajesz się zadowolony.

- Rodzice wiedzą?

Skrzywiłam się, a po plecach przebiegł mi lodowaty dreszcz.

- Nie... - przyznałam markotnie.

- I to mnie martwi.

Ostro wciągnęłam powietrze i wypuściłam je z impetem. Miałam dość po tak ekstremalnie długim dniu, więc niepotrzebna była mi kłótnia na dobranoc.

- Chciałam cię tylko uprzedzić, gdzie będę...

- Dobra - przerwał, a w słuchawce usłyszałam odgłos odstawianej szklanki. - Daj znać, o której kończysz zajęcia. Przyjadę po ciebie.

- Igor, nie trzeba, serio.

- W tym wypadku nie ustąpię. - W jego głosie zabrzmiała dosłyszalna groźba. - Wiem, jakie typy chodzą do tej szkoły, więc...

- Posłuchaj sam siebie. Myślisz, że podjeżdżając pod publiczną szkołę swoim nowym, wypucowanym bmw, coś zyskasz?

- Wiem, że głupotą jest chodzenie tam bez ochrony.
- Igor, do ciężkiej cholery, pozwól mi popełniać własne błędy. Nie proszę, byś mnie eskortował, ale... naprawdę chcę tam pochodzić przez te kilka tygodni.
- Zgoda - ustąpił niewyraźnie i natychmiast dodał ostro:
 - Ale masz mieć telefon przy sobie.
 - Jasne.
 - Swoją drogą, myślałem, że przerwa będzie dobrym pretekstem do wyjazdu.
- Pokręciłam nieznacznie głową. Wilgotne włosy rozsypały się na poduszce, tworząc ciemnobrązowy wachlarz.
- Nie chcę się do ciebie przywiązywać - wyznałam cicho jak na spowiedzi. - Chcę pożyć trochę własnym życiem. Najwyżej, kiedy zostanę przyłapana, powiesz, że o wszystkim wiedziałeś i że odbierałeś mnie po zajęciach...
- Czyli dokładnie to, co ci teraz proponuję, ale odmawiasz. I wszystko będzie zrzucone na mnie...
- Proszę - przerwałam tyradę Igora najmiłszym tonem, najbardziej błagalnym, na jaki było mnie stać. Po kilku sekundach westchnął pokonany.
- Niech ci będzie. Ale odbiorę cię ze szkoły, czy tego chcesz, czy nie. Wyślę ci maila, w której uliczce zaparkuję.
- Uparciuch.
- Dla ciebie szef-pan-i-władca.
- Marzysz, Staszewski, marzysz...

ROZDZIAŁ 7

*- A jakie jest największe kłamstwo świata?
- To mianowicie, że nadchodzi taka chwila, kiedy tracimy
całkowicie panowanie nad naszym życiem i zaczyna nim
rządzić los.*

W tym tkwi największe kłamstwo świata.

Paulo Coelho

Budzik nastawiłam na stałą szóstą trzydzieści, jak widać całkowicie niepotrzebnie. Może przespałam z godzinę, góra dwie. Później budziłam się co kilka minut zlane potem. Dawno nie miałam tak realistycznych koszmarów i nawet nie potrafię sobie przypomnieć, czego konkretnie dotyczyły. Zamazane obrazy, plamy, rozmyte kontury... I ten paniczny strach... Nie potrafiąc tego umiejscowić, złożyłam to na karb stremowania nową szkołą.

Jestem kiepskim łgarzem; rodzice, Natalia, Dorota oraz Daria z Anią w mig potrafią rozgryźć moją marną grę aktorską. Nie potrafię oszukiwać, bo wtedy na moich policzkach i szyi rozkwitają purpurowe plamy. Nie zawsze, ale często.

Dlatego nie było sposobu, bym przeszła obojętnie obok Doroty i Józefa. Szczególnie tego ostatniego.

Weszłam do kuchni jakby nigdy nic, zręcznie kryjąc krótki, urywany oddech.

Dorota postawiła przede mną talerz z owocami i szklanę wody. Warknęłam, odkrywając górne zęby.

- Też tak zareagowałam, kiedy twoja matka przyszła do mnie wczoraj i dała tę śmieszoną kartkę, którą nazywała dietą - parsknęła, wskazując kciukiem za siebie. Na pokrytej małymi karteczkami tablicy korkowej wisiała wielka kartka zawierająca moje urozmaicone menu na ten tydzień.

- Dziwne, że cię nie zwolniła, widząc twoją niesubordynację - przedrzeźniałam opanowany ton mamy, biorąc do ręki widelec.

- Widocznie za dobrze gotuję. - Dorota dumnie założyła ręce na ramiona.

W tym momencie zostałyśmy same w kuchni i Dorota, nie tracąc chwili, wychyliła się zza wyspy, by niespodziewanie dotknąć mojego lewego policzka. Syknęłam przeciągle.

- Wyjaśnisz mi, co się stało w sobotę? Słyszałam kłótnię w salonie. I o dziwo ten głos nie należał do twojej matki...

- Nic ważnego - odparłam wymijająco, przyglądając rozpuszczone włosy.

Przełknęła głośno, zaciskając usta.

- Dziecko, boli mnie, że tak mało mogę dla ciebie zrobić. Żeby oni w końcu docenili twoje poświęcenie...

- Kiedyś docenią - odparłam, posyłając smutny uśmiech.

- Może powinnam porozmawiać...

- Nie, naprawdę. Niech będzie, jak jest.
- Więc na serio chcesz wyjść za tego gogusia?

Przygryzłam wargi i ściągnawszy gumkę z nadgarstka, związałam włosy w luźny kok, zostawiając kilka pasemek wiszących wokół twarzy.

- Na razie dobrze mnie traktuje i nawet całkiem nieźle się dogadujemy.

Wcale nie wydawała się przekonana. Wręcz przeciwnie, odniosłam wrażenie, że gdyby tylko mogła, przyparłaby mnie do muru, ale w tym momencie wszedł Józef, wiążąc w pośpiechu krawat.

- Wybacz spóźnienie.
- Spoko. Właściwie to mamy jeszcze trochę czasu.

Trochę to było mało powiedziane. Pierwszy raz w życiu planowałam świadome spóźnienie się na pierwsze zajęcia; miał się odbyć apel obu szkół, więc najpewniej mój szatański plan wzięłby w łeb. A tak spokojnie, na luzie wejdę do sekretariatu odebrać swój plan i poczępię na lekcje. I wiecie, co jest najlepsze w tym wszystkim? Nie muszę nosić mundurka! Nie myślałam, że dożyję tego dnia...

- Jeśli się nie mylę, to zajęcia zaczniesz apelem za kwadrans ósma. A dochodzi wpół - trafnie zauważył Józef, porywając parujący kubek z kawą.

- Cieszę się, że mimo podeszłego wieku twoja pamięć działa nad wyraz sprawnie - zażartowałam uszczypliwie, ale mój uśmiech natychmiast przygasł, kiedy rzucił mi znad kubka ostrzegawcze spojrzenie. W końcu od tego człowieka zależało, czy drogę do szkoły pokonam w samochodzie, czy

biegnąc za nim.

- Zamiast głupio żartować, lepiej się przebierz w mundurek.

- Tak właściwie, to dzisiaj nie jedziemy do szkoły - wyznałam szybko, obserwując reakcję.

I jak się spodziewałam, zdziwienie odgrywało tu główną rolę.

- Co to ma znaczyć?

- Mam rozumieć, że wagarujesz?

- Nie, nic z tych rzeczy - zaprzeczyłam natychmiast i po cichu objaśniłam mój plan, modląc się w duchu, by żadne gumowe ucho nie podsłuchało mojego ekspresowego tłumaczenia i życzliwie nie doniosło ojcu albo matce. - Więc przez ten czas chcę pochodzić do liceum jak każda normalna dziewczyna.

Dorota nie wydawała się przekonana. Obracała w palcach nożyk do warzyw, jakby się zastanawiała, gdzie najlepiej go we mnie wbić.

- Czyli mam rozumieć, że w tej szkole nie ma ochrony ani bramek magnetycznych? Każdy może wejść z ulicy?

- No, bez przesady! Nie grozi mi żaden seryjny morderca, a ludzie jeszcze nie zaczęli latać po ulicach z toporami...

- Amelio Sybillo Raczyńska, twoje usprawiedliwienia są tak marne, że lepiej się już nie odzywaj! Marsz na górę i chcę cię widzieć dopiero na obiedzie!

- Uspokój się, Dorotko - przystopował siostrę Józek. - Mała ma odrobinę racji. Niech zaszaleje i nawdycha się

powietrza wolności. Przecież wiesz, że odrobina normalności, a może nawet szaleństwa dobrze jej zrobi.

- Już sam zacząłeś gadać bzdety!

- Nie, jestem bezstronny. Po prostu mówię, co myślę. Poza tym... dobrze wiesz, że państwo nie interesują się za bardzo naszymi dziewczynkami, więc czego nie widzą, tego sercu nie żal. Słyszysz? - zwrócił się ostro do mnie i przez chwilę miałam wrażenie, że to kłótnia między moją mamą i tatą o to, czy ich córka może zjeść ciastko przed obiadem. - Jeden wyskok i już więcej nie przekroczysz progu tej szkoły.

Zerwałam się z krzeselka i ucałowałam świeżo ogolony policzek Józka.

Tak, teraz to mogę zacząć oddychać pełną piersią.

Właściwie to będzie pierwszy raz, kiedy wezmę głęboki wdech.

Szkoła Publiczna imienia Karola Marcinkowskiego znajdowała się po drugiej stronie Gdańska, więc samo przebicie się przez typowy poranny korek zajęło mi i Józefowi blisko godzinę.

Co zabawne, wcale nie denerwowałam się spóźnieniem, ale swoim wyglądem. Pierwszy raz wyszłam z domu w artystycznie przetartych džinsach, prostej bokserce z kolorowym nadrukiem i damskiej koszuli w fioletową kratę. Parę rzemykowych bransoletek na ręce i małe, nierzucające się w oczy czarne kolczyki oraz torba na ramię, którą moja matka zapewne wyrzuciłaby na śmietnik bez mrugnięcia okiem. Stara, sfatygowana skórzana kurtka leżała spokojnie

na moich kolanach - dzisiaj było stanowczo za ciepło na taki element garderoby, ale po południu zapowiadali burze, więc nie chciałam czekać na Igora, moknąc na deszczu czy trzęsąc się z zimna.

No i jeszcze jedna nowość.

Dzisiaj nie jechał z nami ochroniarz!

Chyba tego dnia los mi sprzyjał; odpokutowywał te wszystkie lata, kiedy zostawił mnie na pastwę bezwzględnych, zimnych rodziców.

Kiedy dojechaliśmy na miejsce, jeszcze raz podziękowałam Józefowi, że się za mną wstawił, i obiecałam, że wrócę z Igorem na kolację.

- Odetchnij, dzieciaku. - Obrócił się w fotelu i potargał moje włosy, przez co zasłużył sobie na mój morderczy wzrok. - A Dorotą się nie przejmuj. To zwykła matczyzna troska. Więc kiedy wieczorem wrócisz cała i zdrowa, przestanie się zachowywać jak pies ogrodnika - zachichotał konspiracyjnie, wypuszczając mnie z samochodu.

Wzięłam głęboki wdech i weszłam do całkowicie obcego, nowego świata.

Kierując się instynktem, dopadłam do drzwi sekretariatu i uprzejmie poprosiłam o swój plan zajęć, modląc się w duchu, by nie doszło do żadnego połączenia klas. Wtedy nici z mojego misternego planu i już mogłam się więcej nie pokazywać w „Marcinku”.

Ale na szczęście uczniów z Schumana było na tyle dużo, by stworzyć trzy klasy, przy czym kierunkowe przedmioty miały się odbywać systematycznie co dwie godziny.

Byłam cholernie szczęśliwa. Nawet dostałam własną szafkę i kartę biblioteczną. Tak, trzeba być mną, żeby zachwycać się świeżo odmalowaną, prostokątną, metalową skrzynką z kłódką. Uśmiech nie schodził mi z ust, kiedy szłam odłożyć podręcznik do literatury i po drodze gawędziłam sobie z nowo poznaną dziewczyną, która udzielała się w bibliotece.

Do tej pory wszystko szło jak po maśle.

Ale właśnie wtedy, przez jedno małe i w zasadzie nic nieznaczące zdarzenie, całe moje późniejsze życie obróciło się o sto osiemdziesiąt stopni i dodatkowo stanęło na głowie.

Kiedy pożegnałam się z rudzielcem imieniem Klara, postanowiłam skrócić sobie drogę do szafki, korzystając ze schodów przeciwpożarowych.

Drzwi dobrze się za mną nie zatrzasnęły, gdy zostałam rzucona na ścianę z siłą, która wypchnęła mi powietrze z płuc.

- Jesteś cholernie seksowna - rozległo się męskie warknięcie przy moim uchu.

Stałam uwięziona między zimną ścianą a obcym ciałem, które coraz mocniej dociskało mnie do ostrych krawędzi cegły.

- Zostaw mnie - pisnęłam. - Albo zaraz zacznę krzyczeć.

- Oj, daj się zabawić. Dawno w naszej budzie nie było tak smakowitego kąska. Powiedz, jesteś od tych pieprzonych szumowin z Schumana? Nie wyglądasz na taką - dodał, sugestywnie pocierając swoim krocem o mój tyłek. Trzymał

moje ręce nad głową, a i tak usiłowałam go podrapać albo chociaż mocno kopnąć.

Ze świstem wciągnęłam powietrze i dygocząc od zimnego potu, jeszcze raz spróbowałam odepchnąć się od ściany, ale bezskutecznie...

- Ej, nie bądź taka. Poznajmy się bliź...

Natychmiast osunęłam się po ścianie, łapiąc wstrzymywany oddech.

Nie do końca zdawałam sobie sprawę, co się właśnie stało. Próbowałam opanować rozmyty wzrok i wtedy przed sobą zobaczyłam jakiś ruch. Zamrugalam szybko.

- Czy słyszałeś kiedyś: *odpierdol się*, Kamiński?

Przede mną stała drobna, krótkowłosa dziewczyna. Jej ciemne, niemal krucze kosmyki fruwały we wszystkie strony i gotowa byłam przysiąc, że widziałam małe błyskawice przeskakujące po nastroszonych włosach.

Chłopak podnosił się z podłogi, przyciskając palce do rozciętej brwi.

- Odpierdol? Nie przypominam sobie. Ale *pierdol mnie mocniej*, to tak.

- Jesteś pojebany - syknęła zimno. Żółtym segregatorem wskazała na schody, a jej spojrzenie mówiło samo za siebie.

Chyba nie grzeszył pomyslnkiem, ale kiedy za plecami dziewczyny pojawił się wysoki, dobrze zbudowany facet, odpuścił i zwiął z podwiniętym ogonem.

Nim zeskoczył z ostatnich stopni, zdążył mi rzucić przeciągłe, mściwe spojrzenie.

Przełknęłam nerwowo.

Ciemnowłosa klękła obok mnie, wyciągając ze skórzanego plecaka paczkę chusteczek higienicznych. Zrobiła skrzywioną, przepaszającą minę.

- Masz paskudne otarcie na policzku - powiedziała cicho, przykładając śnieżnobiały kawałek bibuły do mojej twarzy.

Faktycznie policzek płonął żywym ogniem i nieświadomie syknęłam.

- Musisz uważać na tego popierdoleńca. W sumie nie jest groźny i jestem prawie przekonana, że nie chciał ci zrobić krzywdy... przynajmniej nie na terenie szkoły. Chyba chciał cię tylko nastraszyć.

- I mu się to udało - odpowiedziałam cicho, biorąc od niej chusteczkę i przyciskając ją do wciąż krwawiącego zadrapania.

- Przynajmniej porządnie mu przywaliłam - stwierdziła, machając wesoło segregatorem.

Musiałam chyba spojrzeć na nią jak na wariatkę... Nie, ja tak na nią spojrzałam.

Dziewczyna wstała na nogi, otrzepując nogawki czarnych dżinsów i poprawiła koszulkę z wizerunkiem jakiegoś zespołu punkowego. Na ramionach miała ciężką skórzaną kurtkę, co zupełnie nie pasowało do tak drobnej osoby.

- Jestem Lidka Sosnowska - przedstawiła się z uśmiechem, podając mi rękę. - Może na taką nie wyglądam, ale w tej szkole jestem kimś, kogo się szanuje, więc kiedy jesteś ze mną, księżniczko, jesteś bezpieczna.

- Księżniczko? - spytałam, dając się poderwać na nogi.

- Jesteś nowa, mam rację?

- No... tak.

Machnęła wyczekująco ręką, w nadziei, że rozwinę temat, ale mój mózg zaskakiwał wyjątkowo wolno.

- Jestem Eli... - wypaliłam i nagle oblał mnie zimny pot. W ostatniej chwili ugryzłam się w język. Zamyśliłam się, oblizując suche usta. Na żółtym segregatorze Lidki dostrzegłam naklejki z różowymi malinami. - To znaczy Ela Malinowska.

- Wydajesz się fajna - skwitowała spontanicznie i pociągnęła mnie za ramię, dając jakiś znak chłopakowi stojącemu za nami. - Zjesz z nami lunch?

- Z nami?

- Ze mną i moją paczką. Widzisz, normalnie jemy w szkole, bo podają tu nawet dobre żarcie, ale w tym tygodniu przeniosły się do nas snoby.

- Co proszę?

- A, no tak, pewnie nie znasz miasta. - Przewróciła oczami, wzdychając. - Widzisz, w Gdańsku liczą się tak naprawdę tylko dwa licea. Jedno prywatne i jedno publiczne. Jest jakaś akcja z tym prywatnym i część uczniów przeniosła się na jakiś czas do nas.

- Tylko część?

- Jakieś czterdzieści, góra pięćdziesiąt osób. To tamta grupka - dodała, bez żadnych zahamowań pokazując palcem w lewą stronę. Zgarnęłam włosy na twarz, na ułamek sekundy nerwowo zerkając przez ramię. - Ta szkoła zawsze rywalizowała z naszą i nie muszę chyba mówić, że nie tylko na gruncie naukowym. To bogate gnojki, które uważają, że

każdy, kto ma mniej kasy niż oni, to zwykły śmieć.

Lidka była prawdziwym wulkanem energii. W jednej chwili mogła przywalić dorosłemu facetowi segregatorem, w drugiej zapraszała mnie na drugie śniadanie ze swoimi przyjaciółmi i opowiadała plotki z życia szkoły. Jeszcze nikt nigdy się w stosunku do mnie tak nie zachował.

I cholernie mi się to podobało!

Dotarliśmy do bramy, ale Lidka, zamiast iść do kafeterii po drugiej stronie ulicy, pociągnęła mnie w stronę parkingu. Za nami ruszył też mięśniak, jednak on zatrzymał się przy ogromnej terenówce.

A na mnie czekała niespodzianka życia.

Ta dziewczyna była uosobieniem sprzeczności...

- Wsiadaj - rzuciła swobodnie, podając mi błyszczący w słońcu czarny kask.

Oniemiałam, widząc, jak sprawnie zapięła kurtkę, założyła srebrno-różowy kask i naciągnęła wokół nadgarstków paski grubych rękawic. Lidka dosiadała ciężkiego potwora pasującego kolorystycznie do koloru jej kasku, a na jego boku widniały ciemne litery układające się w dwa słowa: BMW S1000RR. Nie znam się na motorach i nawet nie będę próbowała udawać eksperta w tej dziedzinie, więc mogę tylko napisać, że był pokaźnych rozmiarów i wyglądał na sprzęt ciężkiego kalibru. Szczególnie śmiesznie wyglądała na nim dziewczyna przypominająca swoją posturą leśną wróżkę.

- Mówisz poważnie? - spytałam głupio, gapiąc się na Lidkę z rozdziawionymi ustami.

- Bo się rozmyślę - parsknęła przekornie, a jej piskliwy głosik został stłumiony przez odgłos zbudzonej do życia maszyny. - No dawaj, Elka!

Terenówka wyjechała na drogę, dając Lidce miejsce na bezpieczny wyjazd. Nie trzeba było długo czekać na wściekłe zaczepki innych kierowców i nerwowe trąbienie.

W sumie... najwyżej Dorota mnie zabije, a Igorowi zostanie przyznana o wiele gorsza i brzydsza dziewczyna.

Zapięłam sfatygowaną skórzaną kurtkę i migiem wsunęłam kask na głowę. Zwycięski śmiech Lidki rozbrzmiał tuż przy moim uchu. Zaraz potem poinstruowała mnie, jak mam wsiąść na jej ryczącego potwora. Kiedy już się upewniła, że siedzę dostatecznie blisko, a ramionami ciasno oplatał jej delikatną talię, ruszyła z piskiem opon.

Z moich ust wydobył się cichy pisk i Lidka zwolniła, ale tylko odrobinę. Próbkę możliwości jej maszyny miałam okazję ocenić, kiedy wyjechała z miasta i pędziła po trasie wylotowej, zręcznie wyprzedzając samochody i ciężarówki.

Gdy pierwszy raz zrobiła tego typu manewr, chciałam krzyczeć, żeby przestała, lecz wtedy odkryłam, że ta adrenalina i zimny sekundowy pot na plecach są... ożywcze. Nigdy nie przeżyłam podobnej ekscytacji. Czułam, jak krew w moich żyłach płynie dzikim strumieniem, a do płuc dociera zimne powietrze. Miałam ochotę oderwać ręce od bezpiecznych pleców dziewczyny, by rozłożyć je szeroko, łapiąc wiatr w lodowate dłonie.

Ta szalona przejażdżka sprawiła mi frajdę życia.

Właśnie wtedy Lidka zręcznie zjechała na pobocze, gdzie

większość parkingu zajmowały motocykle monstrualnych rozmiarów. Stały tu też dwie minicyklowe, a obok nich zahamował koleś, który jechał z nami od szkoły. Lidka nie zaparkowała przy ulicy, ale wolno manewrowała między maszynami, aż dotarła niemal na sam przód, zatrzymując się dopiero przy dwóch błyszczących czarnych demonach. Oba motocykle wyglądały jak maszyny prosto z samego piekła i aż zadrżałam na wyobrażenie ich prędkości na ulicy. Podejrzywałam, że przewyższały możliwości srebrno-różowej demonicy Lidki.

- Pierwszy raz? - zaśpiewała, schodząc z motoru i ściągając kask i rękawice. Przeczesała włosy palcami, ponownie tworząc na głowie artystyczny nieład.

- Następnym razem uprzedź mnie, kiedy będziesz przyspieszać do dwustu. - Wypuściłam ze świstem powietrze, odgarniając z twarzy wilgotne kosmyki.

Wokół rozległy się gwizdy. Wtedy zdałam sobie sprawę, że mam na sobie obcisłe, poszarpane dżinsy i skórzaną kurtkę ciasno opinającą brzuch i piersi. Normalnie pewnie poczułabym się nieswojo, jeśli nie spłonęłabym jak piwonia, ale w tym momencie doskoczyła do mnie Lidka, szczerząc się rozbrajająco. Nie sposób było nie odpowiedzieć jej tym samym...

- Cieszę się, że powiedziałaś *następnym razem* - powiedziała, wiążąc moje ramię w stalowym uścisku.

Pomogła mi bezpiecznie stanąć na ziemi, bo pewnie bez jej instrukcji zaliczyłabym standardowy upadek na tyłek, co doprowadziłoby z kolei do salwy śmiechu stojących obok nas

mięśniaków. Swoją drogą, to była najbardziej różnorodna zbieranina ludzi, jaką widziałam.

Lidka pociągnęła mnie w stronę granicy lasu. Mijałyśmy dorosłych facetów i nastoletnich chłopaków, którzy z zafascynowaniem pochylali się nad swoimi motocyklami, rozmawiając o nich lub je naprawiając. Dwóch gości popisywało się, ćwicząc jakieś figury na opuszczonym placu po lewej, a towarzyszyła im pokaźna grupka gapiów. Ci, którzy prowadzili luźną rozmowę, paląc przy tym i popijając piwo, ściągnęli ciężkie motocyklowe kurtki.

Nie zauważyłam żadnej innej dziewczyny.

Był to dla mnie całkowicie nieznany, obcy świat, który zauroczona pożerałam po każdym najmniejszym kawałku. Moje dzikie oczy biegały od lewej do prawej, rejestrując i zapamiętując każdy dźwięk i każdy poszczególny element. Ci, którzy pochylali się, wycierając jakieś śrubki czy klucze, prowadzili luźną rozmowę, używając dziwnych, obco brzmiących nazw. Jakbym trafiła w sam środek innej cywilizacji...

Byłam pochłonięta tym nowym światem, dlatego dopiero gdy weszłyśmy na drewniane zdezelowane zejście, dotarł do mnie ryk wzburzonego morza.

Na samym zejściu zobaczyłam cztery osoby. Trzech facetów siedziało przy prowizorycznym ognisku, w którym tliły się cieniutkie gałązki, patyki i zgniecione puszki po piwie. Jeden z nich, brunet o miodowych oczach, przypominał posturą rasowego pakera, takiego co nie wychodzi za dnia z siłowni. Był imponującego wzrostu

i przysięgam, że jedno jego ramię było jak moje dwa złączone uda! Dziwiłam się, że skórzana kamizelka, którą miał zarzuconą na plecy, nie pękła pod naporem napiętych mięśni. Pozostali dwaj wyglądali całkiem przeciętnie i byli to bliźniacy. Obaj mieli takie same jasne włosy (na pierwszy rzut oka wyglądały na brudne) i takie same zimne, niebieskie oczy. Jeden siedział, obserwując nadciągające ciemne chmury, prostując nogi okryte ciemnymi dżinsami i glanami, natomiast drugi leżał z głową podpartą na jednej ręce, zaciągając się skreconym papierosem. A przynajmniej to coś w jego ręce wyglądało na papierosa.

- Kto to, do diabła, jest?! - zadudnił grubym głosem paker, co poderwało mnie niemal metr nad ziemię.

Lidka zatrzymała się w pół kroku i zwróciła na niego kpiące spojrzenie. Czy ja dobrze rozumiałam? Ta dziewczynka chciała się postawić facetowi, który mierzył prawie dwa metry wzrostu?!

- Dziewczyna? - sarknęła wyniośle, wzruszając ramionami.

- Widzę, że dziewczyna, bo ma całkiem fajny tyłek i zderzaki, ale co ona tu robi?

- Misiek, zachowaj chociaż pozory, błagam... - jęknął jeden z bliźniaków, uderzając się otwartą dłonią w czoło.

Lidka wzniosła oczy do nieba, a z jej ust padła cicha wiązanka przekleństw.

- Sorki za Miśka, on zazwyczaj najpierw mówi, później myśli. Jeśli w ogóle myśli - dodała sceptycznie, ciągnąc mnie dalej, w stronę postaci oddalonej od nas o dobre dziesięć

metrów. - Ale na ogół jest w porządku.

- To taki wasz mały gang?

- Kółko hobbystyczne to to nie jest - przytaknęła, posyłając mi półuśmiech. - Ale znamy się na motocyklach i samochodach. Na przykład mój ojciec i ojciec Roba mają sieć warsztatów tuningowych w kilku większych miastach i są w tym całkiem niezli. Co prawda mnie nie interesuje babranie się w oleju po łokcie, ale mój starszy brat uważa to za sól naszej ziemi.

Więc mimo że rodzice Lidki mieli okazały dorobek życia, nie wymagali od niej całkowitego poświęcenia. Dziewczyna miała to, czego ja nigdy nie będę mogła mieć.

Wybór.

Prawo wyboru to w dzisiejszych czasach niemal towar deficytowy. Każdy od nas czegoś wymaga, stara się nas wprowadzić na obraną przez kogoś innego ścieżkę, wymagając rzeczy niemożliwych. Ale Lidka miała szczęście należeć do rodziny, która chyba nie uważała kontynuacji rodzinnego biznesu za numer jeden na swojej liście priorytetów.

- Więc co tu robisz? - zagadnęłam, mrużąc oczy, bo właśnie pojedynczy snop światła padł na moją twarz.

- Dobrze spędzam czas, to przede wszystkim. No i znam każdą mordę od dzieciaka.

Podeszłyśmy bliżej zejścia, a wtedy osoba stojąca do nas plecami pociągnęła łyk ze swojej butelki.

Rozpoznałam te palce.

Adrenalina, która zesłała ze mnie w momencie, gdy

zsiadłam z motoru Lidki, wróciła z całą mocą.

- A ciebie co ściągnęło do zatoki?

- Ojciec - wypaliłam stremowana, ukradkiem wycierając dłonie o spodnie. - Jest wojskowym.

- Auć, to musi boleć. Latanie za rodziną po całym kraju. Ile razy zmieniałaś szkołę?

- Straciłam rachubę. Robię to, co mi każą.

- Wiesz, normalnie nie uwierzyłabym, że ktoś poświęca się całkowicie dla rodziny, i od razu odpowiedziałabym „gówno prawda”, ale wystarczy spojrzeć na twoją twarz. Jesteś mega zmęczona.

- Takie życie... - Przełknęłam ślinę, opuszczając głowę. Zderzyłam się czołowo z poczuciem winy.

- Chodź, przedstawię cię Robowi. - Lidka pociągnęła mnie mocniej, chichocząc beztrąsko.

Podbiegła do chłopaka, rzucając się na niego z bara. Odwrócił się natychmiast, wycierając z kościstego kwadratowego podbródka resztki wyplutego piwa. Wypuścił kant skórzanej kurtki, mamrocząc wyszukane przekleństwa w stronę dziko podskakującej Lidki.

Dopiero kiedy ta machnęła, żebym podeszła bliżej, Rob zwrócił na mnie swoje błękitne oczy.

Zapamiętałam go w najdrobniejszym szczególe. Jego krótko ogolone włosy i szerokie czoło. Jego mocne i wyglądające na twarde usta oraz kształtny nos, który wyglądał na złamany co najmniej dwa razy. Zarost nie zmienił się od piątku, ale mimo to byłam zdania, że taka długość dodawała mu tylko uroku... Tego niegrzecznego

uroku złego chłopca. Spod kurtki wystawała szarawa bluza, której kaptur opadał na plecy. I miał obcisłe spodnie do jazdy.

Nerwowo przełknęłam i zarumieniłam się, spuszcżając wzrok.

- Ela, to Rob. Rob, Ela Malinowska. Jest mi bliski jak brat, więc proszę, nie zakochuj się w nim, bo jeszcze złamię ci serce, a ja będę musiała skopać mu tyłek, do którego trudno mi sięgnąć - zażartowała, chichocząc jak opętana.

- Nawet nie chce mi się tego komentować. - Przewrócił oczami, wzdychając głośno.

Głos miał ochrypy od papierosowego dymu i piwa. Samo to sprawiło, że kiedy się odezwał, w moim sercu powstały dziwne wibracje i diabelny mięsień zaczął łomotać, wykręcając co jakiś czas potrójne salta w tył i w przód.

- Cześć - rzucił do mnie, pociągając kolejny łyk.

- Hej - palnęłam tępo, bojąc się spojrzeć w te jego obezwładniające oczy.

- Piwa?

- Nie, dzięki. Muszę wrócić na lekcje.

- Jaka cnotka! - parsknął Misiek, rechocząc ogłuszająco.

Nawet Lidka mnie nie oszczędziła.

- Córka wojskowego.

- A zasalutować umiesz?

Nie czułam się niekomfortowo, ale mimo to na policzki zaczął mi wpełzać ognisty rumieniec. Widać Rob również nie gustował w tego typu dziecięcych docinkach, bo rzucił Miśkowi srogie spojrzenie. Jak przywódca...

- Mich?
- Tak, szefie?
- Zwiń swój tyłek i rzuć się ze skały.
- Już nawet odezwać się nie można...

Na ułamek sekundy przez twarz Roba przebiegł cień wesołości, gdy słuchał zawodzenia olbrzymia, ale po chwili całą uwagę skupił na Lidce, która wiedząc, co ją czeka, rozgarniała butami drobne kamyczki.

- Mogę wiedzieć, czemu w ogóle ją przyprowadziłaś?
- To jej pierwszy dzień. Miałam ją zostawić samą z tymi snobami? Poza tym wszyscy z naszej budy się ewakuowali - wymamrotała pod nosem, nadal głośno szurając.

- Od kiedy jesteśmy przytułkiem dla wystraszonych kociaków?

- Jesteś wredny.
- Wiesz co? Pójdę już - wcięłam się niespodziewanie dla samej siebie. Nagle poczułam się jak intruz, który przeszkadza zaprzyjaźnionej paczce w zabawie. - Widzę, że sprawiłam tylko kłopot.

Lidka dopadła mnie natychmiast, chwytając za kurtkę. Wlepiła we mnie swoje piwne ślepia, robiąc tę słynną minę à la kot ze *Shreka*. Zamurowało mnie...

- Ej, nie bądź taka. Ci debile tylko żartowali. Widzisz, jestem sama w tym dole testosteronu, więc przyda mi się jakaś przyjaciółka.

- Nie będę niańczył żadnej dziewczynki tylko dlatego, że zachciało ci się malowania paznokci i pizama party - odburknął Rob, odstawiając pustą butelkę na poręcz.

- Jedno słowo, Rob. Kamiński.

To słowo podziało jak czar.

Chłopak spał się w nerwowym odruchu. Kostki mu pobielały, kiedy zacisnął mocno pięści. Odwrócił się do nas plecami. Nie wiedziałam, o co tak naprawdę chodzi, ale czułam, że Rob najwidoczniej darzył tego koleśia szczerą nienawiścią.

- Co zrobił? - warknął nieprzyjemnie przez zęby.

- Szukał kłopotów przez całe przedpołudnie. A kiedy...

- Lidka, proszę... - Pociągnęłam ją za rękaw, szczerze bojąc się reakcji Roba, ale ona przykryła moją rękę swoją i potrząsnęła głową.

- Nie mogę, Elka. Jesteś tu nowa, ale musisz wiedzieć, że szkoła należy do nas, a w szczególności do Roba, więc jeśli ktoś rozrabia, on musi wiedzieć.

Przewróciłam oczami, kiedy nakazała mi bezgłośnie, żebym zostawiła ich na chwilę. Nie uszłam daleko. Przechodziłam właśnie obok Miśka, kiedy ten przesunął się na brzeg szerokiej kraciastej koszuli, na której siedział, i poklepał zwolnione miejsce, chociaż było go tak mało, że ledwo zmieściłoby się kilkuletnie dziecko.

- Zaproszenie na piwo nadal aktualne?

Jeden z bliźniaków tylko przytaknął i wyciągnął z torby ostatnią butelkę, a kapsel odrzucił daleko za siebie. W chwilę później w dół mojego gardła płynął przyjemnie zimny płyn o cierpkim smaku.

- Wow, pociągnęła jak zawodowiec.

- Ciekawe, czy coś innego też tak ciągnie.

- Na moje szczęście nigdy się nie przekonasz - parsknęłam w przyływie odwagi.

Chłopak, który leżał na boku, kończąc papierosa, zrobił pełną uznania minę.

- Jestem Misiek i z góry przepraszam za teksty, po których poczujesz się... eee... jak to mówi Lidka? Niekomfortowo? - palnął mięśniak, podając mi łapę wielką jak płyta chodnikowa. - Ci bliźniacy to Aleks i Feliks. Dziwne imiona, ale jak ich sama poznasz, to się przekonasz, że cholernie do nich pasują.

- Dzięki, będę pamiętać - odparłam, podając mu dłoń.

- Ile masz lat, ślicznotko? - zagadnął natychmiast Feliks, odrywając zamglony wzrok od nadciągających burzowych chmur.

- Osiemnaście.

- Dobrze słyszałem, że jesteś córką żołnierza? Jaki stopień ma twój ojciec?

Momentalnie starałam się odblokować w głowie wszystkie szufladki z szyldem „stopnie oficerskie”. Zrobiło mi się gorąco.

- Więc... on jest...

- Elka! - Z opresji wybawiła mnie Lidka, która już szła w moim kierunku. - Pozwól na chwilę.

Dopiero kiedy spotkałyśmy się w połowie drogi, zobaczyłam, jak jej spontaniczność i dzika radość zniknęły za ścianą mieszaniny wściekłości i strachu.

- Co jest? Coś się stało?

- Nie, wszystko gra. Rob się po prostu wkurzył.

- Na mnie?

- Nie, słońce, nie na ciebie... Wkurzył się na Kamińskiego.

- To jakiś jego wróg publiczny numer jeden?

- Coś w tym stylu. - Lidka uśmiechnęła się krzywo. - Starszy brat Roba wpakował się w niezłe gówno przez znajomość z Tomkiem Kamińskim. Nie powiem ci szczegółów, bo to nie mój interes, ale jeśli chcesz się z nami trzymać, musisz wiedzieć, że to temat tabu.

Widząc zbliżającego się Roba, Lidka czmychnęła do grupki stojącej przy czerwono-czarnej ciężarówce.

- Załatwione. Kamiński do końca tygodnia nie pokaże się w szkole. A co z tobą? - rzucił, chowając telefon do wewnętrznej kieszeni. - Wszystko okej?

- Tak, dzięki. Ale wiesz, nie musiałeś...

- Nie myśl, że tu chodzi o ciebie. Naruszył prawo, które ja ustanawiam - odpowiedział wymijająco.

- No tak. Do głowy by mi nie przyszło, że mógłbyś chcieć chronić kompletnie obcą dziewczynę. W końcu nie jesteś rycerzem na białym koniu. Co ja sobie myślałam - wymamrotałam pod nosem.

Już myślałam, że właśnie popełniłam błąd życia.

Chłopak uniósł wysoko ciemne brwi.

- Sorry, chyba nie powinnam...

- Nie, w porządku. Wiesz, nieczęsto ktoś inny niż Lidka używa przy mnie sarkazmu. Miła odmiana.

- Mimo to nie powinnam. Z mojego punktu widzenia wygląda to tak, jakbym zakpiła z osoby, która mi pomogła.

- Nie przesadzaj. Przypomniałem tylko facetowi, że ma się nie wychylać.

Zmarszczyłam brwi.

- Dobra, nie wiem, skąd w tobie jest taka zaborczość. Tylko ci dziękuję, ale chyba wychodzę na głupka. Lidka mogła ci nic nie mówić.

- I co? Sama poradziłabyś sobie z tym gnojem?

- Możliwe. Nie wiesz o mnie wielu rzeczy.

Odwrociłam się, chcąc dołączyć do Lidki, ale wtedy Rob pociągnął mnie za ramię, przyszpilając do barierki. Spróchniałe drewno zaskrzeczało żałośnie w sprzeciwie.

- Nie szukaj kłopotów na siłę - wysyczał przez zaciśnięte zęby, a jego twarz znalazła się o kilka centymetrów od mojej. Drobne pajęczki strachu przemknęły mi w dół kręgosłupa. - Jesteś nowa, więc powinnaś wiedzieć, że ani ze mną, ani tym bardziej z Kamińskim się nie zadziera. On jest groźny dla takich naiwnych dziewczic jak ty. Więc uważaj na niego, jeśli nie chcesz zostać znaleziona w jakimś jebiącym zgnilizną zaułku.

Powoli uścisk na moich ramionach odpuszczał. Ale nierówny, urywany oddech nadal uciskał płuca.

- Mam nadzieję, że dostatecznie cię wystraszyłem. Miałaś dzisiaj przedsmak tego, co mogło cię czekać z jego ręki - dodał, przeciągając mi palcami po skaleczonym policzku. Mimowolnie odsunęłam się od jego ciepłych opuszek; wrażliwa skóra paliła pod każdym nawet najłżejszym muśnięciem. Opuścił rękę, zaciskając mięśnie szczęki. - Zaufaj mi. Wiem, do czego ten facet jest zdolny. To

- wskazał na mój policzek - jest dowód, że będziesz jego następną ofiarą. Lidka zdała sobie z tego sprawę, więc zabrała cię do nas. I lepiej trzymaj się przez jakiś czas blisko. Ochronimy cię, skoro takie jest jej życzenie.

Przełknęłam nerwowo, ale uczucie pustki w głowie nie odpuściło ani na jotę.

- Już ci podziękowałam - wyszeptałam zimno, nie patrząc Robowi w oczy. - I po co mi to wszystko mówisz?

Z pobłażliwym uśmiechem odsunął się na odległość ramienia.

- Sama powiedziałaś, że poradziłabyś sobie z nim.

- Chodziło mi tylko o to...

- Nieważne - sapnął, prostując się. Zapiął kurtkę na zamek błyskawiczny. - Teraz, czy chcesz, czy nie, należysz do naszej paczki. Lidka może wprowadzać, kogo chce. Ale jeśli uważasz, że nie potrzebujesz ochrony, droga wolna. Możesz stąd iść. Tylko pamiętaj, że jeśli Lidka pójdzie za tobą i coś jej się stanie... Domyśl się reszty - dodał, patrząc na mnie hardo.

Przytaknęłam.

- Powiedziałam. Nie mam zamiaru się sprzeciwić. I nie musisz grać złego gościa - dodałam, widząc, jak wprawnymi ruchami zapina kołnierz.

Uśmiechnął się krzywo, a w jego oczach zamigotały tysiące iskierek.

- Kotku, ja jestem złym gościem.

Nie wytrzymałam i parsknęłam niepohamowanym śmiechem.

- Niech zgadnę. Łaskom spadają majtki na sam twój widok?

Jasna cholerka...

Co mi strzeliło do łba, żeby to powiedzieć?! Po prostu... świetnie. Zmrużył oczy, ponownie pochylając się nade mną. Oparł ręce po obu moich stronach, tak że uwięził mnie między sobą a barierką. Przed jego spojrzeniem nie było ucieczki.

- A na ciebie to nie działa?

- Musiałbyś się bardziej postarać - wyjąkałam, patrząc wyzywająco w jego oczy, które ani na chwilę nie odwróciły się od moich.

Przez chwilę miałam wrażenie, że mnie pocałuje, ale tylko przez chwilę. Kiedy zbliżył szybko twarz ku mojej, kłapnął ostrzegawczo białymi zębami.

- Uważaj, kotku - mruknął zachrypniętym głosem.

- Żebyś widziała swoją minę! - W naszą stronę truchtała Lidka. Miała zarumienione policzki, a jej oczy świeciły się jak dwie żarówki.

- Milcz! - Rob odepchnął się od barierki, ciągnąc mnie za sobą. Nie wiem czemu, ale pozwoliłam, by władczo położył rękę na moim ramieniu.

Dziewczyna zatrzymała się tuż przed nami i natychmiast poczułam od niej znajomy odór alkoholu.

- Co jest, kurwa? - Chłopak spiął się, groźnie marszcząc czoło. - Skąd wytrzasnęłaś tequilę?!

- Ups...

Warknął przeciągle i ruszył, ciągnąc mnie za sobą.

- Misiek, bierzesz Lidkę. Odwieź ją do domu i przeproś ode mnie jej matkę... Zresztą przyjadę do nich po południu, więc zdąży zmyć mi głowę sama. - Skrzywił się gorzko na samą myśl. - A ty jedziesz ze mną - dodał, mruczając groźnie.

To, co się stało w ciągu minuty, nazwałabym pospolitym ruszeniem. Każdy z facetów, cokolwiek by robił, rzucił natychmiast puszkę czy butelkę z piwem, spakował narzędzia i przygotował się do jazdy. Kilku wpakowało żelazne walizki z narzędziami na pakę minicieżarówek, zamykając interes.

Rob zostawił mnie przy swoim motorze, a sam podszedł do Miśka. Dał mu jakieś pieniądze i rozmawiał przez chwilę przyciszonym głosem.

- Super - zapiszczała Lidka, przeciągając ostatnią sylabę.
- Rob cię polubił!

- Skąd ten pomysł? - wydukałam zduszonym głosem. Jakkolwiek by patrzeć, ten chłopak mnie onieśmielał jak nikt w życiu.

- Oj, nie znasz go tak jak ja. Nie pierwszy raz przeganiamy Kamińskiego z naszego podwórka, ale jeszcze nigdy nie wziął osobiście dziewczyny pod opiekę.

- Ponowię pytanie. Skąd ten pomysł?

- Bo równie dobrze mógł mnie wziąć na plecy, a ciebie oddać Miśkowi, żeby cię zawiózł do szkoły. Ja potrafię się upić dwoma kielonkami - dodała, chichocząc. Podniosła z ziemi żarzący się wciąż niedopałek i zaciągnęła się porządnie.

- Nie wiem, znam go zaledwie od kilku minut, ale chyba

to za wcześnie na przejaw jakiegokolwiek sympatii, prawda?

Przewróciła oczami, wgniatając w żwir czubkiem buta nadpalony filtr.

- Proszę cię. Może jeżdżę na motorze od roku, z tymi facetami znam się od urodzenia, ale nadal jestem dziewczyną. Ty zresztą też.

- Odkrywcze, ale co w związku z tym?

- No nie powiesz mi chyba, że nie jesteś romantyczką i nie wierzysz w miłość od pierwszego wejrzenia? - wypaliła, patrząc na mnie, jakbym postradała zmysły.

Zadrzałam na ciele, i nie miało to nic wspólnego ze wzmagającym się wiatrem.

- Wiesz, przypuszczam, że wątpię...

- Znam Roba. Nigdy jeszcze nie patrzył tak na żadną laskę. A miał ich kilka, nie przeczę...

- Ale to o niczym nie świadczy.

- Właśnie że świadczy! Normalnie, gdy mu się podoba jakaś panienska, z miejsca ją olewa, i dodam, że takie zachowanie dziewczynom się podoba, a i tak tego samego dnia lądują w łóżku. Albo w jakimś innym miejscu, które nadaje się na dziki seks. A z tobą? Odszczekujesz mu, twoje oczy ciskają gromami i zbijasz go z tropu! Jest nieźle na ciebie nakręcony, wiem to! Chociaż, jeśli mam być szczerą, to już prawie chciał cię pocałować! Ale by było fajnie! Byłybyśmy siostrami!

- Lidka, przypominam ci, bo może zapomniałaś. Znamy się od godziny.

- Uwierz mi, damę mu maksymalnie trzy dni i cię

pocałuje!

- Poważnie, kto normalny świruje po pięciu kieliszkach?
- mamrotał Rob, podchodząc do nas z rękami założonymi na piersiach i karcącym spojrzeniem. - Poza tym Ela ma rację i nie twórz romantycznych historii na siłę. Jeśli będę ją chciał przelecieć, zrobię to, a tobie nic do tego - dodał, a posyłając mi miażdżące spojrzenie, nakazał się nie odzywać.

Kim ja jestem, żeby kwestionować rozkazy samego przywódcy.

- Jak tam chcecie, ale i tak wyczuwam między wami iskierki...

- Chodź, iskierko! - Misiek bez wysiłku porwał ją w ramiona i głuchy na jazgot Lidki, zaniósł ją do furgonetki.

Zauważyłam, że jakoś udało mu się wciągnąć jej motor na pakę dzipa. Ten facet mógł chyba unieść dwa motory i zacząć nimi żonglować! Dziewczyna pomachała mi szaleńczo i w tej samej chwili Misiek ruszył, wydzierając się na Lidkę, żeby zapięła pasy.

Westchnęłam przeciągle. Jej przydałyby się inne pasy bezpieczeństwa.

- Przepraszam za Lidkę - wypalił Rob, dosiadając swojej maszyny. - Zwykle nie pije, kiedy prowadzi.

- To ja powinnam dziękować. Równie dobrze mógłbyś mnie tu zostawić, żebym wracała na własną rękę.

- Po pierwsze, Lidka urwałaby mi za to głowę. A po drugie... - Przerwał, rzucając mi jednoznaczne spojrzenie. - Chyba ta mała małpa planowała to już od początku.

Serce podeszło mi do gardła, kiedy podał mi zapasowy

kask, a jego dłonie dotknęły na moment moich.

- Uroiła coś sobie - wyminięłam gładko temat, udając, że związanie włosów na czubku głowy jest fascynującym zajęciem.

- A może nie.

Kask wypadł mi z rąk i poturlał się pod same nogi Roba.

- Przepraszam, nie zauważyłam, kiedy mi się wysmyknął...

Chłopak wstał i podniósł czarny kask. Podszedł, nie odrywając oczu od moich, wsunął mi kask na głowę i zapiął go pod samą szyją. Jego ciepłe palce muskały delikatnie moją skórę i nie mogłam się pozbyć wrażenia, że wcale nie stara się tego nie robić.

- Przestań przeproszać - rzekł zaskakująco spokojnie i... czule.

Nagle położył mi obie dłonie na głowie, przytrzymując mnie w miejscu.

Nim zdążyłam choćby pisnąć, jego gorące wilgotne usta przywarły do wrażliwego kawałka skóry między kurtką a kaskiem.

Ciepłe rozkoszne mrowienie rozprzestrzeniło się wraz z krwią po całym moim ciele, a ręce same zacisnęły się na jego naprężonych przedramionach. Przełknęłam w tym samym momencie, w którym Rob otworzył usta, zasysając fragment rozgrzanej skóry. Czułam jego zęby. Jego język... Jego pocałunki...

Przeciągły jęk wyrwał mi się przez zaciśnięte zęby i mimowolnie przyciągnęłam go bliżej.

Wydawało się, że wszystko trwało ułamek sekundy. Kiedy się wyprostował, z jego oczu płynął zapal, taki sam, jaki widziałam u Nat i Daniela.

Pożądanie? Uczucie?

Przecież to niemożliwe...

Rzucił mi zwycięski uśmiech i pociągnął mnie w stronę motocykla.

A... No tak. Szkoła. Dom. Trzeba wracać.

Ale ta cholerna pustka w głowie odbierała mi możliwość myślenia!

Z amoku wyrwało mnie z pozoru niewinne pytanie Roba, które podziałało jak kubel zimnej wody.

- Kiedy przyjechałaś do miasta?

- W piątek wieczorem - skłamałam bez wahania, niemniej odwróciłam wzrok.

- Tak z ciekawości... Byłaś tego samego wieczora na plaży?

W ułamku sekundy ciepłe rozleniwienie, jakie zafundował mi pocałunkiem, zmieniło się w strach. Lodowaty, zimny, nieprzyjemny strach.

- Jeśli chcesz wiedzieć, to rozpakowywałam swoje rzeczy w pokoju o wymiarach dwa na dwa. A co?

- Nie twój biznes.

- Chyba jednak mój.

- Wsiadasz czy zostajesz? - warknął zirytowany.

Wtedy też uświadomiłam sobie, że nadal stoję przy nim, wyłamując nerwowo palce.

Mentalnie wymierzyłam sobie policzek, cicho modląc się

w duchu, by pomógł mi wrócić do rzeczywistości. Chciałam przestać robić z siebie przed nim skończoną idiotkę...

Z wdzięcznością przyjął jego pomoc przy wsiadaniu, pozostawiając między nami odrobinę wolnego miejsca. Nie mogłam się przemóc, by przysunąć się bliżej...

- Zlecisz, jak tylko wystartuję. - Usłyszałam jego głos, a w następnej sekundzie chwycił moje ręce i oplótł je ciasno wokół swojego brzucha.

Automatycznie przysunęłam się do niego, dociskając piersi do jego twardych pleców, a drżące uda do jego umięśnionych nóg. Bałam się, że głupie serce zdradzi swoim nierównym rytmem, jak bardzo reaguję na bliskość tego pozera. Myślałam, że umrę z upokorzenia. Przecież nie mogło być gorzej... Prawda?

- A tak na marginesie... Będziesz miała przepiękną malinkę przez następne kilka dni.

Jak widać mogło...

- I jeszcze jedno - dodał, kiedy wyjeżdżał na opustoszałą drogę. - Jak zblednie, postaramy się o nową, prawda?

Zarechotał, słysząc w słuchawkach mój przeciągły jęk.

ROZDZIAŁ 8

Kto wierzy w wolność woli, ten nigdy nie kochał i nigdy nie nienawidził.

Marie von Ebner-Eschenbach

Próbowałam się skupić na przyswojeniu ostatniego tematu z biologii, a szło mi to jak krew z nosa. Z przedmiotów ścisłych byłam całkiem niezła, ale tylko jeśli zakuwałam. Inaczej leciałam z ocenami na łeb na szyję. Aktualnie ślęczałam nad regułkami i skończyłabym godzinę temu, gdyby nie pewien irytujący gość, który równo o szóstej przekroczył (bez uprzedzenia) próg mojego pokoju i rzucił się na łóżko z taką siłą, aż biedne drewno zatrzeszczało w proteście pod jego ciężarem.

- Wiesz, jakoś ci nie wierzę - wymamrotał, przeciągając samogłoski, kiedy w dwóch słowach streściłam ostatnie dni spędzone w państwowej szkole.

- Nie musisz. Pozwolisz mi się teraz pouczyć? Może tobie nie chce się chodzić do szkoły, ale ja mam zajęcia. I test jutro.

- Sorry, muszę tu posiedzieć jakiś czas. - Jego odpowiedź

rozmyła się w monstrualnym ziewnięciu. - Nasze matki spiskują w salonie.

Przytaknęłam pokonana. Ledwie wróciłam ze szkoły, zostałam zasypana gradem czasopism i katalogów z bajkowymi kieckami wieczorowymi. Natalia już wybrała. W zeszłym tygodniu. Tylko ja marudziłam i nie mogłam się zdecydować między sukienką-przyprawiającą-o-dreszcze-obrzydzenia a suknią-szkaradzieństwem. Żadna nie przypadła mi do gustu, nie mówiąc już o tym, żebym zdecydowała się którąś włożyć choćby na jeden wieczór. Ponoć szczególny wieczór, najważniejszy w moim dotychczasowym życiu. Czaicie? Najważniejszy. A u mnie? Zero emocji.

- Dzisiaj twoja matka próbowała mi wcisnąć różową kieckę.

- Ładnie ci w różowym.

Zerknęłam na Igora znad okularów do czytania. Moja mama ich nie znosiła. Wolała, jak używałam soczewek.

- W landrynkowym? Z tysiącami kryształów Swarovskiego? I z trzymetrowym trenem?

- No dobra, może jednak nie...

- Właśnie. Poza tym jest w twoim interesie, żebym wybrała jakiś odpowiedni kolor.

- Dlaczego?

- Bo jak będę mieć... fioletową sukienkę, to ty będziesz musiał włożyć fioletową marynarkę, koszulę lub krawat. Wybieraj.

Odpowiedziała mi cisza. W końcu oświadczył poważnym

tonem:

- Pogadam z mamą. Czerń jest zawsze w modzie.

- Genialne rozwiązanie. Zaczynij już teraz.

- Mieliliśmy grać realistycznie, pamiętasz?

- No tak - westchnęłam, ściągając okulary, i rozmasowałam obolałe oczy. Chwała Bogu makijaż zmyłam zaraz po powrocie ze szkoły... To znaczy: gdy już doczołgałam się do swojego pokoju, zanim matka zdołała zamienić mój mózg w papkę dla niemowląt. - Więc błagam, weź jakąś książkę, mój laptop, cokolwiek, ale mi nie przeszkadzaj.

- Jakbyś na mnie spojrziała, to przestałabyś kłapać dziobem.

Obróciłam się trochę w fotelu. Igor leżał w poprzek łóżka z poduszkami ułożonymi pod głową i grał na przenośnej konsoli PSP. Powinnam mu podziękować, że chociaż wyłączył dźwięk.

- Tobie to dobrze - sarknęłam, wracając do nauki.

- Nie musisz chodzić do tego liceum.

- Zakończmy ten drażliwy temat w tym miejscu.

Tak, nie musiałam. Ale teraz nic nie mogło mnie skłonić do rzucenia tej szkoły.

W ciągu dwóch tygodni zaprzyjaźniłam się z Lidką, która była słodka, spontaniczna i całkowicie szalona. Roba zdarzało mi się spotkać od czasu do czasu i nigdy, powtarzam, nigdy, nasze spotkanie nie przeszło bez echa. Zawsze udało mu się wzbudzić we mnie jakieś dziwne emocje. Niecierpliwiłam się, gdy go nie widziałam. Trzęsłam

się, kiedy dostrzegałam go na drugim końcu korytarza. Dygotałam, gdy mnie dotykał, nawet przelotnie.

Po feralnym poniedziałku jeszcze dwa razy jechałam z nim na motorze i za każdym razem serce waliło mi tak mocno, aż odczuwałam tępy ból w klatce piersiowej. Ale nasze relacje się nie zmieniły. Nadal ze mnie żartował albo raczej wodził mnie za nos. Już nie byłam wystraszoną Elą z naszego pierwszego spotkania twarzą w twarz. Sarkazm odpłacałam sarkazmem, żart kpiną i przez to nasze słowne utarczki stały się sławne w całym gangu Roba. A sam lider, który, jak mi mówiono, rzadko tracił opanowanie, stał się przy mnie nerwowy i wybuchowy. Ale nie tak, żeby sprać mnie na kwaśne jabłko... Raz dopieklam mu tak bardzo, że w mgnieniu oka chwycił mnie pod nogi, przerzucił przez ramię i ruszył w stronę morza. Oczywiście, że chciał mnie wrzucić w lodowate fale, ale zapobiegawczo uczepiłam się jego skórzanej kurtki tak mocno, że gdy chciał mnie z siebie zrzucić, wylądował razem ze mną w morskiej pianie, oblepiony wodorostami i przemoczony do suchej nitki. Oj, długo nie mógł mi wybaczyć...

Właściwie od wtorku nie odzywał się do mnie w ogóle.

No i nadal byłam Elką.

Do liceum chodziła tylko ósemka ze wszystkich ludzi z *gangu*, więc nikogo z nich nie dziwiło, że nie mamy z sobą lekcji i spotykamy się tylko na przerwach. Co do moich znajomych z Schumana... Właściwie po prostu chodziłam z nimi na zajęcia. Tylko tyle. Kiedy zobaczyli, że zadaję się z Robem i paczką Lidki, zostawili mnie w spokoju. Niestety

w tym momencie liczyłam już tylko godziny do chwili, gdy matka dowie się o moim nowym akcie niesubordynacji. Składam dziękczynne modły za pakt z Igorem.

I zakręcona w wirze kłamstw i matactw, nie miałam odwagi burzyć tego nowego życia. Naprawdę... Amelia Raczyńska to dziewczyna, która wracała do domu, by wybrać serwetki na przyjęcie zaręczynowe. A Elką Malinowską byłam przy Robie i Lidce. Elka to prawdziwa ja. Dziewczyna lubiąca paradować w postrzępionych dżinsach, kraciastych koszulach i trampkach. I jeździć na motorze. Szczególnie jeśli prowadził Rob.

Nie myślcie sobie, że do Roba cokolwiek czuję... Po prostu... Wolę dojechać w jednym kawałku z punktu A do punktu B, a nie jak z Lidką zatrzymywać się po drodze, żeby wyprawiać jakieś akrobacje.

Tak, wiem.

Słaby wykręt...

Sama zauważyłam.

Poderwałam się, robiąc linię długopisem w poprzek całej strony. Moja komórka. Nie wibrowała długo, może z trzy sygnały. Ale ważniejsze jest to, kto puścił mi cynka. Dorota.

- Powinnaś powiedzieć swoim koleżankom, że jak do ciebie dzwonią, to niech odczekają więcej niż dwie sekun...
Aua!

Rzuciłam się rozpędem przez łóżko, aż kolumny zadygotały wściekle. Nie mówiąc już o kościach Igora. Jestem przekonana, że kilka centymetrów niżej i poważnie uszkodziłabym jego narząd rozrodczy.

- Zamknij się i całuj!

- He?

- Idioto, idą tutaj!

Nakryłam jego wargi swoimi, nie czując nic poza ciepłem jego ust. Nie natychmiast, ale w końcu skapował, o co chodziło.

Wesołe szczebiotanie z drugiego końca korytarza stawało się coraz bardziej wyraźne.

Wplątał palce w moje włosy, przekręcając nas na łóżku. Teraz to on leżał częściowo na mnie i przejął władzę nad pocałunkiem. Stał się zaborczy i... władczy. Coś się zmieniło...

- Och, przepraszam, że przeszkodziłam...

Zapomnieliśmy się.

A przynajmniej Igor. Jeszcze przez chwilę całował mnie żarłocznie, ale nagle... zmarł. I zerwał się, zostawiając mnie rozciągniętą na poduszkach.

Nie wiedziałam, co się stało. Gwałtownie brałam wdechy, starając się uspokoić dziwnie rozdygotane serce. To trwało raptem kilka sekund, ale... Przetarłam dłonią usta.

Z całą pewnością to nie był zwykły pocałunek, jaki wymienialiśmy na odczepnego. On był... prawdziwy?

Nie, przecież to niemożliwe...

W drzwiach stały nasze matki, mając obrzydliwie zadowolone twarze. Zbierało mi się na wymioty.

- Najwyraźniej weszliśmy w nieodpowiednim momencie. Może przyjdziemy później?

- Nie, to my przepraszamy - wymamrotałam speszona.

- Coś się stało? - warknął nieprzyjemnie Igor, odgarniając włosy. Starał się doprowadzić ubranie do porządku.

- Przecież przeprosiłam - wysapała jego matka, wchodząc do pokoju. Nie mogłam nie zauważyć, że ukradkiem zlustrowała stan mojej garderoby. Jakby chciała sprawdzić, czy nadal mam zapięte spodnie. - Dobrze, załatwimy to szybko i już sobie pójdziemy.

- Chodzi o wasze stroje na przyjęcie - podłapała szybko moja matka, robiąc krzywą minę. - Kategorycznie odmówiłaś włożenia tej pięknej wrzosowej sukienki od Diora, ale co byś powiedziała na pudrowy róż?

- Właśnie. Natalia wybrała dwie sukienki. Bładoniebieską i ciemnogrnatową, więc pomyślałyśmy sobie, że skoro jest starsza od ciebie, to te kolory świadczą o jej dojrzałości. A idąc tym tropem, uznałyśmy za stosowne, by wasze kreacje były w odcieniach bardziej... świeżych. Może pastelowych?

- Innymi słowy, radziłabym ci wybrać sukienkę z pogranicza różu, ostatecznie przełknę inne kolory, byleby były ciepłe. I absolutnie w żadnym wypadku nie pozwolę na żółty. To tak mało elegancki kolor.

Oboje z Igorem parsknęliśmy śmiechem, zerkając na siebie ukradkiem. I to chyba rozładowało atmosferę.

Tak, na bank musiałam sobie coś uroić z tym pocałunkiem. Na pewno był w porządku.

- Co miał oznaczać ten wybuch? - Moja mama popatrzyła na nas zaskoczona, a jej lewa idealna brew zniknęła pod misternie ułożoną grzywką.

- Nic, mamo, naprawdę, po prostu... tak mnie coś rozbawiło.

- No to może macie coś już na oku? Jakiś strój?

- Właściwie to tak - przytaknęłam, wstając z łóżka.

Dzisiaj podczas relaksującej kąpieli z dodatkiem olejku lawendowego przeszukiwałam w Internecie strony z ciuchami i wybrałam dwie sukienki, z których jedna spodobała mi się szczególnie. Jasne, nie mogłam się kierować swoim ubogim gustem, ale wyobrażeniem mojej matki. Miało być „na bogato”, a nie „romantycznie i skromnie” - taki splot słów nie istniał w słowniku mojej mamy. Ale pomyślałam, że jeśli jedna z nich będzie w jej guście, wytarguję u niej także tę drugą.

- Mogą być te? Bardzo mi się spodobały.

Podalam jej tablet z zaznaczonymi zakładkami. Była tam sukienka od Matthew Williamsona w kolorze kawy z mlekiem. Miała obcisły gorset, mocno przylegający do ciała i otoczony koronką, z delikatnym wcięciem dekoltu i zabudowaną górą. W okolicy bioder przyszyte były kwiaty z materiału z diamencikami w środku, a sam dół sukienki składał się z tysięcy sznureczków wiszących na różnej wysokości. I kosztowała prawie pięć tysięcy euro. Zdecydowanie trafiłam w gust mamy. Przynajmniej jeśli chodzi o metkę.

Druga, którą włożyłabym do kolacji i na tak zwaną część oficjalną, miała bardziej wieczorowy charakter. Pochodziła od Lord and Taylor i była w kolorze delikatnego różu. Suknia była długa. Miała odkryte ramiona i plecy. W pełni

zabudowany stanik iskrzył się setkami milimetrych kamyczków. Spódnica opadała kilkuwarstwową kaskadą aż do ziemi. Przewiązana w pasie wstążka podkreślała linię bioder. I kosztowała niecałe tysiąc euro.

- Gdzie je znalazłaś?

- Muszę to powiedzieć - wtrąciła oczarowana pani Staszewska, mrugając oczami. - Wybrałaś o wiele lepsze kreacje niż twoja siostra. Po prostu... aż dech zapierają. Zdecydowanie trafiłaś w to, o czym marzyliśmy.

To były chyba pierwsze pochlebne słowa, jakie kiedykolwiek od niej usłyszałam. Naprawdę starałam się powstrzymać zwycięski uśmiech, ale ledwo dawałam radę.

- Na takiej angielskiej stronie internetowej o modzie - odparłam zdawkowo, choć w duchu cieszyłam się jak kilkuletnia dziewczynka. - A Igor powinien włożyć ten komplet. Moim zdaniem pasowałibyśmy do siebie, wystarczy, że do mojej wieczorowej sukni dobraćby ten krawat. Co wy na to?

- Jak uważasz? - Moja matka przekrzywiła głowę, oddalając od siebie tablet i oceniając mój wybór okiem profesjonalistki.

- Podoba mi się. Twoja córka ma gust, Angelino.

- Igor?

- Jestem za. Cokolwiek zdecyduje Amelia.

- W takim razie zaraz zadzwonię do mojej stylistki i postaram się, żeby wszystko było gotowe na przyszły tydzień.

- Pomóc ci, mamo?

- Nie, dzieciaki, nie przeszkadzajcie sobie - zaśmiała się, machając ręką, i wyszła, ociekając dumą.

Taak... pierwszy raz zaangażowałam się w pracę nad naszym łączonym przyjęciem zaręczynowym. To będzie gigantyczne wydarzenie. Raczyńscy, Staszewscy i Iwaszkiewiczowie łączą się w jedno mocarstwo. Na ten szczególny dzień rodzice wynajęli wszystkie apartamenty w gdańskim hotelu mamy, a samo przyjęcie na pięćset osób ma się odbyć w Królewskiej Złotej Sali, specjalnie udekorowanej na tę okazję. No i cała szopka jest zaplanowana na sobotę w przyszłym tygodniu.

Och, znowu ten mój entuzjazm. Jeszcze nim was zarażę...

W drzwiach matka Igora okręciła się na obcasach, mrugając do nas konspiracyjnie. Poważnie? Ona mrugnęła?

- I tak tylko przypominam... Chcę mieć wnuki, dopiero kiedy będziecie po studiach.

- Mamo!

- Przepraszam. Już uciekam - zachichotała, zamykając za sobą drzwi.

Padłam. Daję słowo.

Nigdy nie zamurowało mnie bardziej niż teraz.

- Kurwa, powiedz, że to mi się śni.

Pokręciłam głową. Dobra, niech sobie myślą, co chcą. Prawdę powiedziawszy, tym lepiej dla nas. Jesteśmy bardziej wiarygodni, jeśli myślą, że z sobą sypiamy. W końcu nic bardziej nie zacieśnia więzi jak dobry seks...

Jezu, ja to powiedziałam? Dosyć. Idę spać. Jeszcze jedna atrakcja wieczoru i mój mózg padnie.

Wyciągnęłam ze szkolnej torby kartonowe opakowanie i rzuciłam je Igorowi.

- Proszę.

- Co to?

- Edycja kolekcjonerska twojej ulubionej gry fantasy. Mówiłeś ostatnio, że ojciec przegląda wyciągi z twojej karty, więc kupiłam ją za ciebie.

Rozerwał kartonik, szczerząc się dosłownie jak dziecko w Boże Narodzenie. Jest jedyną znaną mi osobą, która może się cieszyć z gry. Chociaż... w zasadzie Anka zachowuje się podobnie, gdy do sklepów trafia nowa kolekcja.

- Może na serio za mnie wyjdiesz? - rzucił ze śmiechem, nie podnosząc głowy znad opisu gry czy czegoś innego, co było wypisane na okładce.

Jak to dobrze, że nie musiałam odpowiadać, ale... pojawiła się niepewność. Igor nie mógł się we mnie zadurzyć, sam powiedział, że nie jestem w jego typie. To tylko taka gra, która pomoże nam osiągnąć wspólny cel. A o ile było mi wiadomo, wymiana obrączek nie była na liście naszych wspólnych priorytetów.

- Mogę ją zainstalować u ciebie?

- Co?

- Grę. Przynajmniej będę miał co robić, jak znowu będziesz się uczyć. A wiesz, nie należę do typów, które noszą codziennie PSP w kieszeni.

- O ile mnie pamięć nie myli, w maju masz maturę, więc oświeć mnie, dlaczego się nie uczysz?

- To równie dobrze mogę robić w domu. U ciebie się

relaksuję. Więc jak? Mogę?

- Jeśli musisz - mruknęłam niewyraźnie, nadal pogrążona w myślach.

- A później wezmę prysznic.

- Mogę wiedzieć, po cholere?

- Pozory, droga Amelio, pozory.

- Uch... przeszła mi ochota na kolację.

I zanim Igor zdążył skazać moją dziewiczą łazienkę swoimi bakteriami, poszłam pozbierać ciuchy z podłogi. Cały czas czułam dziwne mrowienie w plecach.

Następnego dnia lekcje minęły szybko. Lunch zjadłam w towarzystwie Lidki w kawiarni po drugiej stronie ulicy. Tymczasem naśmiewaliśmy się z dziecinnego zachowania Roba, który wytrwale ignorował wszelkie dowody mojego istnienia. To było nawet słodkie; kiedy mijaliśmy się na korytarzu, jego twarz raptownie zmieniała kolor na purpurowy, a szczęka zaciskała się wściekle, no i gapił się w przeciwnym kierunku.

Po tym, jak dopiłyśmy napoje (zamówiłam ulubione latte macchiato caramel, a Lidka gorącą czekoladę, co nawet mnie nie zdziwiło), a ostatnie okruszki ciastka z kremem zostały zlizane z talerza, Lidka zwinęła się do domu. To również mnie specjalnie nie zaskoczyło. Błażowała raz w tygodniu na kilka godzin.

Więc kiedy po zajęciach wygramoliłam się z klasy po naprawdę wyczerpującym teście z biologii, nie zauważyłam wysokiej wieży, która wyrosła nagle u stóp schodów. Mój

grobowy nastrój rozproszył się natychmiast.

- Orientuj się, Malinowska - warknęła wrogo wieża, chwyciwszy mój nadgarstek. W pierwszej chwili chciałam podziękować, bo tylko dzięki jego refleksowi mój tyłek uniknął widowiskowego upadku na brudne linoleum, ale kiedy zauważyłam te zmrużone wściekle oczy, ugryzłam się w język.

- Jaki niemiły - sapnęłam z miną niewiniątka. - Ktoś spaprał ci dzień?

- Miałem się dobrze, dopóki nie zobaczyłem wypłosza płaczącego się pod nogami.

Uniosłam wysoko brwi, starając się nie parsknąć śmiechem. Dopiero gdy się kapnął, co palnął, zastosował znaną już *poker face*.

- Wypłosz? Poważnie? Co my, w podstawówce jesteście?

- Spadaj.

- No co? Byłeś na mnie obrażony od wtorku i jedyne, co potrafisz wymyślić na mój temat, to jakiś *wypłosz*?

- Po prostu twoja rozczochrana głowa przypomina mi jakieś dzikie zwierzę. I nie byłem obrażony! To nie leży w mojej naturze.

- Jasne.

- Mówię serio.

- Mów, co chcesz.

- Masz urojenia.

- Ja mam urojenia? Ja? A kto mordował mnie wzrokiem, kiedy wleciałeś do wody?

- Nie mordowałem, tylko... A zresztą, co mnie to

obchodzi.

- Kłamca! Cały się nabzdyczyłeś!

Wyszliśmy na szkolny parking. Byłam umówiona z Józefem, żeby podjechał po mnie dwie ulice stąd, więc mogłam spokojnie ponabijać się z Roba - wielkiego, budzącego powszechnie przerażenie chłopaka spod ciemnej gwiazdy. Ja, licząca metr sześćdziesiąt pięć dziewczyna, potrafiłam odgryźć się facetowi, któremu sięgałam zaledwie do piersi.

W czasie gdy wewnętrzna ja gratulowałam sobie odwagi, Rob stanął przy swoim motorze i odwrócił się wściekły, podrzucając plecak na ramieniu.

- Oj, widzisz? Już się irytujesz!

Zmrużył oczy. Z początku myślałam, że to wściekłość, ale... źle to zinterpretowałam. Całkiem źle.

Jego oczy się śmiały. I ślizgały po moich ustach, aż zatrzymały się na szyi.

Przełknęłam ślinę speszona.

Oparł się o motor, pochylając głowę, na co natychmiast odpowiedziałam szybkim krokiem w tył.

- Co? Pobrudziłam się? - Dotknęłam miejsca, gdzie szyja łączy się z ramieniem, intensywnie je pocierając.

Twarda dłoń Roba wystrzeliła ku mnie, chwytając palcami podbródek i ciągnąc go ku górze.

- Zniknęła.

- Zniknęło, co...?

- Obiecałem odnawiać. - Zerknął na mnie spod długich, czarnych rzęs. Jego twarz była tak blisko mojej, że mogłam je

policzyć. – Masz teraz czas?

Zrobiło się gorąco, a ręce pokryły mi się potem ze zdenerwowania.

– Ja... Rob, naprawdę...

– Co?

Nie wiedziałam, co mam mu odpowiedzieć.

Że przez jego bliskość nie potrafię zebrać myśli? Że uwielbiam jego zapach albo te nieliczne momenty, które wykorzystuję na wtulenie się w jego szerokie plecy, kiedy jedziemy razem?

Albo to, że naprawdę tęskniłam za tą pieśczołą sprzed kilku tygodni?

Pokręciłam głową. Lidka powiedziała, że był playboym i żadna dziewczyna nie potrafiła go związać z sobą na dłużej niż dwa weekendy.

Więc z całą pewnością to nie jest odpowiednia osoba, której mogłabym powierzyć swoje serce.

Jeszcze tego nie zrobiłam. Ale do zadurzenia mogłam się przyznać.

Podobał mi się. Imponował. Pociągał.

Ale nie było sensu marzyć... Dzielilo nas więcej rzeczy, niż potrafię wymienić, a poza tym... nie chciałam budować związku na kłamstwie.

Kłamstwo.

Moje całe życie to kłamstwo.

Już nawet nie wiem, czy umiem mówić prawdę.

Westchnęłam, próbując opanować przyśpieszony puls.

– Jednak potrafię ci zamącić w głowie. – Uśmiechnął się

zwycięsko, przesuwając opuszkami palców po moim policzku.

Zapieкло.

Bo chciałam *więcej*.

- Idiota - warknęłam, chcąc się odwrócić, ale złapał mnie za przegub.

- Poczekaj. I kto tu się obraża?

- Ja się nie obrażam. To twoja działka.

- No dobra, przepraszam - zaśmiał się perliście i mrugnął porozumiewawczo. Od jego obłądnego uśmiechu zmiękły mi kolana. - Jedziemy na zejście? Lidka tam będzie.

Fuknęłam sparaliżowana, próbując ukryć rumieniec na policzkach. Gdybym nie była pamiętliwą bestią, od razu wskoczyłabym mu w ramiona, pozwalając się wieźć, jak daleko oczy poniosą. Ale... ja to ja. Nie byłabym sobą, gdybym nie starała się dopiec.

- Poczekaj sekundę - syknęłam wściekle, na co zareagował znajomym błyskiem w oczach. - Przez kilka ostatnich dni zachowywałeś się jak obrażona diwa, a teraz po prostu mam z tobą pojechać na zlot miłośników testosteronu tylko dlatego, że robisz słodkie oczka?

- Wiesz, jak chcę, to mogę być jeszcze bardziej słodki... - oświadczył, przyciągając mnie do siebie, i nim zdążyłam zareagować, złapał moją twarz w dłoń. Nie chciałam obrócić głowy, ale po prostu tak należało. Modliłam się, żeby mnie w końcu pocałował, żeby to dziwne uczucie ciężące na dnie żołądka w końcu przeszło, ale jednocześnie bałam się, co się stanie, kiedy wypuści mnie z ramion.

Wyszarpnęłam głowę. I wtedy go zobaczyłam...

Stał tam wściekły.

Zirytowany.

Wkurwiony do granic możliwości.

Jakby chciał nas pozabijać z zimną krwią.

Był gorszy niż w szkole. Teraz naprawdę się go bałam...

- Zabieraj od niej łapy - wycharczał, zaciskając pięści w dwa twarde głązy.

- Igor - sapnęłam na wydechu.

- Znasz tego dupka, Elka? - Głos Roba zmienił się nie do poznania. Był lodowaty, oschły, władczy... Niezauważalnie wysunął się o kilka centymetrów przede mnie.

- Co...? Więc ja...

- Jasne, że zna - warknął Igor, mierząc mnie nienawistnym spojrzeniem. Zadrżałam. - Podejź do mnie w tej chwili albo przysięgam, że zaciągnę cię do samochodu.

- Odpierdol się. Co masz do Eli?

- Eli, mówisz - sarknął Igor, wykrzywiając usta. W jednym momencie ciśnienie skoczyło mi do dwustu. Miałam stan przedzawałowy. - Nie twój pieprzony interes, Pawłowski!

Ruszył jak tur w stronę Roba, a ja sparaliżowana nie mogłam znaleźć języka w gębie. Szarpnęłam Roba za rękaw koszuli, odciągając go od Igora.

- Poczekajcie. Ja... chyba...

Robert zatrzymał się natychmiast. Powoli odwrócił głowę w moją stronę, a ja mogłam zobaczyć wszystkie naprężone ścięgna na jego zuchwie i żyłkę nerwowo pulsującą na

skroni. Przeszył mnie swoimi lazurowymi oczami, które z sekundy na sekundę stawały się coraz bardziej lodowate. Mrozące. Właśnie podjął decyzję. Po prostu uśmiechnął się ironicznie i odepchnął mnie od siebie. Przerzucił nogę przez motor, odpalając go jednocześnie.

- Wszystko mi jedno. Ale poważnie, nie wiedziałem, że pociąga cię kasa.

- Robert, to nie tak!

- A jak? Staszewski nie wygląda mi na nadopiekuńczego brata.

- Jeśli pozwolisz mi wytłumaczyć...

- Jeśli komukolwiek chcesz się tłumaczyć, to tylko mnie, a teraz chodź do samochodu. Twoi *rodzice* na nas czekają - wysyczał Igor, odciągając mnie od Roba.

Nawet się nie obrócił.

Ruszył z piskiem opon. Zostawił mnie z rozwścieczonym facetem, prawdopodobnie trzy razy cięższym ode mnie, którego w tym momencie bałam się jak cholera.

Przełknęłam ślinę i tępy ból w nadgarstku natychmiast przypomniał mi o obecności mojego „narzeczonego”.

- Igor, proszę, ja mu...

- To, co masz robić, to mnie słuchać! Mówiłaś, że nie będzie żadnych problemów, a co robisz? Uganiaasz się za kimś takim jak Pawłowski!

- Zaraz, skąd znasz Roberta? Przecież...

- To nie twój interes. Ważniejsze jest to, co widziałem.

- Nic nie widziałeś - warknęłam, próbując się wyrwać. Już i tak robiliśmy całkiem niezłe widowisko dla połowy

szkoły.

- Widziałem, jak cię obmacywał - krzyknął, parskając śliną. - Znam go na tyle dobrze, żeby wiedzieć, że nie przepuszcza żadnej chętej lasce. Przyznaj się! Pieprzyłaś się z tym śmieciem?!

- O czym ty...?

- Zachowujesz się jak szmata!

- On nie...

W tym momencie straciłam cały zapas powietrza. Igor rzucił mną o swój samochód, aż się zatoczyłam. Bolały mnie zebra i biodro. Mięśnie i kości... cała lewa strona krzyczała z ostrego bólu. Nie byłam przyzwyczajona do takiego traktowania, w szczególności do bólu.

Wykorzystał moje zamroczenie, by otworzyć drzwi i wrzucić mnie do auta. Migiem obiegł samochód, a kiedy znalazł się w środku, zablokował drzwi.

- Może mi jeszcze powiesz, że należysz do jego popieprzonej bandy, co? Odjechało ci zupełnie?! Kurwa, cały plan do dupy!

- Nie, to ty mnie posłuchaj! - krzyknęłam, odtrącając jego grożący palec. - Nie wolno ci tak do mnie mówić! Nie jestem szmatą taką jak ty! Poza tym nie wiesz, co mnie łączy z Robertem!

Natychmiast pożałowałam tych słów.

Złapał mnie za ramiona gwałtownym uściskiem.

- Dałaś mu dupy?! Jemu?! W czym on jest lepszy ode mnie?!

- Zostaw mnie! Puszczaj!

- Nie. Wracamy do domu i osobiście powiem twojej matce, co wyprawiasz. Nie pozwolę, żebyś zniszczyła nasze zaręczyny!

- To boli!

- To kara za kłamstwa!

- Kara? Jaka pieprzona kara?! Robisz kretyńskie sceny, wleczesz mnie do samochodu... Czy ty się zastanowiłeś, co robisz?! Nie jestem twoją zabaweczką, którą możesz szarpać do woli!

- Zapomniałaś, że mogę? Jestem twoim pieprzonym narzeczonym i mogę robić to, co mi się podoba! Jesteś moja i nie pozwolę, żebyś się puszczała na prawo i lewo!

- Popieprzyło cię zupełnie!

Wykręciłam się, wyszarpując ręce, i kiedy najmniej się tego spodziewałam, spoliczkowałam go.

- Nienawidzę cię! I nie dotykaj mnie więcej! To koniec! Już nie będę udawać...

Nie dokończyłam.

Siła uderzenia odrzuciła mnie na szybę, sprawiając, że rozpląszczyłam policzek o zimne szkło.

Przełknęłam powoli. Minimalnie poruszyłam ustami i rozchyliłam je.

Otworzyłam oczy.

Piekło w dwóch miejscach. Pierwszy uraz spowodował cios Igora. Drugi - uderzenie o szybę i przegryzienie wargi.

- Sama tego chciałaś... - szepnął głucho w amoku. - Jedziemy do domu.

Nie odezwałam się więcej.

Naprawdę to było wczoraj? Naprawdę jeszcze wczoraj leżał na moim łóżku, grając na PSP i całując mnie w ten nowy, dziwny sposób?

Nie mogę powiedzieć, że nie poznałam *tego* Igora. To z nim miałam do czynienia przez większość życia, więc w sumie powinnam się spodziewać, że w końcu jego druga natura wyjdzie na wierzch.

Jednak to nie dało mu powodu, żeby mnie uderzyć.

Przełknęłam łzy.

Bolała mnie głowa.

Naprawdę chciałam się babrać w tym bagnie? Nie minął miesiąc, odkąd zgodziłam się zostać jego udawaną narzeczoną, a już rościł sobie do mnie pełne prawo, w dodatku zaciągnął mnie do samochodu jak wiarołomną żonę.

Jeśli coś takiego zdarzyło się po miesiącu, co będzie po roku albo na studiach? A jeśli... w ogóle nie pozwoli mi odejść?

- Co do...

Oderwałam mętny wzrok od kolan.

Byliśmy na drodze wylotowej z miasta. Coś *leżało* w poprzek drogi, tarasując przejazd w obie strony. Nie do końca wyraźne, rozmyte kształty z każdym metrem się wyostrzały...

- Stój - wyszeptałam mimo bolących warg.

Przyśpieszył.

On też ich rozpoznał.

Kawalkadę motocyklistów zastawiających całą szerokość

szosy.

- Zatrzymaj się... Błagam, zwolnij!

Byliśmy coraz bliżej, a Igor chciał w nich wjechać.

- Nie!

Wystrzeliłam, chwytając kierownicę i skręcając nią całą siłą w prawo.

- Zosta...

Auto zagrzebało się w piasku, wzniesając tumany kurzu. Igor uderzył głową o kierownicę, a mną ostro rzuciło. Kiedy samochód w końcu się zatrzymał, myślałam już tylko o tym, by jak najszybciej wyplątać się z pasów. Adrenalina zrobiła swoje. Palce miałam sztywne i zimne, a ruchy niepewne, rozdygotane. Szukałam na oślep klamki, a kiedy w końcu pociągnęłam ją do siebie, Igor chwycił mnie za koszulę.

- Kre... Kretynko! Wracaj!

Wyrwałam się.

Uciekłam. To biegłam, to się przewracałam. Nie mogłam się utrzymać na drżących nogach. Łzy, które ciurkiem płynęły mi z oczu, ograniczały widoczność.

Więc kiedy czyjeś ramiona zacisnęły się wokół mnie, chcąc pociągnąć mnie do pionu, młóciłam pięściami na oślep.

- Elka! To ja, Robert! Trzymam cię...

Przez skołowany mózg przebiło się jego imię.

I padłam mu w ramiona, brudząc jego biały podkoszulek mieszaniną krwi i łez.

- Co...? - odsunął mnie od siebie i wtedy zobaczyłam jego twarz. Był blady, a jego nastroszone czarne brwi wygięły się groźnie. Na czole pojawiła się bruzda. Dotknął dłonią mojego

policzka, a ja mimowolnie syknęłam. - On cię...?

Zerknęłam.

Za nami Igor zdążył się wykaraskać z beemki, a na jego skroni widniało drobne rozcięcie. Zlokalizował mnie i już chciał ruszyć w moją stronę, wrzeszcząc najgorsze rzeczy, ale kumple Roba zagrodzili mu drogę.

Zadrżałam.

Robert to zauważył. Ściągnął z siebie skórzaną kurtkę i założył ją na moje pokryte gęsią skórą ramiona.

- Zostań tu - powiedział twardo, odwracając się z żądzą mordy w oczach.

- Nie... proszę - zapiszczałam, łapiąc go za rękę. Natychmiast się zatrzymał. - Nie... Nie zostawiaj mnie. Ja... chcę uciec.

Widziałam, jak walczył z sobą. W końcu rzucił, żeby chłopaki zmyli się zaraz po tym, jak sam odjedzie, a potem wziął mnie na rękę. Emocje nadal buzowały w moim ciele, więc nie mogłam czerpać przyjemności z wtulenia się w jego szeroką pierś.

Chciałam zniknąć z tego miejsca, jak najszybciej.

Posadził mnie na motorze, założył i zapiął mi kask. Usiadł przede mną, a ja mimowolnie owinełam swoje zdrętwiałe ręce wokół jego szczupłej talii. Dotknął moich zlodowaciałych dłoni, zaciskając na nich na chwilę palce.

- Wracaj, do cholery!

Robert włączył silnik w tym samym momencie, w którym odwróciłam twarz od Igora.

Wtedy przestałam myśleć, a zaczęłam czuć.

Pierwszym uczuciem było... bezpieczeństwo.

ROZDZIAŁ 9

Bezpieczeństwo daje w nagrodę niemoc.

Herbert George Wells, *Wehikuł czasu*

Nie wiedziałam, dokąd jedziemy. Mój otępiały mózg przestał rejestrować cokolwiek poza przyjemnym ciepłem bijącym z ciała Roba. Sama nie wiem dlaczego, ale właśnie ta błoga świadomość, że jest obok, gotów mnie chronić, napawała mnie poczuciem bezpieczeństwa.

Kategorycznie próbowałam odeprzeć wszelkie myśli związane z Igorem. Bałam się swojej wyobraźni, bo... co by było, gdyby Robert nie przyjechał?

I przede wszystkim nie chciałam myśleć o tym, co się będzie działo w domu po moim powrocie.

Robert zwolnił i zręcznie skręcił, wyciągając przed siebie rękę z pilotem do bramy. Byliśmy na samym skraju miasta, a wokoło nas, w różnym stopniu zaawansowania, budowały się domy jednorodzinne. Dom Roba był dwupiętrowy, z dużymi oknami, jasnym tynkiem i ciemną dachówką. Do drzwi z witrażem prowadziły schody wyłożone płytkami, a przez poręcz przewieszane były kosze pełne kwiatów.

Wzrok przyciągał barwny kwietnik spływający kaskadą. Na tyłach stały trzy połączone garaże, z których tylko jeden był na wprost otwarty.

- Zakładam, że to twój dom - wymamrotałam obolałymi wargami, siłując się z paskiem od kasku.

Stał przede mną, próbując się uśmiechnąć, ale nie mógł się pozbyć ponurego spojrzenia. Odtrącił moje ręce i sam, z zadziwiającą ostrożnością, zajął się kaskiem. Przełknęłam nerwowo.

- Nie bój się. Nic ci nie zrobię. Chcę tylko naprawić ci buźkę.

Skrzywiłam się, chcąc się odgryźć, ale wtedy tępy ból przeciął moją głowę.

Moja lekko pokiereszowana twarz nie była teraz przystosowana do niekontrolowanej mimiki.

- Aż tak źle to wygląda?

- Dziewczyna taka jak ty powinna się martwić, że przez najbliższe tygodnie nie będzie mogła się pokazywać publicznie.

- Myślisz, że jestem taka próżna?

- Miałem na myśli, że taka ładna... - Przymknął oczy zirytowany i dokończył twardym sapnięciem. - Zresztą nieważne.

Machnął na mnie ręką i bez zbędnych ceregieli wprowadził mnie do domu.

Pawłowscy żyli na całkiem... normalnym poziomie. Przeszłam obok dużego, nasłonecznionego salonu oddzielonego od kuchni drewnianą ladą. Po drugiej stronie

pokoju wisiał na ścianie nie najnowszy telewizor. Na kanapie zaraz obok zmiętych poduszek, z których jedna miała świeżą plamę po kawie, leżały pady od PS4. Na regałach, w bliżej nieokreślonej hierarchii i stanie umieszczone były książki. Normalnie należałoby powiedzieć „ustawione”, ale słowo *ustawione* zakłada jakieś *uporządkowanie*. A tu był groch z kapustą. Mitologia słowiańska obok atlasu świata? Albo *Wynalazki, które zmieniły świat w bliskim sąsiedztwie 100 potraw z grilla?*

Przynajmniej jednak ten pokój świadczył o tym, że naprawdę mieszkali tu ludzie. Bo jeśli chodzi o mój dom, to bardziej przypomina on ekspozycję muzealną.

Na kominku stały fotografie oprawione w drewniane ramki. Rodzinne fotografie.

Wciągnęłam powietrze i dosłownie mogłam poczuć życie. Życie domowników. Życie *rodziny*...

Mimowolnie ukłuła mnie zazdrość na myśl o mauzoleum, do którego będę musiała wrócić.

Robert zaprowadził mnie na piętro, do swojego pokoju. Brudne i czyste ubrania leżały na podłodze wymieszane z sobą, a w to wszystko wkomponowały się sterty gazet o motoryzacji. Na biurku leżał zamknięty laptop, obok niego kubek po kawie stojący tu (na oko) dobre trzy dni. Natomiast na granatowym dywanie pasującym do ciemnych ścian nie zauważałam ani okruszka czy innego rodzaju *nieczystości*... Jakiś paradoks.

Najdziwniejsze było to, że nie czułam się ani trochę skrępowana.

- Poczekaj tu na mnie - rzucił Rob krótko, ściągnając ze mnie kurtkę i rzucając ją niedbale na krzesło. Wyszedł na korytarz, nie zamykając za sobą drzwi.

- Jesteśmy sami?

- Ojciec do późna pracuje w warsztacie, matka ma własny bar kilka minut drogi od domu - wybąkał, szukając czegoś w szafce łazienkowej.

Rozmyślnie pominął brata. Kiedy byłam na dole, kątem oka zauważyłam, że na fotografiach były cztery osoby. Mężczyzna, dwóch podobnych do siebie chłopców i uśmiechnięta pulchna kobieta. Nie chciałam być wścibska, ale żałowałam, że nie mogłam podejść bliżej, żeby przyjrzeć się zdjęciom.

Wrócił Robert. Postawił na biurku buteleczkę z wodą utlenioną, waciki i plastry, a sam wskazał mi pościelone (jako tako) łóżko. Przysiadłam na brzegu, odgarniając włosy na lewe ramię. Do takiej troski nie byłam przyzwyczajona. Nie do opiekuńczości.

Zmierzył mnie ukradkowym spojrzeniem. Wyraźnie się spał.

- Zanim zaczniemy... jeszcze jedno.

Podszedł do szafy i wygrzebał z niej biały podkoszulek. Już myślałam, że chce się przy mnie przebierać, więc serce stanęło mi w gardle, jednak Robert wyciągnął go w moją stronę.

Zmarszczyłam brwi skonfundowana.

- Włóż to - rzucił krótko, patrząc za okno.

W pierwszej chwili nie wiedziałam, o co mu chodzi, ale

nagły błysk olśnienia był porażający. Spojrzałam na siebie. Przy bluzce brakowało kilku guzików, więc moje piersi w białym koronkowym staniku były wystawione na wzrok Roba.

Poczułam w oczach łzy.

Palące łzy wstydu.

Boleśnie wolno szło mi odpinanie pozostałych guzików. Szmate, którą kiedyś mogłam nazwać koszulą, rzuciłam na podłogę i z cichym „dziękuję” wciągnęłam podkoszulek chłopaka.

Był miękki, wyprasowany. Pachniał... domem.

Kiedy w końcu odważyłam się spojrzeć w górę, Robert nadal patrzył za okno, a palce zahaczył o szlufki spodni. Miał pobielające knykcie.

- Dziękuję. Za wszystko - wyszeptałam, nie spuszczając z niego wzroku.

Pokiwał powoli głową i zerknął na mnie. Delikatnie się uśmiechnął.

Napiętą atmosferę można by ciąć piłą motorową.

Wiedziałam, że miał pytania, ale nie wiedziałam, czy byłam w stanie na nie odpowiedzieć.

Nie wiedziałam, czy wolałam kłamstwo, czy prawdę.

Po upływie wieczności Robert w końcu się ruszył, a panele pod jego stopami zatrzeszczały. Jeszcze raz otworzył szafę i wyciągnął kolejny podkoszulek.

- Co ty robisz? - wyszeptałam, natychmiast odwracając wzrok.

Dziwiłam się, że ogniem z policzków nie stopiłam farby

na ścianie.

Robert właśnie odwrócił się w moją stronę, prezentując idealnie wyrzeźbiony sześciopak, mocno zarysowane biodra układające się w literę V, umięśniony tors i ramiona. I te tatuaże... Nigdy nie myślałam, że tatuaże mogą być aż tak seksowne. Na lewym ramieniu, aż do łokcia miał wydzieranego olbrzymiego harleya, a na piersiach krzyż celtycki z czterema różnymi datami na każdym końcu. Aż się zachłysnęłam. A on nie widział w tym nic złego.

- No co? Przebieram się. W końcu jestem u siebie.

- Ale...

- Aż tak cię brzydzi mój widok?

Głośno przełknęłam ślinę.

Prędzej by piekło zmarło, niż przyznałabym mu się, jak bardzo mnie onieśmielił. Albo w pokoju temperatura podskoczyła do trzydziestu stopni, albo to ja zamieniłam się w żywą pochodnię. Czułam kropelki potu na skroni i nerwowo odchrząknęłam. Zaschło mi w ustach.

Rob zachichotał pod nosem i w następnej sekundzie pojawił się obok, szczerząc się zwycięsko.

- Nie mów, że pierwszy raz widzisz półnagiego faceta.

- Oczywiście, że nie! - zapiszczałam, odsuwając się nieznacznie. - Mam osiemnaście lat, myślisz, że nigdy nie miałam chłopaka, czy jak?

Nie musiałam widzieć jego twarzy, żeby się domyślić, jak bardzo nie uwierzył w moje kłamstwo. Położył mi rękę na odkrytej szyi i przyciągnął mnie do siebie. Na skórze poczułam dotyk chłodnych warg.

- Tak, tak. Oczywiście - parsknął, przygryzając mi skórę na karku. - Pomijając to, że zachowujesz się jak dziewczyna w noc poślubną.

Zerwałam się, trzymając się za szyję.

Jego pocałunki i dotyk sprawiały, że drętwiałam.

Że cierpła mi skóra.

Że w brzuchu poczułam to coś.

Motyłki łaskoczące żołądek? Nie. To było coś innego.

Poczułam płomyki. Drobne płomyczki, które wysyłały miliardy iskierki, sprawiając, że ciepło rozchodziło się po całym ciele. Aż do czubków palców.

Chłopak poprawił się na łóżku i oparł łokieć o kolano. Spojrzał na mnie ze zmarszczonym czołem.

- Nie patrz tak na mnie. Przez to czuję się, jakbym cię molestował.

Otworzyłam szeroko oczy.

- Nie, to nie to! - wypaliłam, zanim zdążyłam dobrze pomyśleć. - Po prostu... to dla mnie nowe. Nigdy tak się nie czułam... I nie potrafię tego nazwać.

- Czyli jednak nie miałaś nigdy chłopaka.

- Nie.

- Tak też myślałem.

Wyciągnął do mnie obie ręce. Nie wiedziałam, czy ten gest znaczył dla niego tyle samo, ile dla mnie. Mimo to zrobiłam krok do przodu. Wiedziałam, kim jest i jaką ma reputację.

Ale chciałam tego.

Chciałam się spalić...

Dałam się posadzić z powrotem na łóżku. Jego dłonie natychmiast zanurzyły się w moich włosach, przyciągając mnie ku sobie. Liczyłam na pocałunek. Nasze usta dzieliło zaledwie kilka centymetrów...

- Dlatego cieszę się, że będę twoim pierwszym. We wszystkim.

Wykorzystując mój szok, bez zbędnych ceregieli zamoczył wacik i przyłożył go do moich pokaleczonych warg. Syknęłam.

- Wytrzymasz.

- Ale odrobina delikatności by nie zaszkodziła.

- Przecież jestem delikatny - zaparł się, marszcząc czoło.

- Poważnie, myślisz, że takie pocieranie nie boli?

- Jakoś żaden z moich kumpli nigdy nie narzekał.

Przewróciłam oczami. Już chciałam mu przypomnieć, że jego kumple mierzą po dwa metry, a i tak zdecydowanie szybciej jest ich przeskoczyć niż obejść, jednak w samą porę ugryzłam się w język.

- Mogę zapytać, skąd znasz Staszewskiego?

- Długa historia. - Skrzywiłam się, kiedy mocniej przyłożył wacik. - Nasi rodzice się znają.

Przytaknął, ale bruzdy na jego czole nie zniknęły. Wyrzucił wacik do kosza pod biurkiem i sięgnął po kolejny.

- Wiesz, zdarzało się, że te kutasy z Schumana interesowały się dziewczynami z naszego liceum, ale nigdy...

- Przerwał na moment, przełykając. - Nigdy nie pokazywali się w naszej szkole. Szczególnie Staszewskiemu daliśmy jasno do zrozumienia, gdzie zaczyna się nasze terytorium.

Uniosłam odrobinę brwi. No dobra, może nie odrobinę. Zakładam, że moje brwi zderzyły się z linią włosów.

- Ostrzegasz mnie?

- Tak - odparł natychmiast. - To nie jest facet dla ciebie.

To nie jest facet dla ciebie.

Cholera by to!

Skąd oni się urwali z tą wiązką?! Wydaje mi się, że dzisiaj w kółko słyszę pouczenia na temat moich przyszłych-niedoszłych związków.

- A skąd wiesz, jaki facet do mnie pasuje? Jesteś jakimś ekspertem?

- Na pewno nie jest nim Staszewski. On... po prostu go unikaj. Jeśli potrzebujesz dowodu, to masz go tutaj - dodał, szturchając mnie palcem w policzek. - Mam nadzieję, że nie pogorszyłem sytuacji, wtrącając się między was.

- Nic nie ma między mną a Igorem. Nasi rodzice się kumplują, dotrze to w końcu do ciebie?

Nie odpowiedział.

Skończył oczyszczać ranę w milczeniu. Zamyślony wziął do ręki kilka plastrów, obracał je w palcach, jakby nie do końca wiedział, co z nimi zrobić.

Czułam, że napięcie wisi w powietrzu jak ohydna trucizna. Widziałam, jak Rob bił się z myślami; zastanawiał się, o co spytać najpierw.

- Nie powinienem był cię zostawiać - wyszeptał w końcu.

Nie wiedziałam, co odpowiedzieć, więc tylko spuściłam oczy. Może faktycznie, gdyby nie odjechał obrażony sprzed szkoły, Igor nie zaciągnąłby mnie do samochodu, tarmosząc

jak szmacianą lalkę. Jednak gdyby został, wybuchłaby bójka. Jak na dłoni było widać, że się znali i nienawidzili. Chociaż słowo „nienawiść” to bardzo lekkie określenie. Miałam wrażenie, że gdyby tylko mogli, pozabijaliby się na szkolnym parkingu.

- Właśnie - wyjąkałam cicho, przełykając powoli. - Jak... dowiedziałeś się, że...? Inaczej. Czy to ty zorganizowałeś blokadę na drodze? Skąd w ogóle wiedziałeś, że będziemy tamtędy jechać?

Przejechał językiem po zębach. W innej sytuacji uznałabym to za całkiem seksowny ruch, ale nie teraz.

Odkleił zabezpieczenie z plastra i przysunął się do mnie. Jego brwi ponownie ściągnęły się w skupieniu. Twarz Roba była tak blisko mojej, że musiałam zacisnąć ręce na chłodnej narzucie, bo jeszcze, nieoczekiwanie dla nas obojga, rzuciłabym mu się na szyję i ucałowała te strapione usta.

- Kiedy odjechałem, kumpel zadzwonił do mnie, że Staszewski wrzeszczał na ciebie, rzucił tobą o maskę, a później przyłał ci w samochodzie. Pytał, czy ma to załatwić, ale wolałem zrobić to po mojemu, bez świadków. Śledził was, więc gdy się dowiedziałem, że kierujecie się ku wylotówce z miasta, natychmiast zadzwoniłem po chłopaków. Musisz wiedzieć, że rzadko ich o coś proszę. Ale gdy to robię, mogę liczyć na każdego. I nigdy nie zadają pytań.

Wciągnęłam ze świstem powietrze.

Czułam na sobie jego wzrok, ale to wcale nie znaczyło, że i ja chciałam na niego spojrzeć. W tej chwili nie miałam tyle odwagi.

- A właśnie, dzięki za przypomnienie.

Chociaż ręka mi drżała, zacisnęłam ją w pięść, zamachnęłam się na Roba i uderzyłam go w pierś.

- Aua, za co to? - zaskomlał zaskoczony, padając na łóżko.

- Za udawanie kretyńskiego księcia w lśniącej zbroi - warknęłam, nieprzyjemnie mrużąc oczy. - Życie ci niemiłe? Po cholere naraziłeś chłopaków na debilną barykadę! Wiesz, że Igor nie miał zamiaru się zatrzymać? Wjechałby w was jak kula w kręgle!

- Cholera, zwolnij! Poważnie, nie denerwuj się tak! - Wytrzeszczył oczy, podczas gdy ja wstałam i rzucałam mu wściekłe spojrzenia spode łba. - Poza tym, za kogo nas masz?! Uniki to coś, co potrafi każdy z nas z zamkniętymi oczami.

- Głupie przechwałki.

- Poważnie! Mieliśmy właśnie odpalić i ruszyć na niego, ale skręciłaś kierownicą. I spokojna twoja głowa, gonilibyśmy gnoja.

Oparłam się biodrem o parapet. W głowie jedna myśl zlewała się w drugą. Byłam zdenerwowana, zmęczona i obolała, i na bank jutro będę miała problem z mówieniem. Coś czułam, że przez te wrzaski zdarłam gardło. Na dodatek byłam wściekła, zrozpaczona i najważniejsze: szczerze przerażona. Tak przerażona to nigdy wcześniej nie byłam.

Robert zagarnął wodę utlenioną i resztę wacików do małego, jasnego, wiklinowego koszyczka, który przyniósł z łazienki.

Nie to, że nie byłam mu wdzięczna. Gdyby nie on, kto wie, gdzie wywiózłby mnie Igor. Bo szosa wylotowa z miasta z całą pewnością nie była drogą, która prowadziła do mojego domu. Może i zachował się jak wspomniany książę w wypolerowanej zbroi, a ja tego nie potrafiłam docenić? Jak już mówiłam, nie byłam przyzwyczajona do rycerskości. Do tej pory musiałam sama sobie radzić z moimi problemami i nikt nie wyciągnął do mnie pomocnej ręki.

Z kieszeni dzinsów wygrzebałam gumkę i zagarnęłam włosy w kucyk.

Tak, bez wątpienia jestem mu coś winna.

- Dzięki.

Zareagował od razu. Można powiedzieć, że moje malutkie i cichutkie *dziękuję* wybiło go z rytmu. Zaraz po tym, jak przypomniał sobie, jak to jest, kiedy przełyka się ślinę i mruga powiekami, uśmiechnął się zawadiacko. Nim zdążyłam się uchylić, zburzył mi fryzurę.

- Drobiazg, wypłoszu.

Nadašana zaczęłam odgarniać nastroszone kosmyki. Jeden z nich przykleił się do plastra.

Zmierzyłam Roba nieprzyjemnym wzrokiem, gdy tak stał beczynn timer i się gapił. I kiedy brałam głęboki oddech, by oderwać plaster z policzka, podszedł zniecierpliwiony i odsunął moje ręce. Chwilę pomajstrował przy kleju, a zagubiony kosmyk odgarnął za ucho. Niewinny i ledwo wyczuwalny dotyk jego chłodnych opuszek na płatku ucha sprawił, że nagle wciągnęłam powietrze.

Byłby idiotą, gdyby nie zauważył, że zadrzałam.

- Zdajesz sobie sprawę, że to najmniej romantyczny moment, jaki kiedykolwiek przeżyłem z dziewczyną?

- To znaczy? - spytałam zagubiona, nie mając odwagi odwrócić wzroku od jego lodowato niebieskich oczu.

- Zazwyczaj to kobieta jest seksowną pielęgniarką i opatruje rannego mężczyznę. Nie na odwrót.

- Przepraszam za zepsucie statystyki. - Przewróciłam oczami.

- W sumie... To było ciekawe przeżycie - szepnęła, przesuając kciukiem przy mojej dolnej wardze.

- Wycieranie krwi i naklejanie plastrów?

Dłoń Roba przesunęła się na moją skroń, na której na pewno wykwitł bajecznie kolorowy siniak.

- Tu? Boli?

Przytaknęłam automatycznie, zastanawiając się, do czego to prowadzi. Twarz Roberta się rozluźniła i uśmiechnął się delikatnie. Byłam porażona do tego stopnia, że nie zdążyłam zareagować, kiedy jego chłodne usta obdarzyły niewinnym całusem obolałe miejsce. Zassałam powietrze przez uchylone wargi.

- Jeszcze gdzieś? Tu?

- Tak. - Usłyszałam własny rozdygotany głos.

Nie. To nie mogło się dziać naprawdę. Robert z całą pewnością nie jest typem romantyka i nie może całować plastra! To po prostu... dziwaczne! Ale co, jak nie jego wargi poczułam w kąciku ust? Co, jak nie ciężki, korzenny zapach Roba? Co, jak nie ciepło jego ciała...?

- I?

- Tutaj... troszeczkę.

Wskazałam na drugą stronę, tam gdzie przygryzłam wargę do krwi. Rob przysunął się z lekkim uśmiechem, ale jego oczy cały czas pozostawały poważne.

Nie było tych wesołych, psotnych iskierek ani zadziornej pewności siebie.

Był on.

I byłam ja.

Pozwoliłam mu przesunąć koniuszkiem języka po płytkim rozcięciu. To było tak lekkie jak muśnięcie skrzydełek motyla, ale moja reakcja była natychmiastowa. Zdrętwiały mi wargi, a w brzuchu poczułam znowu te ciepłe płomienie.

Rob obudził we mnie pragnienie.

- Poczekaj, niech zgadnę... I może jeszcze...

Zadrzałam jeszcze zanim mnie pocałował.

Nie mogłam się doczekać. Wreszcie musiałam przyznać otwarcie - od momentu, w którym zobaczyłam Roba po raz pierwszy, wyczekiwałam tego pocałunku. Próbowałam zepchnąć te myśli na drugi plan. Na trzeci. Czterdziesty albo nawet setny plan. Jednak one powracały niczym bumerang. Nie mogłam ich zagłuszyć. I może właśnie dlatego zrobiłam to, co zrobiłam.

Jego głowa opadała ku mojej stanowczo za wolno, więc wspierałam się na palce, wychodząc mu naprzeciw.

To był głupi pomysł, bo nasze usta zderzyły się z sobą mocno, przez co zaboląła mnie dolna warga, niemniej, nawet jeśli się skrzywiłam, nawet gdyby krew miała się lać strumieniami, nie zamierzałam przestać. Ciasno owinał

ramiona wokół mojej talii, przyciągając mnie do swojego naprężonego, ciepłego ciała. To było nowe. Inne.

Chwycił moją dolną wargę, zasysając ją lekko i skubiąc.

Nie. To nie ja jęknęłam. A przynajmniej nigdy się do tego nie przyznam.

Ale odpowiedziałam mu tym samym. Dłońmi przejechałam po jego krótko ściętych włosach, pragnąc, by był jeszcze bliżej. Wtedy poczułam to po raz pierwszy. To dziwne bicie serca, które nie współgrało z rwącym się oddechem.

Nie chciałam o nim myśleć, ale mój mózg był szybszy i przed moimi oczami pojawił się neon: „Jest inaczej niż z Igorem”.

Odsunęłam go od siebie.

Cholera, dziwna jestem, ale mentalnie poczułam się, jakbym zdradzała swojego niby-narzeczonego. Tylko jak, pytam ja się, do jasnej anielki, skoro tak naprawdę nie jesteśmy razem? Skąd to głupie porównanie i absurdalne myśli?

- Widzisz, odrobina całkowania i wróciły ci kolory - ni to westchnął, ni sapnął Rob, szczypiąc mnie w zdrowy policzek.

Trzepnęłam go po ręce.

- Potrafisz zepsuć nastrój. Poza tym, to było naprawdę oklepane.

- Co? Pocałunek? Miałem cię ot tak po prostu pocałować? Myślałem, że lubisz romantyzm i wierysz w uzdrawiającą moc całusów - stwierdził, mrugając rozbijająco.

Przewróciłam oczami, robiąc krzywą minę.

- Proszę, dla dobra nas obojga, skończ ten zenujący temat.

- Oj, nie myśl, że go tak zostawię. - Zarzucił skórzaną kurtkę na ramię. - Zamierzam ci pokazać, jak się całuje na serio.

- To zamierzasz mnie jeszcze raz pocałować? - rąbnęłam głupio, a moje wewnętrzne ja strzeliło sobie pięknego plaskacza w czoło.

Tak, bez wątpienia wpadłam w pułapkę, bo zmierzył mnie wzrokiem wygłodniałego kocura. Gwoli ścisłości, to ja byłam kanarkiem.

- A masz jakieś wątpliwości? - wymruczał, pochylając się i zagarniając moje usta do krótkiego, acz słodkiego pocałunku. - Chcę wiedzieć, jaki odcień ma twoja skóra, kiedy krew ci szybciej krąży. Jak brzmią twoje jęki... Chcę, żeby nasze języki walczyły o dominację. Pragnę cię tak bardzo, że mnie to boli. Nigdy tak nie bolało. I nie wiem, co ze mną robisz, ale przeraża mnie to i jednocześnie fascynuje.

Stałam jak zamrożona. A jednocześnie chciałam się w niego wtulić i pozwolić, by spełniło się wszystko, o czym mówił. Tak na mnie działał. Gdy byłam z nim, nie liczyło się *jutro*.

Byłam potulna jak szczenię.

- Tylko musisz wygoić rozbitą wargę. Podejrzewam, że gdybym przygryzł ją zębami, rana otworzyłaby się i zaczęła krwawić - szepnął z krzywym uśmiechem, od którego miękły mi kolana. W tym momencie Rob jak gdyby nigdy nic chwycił

mnie za rękę i wyciągnął z pokoju. – No dobra, a teraz zadbamy o twój żołądek – dodał weselszym tonem. Natychmiast zahamowałam.

– Ale...

– Co?

– Moja torba... została w samochodzie Igora.

– Mam po nią pojechać? Powiedz tylko słowo. Chętnie porozmawiam sobie z tym dupkiem.

– Nie, nie trzeba... Podejrzewam, że sam się dzisiaj u mnie zjawi.

– Po co? – zareagował natychmiast, ściągając brwi.

– Mówiłam ci już, jego rodzice i moi się znają. Pewnie będzie chciał mnie zakablować.

– Bez obrazy, ale ile twój ojciec zarabia? Staszewscy nie zadają się z ludźmi, którzy nie zarabiają dziennie przynajmniej stu średnich krajowych.

– Po prostu to dawni znajomi – rzuciłam wymijająco, ciesząc się, że Rob, który właśnie zamykał dom, nie widział poczucia winy wymalowanego na mojej twarzy. – Igora poznałam w zeszłym miesiącu, kiedy się tu przeniosłam i tak jakoś... wyszło.

– Będziesz miała z nim problem?

– Raczej nie... – Kolejne wierutne kłamstwo. Cokolwiek bym pomyślała, i tak obstawiałam, że matka wyśle mnie najbliższym samolotem do Szwajcarii. O ponownym układzie z Igorem nawet nie marzyłam. Wszystko rozsypało się jak domek z kart.

Coś jednak musiało mnie zdradzić, bo Rob stanął przy

motorze, lustrując mnie sceptycznym spojrzeniem.

- Masz komórkę przy sobie?
- Tak - odpowiedziałam niepewnie.
- Daj.

Wzruszając ramionami, wyciągnęłam telefon z kieszeni obcisłych džinsów.

- Zapiszę ci mój numer i puszcze strzałkę do siebie. Jeśli nie zadzwonisz wieczorem, to o północy spodziewaj się mojego telefonu - wyjaśnił, stukając zawzięcie palcem po ekranie i jednocześnie podając mi kask.

Komórkę oddał mi dopiero wtedy, gdy oboje siedzieliśmy już na motorze.

- Dzięki.

Przesunęłam się do przodu, szturchając go biodrami, gdy próbowałam wepchnąć telefon do kieszeni. Nie mogłam powiedzieć, że Robowi ten ruch się nie podobał. Zrobiłam to przez przypadek i on dobrze o tym wiedział, jednak widocznie nasza znajomość przeszła na wyższy, nieznany mi wcześniej poziom, co upoważniło go do przesunięcia ręką wzdłuż mojej nogi i zaciśnięcia palców na udzie. Dopiero kiedy klepnęłam go w ramię i fukając objęłam jego talię ramionami, zarechotał zwycięsko.

- A teraz szamanie.
- To o mojej torbie... Chodziło mi o to, że miałam tam portfel.

Po raz pierwszy w życiu byłam bez grosza przy duszy. Mogłam powiedzieć tylko... *wow*.

- Myślisz, że dżentelmen taki jak ja pozwoli, żeby kobieta

płaciła za siebie podczas randki? Odrobinę wiary we mnie, *wypłoszu*.

- Nazwij mnie tak jeszcze raz - zagroziłam, mrużąc wściekle oczy, chociaż moje serce zarżało zdradziecko na słowo „randka”. Bałam się, że jeszcze Rob to usłyszy lub poczuje, jak nierówno biło mi serce. Musiałam się jakoś zamaskować.

- *Wypłosz* - przeliterował dosadnie, aż skrzyłam się na siodełku.

- Nienawidzę cię.

- Powiedz mi to, kiedy będziesz mdlała w moich ramionach.

- Chciałbyś - wymamrotałam, czerwieniejąc.

Na obiad pojechaliśmy do przydrożnej knajpy w bardzo amerykańskim stylu. Właściwie był to zajazd serwujący frytki, hamburgery, steki i sałatki. I w większości przesiadywali tu kierowcy olbrzymich ciężarówek i harleyowcy. Ale mimo to nie był to jakiś obskurny bar, gdzie solniczki były zatkane, a na stołach z daleka rzucały się w oczy zaschnięte plamy po kawie czy keczupie.

Tu panowała przyjazna, wręcz rodzinna atmosfera. W rogu stała najprawdziwsza szafa grająca, a między stolikami kursowały dwie kelnerki ubrane w granatowe dzinsy i flanelowe damskie koszule.

- Robby, co to za okaz przyprowadziłeś? - zagadnął nas siwowłosy brodacz w czarnej kamizelce najeżonej ćwiekami.

- Nie twój zakichany interes, Darek.

Już miałam zwrócić mu uwagę, że mężczyzna był

przynajmniej trzy razy starszy od niego i o sto kilogramów cięższy, ale widocznie Darek luźno podchodził do kwestii wieku.

- Jakbyś się nim znudziła, daj znać - dodał, sugestywnie puszczając mi oko.

- Chodź, Ela, jeszcze zarazisz się narcyzmem - wymamrotał Rob, biorąc mnie pod łokieć.

- Przebywając z tobą, mam go w nadmiarze.

Widocznie nie powiedziałam tego znowu tak cicho, bo cała sala ryknęła śmiechem, a najgłośniej rechotała pulchna rudowłosa kobieta stojąca za barem. Musiała powachlować sobie dłonią przed twarzą, bo w jej niebieskich oczach zamigotały łzy.

- Ta dziewczyna mi się podoba! - wykrzyknęła chropowatym głosem. Kiedyś miałam nauczycielkę, która wypalała paczkę papierosów dziennie i miała identyczny głos.

- Tobie podoba się każda, która potrafi sprowadzić mnie do parteru - mruknął Rob, siadając na wysokim barowym krześle.

Rudowłosa podskoczyła do nas natychmiast. Jak na osobę o okazałych rozmiarach, miała nadzwyczajną koordynację. Błat przetała w mgnieniu oka, a przede mną położyła menu oprawione w ciemną skórę. Przy tym uśmiechnęła się rozbrajająco.

- Jestem Tereska, właścicielka. - Wyciągnęła w moją stronę dłoń o długich zielonych paznokciach.

- Ela Malinowska.

- Ach, jesteś taka słodziutka - zaszcebiotała, odgarniając mi włosy z twarzy. Dostrzegła cielisty plaster i natychmiast cofnęła rękę. - Co się stało? Nie tak cię wychowałam, młody człowieku! - warknęła, uderzając do Roba. Jej twarz zmieniła się nagle nie do poznania, a oczy ciskały błyskawicami.

- To nie moja wina! To... Staszewski.

Wymienili znaczące spojrzenie, które trwało mniej niż ułamek sekundy. Przysięgam, że kobieta zamarła, a dzbanek, który trzymała, zatrzęsł się niebezpiecznie.

- Podrywasz łaskę Staszewskiego. Czadowo! - wykrzyknął siedzący obok chłopaka facet z czerwoną czapką lokalnej fabryki mleczarskiej.

- Swoje mądrości zachowaj dla siebie, Piotrek! I wcinaj ten stek, zanim ci go zabiorę! - Tereska chwyciła znacząco za talerz.

- Nie możesz! Już za niego zapłaciłem!

- A chcesz się założyć?

Parsknęłam cicho śmiechem. Widocznie z kimś takim jak Tereska się nie dyskutuje, bo biedny Piotrek natychmiast zabrał swój talerz i kubek z kawą, przenosząc się do stolika pod oknem.

Tereska pokręciła głową, uśmiechając się pobłaźliwie pod nosem.

- Przecież nie powiedziałam mu, że ma spływać, tylko że ma się nie wtrącać - wymamrotała, wzdychając. Podeszła z czystymi kubkami i naląła mnie i Robowi kawy. - Pewnie już wiesz, kochana, że takich typów jak Staszewski się unika.

Trzymaj się Roberta, on nigdy nie dopuści, żeby dziewczynie stała się krzywda.

- Okej, możesz już się przymknąć? Nie wcinaj się w nie swoje sprawy.

- Robercie Franciszku Pawłowski! Uważaj na język, bo nie tak cię wychowałam!

Zachłysnęłam się kawą, ale w porę zdążyłam przełknąć mimo łez, które spłynęły mi po policzku. Tereska zerknęła na mnie, potem na swojego syna i zarechotała raz jeszcze, nim odeszła odebrać zamówienie.

Nie mogłam wytrzymać, więc przysunęłam się do Roba, który najspokojniej w świecie sączył kawę.

- Franciszek?

- Milcz.

- Nigdy nie lubił swojego drugiego imienia - wtrąciła się znów Tereska, podając siatkę z jedzeniem na wynos facetowi w garniturze.

- Więc... To twoja mama?

- Nie da się ukryć.

- Już ją kocham - stwierdziłam z nostalgicznym westchnieniem.

- Znudzi ci się. Jest męcząca na dłuższą metę.

- Przynajmniej jest troskliwa. No i widać, że cię kocha.

Zerknął na mnie ukradkiem, marszcząc na sekundę brwi.

- Jak każda normalna matka - zaczął powoli. - Mam rację?

Biorąc łyk kawy, wzruszyłam szybko ramionami. Uratowała mnie od odpowiedzi jedna z kelnerek, która

podskoczyła do Roba, sprzedając mu zawadiackiego kuksańca pod żebra.

- Co tam słyhać u mojego najprzystojniejszego klienta?
- zagadnęła słodkim głósiem, posyłając mu promienny uśmiej. Zmiejłam przekleństwo w ustach. Zaczęły mnie swędzić dłonie i poczułam naprawdę szczerą ochotę, by chwycić za jej długi czarny warkoczy i wywlec ją z knajpy. A najlepiej od razu wrzucić pod nadjeżdżającego tira. Czytałam o takiej nagłej chęci mordy. Podobno nazywają to zazdrością.

Rob wywinął się z tego cało; zauważyłam, że przewrócił oczami, kiedy dziewczyna wychyliła się, sięgając za bar po plik serwetek.

- Całkiem dobrze - odpowiedział sztywno, pochylając się nad menu, które pewnie i tak znał na pamięć.

- Myślałam, że dzisiaj jedziesz za miasto.

- Nastąpiła mała zmiana planów.

- Widzę - odparła, zezując na mnie ukradkiem. - Nowa zdobycz?

- To dziewczyna, a nie jakiś kawał mięcha, który serwujesz ludziom.

- Drażliwy coś dzisiaj jesteś. - Wydęła usta niepoczyszona, opierając łokcie o bar.

- Znasz mnie, nienawidzę głupich pytań.

Wzruszyła ramionami. Zawołała szefową, zostawiając pod ladą wyrwaną z notesu karteczkę z zamówieniem.

- Tereska, idę na przerwę - oświadczyła, rzucając na bar przepaskę, i wyciągnęła z kieszeni paczkę papierosów. -

Idziesz zajarać, czy to też ci się odwidziało? A może musisz prosić o przepustkę? – dodała jadownicę. W jej spojrzeniu wyczytałam, że też rozważała wytarganie mnie za włosy.

- Tylko jeśli *moja dziewczyna* przystawi stempelek.

Pomyśleć, że moja reakcja biła wszystkich na głowę. Kelnerka dosłownie zmiażdżyła papierosy w dłoni, a Darek zarechotał tak głośno, że zagłuszył na moment szafę grającą. Podejrzewam, że wyznanie Roba słyszeli również ludzie w kuchni, bo zza ciężkich wahadłowych drzwi dobiegło głośne gwizdanie. W tym czasie pomyślałam, że będzie mi trudno cokolwiek zjeść. Nie żebym miała problem z przełykaniem, ale chyba pogubiłam wszystkie zęby, kiedy moja szczęka wypadła z zawiasów i rąbnęła o podłogę.

Rob zsunął się z krzesła i zręcznie wyminąwszy dziewczynę, podszedł do mnie. Jak na rozkaz zaschło mi w ustach. Chłopak obrócił mnie twarzą do siebie, a do ust miał przyklejony zwycięski krzywy uśmiezek. Jego oczy migotały uroczo.

Nim wyszedł zapalić, cmoknął mnie w czubek nosa.

Pewnie wyglądałam jak jakieś zamulone ciele, bo dopiero kiedy Tereska pociągnęła mnie delikatnie za włosy, zwróciłam uwagę, że matka *mojego chłopaka* mówi do mnie od jakiegoś czasu. Pokręciła głową, śmiejąc się pobłaźliwie. Chyba nie byłam pierwszą dziewczyną, która wodziła za jej synem maślanym wzrokiem.

- Przepraszam.

- Nie masz za co, kochana. Wiem, że mój syn jest przystojny. Ma to po ojcu – dodała z dumą, wypinając

pokażną pierś. - Ale wracając od tego, co mówiłam. Długo znasz Roba?

- Niezbyt. Poznaliśmy się jakiś miesiąc temu - wyznałam.
- Jestem nowa w jego szkole.

- Tego to się domyśliłam. Wydajesz się zagubiona, jakby ludzie tacy jak Rob czy ja byli dla ciebie jakąś nową atrakcją. Jesteś onieśmielona jak diabli.

- Niezbyt rozumiem...

- Widzisz... - Odstawiła szklanę do deseru, którą zawzięcie polerowała. - Rob rzadko dopuszcza do siebie jakieś nowe osoby. Wszystkich jego kumpli znam od małego, jak robili jeszcze w pampersy - wyjaśniła z konspiracyjnym śmiechem. - Fakt, lubi dziewczyny i nie mogę być z niego dumna, kiedy widzę, jak się bawi z różnymi panienkami pokroju naszej Marty - zdradziła ukradkiem, spoglądając na wejście. - Ale jak długo on i jego aktualna... koleżanka nie robią wokół siebie szumu, tak ja na to pozwalałam. Ale teraz jestem odrobinę zaniepokojona.

- Dlaczego?

- Powiem prosto z mostu, kochanie, i proszę, nie czuj się urażona. - Zmarkotniała, pochylając się nad blatem. - Nie pasujesz do naszego buntowniczego Roba. Raczej jesteś typem ułożonej panienci z dobrego domu.

Zadrżałam. Gdybym miała coś w ustach, pewnie wyplułabym to prosto w twarz Teresy.

- Nie zna mnie pani - odparłam, udając urażoną, choć tak naprawdę trzęsły mi się kolana. - A między mną a Robem nie ma nic poważnego.

Uniosła podkreśloną brew, patrząc na mnie z politowaniem.

- Mówię serio, jesteśmy raczej... dobrymi kumplami. Chyba zna pani swojego syna i wie, kiedy on żartuje. To, co wcześniej mówił, że ja niby jestem jego dziewczyną, to zwyczajny żart.

- Skarbie, błagam. Jak trafnie powiedziałaś, jestem jego matką i znam go najlepiej. A powiem ci, tak między nami kobietami i między tobą a mną, jego matką. Robert nigdy nie użył określenia „dziewczyna”. Zawsze mówił o nich per koleżanka. Ty jesteś pierwsza. Może dlatego tak mnie to przeraża.

W drzwiach zadrgał dzwonek, więc Tereska poprawiła włosy i włożyła do ust listek różowej gumy balonowej. Rob usiadł na krześle, a jego ręka niby przelotnie otarła się o moje kolana. Przełknęłam nerwowo, starając się ukryć twarz za podłużnym menu.

- Przyszliśmy tu zjeść, a nie żebyś przesłuchiwała Elkę.

Reakcja Tereski była natychmiastowa. Porwała ręcznik do polerowania pucharków i rzuciła nim prosto w twarz swojego syna. Aż parsknęłam, widząc jego minę. Zmierzył mnie nienawistnym spojrzeniem.

- To nie jest śmieszne.

- Oj, jest - zachichotałam i od razu tego pożałowałam. Zapomniałam o rozcięciu.

- Tak się nie mówi do matki - skarciła Roba Tereska, opierając ręce na okazałych biodrach. - Odrobinę szacunku, szczeniaku.

Przewrócił oczami i schował twarz w dłoniach opartych o kant baru.

- Cokolwiek, bylebyś przyniosła w końcu jedzenie.

- Ty nic nie dostaniesz - warknęła zimno, po czym utkwiała we mnie śmiejące się oczy i zaszczębiotała słodko: - A co dla ciebie, kochana?

- Eee... przyznam się, że nie wiem, co wybrać. Wszystko brzmi apetycznie.

- Więc zdaj się na mnie - zaproponowała, zabierając mi z rąk kartę.

Przytaknęłam i wytarłam spocone ręce o spodnie.

- Była wścibska? - Rob przysunął się do mnie, kiedy nabuzowana postać jego mamy zniknęła za drzwiami do kuchni.

- Co?

- Na pewno była wścibska. Zawsze jest. Taka jej natura. Musi wiedzieć, co się święci. Inaczej jest chora.

- Wiesz, nie przeszkadzało mi to.

- Cholera, aż boję się pomyśleć, jaką musisz mieć matkę, skoro ślepo zakochałaś się w tej narwanej wiedźmie.

- Nie mów tak. Poza tym twoja mama jest sympatyczna, troskliwa i... naprawdę urocza.

- Urocza? Spytaj kogo chcesz, nawet mojego ojca, ale Teresa Pawłowska nie jest urocza.

- Więc albo jej nie doceniasz... i wtedy byłbyś skończonym idiotą, albo ją tak mocno kochasz, tylko okazujesz to w dziwny sposób.

- Sama jesteś dziwna... - zaczął Robert, ale przerwała

mu komórka. Odebrał od razu, jak spojrział na wyświetlacz. - Nawijaj. Jem obiad, a co innego robi się o tej porze? To musi być dzisiaj...? Dałem dupy, zapomniałem... Poczekaj, muszę to obgadać, bo zmieniły mi się plany. - Opuścił o kilka centymetrów telefon i spojrział na mnie. - Masz jeszcze czas?

- Jakoś nie śpieszy mi się do domu - wyznałam ostrożnie, zastanawiając się, co mu chodzi po głowie. I czy czasem nie jestem dla niego ciężarem po pełnym wrażeń popołudniu.

Rob tylko przytaknął i szybko skończył rozmowę, z kimkolwiek gadał.

- Więc po obiedzie jedziemy jeszcze w jedno miejsce.

- A konkretnie?

- Miałem zagrać mecz z kumplami z byłej szkoły, więc będziesz musiała jechać ze mną.

- Słuchaj... jeśli to dla ciebie problem, to wożenie mnie wszędzie z sobą, to odstaw mnie do centrum, a ja sobie poradzę.

- Nie ma mowy. Sama powiedziałaś, że masz czas. - Wyszczrzył się w paskudnym uśmiechu cwaniaczka.

- Ale jeśli mam przeszkadzać...

- Powiedziałem. Jedziesz ze mną, więc przestań nawijać.

Westchnęłam na ten jego romantyczny zwrot i już miałam się odgryźć, kiedy pojawił się przede mną parujący talerz załadowany po brzegi duszonymi ziemniakami z masłem, sałatką i wyśmienicie wypieczonym stekiem. Aż ślinka mi pociekła od samego zapachu.

- Proszę, to dla ciebie, słoneczko - rzuciła słodko Tereska do Roba, stawiając mu porcję przed nosem. - Ze specjalnymi

wyrazami miłości od narwanej wiedzy.

ROZDZIAŁ 10

*Pierwsze westchnienie miłości jest ostatnim westchnieniem
rozumu.*

Kornel Makuszyński

Wyczyściłam talerz kromką świeżego chleba. Gdybym mogła, pewnie nie zawahałabym się go wylizać, ale domyślałam się, że nawet w takiej knajpie ludzie spojrzeliby na mnie jak na wariatkę. O Teresce nie wspominając. Poza tym czułam, jak Robert nerwowo stuka palcami, zerkając coraz częściej na zegar wiszący nad barem. Tylko jego mama uśmiechała się szeroko, widząc, jak bardzo smakuje mi domowa kuchnia. Ona i Dorota powinny się poznać i podejrzewam, że ta znajomość nie skończyłaby się tylko na wymianie przepisów.

Przełknęłam ostatni kawałek, dziękując za jedzenie, a Tereska natychmiast zabrała brudne talerze i położyła dwa cukierki karmelowe na wprost mnie, mrugając przyjaźnie.

- Dzięki za wyzerkę - rzucił Rob, zapinając kurtkę pod szyją.

- Jedziesz gdzieś? - zareagowała natychmiast jego matka, przestając wycierać blat.

- Pograć z chłopakami.
- Zabierasz Elkę?
- No raczej.
- A później ją odwieziesz?
- Taki mam zamiar.
- A będziesz pić?

- Mamo... - Spiał się i przymknął oczy, błagając świętych o cierpliwość. - Mam niedobór chmielu, więc wypiję co najmniej pięć piw. Wczoraj uzupełniłem zapas gumek, więc nie zostaniesz babcią przed pięćdziesiątką. A i mój diler się rozchorował, dlatego nie mam od kogo kupić dragów.

Widocznie ten żart nie śmieszył Tereski, bo oberwał mokrą szmatą po głowie.

- Pajac - warknęła, mrużąc oczy.
- Też cię kocham.

Nie zdążył ruszyć się na krok, kiedy go zawołała:

- Zaraz!
- Co znowu?
- A kto zapłaci?

Zbliżyłam się do lady, nerwowo przełykając ślinę.

- Ja...

- Od ciebie nie chcę pieniędzy, skarbie - zaszczebiotała, głaszcząc mnie po głowie. - Byłaś dzisiaj moim gościem.

Burcząc pod nosem, Robert wyciągnął portfel i odliczył dwa banknoty.

- Masz - mruknął, rzucając koło starej kasy gotówkę.
- Ma być trzydzieści.
- Co?! W karcie masz piętnaście.

- Czterdzieści pięć...

- Jezu, dobra.

Mama Roba ponownie odzyskała uśmiech i złapała pieniądze, natychmiast chowając je w kieszeni fartucha.

- Dziękuję, kochanie! I miłej zabawy - dodała, machając do mnie. Nie mogłam się oprzeć wrażeniu, że z zadowoleniem obserwowała, jak Robert traci opanowanie. Czyli byliśmy dwie.

- Do widzenia i miło było panią poznać - odpowiedziałam z uśmiechem, wychodząc przed Robem, który przytrzymał dla mnie drzwi.

Wyjechaliśmy około dwudziestu kilometrów za miasto. To była mała miejscowość, niezbyt bogata, co widać było na pierwszy rzut oka, ale tętniąca życiem. Gdzie spojrzeć dzieci jeździły na rowerach, które pewnie odziedziczyły po swoich rodzicach, jeśli nie po dziadkach. Starsi ludzie siedzieli grupkami na ławkach, rozmawiając ze spokojem wymalowanym na twarzach. Wjechaliśmy między bloki, a Rob co jakiś czas witał się z chłopakami w swoim wieku albo ciut starszymi. Zwolnił dopiero przy boisku do kosza, które aktualnie świeciło pustkami.

- Jesteśmy pierwsi?

- Jak widać - odpowiedział, ściągając kask i rozpinając kurtkę. Było parno i duszno. Mnie samej podkoszulek lepił się do pleców, a po karku strużką spływał mi pot.

Poszłam za Robem, który usiadł na ławeczce poza krawędzią betonowego boiska.

- Mieszkałeś tu?

Przytaknął, zrywając źdźbło trawy i obracając je w rękach.

- Przez pierwsze dwanaście lat. Później przenieśliśmy się bliżej miasta.

- Zawsze się zastanawiałam, jak to jest - westchnęłam, łapiąc spojrzeniem odpadający tynk, dziurawe i zardzewiałe rynny, farbę łuszczącą się na ramach okiennych.

- Jak jest co?

- Mieszkać w takim miejscu. Z tyloma ludźmi.

- Twój ojciec nigdy nie mieszkał w koszarach?

Cholera, sama zapędzam się w kozi róg.

Jestem marnym kłamcą. Zbyt często chciałabym mu powiedzieć o sobie coś prawdziwego. Ale... cóż. Przedstawienie trwa. Problem będę miała dopiero, kiedy się dowie, że Elka Malinowska i Amelia Raczyńska to ta sama osoba. Prawdopodobnie nie będzie chciał mnie wtedy znać... Sama nie chciałabym mieć z sobą nic wspólnego.

- Ojca... często nie ma w domu. Mieszkam praktycznie sama z matką.

Znowu pokiwał głową. Ale widać coś nie dawało mu spokoju. W końcu wyrzucił zmiętą trawę i spojrzał na mnie poważnie.

- Jedno mnie zastanawia. Nie dogadujesz się ze swoją matką?

- Dlaczego pytasz?

- Bo imponuje ci moja. Żaden normalny nastolatek nie lubi, kiedy matka go wypytuje co-z-kim-gdzie-jak.

- Prawdę powiedziawszy... To, że niezbyt dobrze

dogaduję się z matką, jest niedopowiedzeniem roku. Ona dużo pracuje, dlatego nie zna mnie dobrze. Przez to jesteśmy sobie praktycznie obce.

- Tak samo ojciec?

Potwierdziłam, przełykając głośno, ale gula kłamstwa, która uwięzła mi w gardle, nie chciała odpuścić.

- Zaprzyjaźniłaś się z kimś?

- Mam dwie przyjaciółki od serca, Darię i Anię. Znamy się od lat i zjadłyśmy niejedną beczkę soli - odpowiedziałam, uśmiechając się delikatnie. - No i siostrę, Nat.

- Te dziewczyny to z twojej starej szkoły?

- Można tak powiedzieć.

- A co robisz dla siebie? W tak zwanym międzyczasie - zapytał niewinnie, ale neutralny wyraz twarzy zmienił mu się natychmiast w zszokowany, kiedy na mnie spojrzał. - Co?

- Wiesz, to dziwne. Nikt wcześniej mnie o to nie pytał.

- O co? O zainteresowania?

- No.

- Jezu, bo pomyślę, że przez całe swoje życie nie wychodziłaś z wieży, Roszpunko.

Nawet nie wiesz, ile masz racji.

Dosyc. Już wystarczy.

Nigdy wcześniej nie spotkałam nikogo, kto traktowałby mnie jak normalną nastolatkę, która ma swoje marzenia, smutki i problemy. Większość obchodziła się ze mną jak z trędowatą albo rozkapryszoną księżniczką, która gdy tupnie nóżką, to czyjś ojciec straci pracę. Robert nie zasłużył na to, żebym okłamywała go w tak okrutny sposób. Musiałam

mu powiedzieć.

Musiałam... zrobić cokolwiek.

- Właściwie to... miałabym do ciebie sprawę.

Nie odwracając swoich lodowatych oczu od moich, wyciągnął rękę i porwał moje dłonie.

Czy jego dotyk już zawsze taki będzie?

Elektryzujący?

Zaborczy?

Pałący...

Z rozmysłem pociągnął mnie na swoje kolana.

- Słucham uważnie, Roszpunko - zarechotał, odgarniając mi włosy za ucho.

Przełknęłam ślinę i wypuściłam drżące powietrze.

Przestałam wykręcać sobie palce, dopiero gdy Robert przytrzymał mi dłonie.

Podniósł je do swoich zimnych ust.

- Jestem twój. Słucham.

- Chciałabym ci coś powiedzieć o sobie - wyrzuciłam szybko, zaciskając powieki. - Tak poważnie i szczerze z tobą pogadać... ale nie wiem, jak ty...

Przerwało mi intensywne trąbienie klaksonu. Nerwowo zerwałam się z jego kolan, ale on mimo wszystko nadal trzymał moje dłonie. I nie odwracał ode mnie wzroku.

- Już są.

- Domyślam się.

- Robert, twoi kumple przyjechali.

- Wiem, mam dobry słuch i umiem rozpoznać jeepa J8. Ale to ciebie słucham. Oni mogą poczekać.

Czy to znak z nieba? Że mam mu nic nie mówić?

Kawalkada motocykli i dwa samochody zaparkowały zgrabnie przy maszynie Roba.

- Sam widzisz, że to nie jest najlepszy moment. Poza tym to ty umówiłeś się z kumplami. Nie chcę psuć ci wyjścia.

Robert przyciągnął mnie do siebie, aż zderzyłam się z jego tarsem. Wciągnęłam jego obezwładniająco zapach. Kochałam go. Nie potrafiłam dokładnie opisać, czym był: mieszaniną mydła, dezodorantu i perfum czy samym Robertem. Wiem tylko, że jego zapach i jego silne ramiona owijające się wokół moich pleców oznaczały jedno. Bezpieczeństwo. A ja jak ćma lecąca do ognia - właśnie tego potrzebowałam najbardziej. Bezpieczeństwa. I spalenia.

- Nigdy. Powtarzam, nigdy, nie będziesz w niczym przeszkadzać. Powiesz słowo, a pojedziemy w inne miejsce, żeby spokojnie porozmawiać. Tylko słowo.

- Ale mecz...

- Zdołam rozegrać z nimi jeszcze wiele meczów - zapewnił, mrużąc zadziornie oczy. - Ale jeśli moja *dziewczyzna* chce ze mną pogadać, to nie ma dla mnie w tym momencie ważniejszej rzeczy.

Boże, Bożuniu i inne świętości...

Czułam, że nogi odmawiają mi posłuszeństwa i jeszcze mocniej wczepiłam się w jego ramiona.

- Jest okej. Naprawdę. Skończysz grać i może wtedy pogadamy. Poza tym widzę, że będę miała towarzystwo - dodałam z półuśmiechem, a Rob zerknął z zaciekawiony za siebie. Z jeepa właśnie wygramoliła się Lidka. - Więc spróbuj

jej powiedzieć, że odwołujesz mecz i zabierasz mnie z sobą.

Robert westchnął teatralnie i potarł oczy.

- Dobra, ale po meczu jesteś cała moja - zawarczał i nim odszedł, zdołał zespawać swoje usta z moimi w bardzo sugestywnym pocałunku.

A potem odszedł w glorii i chwale, żeby przywitać się z kumplami, których widywałam od czasu do czasu. Znałam ich z imienia albo ksywek, ale jakoś nigdy nie miałam odwagi osobiście zacząć rozmowy. Najczęściej ograniczaliśmy się do zwykłych uśmiechów czy skinienia głową.

Tak jak teraz.

Mimo że nadal z trudem łapałam powietrze po tym sugestywnym pocałunku, to nie czułam się zbyt dobrze.

Bolała mnie głowa.

Bolało mnie serce.

I wcześniej nie wiedziałam, że sumienie może boleć. A jednak...

To kłujące, wwiercające się uczucie skrępowania.

Gdzieś tam w głębi serca nie chciałam się zakochać. Teraz wszystko się waliło, mój plan sfigowanego narzeczeństwa z Igorem wziął w łeb, a i zadurzenie się w Robercie nie było najlepszym wyjściem z tej pogmatwanej sytuacji. Powinnam najpierw uporządkować swoje sprawy, a dopiero później dokonywać jakichś istotnych zmian w życiu. Jednak... serce nie wybiera. I nie jest moją winą, że zaczęło drgać, pompować krew szybciej na widok wysokiego, krótko ogolonego chłopaka o kwadratowej szczęce i lodowatych oczach. Większość się go bała. Ja się w nim

zakochałam...

Nagle to poczułam... miałam jakieś dziwne przeczucie.

Czułam coś zimnego na plecach.

Nie pot wywołany upałem. Nie gęsią skórkę.

Ale uczucie, że jestem obserwowana...

Zerwałam się na nogi i okręciłam dookoła własnej osi.

Rozglądałam się we wszystkie strony, zerkałam po oknach i dachach.

Może wpadłam w paranoję? Wariowałam?

Ale serce dygotało mi jak u królika, który wyczuł zagrożenie. Ręce miałam lodowate.

- Masz.

W moje ręce zostały wepchnięte dwa przedmioty. Minęła chwila, zanim mój mózg skupił na nich uwagę. Nadal byłam w trybie: zagrożenie.

- Co...? Zeszyty?

- Muszę zrobić na jutro pracę domową - wyjaśnił Robert, wzruszając ramionami. Ściągnął okulary i położył je na kurtce. - Uznaj to za zapłatę za opiekę nad tobą.

- Dlaczego przez głupie dwie godziny myślałam, że robisz to bezinteresownie? Poza tym mówiłeś coś, że jestem twoją dziewczyną. Czy wszystkie pozostałe również musiały za ciebie odrabiać zadania domowe?

- Nic na tym świecie nie jest za darmo, skarbie - wytknął, targając mi włosy. - A dziewczyny wcześniej nie miałem, więc nie wiem, o co ci chodzi. Poza tym dam ci je jako alternatywę, gdyby Lidka chciała cię zagadać na śmierć. Właśnie poleciała do swojej kumpeli, która mieszka blok

dalej.

Natychmiast się odwróciłam, wwiercając wzrok w miejsce, skąd chwilę wcześniej czułam niepokojące wibracje, ale teraz było ono... czyste, jeśli mogę się tak wyrazić. Nie odczuwałam nic...

Może faktycznie wariowałam? Kto znalazłby mnie tak daleko od domu? Gdyby coś się działo, Józef albo Dorota bankowo zadzwoniliby do mnie, dając cynka. A tu cisza.

Wzruszyłam ramionami.

Otworzyłam zeszyt Roba i wzięłam do ręki wetknięty za okładkę ołówek automatyczny.

Właściwie, skoro grał, a ja nie miałam nic dobrego do roboty, to przynajmniej zajęłabym czymś myśli. Czymś innym niż wyrzuty sumienia albo niepokój.

Rozwiązałam trzy zadania z funkcji w ciągu kilku minut, a później śledziłam grę Roba. I nie mam tu na myśli gry w kosza samej w sobie, ale grę jego wypielegnowanych mięśni. Oj tak, na tym polu było co podziwiać.

Był bardzo przystojny. Nie taki wypucowany lalusz jak Igor, ale przystojny z samej natury. Lazurowe, głęboko osadzone oczy. Nos chyba złamany przynajmniej dwa razy. Gęste brwi, które często marszczył. Wystające kości policzkowe dodawały mu arystokratycznych rysów. Twardy, mocny podbródek i apetyczna linia szczęki. Wargi, które tak delikatnie potrafiły całować, pieścić, zniewalać... uwodzić. Coś mi mignęło... kolczyk? Miał kolczyk w uchu! I industrial. Czemu wcześniej tego nie zauważyłam?

Jego ciało było jak dzieło sztuki. Precyzyjnie wyrzeźbione

mięśnie, nie z przesadą, a ze smakiem i starannością. Dżinsy opadły nisko na biodrach, tak że widać było linię ciemnych bokserek. I bajecznie zarysowane kości biodrowe. Im dłużej patrzyłam na jego ręce, na jego ogromne ręce o długich palcach, które zręcznie obejmowały piłkę, tym częściej łapałam się na tym, że chociaż na chwilę chciałabym być piłką do kosza.

Na moich ramionach uwiesił się słodki ciężar i Lidka zapiszczała mi radośnie prosto do ucha.

- Cześć, chochliku! - Przewróciłam oczami, uśmiechając się ukradkiem.

- Uwielbiam, jak do mnie tak mówisz - ucieszyła się i natychmiast przysiadła obok mnie. Ale uśmiech jej zrzędł, kiedy uważnie oglądała moją twarz. - Słyszałam o Staszewskim - dodała współczująco.

- Niedługo całe miasto będzie o tym gadać. - Przewróciłam oczami. Poważnie, ludzie nie mają co robić, tylko plotkować? - Wiesz, ilu ludzi Rob ściągnął na żywą barykadę?

- Słyszałam, coś około czterdziestu, ale plotki zawsze mogą kłamać.

- Ta akurat nie kłamie.

Wybałuszyła oczy, sapiąc, i z podziwem zerknęła na nieświadomego Roba.

- Wow.

- Nawet tego nie komentuję. To było niebezpieczne.

- To był akt miłości!

- Gdyby to był akt miłości, to byłby sam, nie narażając

zdrowia i życia innych ludzi.

- Spokojnie, wiedział, co robi.

Widziałam jak na dłoni, że nie było sensu wdawać się w dalszą dyskusję z Lidką. Ona była nadal święcie przekonana, że ja i Rob stworzymy idealną parę. Po prostu pokręciłam głową, pozwalając jej wierzyć w cokolwiek, co sobie ubzdurała.

- Właściwie to skąd Rob zna Igora? - zagadnęłam, przypominając sobie, jak dziwnie zareagowała matka Roba, kiedy powiedział jej, co mi się przytrafiło. No i samo jego zachowanie raczej nie świadczyło o tym, żeby chłopcy spotykali się co piątek na piwie.

Chyba trafiłam w dziesiątkę, bo Lidka skrzywiła się, jakby nagle rozboleł ją brzuch.

- Drażliwy temat.

- Tak jak historia z jego bratem?

- To jedna i ta sama historia - odpowiedziała z naciskiem, a mnie momentalnie sparaliżowało.

- Jak to? - wysapałam przez zdrętwiałe wargi.

Lidka podrapała się po nastroszonych włosach, zniżając głos. Przysunęłam się bliżej, żeby ją lepiej słyszeć.

- Staszewski i Rob są w tym samym wieku i trafili do jednej klasy w Liceum Schumana - zaczęła powoli, starannie dobierając słowa.

- To on chodził do Schumana?! - Omal drugi raz tego dnia nie pogubiłam zębów.

- Tak, ale tylko przez semestr.

- Nie obraż się, ale wiem, że to prestiżowa szkoła, gdzie

na chesne trzeba miec kupę kasy, więc jak rodzice Roba...?

- No dasz mi dokończyć? - warknęła, szczypiąc mnie ukradkiem w ramię. - Alan, starszy brat Roba, był wtedy w klasie maturalnej. I był gwiazdą szkolnej drużyny koszykówki. Już w drugiej klasie miał kilka propozycji stypendiów z uczelni z całego kraju. Przez pewien czas Rob i Staszewski nawet się przyjaźnili, ale to nigdy nie była prawdziwa przyjaźń.

- Więc co się stało...? Bo coś się stało, prawda?

- Mówi się, że ta dwójka wraz z Alanem była na domówce, gdzie dragi przechodziły z rąk do rąk. Ktoś wezwał gliny i zwinęli wszystkich imprezowiczów. Oprócz Staszewskiego.

Przeczuwałam najgorsze, ale wytrzymałam, przeklinając cicho w myślach.

- Policja znalazła Alana nieprzytomnego w jednym z pokoi, więc karetka zabrała go od razu do szpitala na płukanie żołądka, a ludzie z imprezy zeznali, że to on sprzedał im narkotyki. W domu Roba znaleźli wyporcjowane dragi. Chłopak stracił nie tylko stypendium i miejsce w renomowanej szkole, ale trafił na pięć lat do pudła. Wychodzi za trzy i oprócz warsztatu ojca nic mu nie zostało.

- Wtedy Robert zmienił szkołę?

- Rodzice byli całym sercem po stronie Alana, ale prawnicy mieli związane ręce. Za dużo dowodów mówiło przeciwko niemu, no i jego sytuacji nie poprawiała sprawa, którą miał, zanim poszedł do liceum.

- Niech zgadnę. Wcześniej mu coś zasądono, dlatego

przy drugiej sprawie dostał pełny wymiar kary?

Lidka przytaknęła.

- Gdy miał szesnaście lat, wdał się w bójkę. Właściwie to nie była jego wina, bo Alan stanął w obronie pewnej dziewczyny, ale sąd widział to inaczej. Dostał kuratora - zakończyła, smutno zwieszając głowę. - A po tej całej aferze rodzice zabrali Roba z Schumana, żeby nie chodziła mu po głowie zemsta za brata.

- Ale... dlaczego Igor to zrobił? - Byłam w takim szoku, że miałam mroczki w oczach.

- Staszewski nie działał sam, a przynajmniej nie on załatwił towar. Pamiętasz Tomka Kamińskiego?

Na samo wspomnienie jego ohydneho zapachu i dotyku dostałam niekontrolowanych dreszczy.

- On też chodził do Schumana?

- Nie, on od początku tkwi w Marcinku, ale to główny diler wśród licealistów. Już trzeci raz kibluje w pierwszej klasie.

- Więc Robert chociaż na nim się zemścił?

- Tak. Kamiński już nie fika tak, jak trzy lata temu. Gdyby znowu wziął się do dilerki w naszej szkole... cóż, najpewniej stałby się pokarmem dla rybek. Ostatecznie Rob przywiązałby mu jedną nogę do jednego motoru, drugą do innego i kazał chłopakom jechać w przeciwnych kierunkach...

- Okej, taki obraz na pewno wystarczy, żebyś miała koszmary przez całą noc. - Skrzywiłam się, mlaskając językiem.

Zacisnęłam pięść, pragnąc, żeby w tej chwili zjawił się tu Igor. W mig wymierzyłabym sprawiedliwość.

Zawsze bliższa była mu przemoc niż normalne, spokojne życie. Wolał dręczyć ludzi, niż jak każdy inny nastolatek przykładowie się uczyć i trzymać pion aż do ukończenia Schumana. On rozumiał tylko siłę pięści i kopnięć. Więc czemu poczułam się zawiedziona? Właściwie znałam go takiego już od najmłodszych lat, a jednak rozczarowało mnie jego zachowanie. Jak mógł zrobić niewinnego chłopaka, zmarnować i zniszczyć mu życie? W tym momencie wiedziałam, że nie mogę tego tak zostawić. Pal licho moje siniaki, ale nie pozwolę, żeby taka zagrywka uszła mu na sucho. Bo nie wierzę już w tego dobrego Igora. Jak może codziennie spoglądać w lustro i normalnie żyć?

- Nie znałam go od tej strony.

- Kogo?

- Igora.

- To wy się znacie? Właśnie miałam pytać, czemu przyjechał po ciebie pod szkołę.

- Nasi rodzice się znają - wymamrotałam, zawijając włosy za ucho.

- Wojskowy musi dobrze zarabiać, skoro Staszewscy zaszczyli go swoją łaską - wypaliła, a ja skrzywiłam się nieznacznie. - Przepraszam. Znowu palnęłam głupstwo.

- Nie, nie szkodzi.

Lidka siedziała niepocieszona na zielonym dywanie trawy i przygryzała nerwowo wargę, starając się znaleźć inny, neutralny temat, lecz właśnie wtedy do naszych uszu

doleciała melodia o wysokich dźwiękach. To znaczy: Lidka usłyszała ją znacznie szybciej niż ja, ale myślę, że ona po prostu była wyczulona na cymbałkową melodyjkę lodziarni na czterech kółkach.

- Patrz! Lody! - Zerwała się, zawzięcie klepiąc po kieszeniach obcisłych spodni. - Pójdę kupić!

- Jak dziecko - mlasnęłam, przewracając oczami.

Ale poważnie, kochałam Lidkę. Głównie dlatego, że była moim całkowitym przeciwieństwem, wolnym duchem, który nie uznaje sztywnych reguł. No i miała ten swój słodki, urzekający sposób bycia. Nie czułam się urażona, kiedy wypytywała mnie o różne głupoty, wwiercając się tymi swoimi wielkimi oczami, za to czułam się nieprzyjemnie, kiedy musiałam ją okłamywać. Uważałam ją za przyjaciółkę, tylko że na innych zasadach niż Darię i Anię. Właściwie te dwie znam od urodzenia, więc one faktycznie są moimi oddanymi przyjaciółkami, ale Lidkę traktowałam jak bratnią duszę.

Mały chochlik zerwał się, jeszcze zanim podszedł Robert z koszulką przewieszoną przez ramię i klatką, na której perlił się pot.

- Gdzie poleciała Lidka? - Nie podnosząc głowy znad rysunku, wskazałam w kierunku samochodu z lodami. - No tak. Tego można się było po niej spodziewać. Przysięgam, że zachowuje się jak dwunastolatka.

- Ja bym powiedziała, że ośmiolatka. Która dwunastka, mając tak krótkie włosy jak ona, czesze się w dwa minikucyki? - zauważyłam, obracając ołówek w palcach.

- Prawda. Teraz dwunastolatki wciągają mini, szpilki i nakładają tonę makijażu na twarz.

- Nie wszystkie. Ja tak nie robiłam.

Butelka z wodą, która była w połowie drogi do ust, zatrzymała się, gdy Rob mierzył mnie spojrzeniem.

- Widać.

- Co to miało znaczyć?

- To, że ubierasz się całkiem zwyczajnie - usprawiedliwił się, wzruszając ramionami.

- Następnym razem wparaduję do szkoły w spódniczce ledwo zakrywającej tyłek.

- Chciałbym to zobaczyć. - Wyszczерzył się, mrugając zawadiacko.

- Weź jakąś pigułkę na serce, bo mogę się założyć, że ma boski tyłek.

Lidka klapnęła na swoje miejsce i wyciągnęła w moją stronę ogromną porcję lodów w wafelku.

- Proszę.

- Skąd wiedziałaś, że lubię pistacjowe i wiśniowe?

- Zgadłam.

Tak, zdaje się, że mówiłam coś o bratniej duszy, prawda?

Rob przykucnął, robiąc smutną minę.

- A dla mnie?

- Ty grasz. Poza tym i tak wiesz mi kasę - rzuciła Lidka, zawzięcie liżąc swoje karmelowo-czekoladowe lody. Nie mogę powiedzieć, że jej obojętność nie robiła wrażenia na Robercie. Aż się pienił ze złości.

- Sknera.

Skwitowała to wzruszeniem ramion, nawet na niego nie patrząc. Kątem oka widziałam, jak Rob odkłada butelkę obok moich kolan i zamiera na ułamek sekundy. W następnej chwili porwał mój... no dobra, swój zeszyt z moim rysunkiem i podsunął go sobie pod sam nos.

- Co to? - Zmarszczył czoło, a jego usta drgnęły minimalnie. - Okej, super rysujesz, ale dlaczego na moim zadaniu z matmy?

Ciemnowłosa wyrwała mu zeszyt i zobaczyła to samo co Rob. Rysunek pewnego krótko ostrzyżonego chłopaka uchwyconego, gdy wykonywał widowiskowy wrzut do kosza.

- Ja cię... Cholera, ale to piękne!

- Dzięki. - Czułam, jak rumieńce zakwitają na moich policzkach.

- Jesteś naprawdę zdolna! Chcesz iść na uczelnię plastyczną? Na pewno! I dostaniesz się, dziewczyno, *ja* ci to mówię!

- Może... zobaczymy - odpowiedziałam, wiedząc dokładnie, że coś takiego nawet nie wchodzi w rachubę.

Do tej pory moje rysunki podziwiała Daria i Ania, czasami Marcel i Filip. Natalia wręcz rozpływała się nad moimi szkicami. Ale żadne z nich głośno nie mówiło tego, o czym niejednokrotnie myślałam - że mimo tego małego załączka talentu, jaki miałam w palcach, rodzice nigdy nie pozwolą mi choćby startować do akademii sztuk pięknych. O tym mogłam zapomnieć. Pewnie wymyślą mi jakiś kierunek związany z marketingiem albo zarządzaniem zasobami ludzkimi lub inny beznadziejny badziew. Ha! Już widzę miny

rodziców, gdybym im powiedziała, że chcę zostać nauczycielką plastyki w młodszych klasach. Podejrzewam, że policja musiałaby szukać mojego ciała po całej posiadłości.

- Powinnaś! - Chochlik podniósł zeszyt do góry. - Rob wygląda tu lepiej niż w rzeczywistości.

- Jedz szybciej lody - uprzedził zimnym tonem, mrużąc oczy.

- Dlaczego?

- Dlatego! - I szybciej niż jastrząb nachylił się ponad moimi nogami, wgryzając się w czekoladowe lody Lidki.

- No, hej!

- Trzeba było mi kupić - zaśmiał się, biegnąc na kolejny mecz.

- Kretyn. A co do rysunku, to mówię serio, nie powinnaś marnować takiego talentu - oświadczyła zdecydowanie, dźgając palcem w papier. - Wygląda, jakby Rob miał zaraz wyskoczyć z kartki, zrobić dwutakt i trafić do kosza. Też bym tak chciała rysować - dodała, wzdychając nostalgicznie. - Gdybym miała rękę do rysowania, na bank zgłosiłabym się na jakiś kurs tatuażu.

- Mówisz poważnie?

- Oczywiście. Nawet mam jedną dziarę... - Aż sapnęłam zszokowana, a Lidka po raz pierwszy w mojej obecności spąsowiała, zakręcając krótki kosmyk wokół palca. - Ale mama nic o tym nie wie. Urwałaby mi głowę albo wyrzuciła mnie z domu. Sama nie wiem, co gorsze.

- Lidka... przypomnij mi, ile masz lat.

- Siedemnaście.

- I masz... dziarę?

- Chcesz zobaczyć? - spytała z demonicznym uśmiechem.

Powiem szczerze, obstawiałam, że podwinie róg bluzki, odchyli dekolt albo rozepnie spodnie, ale... Lidka zaczęła przesuwać, odpinać i rozwiązywać bransoletki z lewej ręki, odsłaniając blady nadgarstek, gdzie wytatuowana była maleńka niebiesko-srebrna róża z ostrym kolcem, z którego ściekała kropelka czerwonej krwi.

- Myślałam, że boisz się reakcji swojej mamy, a tymczasem masz go w takim miejscu?

- Od lat noszę bransoletki i rzemyki. Nie zdejmuję ich nawet do spania, więc mama nie myśli o tym jak o czymś dziwnym - odparła z uśmiechem i zaczęła się na nowo ubrajać. No tak, tyle koralików, opasek, sznurków trudno byłoby ściągać po kilka razy dziennie. Do kąpieli, do spania, do innego stroju...

Kiedy zwinne palce Lidki zaciągały i zapinały wymyślne bransoletki, jej oczy uważnie mnie obserwowały.

- Też chciałabyś mieć?

- Co? Tatuaż? - sapnęłam z rozdygotanym uśmiechem. - Nie. Podejrzewam, że moja matka szybciej by mnie poćwiartowała i wrzuciła zwłoki do morza, niż zapytała, co mi strzeliło do głowy, żeby zrobić tatuaż.

- Jesteś przecież pełnoletnia, więc w zasadzie możesz robić, co chcesz. Ja na przykład, kiedy skończę osiemnastkę, zrobię sobie mistrzowski prezent urodzinowy.

Oj, znałam już to spojrzenie cielaka. Lidka robiła je, kiedy wyraźnie czegoś od ciebie oczekiwała. Na przykład

żebyś zadała pytanie, które ona chciała usłyszeć. Mała manipulatorka.

- To znaczy? - zapytałam ostrożnie, a Lidka aż zapiszczała z radości.

- Cieszę się, że o to pytasz, bo uwielbiam o tym mówić.

- Zauważyłam - sarknęłam, wznosząc oczy ku niebu.

- Do rzeczy. Zbieram na naprawdę imponującą dziarę.

Plecy - dodała, ekscytując się ponad miarę.

- A konkretnie?

- Tłące się skrzydła motyla.

Zamurowało mnie. Oczami wyobraźni widziałam nawet ten wzór, ostre linie płomieni, które leniwie lizały delikatne i kruche skrzydełka. Ich drganie w agonii. Piękno i przerażająca destrukcyjna siła. Oba są symbolami natury, lecz jedno zabija drugie. Tak jak człowiek zabija człowieka. Tak, to idealnie pasuje do mojej Lidki. Była najbardziej wrażliwą dziewczyną, jaką kiedykolwiek poznałam.

- Ale... to będzie... - Zakreśliłam dłońmi okrąg całych pleców, a Lidka przytaknęła.

- Tak, na całych.

- O cholera.

- Podejrzewam, że będzie na tyle duży, żeby nachodził na żebra i pośladki.

- Lidka, mówię poważnie. Ile to zajmie czasu, zanim będzie skończony?

- Będę musiała to podzielić na kilka sesji. Podejrzewam, że dwa, trzy miesiące i będzie z głowy.

Krucha dziewczyna jeżdżąca na motorze (bez prawka),

dwadzieścia kolczyków w uszach, jeden tatuaż i drugi w drodze. I cała horda napakowanych mięśniaków, gotowa chronić księżniczkę. Poważnie, chyba pomyliła bajki.

- Więc pracujesz?

- Tak. Nie chcę, żeby mama wiedziała, na co zbieram kasę, więc oddaję połowę, żeby odłożyła *na moje studia*. Zajmuje mi to więcej czasu, niżbym chciała.

- Jak wpadłaś na ten wzór?

- Uwielbiam twoje pytania! Widzisz...

Kilka godzin później Rob wysadził mnie w centrum miasta, gdzie wmówiłam mu, że od domu dzielą mnie dwie przecznice. Nie wiem, czy to łyknął, ale odstawił mnie bez marudzenia zaraz po skończonym meczu. Pomijam fakt, że musieliśmy odrobinę posiedzieć na ławce, bo Rob wyglądał, jakby dopiero co wyszedł spod prysznic. Chodziło tu nie tyle o niego, co o mnie - nie ufałam sobie. Poważnie, działo się ze mną coś strasznie niedobrego. Po moim umyśle cały czas obijał się obraz spoconego Roba i jego napiętych mięśni.

- Na pewno dasz sobie radę sama? - zapytał, ściągając swój kask.

- Martwisz się o mnie?

- Wiesz, że tak - odparł, a jego oczy zrobiły się dziwne.

Cała atmosfera zrobiła się dziwna. Była ciężka, ale nie przez nasze kłótnie czy spięcia - bardziej przypominała nastrój, który towarzyszył nam w pokoju Roba. Przełknęłam ślinę, oddając mu kask, uważając przy tym, by nie dotknąć jego dłoni.

Nie wiedziałam, jak mam się zachować, i denerwowało mnie to. Kiedy byliśmy sami, wydawał się rozluźniony. Dziwny, ale rozluźniony. Dopiero w towarzystwie wracał stary Rob, który był panem sytuacji.

- Nie mogę cię rozgryźć - wykrztusiłam w końcu, przyciskając ręce do boków. - Raz jesteś jak otwarta książka, jakbyś nigdy nie miał żadnych tajemnic, ale kiedy jesteśmy sami, ta iluzja znika i muszę się uczyć ciebie na nowo.

- Irytuje cię to?

Zirykowało mnie jeszcze bardziej, kiedy ujrzałam jego zadowoloną minę.

- Jak diabli. Nie wiem, jaki jesteś naprawdę.

- A ty wiesz, kim jesteś naprawdę?

To zdanie zawisło w powietrzu jak naciągnięta gilotyna, która lada chwila miała runąć w dół.

Przełknęłam niepewnie, starając się ignorować spojrzenie Roberta, które przypominało promienie Roentgena.

- O... o czym ty mówisz?

- O tym, że nikt tak naprawdę nie wie, jakim jest człowiekiem. Każda stacja przynosi zupełnie różne rozwiązania - wyjaśnił, opierając motor na nóżce. Jego oczy wciąż wwierały się we mnie, czułam to. - Inaczej zachowuję się przy kumplach, a inaczej... przy tobie.

Wiedziałam, do czego to wszystko zmierza. Już raz spróbował tej taktyki i okazała się genialna, więc czemu nie miałby skorzystać z niej drugi raz? Może i tym razem się uda?

Ale ja nie miałam ochoty wchodzić w ten dziwny układ z zawiązanymi oczami. Bo poruszałam się jak ślepiec. Właściwie byłam ślepa i głucha. Nie umiałam odczytywać sygnałów, a tym bardziej nie umiałam przejrzeć intencji Roberta.

Im bliżej podchodził, tym bardziej rosło mi tętno. Czulałam, jak wyciąga w moją stronę rękę i zniża głowę.

- Nie, proszę - zaskomlałam, próbując się przed nim zasłonić.

Przez chwilę miałam wrażenie, że odsunie moje ręce i brutalnie odbierze mi pocałunek, ale on przystanął, przestępując z nogi na nogę.

- Dlaczego? - Jego twardy głos wzbudził we mnie dreszcz. - Jeszcze parę godzin temu nie miałaś nic przeciwko.

- Więc odpowiedz mi na jedno pytanie. Czy ty chcesz się zwyczajnie zabawić? Dziewczyna? A może *koleżanka*?

Znalazłam odwagę, żeby podnieść wzrok i natychmiast napotkałam jego przymrużone oczy. Wydawał hamować złość, ale jego ton mówił co innego.

- To ci powiedziała moja matka?

- Nie, sama o tym pomyślałam - zaproponowałam, składając ręce na piersi. - Miałaś dużo dziewczyn, i nie wiem, czy którąkolwiek traktowałeś poważnie. I jeśli szukasz rozrywki, to źle trafiłeś.

Nie mogłam się skupić, a teraz potrzebowałam zmobilizować mózg do myślenia, żeby poszukał dla mnie dobrych argumentów. Ale kiedy Rob stał tak blisko mnie, nie

potrafiłam myśleć o niczym innym, jak tylko o fizycznych aspektach jego ciała. Chciałam zrobić krok do tyłu, żeby odzyskać potrzebną przestrzeń, jednak...

- A Staszewski próbował? - zaatakował niespodziewanie, łapiąc mnie za obolały nadgarstek.

- Co ma do tego Igor?

- Nie chcę, żebyś się do niego zbliżała.

- Nie masz wpływu na to, co zrobię - syknęłam prosto w jego pochyloną twarz. Nie mogłam dostrzec jego oczu, bo staliśmy z daleka od blasku okolicznych latarni, ale czułam, jak jego mięśnie drżą, a głowa niezmiennie pochyła się ku mojej.

- Więc może postaram się o to, żebym miał. I to duży wpływ na wszelkie twoje ruchy...

Nie zdążyłam go odepchnąć, kiedy jego usta naparły na moje.

Może wyglądało to inaczej, ale nie bałam się Roberta. Dziwnym trafem wiedziałam, że nie chce mi zrobić krzywdy, ale tylko się podroczyć, jednak wściekłam się na sposób, w jaki chciał odwrócić uwagę od postawionego pytania.

- Zostaw mnie - warknęłam, mimo że w moim głosie zabrzmiała słyszalna nutka desperacji.

- Skarżysz się na to, jak cię całuję?

Przestałam się szarpać. Nadal nie widziałam jego twarzy, ale *poczułam*, że stał się poważny. To było strasznie dziecinne, ale chciałam, żeby to najpierw on zdeklarował się w pewien sposób.

To kobieciarz! - warknął nieprzyjemnie głos w mojej

głowie. – *Wmówi ci każdy banalny i beznadziejny tekst, a ty połkniesz to jak rybka haczyk.*

Możliwe.

Nie znam się na miłości, bo niby skąd... Ale wierzyłam Robertowi.

Był pierwszym, który mi zaufał; fakt faktem, z początku czuliśmy się niepewnie w swoim towarzystwie, ale to się zmieniło.

To się pogłębiło.

Każde z nas miało swój mur, który pękał, gdy byliśmy sami. Zarówno on, jak i ja mieliśmy swoje sekrety, o których baliśmy się powiedzieć. Zakochać się w kilka dni? To potrafiłam tylko ja; spuszczone ze smyczy i dzika na wolności Amelia Raczyńska. A on zna Elkę Malinowską. I byłam o nią zazdrosna jak diabli.

Zagryzłam policzki, jednocześnie starając się opanować drżenie rąk.

– A ty? – palnęłam, patrząc na swoje stopy. W tym konkretnym momencie czułam się jak typowa nastolatka z taniej opery mydlanej.

Nie odpowiedział.

A ja nie miałam odwagi podnieść oczu. A co, jeśli powie, że lubi mój wygląd i tyle? Albo że fajnie się ze mną gada i tyle? Albo że byłam dobrą nową rozrywką i tyle? Miałam nadzieję, że cokolwiek powie, pominie to całe *i tyle*. Ono burzyło wszystko.

Palce na moim nadgarstku zacisnęły się w przyływie impulsu. Chwycił moją dłoń w obie ręce i potarł ją delikatnie.

- Podobasz mi się - wyszeptał nonszalancko, jakby mówił o pogodzie. A w jego oczach nie widziałam ani krzty uczucia.
- I tak. Lubię cię.

I tyle.

Wiecie, jak się dostaje kosza?

Właśnie w ten sposób.

Jeszcze zanim skończył mówić, poczułam lodowaty dreszcz na plecach, a w gardle łyzy. A w piersiach... w piersiach miałam dziwną pustkę, jakby przebito mnie stalowym drągiem.

- I... tyle?

- A czy muszę cię pokochać, żeby cię pocałować? - zauważył, a w jego głosie słyszałam śmiech.

Oblała mnie fala gorąca, bo właśnie zrobiłam z siebie idiotkę.

- Ja też cię lubię i też mi się podobasz, ale nie chcę się bawić czymś kosztem - rzuciłam pośpiesznie i nagle przed oczami stanął mi Igor i nasza umowa. - Już nie.

- Już nie? Co to znaczy?

- Nieważne.

- Masz dużo tajemnic.

- Widać gramy w jednej drużynie - burknęłam wściekle, wyrrywając mu swoje dłonie.

Opuścił powoli ręce i wcisnął je do kieszeni.

- Więc co? Może się obrazimy i każde odejdzie w swoją stronę?

- Tak byłoby najlepiej.

Tak. To na pewno nasze ostatnie spotkanie.

Już widziałam, jak mówię Józefowi, że od następnego dnia nie będzie musiał mnie zawozić do szkoły, i Dorocie, że już nie będzie musiała szykować mi śniadania przed wyjściem. To wszystko się skończyło. Sen o wolności przysł jak bańka mydlana, jeszcze nim zdążyłam się nacieszyć jej tęczową barwą.

Szłam wzdłuż ulicy, otaczając się ramionami i z trudem hamując łzy. Właściwie przestałam się hamować, kiedy zaczęło padać. Pożegnałam wszystko, co do tej pory łączyło mnie ze światem Roba i Elki.

Bolało mnie serce, ale musiałam tak zrobić.

Żeby znaleźć siłę i wrócić do domu.

By zacząć żyć normalnie... chociaż to ani życia, ani normalności nie przypominało.

Ryk przejeżdżającego motoru poderwał mnie o stopę. Zdusiłam w sobie tępe ukłucie bólu i z pochyloną głową brnęłam w strugach deszczu.

Aż do momentu, gdy coś pociągnęło mnie brutalnie za ramię i przyparło do muru, miażdżąc mi wargi.

- Co ty...?

- Jesteś okropną kłamczuchą.

Takiego pocałunku w życiu nie doświadczyłam.

Była w nim jakaś destrukcyjna siła, która wdzierała się do mojego wnętrza, rozbudzając wszystkie komórki, zalewając gorącą falą serce i nerwy. Jego niecierpliwe ręce przyciągnęły mnie bliżej siebie, tak że czułam każdy fragment jego ciała. Nasiąknięte wodą dzinsy opadły nisko na biodra, koszulka przemokła do suchej nitki, ściśle

przylegając do piersi, po kurtce spływały rzeki deszczu. To nie było cmoknięcie ani niewinny całus czy leniwe ocieranie się ust. Jednym ruchem rozwarł mi wargi, wdzierając się do środka.

Nie prosił.

Nie pytał o pozwolenie.

Brał i żądał.

Obezwładniał i karał.

Bo to była kara za odwrócenie się plecami. Kara za zwątpienie.

Krew zaczęła mi krążyć szybciej, gdy przesunął dłońmi po przemoczonym ubraniu, a każde jego niewinne muśnięcie odczuwałam nawet tysiąc razy bardziej na wrażliwej skórze. Jego pocałunki, dotyk i bliskość zakręciły mi w głowie.

To było niebo w samym środku piekła.

Przyciągnął mnie jeszcze bliżej, a nie wiedziałam, że to w ogóle możliwe. Wtopiłam się w jego rozwarte ramiona, pozwalając mu dotykać moich bioder, żeber... szyi. Oszalałabym, gdyby tego nie zrobił. Usta mnie piekły, ale nie dbałam o to. Plaster dawno spadł zapomniany i pewnie walał się zmoczony gdzieś u naszych stóp.

Przejechałam dłońmi po jego mokrej skórze na karku i krótkich włosach. Po raz pierwszy w życiu z moich warg wydobył się przeciągły jęk, gdy zassał pewne miejsce pod moim uchem. Takie odgłosy słyszałam tylko w filmach. Takich odgłosów szukałam w książkach. Aż się zaśmiałam, że w końcu i ja mogę to poczuć.

Deszcz stracił na sile.

A my... staliśmy tam. Wyobcowani i tak boleśnie nieświadomi świata. Przyglądałam się, jak gładził moją twarz, jak szukał w moich ustach odpowiedzi, jak szukał jej w oczach. Kiedy w końcu mogłam mówić, głos miałam zachrypnięty.

- Skąd wiesz, że kłamię?

Wyciągnął palec i odgarnął moje włosy przyklejone do czoła. Na jego opuchniętych ustach wciąż błąkał się uśmiech.

- Cały czas kłamiesz, Elka. Jesteś wtedy spięta, sztywna i nagle się blokujesz, jakbyś weszła na minę.

- I mimo to nadal się ze mną zadajesz?

- Nie poddaję się tak łatwo. I niedługo się przekonasz. Nie zrezygnuję z ciebie - oświadczył, poważniejąc.

- Dlaczego? Ponoć tylko mnie lubisz.

Uniósł wysoko jedną brew, jakby usłyszał głupotę roku.

- A który facet mówi głośno o jakimkolwiek uczuciu?

- I znów nie jestem cię pewna - wyznałam, kręcąc mokrą głową.

- Poczuj to.

Ściągnął moją dłoń ze swojego karku i włożył ją pod kurtkę.

Biło tam serce.

Chociaż powiedzieć *biło* to za mało. Waliło jak po maratonie.

Przysunął się, całując niewinnie moje czoło.

- Jutro zabiorę cię na wycieczkę - wypalił, a ja sapnęłam, z trudem hamując chichot.

- Robert, mówię poważnie...

- Sami.

Odsunęłam się, uderzając lekko o mur.

- Sami? Bez... chłopaków? Lidki?

- Czego w słowie *sami* nie rozumiesz? - zakpił, a jego oczy zamigotały uroczo. I właśnie to było zaklęciem, na które odpowiedziałam bezwiednie:

- Dobrze.

Czy w tamtym momencie, kiedy stałam przyparta do muru przez jego sprężyste, gorące ciało, myślałam o przyszłości?

Nie.

A już na pewno nie myślałam o tym, że wystarczy kilka dni, bym pożałowała, że kiedykolwiek spotkałam Roberta Pawłowskiego.

ROZDZIAŁ 11

Ja mogę żyć tylko sercem, wy zaś żyjecie według zasad.
Lew Tołstoj, *Anna Karenina*

Naprawdę planowałam znaleźć jakąś sensowną i wiarygodną wymówkę.

Tak, mamo, jestem przemoczona do suchej nitki, ale właśnie wychodziłam od Darii, kiedy złapał mnie deszcz i nie miałam gdzie się schować... Ależ nie, Nat, to nie jest męska kurtka, skąd ci to przyszło do głowy? To najnowszy krzyk mody i nie, nie pachnę męskimi perfumami... No, tato, czy wyglądam na taką, która byłaby w stanie uderzyć Igora Staszewskiego?

Pomijając pierwsze dwie wyuczone odpowiedzi, które były wierutnymi kłamstwami - Darii nie było w kraju, a skórzana kurtka, w której wyglądałam jak siódme dziecko stróża, należała do właściciela najobłędniejszego zapachu na całym świecie, Roberta Pawłowskiego - minimalnie mijałam się z rzeczywistym obrazem sytuacji. Jakkolwiek na to patrzeć, nie ja rozcięłam brew Igora. Teoretycznie to on sam uderzył się o kierownicę. Ja tylko nią skręcałam, wpadając

w poślizg.

Cholera, byłam pierwszorzędnym kłamcą. Są kursy gotowania, pływania, jakieś psychologiczne, ale nigdy nie słyszałam o nauce kłamania. A mogłabym dawać całkiem niezłe wykłady na ten temat, serio.

Kiedy już nie widziałam dalszego sensu w obgryzaniu paznokci i nawijaniu na palec rąbka podkoszulka, westchnęłam pokonana i ruszyłam w stronę bramy. Jeśli wierzyć w zapewnienia Charlesa, szefa ochrony naszego domu, najnowszy system stanowiący połączenie detektora ruchu i kamer samonaprowadzających już dawno wyszedł, że czaiłam się za rogiem. Wstukując kod w panel dotykowy przy wysokiej żelaznej furtce, modliłam się, żeby rodzice byli w lepszym nastroju, niż przewidywały to moje czarne myśli.

Przyłapałam się na tym, że w połowie drogi do domu zwolniłam, a instynkt podpowiadał mi, że mam brać nogi za pas i spieprzać stąd w diabły, ale ja, jak to ja, ignorując wewnętrzny głos, ruszyłam dalej.

Ostatnim znakiem była moja drżąca ręka na klamce, ale i na to tylko przewróciłam oczami, wmawiając sobie, że wpadam w paranoję.

Jednak obrazek, który malował się przede mną, jasno świadczył, że nie najlepiej się działo podczas mojej nieobecności.

- Co tu się dzieje?

Na schodach siedziała Nat. Nigdy jej takiej nie widziałam. Miała na sobie to samo ubranie, które włożyła do śniadania; jej piękne włosy oklapły żałośnie na ramionach,

a głowę oparła na kolanach. Trzymała w rękach telefon z taką siłą, że pobieliała skóra wokół jej delikatnych kostek. Na dźwięk mojego głosu poderwała głowę, a w jej oczach lśniły łzy.

- Jezu, gdzieś ty była?! I jak ty wyglądasz?! Co ci się stało?

- Nat, uspokój się.

- Dzwoniłam do ciebie chyba z milion razy! - Doskoczyła do mnie, zapominając o komórce, która wypadła jej z rąk, kiedy zerwała się jak lwica gotowa do ataku. - Gdzie ty się podziewałaś?

- Przecież trwa rok szkolny, Nat - wykrztusiłam, zszokowana zachowaniem siostry. - To chyba normalne, że chodzę do szkoły.

- A od kiedy zadajesz się z podejrzanymi typami? Chociaż mnie mogłaś powiedzieć, gdzie mam cię szukać - parsknęła nieprzyjemnie, ale z jej oczu nadal nie zniknął strach.

Więc jednak Igor im powiedział.

Pozwoliłam sobie zakląć tak brzydko, że gdyby słyszała to moja matka, zemdlałaby od razu.

- Już wszystko wiesz?

- Co wiem...? Poczekaj, musimy iść do rodziców! - Machnęła ręką, ciągnąc mnie w stronę gabinetu ojca.

Zaparłam się tak mocno, że Nat zachwiała się na wysokich czółenkach.

- Nie, błagam, jeszcze nie, muszę się przygotować.

- Przygotować na co? O czym ty gadasz? Nieważne, chodź.

- Ale...

Im bliżej byłyśmy pokoju z podwójnymi drzwiami, tym lepiej słyszałam podniesione głosy rodziców. Nigdy wcześniej, nawet gdy się kłócili, nie *wrzeszczeli* na siebie. Zazwyczaj ich opanowany ton był przesycony pretensją i wzajemnym żalem, ale teraz słyszałam tylko strach... i przerażenie.

- ...i tak to sobie wyobrażasz? Zamkniesz ją na resztę życia? A Natalia? Co z nią?

- Mamy jakieś inne wyjście?

- Trzeba było nie wyciągać rąk po te brudne pieniądze - warknęła mama przez zęby.

- To co, wolałaś żyć na ulicy? - zaśmiał się cynicznie ojciec, wrzucając lód do szklanki. - Znam cię, moja droga. Nie przetrwałabyś jednego dnia, mając tylko stułotowy banknot w portfelu, więc nie zwalaj wszystkiego na mnie. A może właśnie powinnaś się pochwalić córeczkom, jak ich rozrzutna matka praktycznie roztrwonila wszystkie pieniądze jak jakaś...

- Zamknij się i nawet nie myśl mnie obrażać!

W tym momencie Nat pchnęła uchylone drzwi, wciągając mnie w sam środek awantury.

- Mamo, tato...

Rodzice stali jak rażeni piorunem, patrząc, jakby zobaczyli ducha. Ręka ojca zatrzęsała się minimalnie, a lód zagrzechotał złowrogo. Mama wyglądała, jakby w pierwszym momencie chciała usiąść z wrażenia, ale w tej samej chwili ruszyła przez pokój i zgarnęła dłoń Nat z mojego ramienia.

Patrzyłam na mamę, jakbym ją zobaczyła po raz pierwszy w życiu. Dlaczego? Nigdy, przenigdy nie patrzyła na mnie z taką troską. Uważnie oglądała każdy centymetr mojej twarzy, odgarniając na bok splątane i nadal wilgotne włosy.

- Amelio! Na Boga, dziecko, co ci się stało?

- Zaraz. Czegoś tu nie rozumiem - zaczęłam, patrząc po kolei na każde z rodziców. Ojciec odwrócił się plecami, majstrując przy karafce z burbonem. - O czym wy...?

- Jesteś cała posiniaczona i... - Wciągnęła szybko powietrze, przejeżdżając palcami po brodzie. - Masz rozbitą wargę! Kto podniósł na ciebie rękę? Któryś z tych brudasów? W ogóle, co robiłaś w tamtej dzielnicy? Jak śmiałaś wyjść z domu i nic nam nie powiedzieć?

- Angelino, uspokój się - przerwał jej tyradę ojciec; mówił znudzonym tonem, chociaż ciało miał napięte.

- Jakbyś nie widział, twoja córka wróciła do domu brudna, mokra i pobita, i ja mam się uspokoić? To wszystko twoja wina!

- Nie bądź śmieszna. - Ojciec zmroził ją spojrzeniem, kiedy zaciągnęła mnie na białą sofę i delikatnym ruchem wytarła mi twarz jedwabną chusteczką. - Nigdy nie interesowałaś się ani Natalią, ani Amelią i teraz nagle obudził się w tobie instynkt macierzyński?

- Zawsze miałam go więcej niż ty.

- Śmiem wątpić - parsknął ojciec z przekąsem. - Nigdy nie zajmowałaś się dziećmi, więc przestań zgrywać Madonnę, do cholery!

- A co powiesz o sobie?! - wrzasnęła mama, podrywając

się ze łzami w oczach. – Na kogo mam liczyć, skoro ciebie nie ma miesiącami?! To my jesteśmy ofiarami twojego destrukcyjnego stylu życia!

Patrzyłam przerażona, słuchając, jak się wzajemnie obwiniają. Nie wiedziałam, o co tak naprawdę tu chodzi, i nawet bałam się spróbować zrozumieć.

Rodzice nie byli teraz sobą. Chociaż nigdy nie widziałam w nich więcej życia niż teraz, kiedy cały swój jad wkładali w każde poszczególne słowo. Dawniej taka sytuacja nigdy nie miała miejsca, a przynajmniej żadna z nas nie była świadkiem typowej domowej awantury. Zazwyczaj nieprzyjemnie na siebie warczeli albo wzajemnie sobie dogryzali, jednak nigdy nie prowadzili otwartej kłótni, wyciągając na wierzch brudy z całego wspólnego życia.

I nie było w tym nic zabawnego. Widok dwojga całkowicie obcych sobie ludzi, zapatrzonych w siebie egoistów, którzy twierdzili, że jedno zniszczyło drugiemu życie. Takie oskarżenia do niczego nie prowadziły, wręcz bardziej zaogniały spór.

Chciałam coś powiedzieć, przerwać kłótnię, której każde słowo było jak kolec wkłuwający się w serce, ale... nie mogłam. Nie mogłam wydusić słowa. Bałam się, że jeśli tylko się odezwę, ich mordercze, nienawistne spojrzenia skupią się na mnie i to ja pójdę pod nóż.

Zrezygnowana obróciłam się w stronę Nat, szukając u niej pomocy... ale mój wzrok przykuła leżąca na ławie koperta, która nie pasowała mi do reszty obrazka. Ojciec zawsze używał najlepszego papieru korespondencyjnego,

białego, gładkiego, z inicjałami, podczas gdy koperta leżąca na wyciągnięcie ręki była szara, z papieru makulaturowego.

I wystawał spod niej kawałek zdjęcia dużego formatu.

Nawet z odległości niecałych dwóch metrów zdołałam rozpoznać, czym jest ta kolorowa plama.

Ignorując tępy ból mięśni, które zaprotestowały dziko, gdy wstałam z wyciągniętą ręką, odrzuciłam kopertę i chwyciłam plik zdjęć.

Na każdym z nich była roześmiana dziewczyna, a jej kasztanoworude włosy wirowały na wietrze.

Czułam, jak krew odpłynęła mi z twarzy, a zimne rozdygotane palce nerwowo przekładały zdjęcia. W głowie mi szumiało.

Siedziałam z Robem na trawie przy boisku.

Kolejnych pięć to ja chichocząca z jakiegoś żartu Lidki.

Następne to ja żegnająca się z kumplami Roba, na kolejnym odjeżdżamy na motorze... i ostatnie.

Najgorsze.

Zbliżenie na moją przerażoną twarz, gdy stałam osamotniona i z niemym niepokojem... patrzyłam prosto w obiektyw.

- Jak... - Głos uwiązał mi w gardle po raz kolejny tego parszywego dnia. I nagle spadła na mnie straszna prawda, która zmroziła mnie aż do szpiku kości. - Śledziliście mnie?

Ojciec na ułamek sekundy zmarszczył brwi, a mama pokręciła głową, jakby chciała się wytłumaczyć.

- Jak mogliście mnie śledzić?! - spytałam oskarżycielsko, ciskając zdjęciami o podłogę, a zbuntowane fotografie wzbily

się w powietrze. - Jakim cholernym prawem?!

- My...

- Jak widać, nie możemy ci ufać! - zagrmiał ojciec, a mama natychmiast zamilkła. - Niedługo wyjdiesz za Igora, więc musieliśmy wiedzieć, że dobrze reprezentujesz własną rodzinę. A ty co robisz? Spędzasz czas z jakimiś miernotami spod trzepaka.

- To moi przyjaciele - warknęłam, zaciskając boleśnie zęby.

- Ciekawe, gdzie ich poznałaś? W Liceum Marcinkowskiego? - rzucił ojciec, obserwując z satysfakcją moje zaciskające się pięści.

Mama opadła na sofę, pocierając czoło dłonią.

- Nie wspominaj o tym... duszno mi - sapnęła, starając się oddychać miarowo.

Mimo że byłam blada, mokra, pobita, wykończona i rozdygotana, ojciec nie skończył. Czerpał satysfakcję z tej chwili, z momentu, w którym przyłapał mnie na gorącym uczynku, i zamierzał do cna wykorzystać moje sparaliżowanie.

Odstawił nietknięty alkohol na biurko, obszedł je i wskazał na rozrzucone zdjęcia.

Pognieciona twarz Lidki szczyrzyła się diabolicznie, wyśmiewając moją głupotę.

- Tego chciałaś? - ciągnął, mrużąc wściekle oczy. - Doprowadzić matkę do zapaści? Siostrę do rozpacz, a mnie do wściekłości? Wiesz, że Natalia szuka cię od kilku godzin po przyjaciółach i znajomych? I jak myślisz, czego

dowiedziała się od Darii?

Matka szybkim ruchem podniosła się na nogi i zmierzyła męża zaniepokojonym wzrokiem.

- Ryszard!

- Podrobiłaś mój podpis! To samo w sobie jest przestępstwem. Nie powiedziałaś ani mnie, ani matce, że od kilku tygodni chodzisz do publicznej, miejskiej szkoły ani że rozbijasz się po mieście na motorze w towarzystwie obcych i z pewnością karanych ludzi! - wrzeszczał głośno, ignorując moje łzy. Wyciągnął przed siebie palec, grożąc mi zajadle. - Może i jesteś pełnoletnia, moja panno, ale nadal masz obowiązek spowiadać się z każdej, *każdej* rzeczy, którą zrobisz. Jesteś rozliczana z każdego wyjścia, na twoje zachcianki zarabiam ja i matka, a wyciągi z twojego konta to nie dziesięć złotych na kawę w Starbucksie. Opłacam twoją edukację, twoją grę na skrzypcach, twoje zakupy, twoje rachunki za telefon, dostajesz wszystko, o czym zamarzysz, i jeszcze ci mało?

Niecierpliwym gestem odgarnął opadające na czoło włosy. Odwrócił się i w zamyśleniu zaczął przemierzać pokój.

A o czym ja myślałam?

O tym, że to się nie dzieje naprawdę, że to wszystko to jakiś przeklęty koszmar, z którego niedługo się obudzę. Modliłam się, żeby cofnąć czas i naprawić te wszystkie błędy i potknięcia. Nie chciałam nikogo skrzywdzić ani komukolwiek zaszkodzić, ale przez swój egoizm to zrobiłam.

Słyszałam nerwowy oddech Nat za moimi plecami.

Słyszałam, jak mama wykręca sobie palce i cichutko łka.

Słyszałam własne bicie serca, które boleśnie objęło się o żebra. Nerwowe zgrzytanie zębów. Mój urywany oddech.

I chciałam, żeby ojciec przestał na mnie krzyczeć.

Modliłam się o to.

Nie miał racji, i to się liczyło.

Mylił się, mówiąc, że mam wszystko, czego zapragnę. Nie miałam najważniejszego – miłości, więc postanowiłam poszukać jej na własną rękę. Przez lata nie interesowało ich, jaka naprawdę jestem. Chcieli ułożonej i wykształconej córki, która posłusznie spełni każdy ich rozkaz. I teraz wychodzi na to, że to ja, Amelia, jestem tą złą, niegodziwą córką, która wykorzystuje swoich bogatych rodziców. Że to ja zasługuję na wszelką pogardę, a nie rodzice, którzy poświęcają swoje życie dla kariery, by zarabiać pieniądze i zadowolić wszelkie potrzeby dzieci.

Życie nie jest sprawiedliwe.

Ojciec stanął przede mną z kamienną twarzą, jaką często widywałam w telewizji, gdy rozmawiał z dziennikarzami. Wcześniej śmieszyła mnie taka wymuskana twarz pokerzysty, ale teraz dogłębnie przerażała.

- Dziecko nigdy nie powinno występować przeciwko rodzicom. A ty nas bezczelnie oszukałaś, naraziłaś na szwank reputację naszej rodziny i postępowałaś w perfidny sposób. Straciłaś nasze zaufanie, a tego nie można tak łatwo odbudować, Amelio. Miałaś za dużo swobody i to się teraz zmieni. Musisz nauczyć się być posłuszną i odpowiedzialną kobietą.

Myślałam, że przelękam ślinę, ale tak naprawdę

przełknęłam łzy. Czułam rosnącą bezradność przeplatającą się z paniką.

Przysięgam sobie, że nikt więcej nie będzie patrzył na mnie tak jak ojciec – jak na papierek, który trzeba migiem zutylizować.

Mając do wyboru być tak traktowaną przez całe życie, a uciec z domu bez grosza przy duszy, wolałam to drugie.

- Więc co? – szepnęłam głosem startym od płaczu. – Nawet nie mam prawa do życia? Do własnych decyzji?

- Nie, póki mieszkasz pod moim dachem. Nie, póki to ja płacę za twoje jedzenie.

- Więc proszę bardzo, mogę odejść, tak jak stoję, w jednej chwili.

Ruszyłam w stronę drzwi, a sparaliżowana Nat wgapiła się to we mnie, to w ojca.

- Gdzie się wybierasz?

- Odchodzę!

- Ani mi się waż.

Szarpnęłam za drzwi i w tym samym momencie na moich ramionach zacisnęły się dwie pary rąk. Czułam się, jakby ścisnęło mnie olbrzymie imadło.

Wierzgnęłam dziko, ale dwaj ochroniarze ojca tylko poprawili chwyt, wzmacniając uścisk, tak że na sekundę zawisłam bezwładna.

- Zostaw mnie – syknęłam, rzucając się jeszcze raz, ale bezskutecznie. Dostałam kolejną dawkę bólu.

Ojciec podszedł z wolna, patrząc na mnie jak na nowy ciekawy okaz w zoo.

- Telefon.

- Co?

- Telefon. Oddaj mi swój cholerny telefon.

- Nie, błagam... - Facet w garniturze bez zbędnych ceregieli przeszukał moje spodnie i wyciągnął z nich komórkę. - Nie, proszę!

- Zabrać ją do pokoju - rozkazał ojciec, nie patrząc na mnie. - Zabierzcie jej laptop i wszelkie sprzęty, przez które może się komunikować.

- Nie możesz...

Szarpnięciem wyprowadzili mnie z gabinetu, mimo że starałam się zapierać nogami. Wrzeszczałam jak opętana, burząc markowy jak dotąd spokój domu Raczyńskich.

- Natalia! Nat! - skomlałam, patrząc na skamieniałą postać siostry. - Błagam, pomóż... Nat!!!

Siedziałam tak już... nawet nie wiem, jak długo. Kiedy ochrypłam i poczułam piekący ból w dłoniach, popędziłam na drugi koniec pokoju i dla zwiększenia dramatyzmu rzuciłam kryształowym wazonem o drzwi. Ale nic to nie pomogło. Nadal byłam tak samo wkurzona, sfrustrowana i rozżalona, jak w momencie, gdy ojciec mnie uziemił, a jego ochroniarze bezceremonialnie wrzucili mnie do pokoju i zamknęli drzwi na klucz.

Ale może faktycznie mieli rację? Może istotnie zawiodłam ich na całej linii? Jeszcze nigdy nie zrobiłam podobnego wybryku, zawsze zgadzałam się na wszelkie dziwactwa mojej matki i z pokorą słuchałam wszystkiego, co

miał mi do powiedzenia ojciec. Natalię uważałam za najlepszą przyjaciółkę, siostrę, powierniczkę. Więc dlaczego to wszystko przekreśliłam? Dlaczego postąpiłam w tak głupi i nieodpowiedzialny sposób?

Mieli całkowitą rację. Miałam wiele do stracenia. Siostrę, dom, edukację... Może im chodzi wyłącznie o moje dobro? Może faktycznie jestem rozpieszczoną księżniczką, a poznanie, jak żyją normalni ludzie, to tylko mój kolejny kaprys, który musiał zostać spełniony?

Gubiłam się w tym wszystkim.

Gdzie tak naprawdę była granica i dlaczego ją przekroczyłam? Dlaczego zapomniałam o rodzinie, o korzeniach i o tym, skąd pochodzę? Co mnie podkusiło...?

Przecież gdyby prasa się dowiedziała, że córka *tych* Raczyńskich została przeniesiona do zwykłej państwowej szkoły, to byłby skandal na cały kraj. Ojca wytykano by palcami w sejmie i miałyby nieprzyjemności. No a mama? Nie wyszłaby z pokoju przez miesiąc. I Nat, która ma rewelacyjne wyniki na studiach i szacunek wielu wykładowców. Jaką ja jestem egoistką, nie widząc tego, że mogłam zaprzepaścić karierę ojca, matki i Nat...

Oni tylko chcieli dla mnie dobrze.

Znaleźli mi Igora, który faktycznie był sympatycznym i miłym chłopakiem z własnymi planami i marzeniami, ale tylko ja go takim widziałam. Jego maska cynicznego cwaniaczka szpeciła jego naturalny charakter. Tego, jak się zachowywał, gdy były z nami osoby trzecie, nienawidziłam każdą komórką mojego ciała.

Ale obiecał się zmienić.

Może spróbuję obiecać rodzicom, że już nigdy nie powiem na nich złego słowa, już nigdy nie zrobię niczego bez ich wiedzy i dostosuję się do każdego polecenia, byle pozwolili mi zadzwonić do Roberta i Lidki...

Na myśl o Robie poczułam ucisk w samym środku klatki piersiowej. Krzyknęłam rozpaczliwie. Aż do utraty tchu. Tak bardzo chciałam go zobaczyć, a jeśli nie, to chociaż porozmawiać...

Po co? Powiedzieć prawdę?

To niesprawiedliwe. Niesprawiedliwe i obrzydliwe nie fair.

Żołądek podjechał mi do gardła. Przełknęłam kwas, który miałam w ustach, siląc się... błagając Boga o cofnięcie czasu.

Tylu ludziom zaoszczędziłabym cierpienia.

Racja, najlepiej będzie, jak Robert o mnie zapomni. Niech myśli, że Elka Malinowska zginęła. To lepsze niż ta okrutna prawda.

Ale... moje serce krwawi...

Robert...

Obudziło mnie delikatne pocieranie.

Od razu poczułam zapach perfum Roba i błędnie pomyślałam w pierwszej chwili, że to on mnie budzi. Błędnie. Jego kurtka dawała mi tyle ciepła. Prawie jak jej właściciel.

Nat usiadła obok mnie, ostrożnie odgarniając mi z czoła poplątane włosy. Od leżenia na podłodze, powinnam być zdrętwiała i zimna, a było mi przyjemnie ciepło. Wtuliłam

twarz w poduszkę splątanych kosmyków, pragnąc jedynie zasnąć i już się nie obudzić. Odczuwałam to jako moją życiową porażkę – nigdy o nic nie prosiłam i nie dawałam nic w zamian, a jeden mój kaprys mógł przekreślić dalszą karierę mojej rodziny. Całkowicie zgadzałam się z wolą taty.

Podniosłam się na łokciu i natychmiast poraził mnie oślepiający blask. W pokoju było niesamowicie jasno, a że meble i ściany miały tu jasne odcienie, wystarczył mały promień światła, żeby rozjaśnić każdy najciemniejszy kąt.

Natalia nie spała dobrze tej nocy, widać to było po jej twarzy. Cerę miała poszarzałą, a nie rumianą, jak normalnie. Oczy podkrążone i niewyspane. Westchnęła żałością, poprawiając koc, który spadł mi z ramion, gdy się podnosiłam.

- Przepraszam – wyszeptała cichutko.

Miałam ochotę parsknąć śmiechem.

- A jakie to teraz ma znaczenie? Poza tym nie zrobiłaś nic złego...

- Mogłam ich powstrzymać – przerwała mi Nat, zaciskając dłonie w pięści. - Powiedzieć im, żeby dali ci spokój... Stanąć w twojej obronie jak każda starsza siostra... zrobić cokolwiek! A tak...

- Teraz to już nieważne.

Właśnie, co mogłam zrobić? Jedynie się wycofać i pozwolić, żeby rodzice ustawili mi życie. Jakoś przez osiemnaście lat żyłam, będąc całkowicie zależna od nich, a nic nieprzyjemnego mnie nie spotkało. Żyłam w ich cieniu, ale to także była dla mnie ochrona.

Dawid starał się uświadomić rodzicom, że w życiu ważna jest miłość i pasja, a nie pieniądze i robienie kariery, jednak mama i tata to ludzie, którzy kierują się właśnie takimi zgubnymi wartościami. Ale gdybym porzuciła durny pomysł życia na własną rękę, zostawiła Roberta i zdusiła to dziwne uczucie rodzące się w piersiach, i przekonała się do Igora... Tak, Igor zapewni mi przyszłość.

Właśnie o tym trzeba myśleć, o swojej przyszłości.

Siostra osunęła się niepewnie, siadając na puszystym dywanie. Jej luźne beżowe spodnie raczej nie nadawały się do siadania na ziemi.

- Co ci strzeliło do głowy? - Głos miała inny niż wczoraj. Wczoraj kipiała ze zdenerwowania, a dzisiaj... dzisiaj była zmęczona. - Dlaczego nawet mi nie powiedziałaś?

- O czym?

- Aż tyle razy skłamałaś, że nawet nie wiesz, o czym mówię?

Chciałam przewrócić oczami, ale nie czułam się najlepiej. Prawdę powiedziawszy, opadłam z sił.

- Dlaczego mi nie powiedziałaś, że przenosisz się do Marcinka?

- Nie przeniosłam się... a zresztą, teraz to już nieważne.

- Nie, ważne - zaakcentowała mocno, łapiąc mnie za łokieć. Nie chciałam patrzeć jej w twarz. Bałam się spojrzeć Nat w oczy, bo nie chciałam widzieć tego cierpiącego spojrzenia w stylu: *ufałam ci*. - Ja uważam, że to ważne.

Jej ręka paliła mnie, jakby była żywym dowodem mojej winy. Nie starałam się jej odtrącić, ale wierciłam się

niespokojnie na miejscu, próbując opanować napływające do oczu łzy. Czując przytłumiony uścisk w piersi, oddychałam ciężko.

Otarłam twarz wierzchem koszuli. Wzrok nadal miałam utkwiony w dywanie.

- Chciałam zobaczyć, jak to jest być normalną nastolatką. Chodzić po całym budynku bez ochrony, bez chipów czy kart magnetycznych. Normalnie rozmawiać, jeść, śmiać się i poznawać nowych ludzi.

- Zapomniałaś, że nie jesteś normalną nastolatką. Ojciec ma pracę, jaką ma, i przez te wszystkie lata dorobił się wielu wrogów. Dlatego musimy uważać.

Przełknęłam ciężko ślinę, zaciskając zęby. Tak samo mówił mój zdrowy rozsądek, który próbowałam przytłumić.

- Czemu teraz to mówisz? - warknęłam przez zęby, uciekając wzrokiem za okno.

Ale Natalia milczała. To było do niej niepodobne.

I wtedy mnie olśniło.

Wrogów.

Jak świat światem, w naszym domu nigdy nie padło to słowo. Zawsze mieliśmy samych przyjaciół, oddanych i lojalnych wspólników, ale nigdy wrogów.

Zebrałam całą resztę odwagi, jaka mi została, i zerknęłam na siostrę.

Coś mi tu nie grało.

Koperta. Ta koperta nie pasowała do gabinetu ojca.

I reakcja Nat, gdy weszłam do domu. Niemal rzuciła się na mnie, a takiego przerażenia, jakie miała w oczach, jeszcze

nigdy nie widziałam.

Trudno mi było pozbierać myśli, bo cały czas uważałam to za totalną bujdę.

- Co się stało, kiedy mnie nie było?

Uciekała ode mnie wzrokiem. Wyglądała jak osaczony królik zapędzony w róg.

- To nie rodzice mnie śledzili. Prawda?

Trafiłam. Widziałam to w momencie, gdy przełknęła ciężko, jakby miała kamień w gardle.

- Dostali te zdjęcia o szóstej - wysapała z zamkniętymi oczami. - Nie zostawili po sobie żadnych śladów. Tata od razu postawił na nogi całą ochronę.

- To dlaczego...

- Nawet nie wiesz, jak się zdenerwowali... - Nat zaciśnęła zęby, a jej przedramię pokryło się gęsią skórką. - Nigdy wcześniej, przez całe swoje życie, nie widziałam sensu w ochronie, ale teraz boję się bez nich wyjść z domu. I nie myśl sobie, że ojciec nałożył na ciebie szlaban, bo nie powiedziałaś im o nowej szkole. Tata się boi, że coś ci się może stać, że to może być jakieś chore ostrzeżenie albo coś w tym rodzaju.

- Ale dlaczego mi tego nie powiedzieli? - Dziwne, prawda? Zadawałam sensowne pytania, a mój mózg pracował całkiem normalnie, podczas gdy w środku trzęsłam się jak liść. - Dlaczego ojciec przyznał, że to on kazał mnie śledzić?

- A jak myślisz? Bo nie chciał cię wystraszyć. Mówię ci to, żebyś wiedziała, dlaczego ojciec wczoraj był taki

przerażający. Wiesz, bycie posłem i szefem wielu firm to nie przelewki. Jestem pewna, że nie mówi nam wielu rzeczy tylko po to, by nas nie straszyć.

Tak, to prawda, życie zawodowe mojego taty to była praktycznie tajemnica poliszynela – nikt nic nie mówi, ale wszyscy się domyślają, o co chodzi.

– Wyobrażasz sobie, co przeżyliśmy? – Wolałabym, gdyby wykrzyczała mi to prosto w twarz, a nie mówiła tak udręczonym i miękkim głosem. Naprawdę miałam dość tych wyrzutów sumienia. – Jak ja się denerwowałam, kiedy dzwoniłam po twoich znajomych? A ta informacja od Darii, że chodzisz do państwowej szkoły... Normalnie, grunt usunął mi się spod nóg. Eli, nie chcę, żeby cokolwiek ci się stało – dodała, ściskając mocno moje przedramię.

– Ale nie możecie trzymać mnie w zamknięciu. To nic nie da.

– Przeciwnie, jeśli teraz wiedzą, że chodzisz do zwykłej szkoły...

– Dobrze, to przestanę tam chodzić, ale błagam, przynieś mi mój telefon.

Widziałam, jak machinalnie skinęła głową, ale w tej samej sekundzie stanowczo zaprzeczyła.

– Nie. – Już otwierałam usta, gotowa błagać i szlochać, lecz jej stanowczy ton natychmiast mnie powstrzymał. – Nie mogę, zrozum...

– Pozwól mi się pożegnać. O nic innego nie proszę.

Aż sama nie mogłam uwierzyć w moje opanowanie i zimną krew. Moje ciało chyba pierwsze zdało sobie sprawę,

że tak naprawdę moje błagania i prośby prowadzą donikąd. Ale umysł walczył i wciąż miał nadzieję. Chciałam przeprosić Roba i Lidkę; może nie wyznać im prawdę, ale móc powiedzieć ostatnie słowo pożegnania, nim Elka Malinowska wyjedzie na zawsze z miasta wraz z ojcem wojskowym.

Mała rada na przyszłość. Im częściej kłamiecie, tym szybciej potraficie wymyślić najbardziej wiarygodną bajeczkę. To szybkie rozwiązanie, ale już odwrócenie sytuacji nie należy do najprostszych rzeczy.

I tym razem Nat stanowczo zaprzeczyła, podnosząc się na nogi. Górowała nade mną, ale mimo to nie czułam strachu, tak jak wczoraj przed ojcem. Siostra zgrabnym krokiem podeszła do okna i poprawiła smętnie wiszącą zasłonę, którą widocznie w ferworze wściekłości szarpnęłam.

- Amelia, ja też widziałam te zdjęcia - zaczęła spokojnie, a moje serce minimalnie przyśpieszyło. Kto jak kto, ale Nat potrafiła mnie przejrzeć na wylot i daję głowę, że doszukała się na zdjęciach czegoś więcej niż mnie spędzającej czas z obcymi ludźmi z niższej warstwy społecznej. - Siedziałaś z tymi ludźmi z własnej nieprzymuszonej woli i świetnie się bawiłaś. Szczególnie ta dziewczyna o krótkich kruczoczarnych włosach wydawała się twoją przyjaciółką. Wiesz, siedziałyście tak blisko i szeptałyście do siebie przejęte, w ogóle nie interesując się niczym innym. I widziałam... widziałam tego chłopaka.

Trafiony, zatopiony.

Mówiłam, że moja siostra powinna być strzelcem wyborowym albo pracować dla tajnych służb? Biedna,

zmarnuje się w korporacji ojca.

- Było ich tam dużo - rzuciłam z przekąsem. Dziwiłam się sama sobie, że jeszcze stać mnie na sarkazm.

- Nie błaznuj - westchnęła, okręcając się na obcasie. Założyła ręce na ramiona i pocierała je odruchowo. - To z jego powodu chcesz odzyskać telefon.

- Nie, chcę pogadać z Lidką - oświadczyłam twardo.

- Kłamiesz.

- Przestań wciąż pieprzyć, że kłamię!

- Więc ty przestań kłamać.

- Chrzań się. Wszyscy się chrzańcie.

Miałam tego dość. Tej parodii mojego życia.

Chciałam tylko pieprzony telefon, nic więcej! Nie oczekiwałam, że przyklasną mi i pogłaszczą po główce, przebacząc wszystkie kłamstwa. Chciałam tylko jedno cholerne połączenie. Podporządkowuję się im cały czas i tylko ten jeden raz chciałam poczuć, co to tak naprawdę znaczy żyć. Nie chciałam wszystkiego schrzanić, być wyrodną córką czy jakimś nastoletnim przestępcą. Zakochać się i mieć głowę w chmurach. Poznać smak wolności. To wszystko miałam tylko przez krótką chwilę, zaledwie moment.

A teraz?

Miałam po prostu dość.

- Zostaw! - Wyrwałam się siostrze, która zatrzymała mnie w drodze do łazienki.

Zaczęłam się z nią szamotać, zupełnie nieświadoma tego, że łzy spływają kaskadą po moich policzkach. Światło zaczęło

się załamywać, a pokój kołysać.

- Już. Cichutko.

- Jak ja mam żyć, skoro nie mam prawa robić tego, co chcę...?

Siedziałam na podłodze. Nat obejmowała mnie ramionami, chcąc ochronić przed brutalnym światem. Normalnie powiedziałyby, że wszystko się ułoży i inne bzdety, bylebym przestała płakać.

Teraz milczała.

A mnie serce pękało.

Wiedziałam, co to oznaczało.

Już nigdy nie zrobię niczego na przekór rodzicom. Będę pod ścisłą ochroną czy to ich, czy mojego przyszłego męża. Będę jak bohaterki żalonych romansów, które żyją we własnym świecie niespełnionych marzeń, bez miłości, za to z oceanem żalu i nienawiści.

Ale ja poznałam, czym jest wolność i miłość. I miałam to na wyciągnięcie ręki...

Kolejny raz żałowałam, że nie urodziłam się jako normalna dziewczyna.

- Ja go... ja go chyba kocham.

To był mój szept. Zakrztusiłam się własnymi łzami, kiedy zdałam sobie sprawę, że wypowiedziałam swoje myśli na głos. Nie powinnam kochać Roba. Był mi całkowicie obcy, nie znaliśmy się dobrze i ostatecznie mogłabym się tylko nim zauroczyć, zakochać, ale już słowo miłość... ono zmienia wszystko. Miłość to coś, co sprawia, że sytuacja robi się poważna i nie jest to już dziecięca mrzonka. Człowiek dzięki

miłości dorasta i staje się świadomą, dojrzałą osobą. Tak się czułam, ale...

- Ja go kocham, Nat.

Wiele razy wyobrażałam sobie moment, w którym powiem siostrze, że zakochałam się w kimś na amen. Myślałam, że zaczną wtedy skakać i pisać razem ze mną, że będziemy hałasować i skakać po łóżku jak nastoletnie bohaterki komedii romantycznych.

Ale zamiast cieszyć się razem ze mną, Nat powiedziała tylko:

- Przykro mi.

A moje łzy wymieszały się z jej łzami.

ROZDZIAŁ 12

Diabeł zastawia liczne sidła na drodze wiodącej do prawdy.

Bernard Cornwell, *Nieprzyjaciel Boga*

Ania stanęła przed panoramicznym oknem, z którego roztaczał się zapierający dech w piersiach widok na miasto nocą. Ostrożnie odsunęła białą, cienką jak mgła firanę, jakby spodziewała się dojrzeć snajpera czającego się na dachu sąsiedniego budynku.

- Jeszcze mamy czas.

Daria przysunęła się do niej zaintrygowana, a jej stężała mina mówiła sama za siebie.

- O czym tym razem gadasz?

- Zadzwonisz po szofera i każesz mu podjechać pod tylne wejście, a ja zejdę razem z Eli.

- Oszalałaś?

- A widzisz, jak ona wygląda? Trup! Chyba prędzej wolałaby umrzeć, niż wyjść z tego pokoju.

- Ja tu jeszcze jestem - pomachałam do nich udręczona, opierając się o framugę drzwi łazienki. Nogi miałam jak z waty.

- Tak, umarlaku, i właśnie o tobie gadamy. Poważnie, masz uroczą sukienkę, ale cerę jak miesięczny umrzyk.

- Szału dostanę. Zejdź z niej, Anka! - wrzasnęła Daria, jakby krew ją zalała.

- W porządku... - Anka przewróciła oczami, okręcając się na szpilkach, a jej szmaragdowa suknia ze zwiewnego lnu zaszeleściła delikatnie. - Idę się napić.

Doczłapałam do miękkiego fotela stojącego przed kominkiem, w którym przyjemnie syczał ogień.

Za sobą usłyszałam odgłos butów stawianych na puszystym białym dywanie. Daria poprawiła sukienkę i pochyliwszy się nade mną, odgarnęła mi włosy z czoła. Obie z Anią poświęciły dużo czasu, by doprowadzić mnie do stanu użyteczności po moim niekontrolowanym pawiu sprzed kwadransa. Na szczęście dla mnie nie zrobiłam tego przy gościach, tylko ewakuowałam się błyskawicznie z sali balowej. Gdyby matka zobaczyła, jak wymiotuję do wazy z białymi różami, już gryzłabym kwiatki od spodu.

Część powitalną miałam już za sobą i przyszedłam do pokoju, by się odświeżyć (umyc zęby!) i włożyć wieczorową suknię.

Wiecie, czemu tu jestem.

To powinno być moje prywatne święto, dzień, w którym powiem światu, że jestem do szaleństwa zakochana w tym jednym jedynym mężczyźnie.

A tu dupa. Porażka na całej linii. Ja, przyszła panna młoda, powinnam się zalewać szampanem z przyjaciółkami i komentować kreacje, w których przyszły na przyjęcie stare

pudernice, tak jak to robiła Natalia ze swoimi koleżankami kilka pokoi dalej. Czy jej zazdrościłam? To chyba oczywiste.

Dodatkowo tak się stresowałam tą szopką, że od dwóch dni nic nie jadłam, więc już przestałam zwracać płyny i miałam tylko znienawidzone przeze mnie odruchy wymiotne. A to chyba gorsze niż samo wymiotowanie. Aż do momentu, gdy przy witaniu gości wypłam duszkiem kieliszek szampana.

- Jak się trzymasz? - Daria potarła moje ramię, a jej zboląta mina mówiła sama za siebie. Szalenie się o mnie martwiła.

- Nijak.

Ledwo to powiedziałam, a mój żołądek ponownie skurczył się w proteście. Dosłownie, jakbym oberwała z pięści w brzuch.

- Znowu?

Odsunęłam wyciągniętą rękę Darii, która już gotowa była odholować mnie z powrotem w zimne objęcia klozetu.

- Nie, wytrzymam. I tak mam już pusty żołądek.

- Jedno jest pewne, nie powinnaś teraz pić. - W drzwiach stanęła Anka, wymachując opróżnionym kieliszkiem po szampanie. Któryś z kolei. - Dlatego, jako twoja przyjaciółka, w akcie miłości i szczerego oddania poświęcam swoją wątrobę i piję za ciebie.

- Jak ja ci się odwdzięczę?

- Drobiazg. - Czknęła i odeszła, by napełnić kieliszek.

- Może powinnaś pomyśleć o planie Anki? - mruknęła niepewnie Daria. - Jest szalony, ale uwierz mi, prędzej

zgodziłabym się pomóc ci w ucieczce, niż wypchnąć cię z powrotem na to przyjęcie.

Moja słodka, kochana Daria. Poważnie, wyglądała anielsko i zbyt niewinnie, by proponować mi ucieczkę z własnego przyjęcia zaręczynowego.

- Spokojnie, już nic gorszego nie może mnie spotkać - skłamałam cicho, poklepując przyjaciółkę po ręce. - Jak Anka to przełknęła?

Daria posłała mi krzywy uśmiech, który w jej przypadku nie wróżył nic dobrego.

- Robi dobrą minę do złej gry - wyznała cicho, przygryzając dolną wargę lekko smagniętą błyszczącym. - Czyli jest na ciebie absolutnie wkurzona, ale ukrywa to, bo nie ma serca kopać leżącego.

- Przepraszam - powiedziałam po raz milionowy, ale nie zaszkodziło przecież powiedzieć i następny. - Naprawdę, bardzo was przepraszam.

- To już nic nie zmieni, Eli. Prędzej czy później wszystko wróci do normy - próbowała mnie pocieszyć, ale gdzieś po drodze zniknęła cała jej pewność siebie. - Rodzice spuszczą z tonu, zobaczysz.

- Wątpię - westchnęłam, bawiąc się diamentową bransoletką na ręce. - Ostatnie dwa tygodnie to kompletny koszmar. Nie mogę się ruszyć z domu. To moje pierwsze wyjście, a i tak obstawę mam większą niż straż królowej Elżbiety.

Do sypialni wkroczyła pewnym krokiem Anka (pewnym, jak na osobę, która wypila już połowę szampana i opróżniła

dwa kieliszki czerwonego wina) i nie można powiedzieć, żeby była zachwycona. Gdyby nie jej spięte włosy, to przysięgam, emanowałyby elektrycznością.

- Był tu jakiś frajer, który miał czelność nas poganiać - wysyczała, zakładając ręce na biodra.

- I co mu powiedziałaś?

- Że ma się wypchać i przyjdziemy wtedy, kiedy opróżnimy cały barek.

Daria ostentacyjnie trzasnęła się w czoło.

- Czego? - parsknęła Anka, gdy nasza przyjaciółka podeszła do niej i zaczęła ją uważnie oglądać i obwąchiwać. Tymczasem ja szybko wstałam z fotela i wsunęłam czólenka na stopy.

- Lepiej już chodźmy, bo jak przekaże to mojej matce, to wpadnie tu, niszcząc wszystko jak diabeł tasmański.

- Popieram. Dodatkowo lepiej, żeby nie widziała Anki w takim stanie.

- Że w jakim stanie niby jestem? Bo ciuteczkę za dużo wyp... - Czknęła, podskakując jak piłka.

- Idziemy - zarządziłam twardo i nim otworzyłam drzwi, zebrałam w sobie całą odwagę.

Na korytarzu prowadzącym do sali kręciło się kilku kelnerów; jedni wynosili puste tace i kieliszki, drudzy przynosili półmiski pełne wykwintnych przystawek i czystą zastawę.

Daria zrównała się z Anką i słyszałam, jak marudzi jej, by wzięła na wstrzymanie z pić.

I tak naprawdę sama miałam ochotę porządnie się spić.

Cholera, znowu...

- Eli?! - zawołała za mną zaniepokojona Daria.

- Muszę się przewietrzyć... za chwilę...

Wybiegłam na patio, a później na taras prowadzący do ogrodu.

Zimne powietrze natychmiast uspokoiło moje rozdygotane ciało. Ale nie można tego było powiedzieć o świadomości. Nadal myślałam, że to wszystko, co kręci się wokół, tak na serio mnie nie dotyczy. To nie moje życie, tylko innej dziewczyny, a ja jestem tylko narratorką. To sen, scenariusz, jakaś zwariowana powieść albo film, a nie rzeczywistość... ona musi być inna.

Ale jakkolwiek by na to patrzeć, to ja stoję na tarasie Lennox Palace i to przyjęcie na moją cześć trwa w najlepsze w najdroższej sali balowej w tej części kraju.

Paradoksalnie, właśnie w tym momencie myślałam o tym, że moje życie nie mogło się już bardziej spieprzyć...

- Elka?

Zdawało wam się kiedyś, że umarliście ze strachu? Albo że serce podskoczyło wam do gardła?

Właśnie tego doświadczyłam, tylko miliard razy mocniej.

Jak sparalizowana odwróciłam się powoli, spodziewając się właśnie tej osoby.

- Wiedziałaś, że to musisz być ty! Do diabła, zjawiskowo wyglądasz! - paplała Lidka, a ja stałam jak wrośnięta w ziemię, nie mogąc wypowiedzieć ani słówka.

Zdecydowanie to sen.

To nie może być prawda.

Ja nie mogę stać tu z Lidką na tarasie...

- Hej, hej! Ziemia do Elki! - Zamachała przed moimi oczami, podskakując na paluszkach. - Co ty tu właściwie robisz, co? Nie wiedziałam, że to twój poziom.

Przełknęłam gulę, ale nadal nie mogłam nic powiedzieć.

- Zdajesz sobie sprawę, jak się martwiłam? A Rob! On od zmysłów odchodził. Poważnie, furiat z niego straszny, ale ostatnio wyżył się na starym samochodzie ojca. Ma przez to karne godziny w warsztacie i musi wyklepać mu maskę. Kretyn, nie?

- Lidka. Jesteś tu... Ale co tu robisz? - wyszeptałam, czując, jak na czoło wstępują mi drobiny zimnego potu.

- Jak to co? Pracuję! Mówiłam ci, że zbieram na nowy tatuaż, nie? To jest ta impreza, na której zarobię połowę kasy za jednym razem. Tylko nie mogłam nic wcześniej mówić, bo organizacja była totalną tajemnicą. No i nie musisz się już bać tego kretyna Staszewskiego, bo to jego zaręczyny. Super, nie?! Już nie będzie cię nachodził w naszej szkole, więc wracaj do nas szybko. Myślałam, że za ten numer, co Rob wywinął Staszewskiemu, twój ojciec cię uziemił, ale jak widzę, wszystko z tobą w porządku. A o Staszewskiego niech się martwi jego narzeczona. Jak jej tam? Amelia Raczyńska czy jakoś tak. Ale gafa, nie wiem, na jakim przyjęciu pracuję!

- Sosnowska! Ile jeszcze mam na ciebie czekać?

Nie, nie śnisz, ale ja chyba tak.

To przecież zły sen. Koszmar.

Podbiegł do nas Rob, ale skupił się tylko na małej Lidce, i był na nią konkretnie wściekły. Dopiero kiedy podszedł

w krąg zapalonych latarni, zobaczył, z kim rozmawia Lidka.

Staął jak porażony.

Przez chwilę żadne z nas nic nie mówiło, kompletnie zaskoczone. Nawet nie zwracaliśmy uwagi na paplanie Lidki.

Po prostu cały świat zamknął się w jednym miejscu. Skupił się na nas.

Gdy na scenę wkroczył kolejny aktor.

- Idziesz? Musimy zaczynać... - Igor zjawił się u mojego boku, demonstracyjnie pukając w srebrny zegarek na przegubie.

Robert doskoczył natychmiast, przez nieuwagę wytrącając tacę, którą trzymała Lidka. Brudne kieliszki upadły na kamień jak w zwolnionym filmie, pękając na wiele drobnych kawałeczków i rozbryzgując się we wszystkie strony pod naszymi nogami.

- Ona nigdzie nie idzie. Rozmawia z nami i to nam musi się wypowiedzieć. Zajmij się lepiej swoją narzeczoną.

Wiedziałam, co zaraz nastąpi. Poznałam to po tym wrednym uśmiešku Igora, od którego zrobiło mi się niedobrze.

- Właśnie to robię - oświadczył, owijając ramię wokół mojej talii i nie czekając na dalsze protesty, pociągnął mnie w krąg złotego światła sączącego się z sali, gdzie nagle ktoś wyłączył głos.

To był ten moment.

Mój ojciec przemawiał, kiedy zupełnie odrętwiała dałam się ciągnąć Igorowi. Zaprowadził mnie na drugą stronę eleganckiej sali skąpanej w ostentacyjnym przepychu.

Co się stało dalej? Nie mam pojęcia.

Obraz wyłączono, a dźwięk wyciszono. Byłam zupełnie bierna. Nie uśmiechałam się. Ale inni klaskali i zachwyceni kiwali głowami, gdy Igor, trzymając mnie mocno, brnął przez rozstępujący się tłum. Ku scenie.

Już wiem, jak się czuje skazaniec idący na szubienicę – przebiegło mi przez głowę, i pomyślałam, że chyba dopadło mnie szaleństwo, a raczej jego pierwsze symptomy.

Podaję, że moglibyście wbić mi igłę prosto w serce, a i tak bym nic nie poczuła.

Podniosłam wzrok. W otwartych podwójnych drzwiach balkonowych pojawił się on.

- ...długo czekaliśmy na ten dzień. Nasze dzieci dorosły i stały się świadome swoich wyborów. Mają własne plany, marzenia i cele, do których dążyć będą w pocie czoła. A my, starzy rodzice, nie mamy prawa stać im na drodze do najcenniejszego pragnienia. Miłości. Czegóż, czego nie możemy kupić ani wynegocjować. O miłość musimy zawalczyć i wygrać. Uwierzcie mi, miodem na serce ojca jest widok dwóch uszczęśliwionych córek, które znalazły swoich wybranków. Moi drodzy, świętujmy razem z nimi! Niech wszyscy wzniosą kieliszki i wypiją za długie, szczęśliwe życie pełne miłości! Za moje córki i ich przyszłych mężów! Za Natalię Raczyńską i Daniela Iwaszkiewicza oraz Amelię Raczyńską i Igora Staszewskiego! Niech nam żyją!

Nie płakałam z radości, chociaż jestem pewna, że wszyscy zgromadzeni myśleli właśnie w ten sposób.

Nie zwróciłam uwagi, gdy Igor przyklęknął i włożył mi

jeszcze raz na palec pierścionek zaręczynowy z diamentem.

Nie zareagowałam nawet wtedy, gdy jego ciepłe usta wpiły się w moje, zasłaniając mi widok na balkon.

To, co miałam zobaczyć, już zobaczyłam.

Na własne oczy widziałam, jak wygląda miłość, która w jednej sekundzie przemienia się w nienawiść.

Ale nie mogłam tego tak zostawić.

Natychmiast gdy Igor odrobinę rozluźnił uścisk, wyrwałam mu się i zeskoczyłam z wysokiej sceny. Pognałam przed siebie, podnosząc do góry długą, lejącą się przez palce suknię, tak że byłam idealną parodią jakiejś uciekającej damulki z okresu późnego romantyzmu.

Biegłam, cały czas szepcząc w obłędzie jego imię.

I kiedy zobaczyłam przez łzy, jak jego rozmazana sylwetka niknie w korytarzu prowadzącym na podziemny parking, przyśpieszyłam.

W tym samym momencie nogi zaplątały mi się w materiał sukni.

Uderzyłam o zimną posadzkę, rozbijając sobie kolano i ścierając skórę z prawej dłoni.

Załkałam żałośnie. Jak ja miałam go teraz znaleźć? Jak sprawić, by mnie wysłuchał?

O wybaczeniu nawet nie marzyłam. Ale czułam się winna. Winna do tego stopnia, że nie mogłam złapać tchu i dusiłam się łzami.

Wtedy znikąd pojawiła się czyjaś ciepła dłoń i pociągnęła mnie za ramiona.

Robert klęczał przede mną, wodząc opuszkami palców po

obtartych miejscach na rękach. Nie patrzył mi w oczy, ale i tak czułam bijącą od niego wrogość.

- Czego chcesz? - wyszeptał cicho.

Tego szeptu nawet nie mogę opisać. Był zimny? Mroźny? Odpychający?

Nie. To nie było to. Był obojętny.

- Błagam, daj mi minutę - wychlipałam mimo drżącej piersi.

Podniósł głowę, przesywając mnie pełnym wyrzutu wzrokiem.

- Po co?

- Chcę ci wszystko wyjaśnić.

- A skąd mam wiedzieć, że nie skłamiesz?

Czego miałam oczekiwać? Że bez względu na to, czego się dowiedział, nadal będzie mi bezgranicznie ufał? Nie powinnam tak myśleć, jednak gdzieś w głębi serca miałam nadzieję, że tak właśnie powie... że wybuchnie tym swoim bezczelnym śmiechem zwycięzcy i sprzeda mi sójkę w bok.

Dlatego byłam rozczarowana tym, czym nie powinnam być.

- Po co ci to było? Jakaś forma rozrywki przed zaręczynami? - spytał oskarżycielsko, mrużąc podejrzliwie oczy. - Chciałaś się zabawić z jakimś zwykłym chłopakiem? Jesteś taka sama jak oni.

- Nie, nie jestem.

- Poważnie? Bo ja widzę coś innego. Po prostu kolejny kaprys małej dziewczynki.

- Nie mów tak.

- Kurwa, jesteś Amelia Raczyńska! - wybuchnął nieoczekiwanie, podrywając się na nogi. Podszedł do białej balustrady i uderzył w nią z całej siły. - Jak mam o tobie myśleć?!

Obolała dźwignęłam się na miękkie nogi i chociaż kolana dygotały mi ze strachu, pokuśtykałam do chłopaka, wokół którego unosiła się czarna aura mordy. Jego dłonie drżały jak w febrze.

Wyciągnęłam w jego stronę ręce w błagalnym geście.

- Robert...

- Zostaw mnie! - Zamachnął się i mnie odtrącił. Zachwiałam się tak, że musiałam się oprzeć o filar. Był chłodny, ale w porównaniu z nim ja byłam lodowata.

Zaczęłam się śmiać sama z siebie. To absurdalna sytuacja, nie uważacie?

Byliśmy jak dwa magnesy, które od początku wzajemnie się przyciągały, by na sam koniec ustawić się pod niewłaściwym kątem.

- Tylko mi nie mów, że mam cię zostawić - wyrzuciłam przez zęby, ostatecznie opanowawszy śmiech i łzy. - Zgodzę się na wszystko, ale nie pozwolę, żebyś ode mnie odszedł.

- I co panienka zrobi? Każe panienka zamknąć nową zabawkę w swoim pokoju?

- Przestań się tak zachowywać.

- A jak się zachowuję?

- Jak pajac!

- Nie, moja droga, po prostu nie poznałaś mnie do końca. Zimny, krzywy uśmiech, jaki mi posłał, był bezosobowy,

tak jak na początku naszej znajomości.

A więc przypało.

- Więc co? Wszystko, co do tej pory się zdarzyło... To też nieważne? Jakoś nie przeszkadzała ci Elka Malinowska, ale już Amelia Raczyńska to wrzód na dupie?

Jego palce zbieleły, gdy zacisnął je w pięści. Mimo półmroku mogłam dostrzec, jak żyła na jego szyi pulsuje zatrważająco szybko.

- Po prostu nie lubię, kiedy ludzie mnie okłamują.

- Ty też nie mówiłeś mi o sobie całej prawdy. Właściwie wszystkiego, co wiem na temat twojej przeszłości, dowiedziałam się od Lidki.

- Weź pod uwagę, że nie każda dziewczyna chciałaby mieć chłopaka, którego starszy brat siedzi za narkotyki - sapnął, barwiąc ton odrobiną wyrachowanego śmiechu.

- Przede wszystkim wzięłabym pod uwagę to, jakim jesteś człowiekiem. Rodzina nie ma dla mnie znaczenia - oświadczyłam twardo, zbliżając się do niego o krok.

- Ale ty też nie jesteś aniołkiem - rzucił, okręcając się w moją stronę. Jego lodowate oczy nadal stanowiły dla mnie tajemnicę.

- A pomyśl, jak byś się zachował, gdybym powiedziała, że chodzę do jednej szkoły z tymi przydupasami z Schumana? - warknęłam, tracąc resztkę cierpliwości. - Kto ich obrażał i poniżał, chociaż połowa tych przeniesionych uczniów to równi ludzie? Myślisz, że nie wkurza mnie to, że jak tylko się przedstawię, już mam doczepioną łatkę? Ty też byś mnie tak ocenił.

Jego oczy ani na chwilę nie opuściły moich, więc widział moją frustrację i pewność, z jaką wypowiadałam te słowa.

- Nie możesz być pewna - wyszeptał sucho.

- Tak się składa, że jestem w stu procentach pewna - oświadczyłam, załamując ręce. - Dobra, skłamałam, ale moje uczucia i charakter to coś, czego nie mogę zmienić.

Oparł się o murek i przygarbił się nieco. Wyglądał teraz znacznie starzej, dojrzej. Z całą pewnością los nie obszedł się z nim łaskawie i nie raz, ani nie dwa, wystawiał na próbę jego wolę walki. A tym razem ja prosiłam o kredyt zaufania. Rzecz w tym momencie nieosiągalną, biorąc pod uwagę, czego się właśnie o mnie dowiedział.

- To nie ma sensu, Elka... cholera - warknął, przymykając powieki.

Minimalnie wygięłam usta.

- Po prostu Amelia. Albo Eli - podsunęłam cicho.

- Nie wkurzaj mnie bardziej.

Posłusznie siedziałam cicho, chociaż wiedziałam, że powinnam nadawać jak najęta, starając się go przekonać. A tak zostawiłam go samego z myślami, będąc jednocześnie pod obstrzałem ukradkowych spojrzeń.

Wydawało się, że minęła wieczność, nim w końcu się poruszył.

Przystanął na wprost mnie, a skórzana kurtka natychmiast głośno zaprotestowała, gdy wyciągnął ręce, chwytając moje dłonie w swoje.

Przeciągnął kciukiem po odsłoniętej skórze, a ja mimowolnie zadrżałam. Bynajmniej nie z zimna.

Bałam się spojrzeć mu w oczy, bo to właśnie one miały przekazać werdykt. To było moje być albo nie być.

Zaryzykowałam i przełknęłam ślinę.

Podniosłam głowę i natychmiast utonęłam w jego spojrzeniu błękitnych oczu.

Właśnie po tym poznałam.

Były tak samo nieodgadnione i tak samo... oziębłe. Nie dostrzegłam w nich ani jednej ciepłej czy psotnej iskierki. Jego dusza była zamknięta.

- Nie wiem, co o tym myśleć - wyznał spokojnym tonem, od którego pękało mi serce. - Zostawmy to.

- Mówisz jak ostatnio - sapnęłam, gdyż sens nadal do mnie nie docierał.

- Ale teraz jestem poważny.

- Myślisz głową, a nie sercem. - Pokręciłam głową, a włosy, które wymknęły się z eleganckiego koka, muskały oskarżycielsko moją twarz.

- A skąd wiesz, co w nim jest?

Niezdolna do niczego więcej, uniosłam się na palcach, chwytając jego usta między swoje. Nie odepchnął mnie ani też nie zatrzymał. Wpił się, domagając się wstępu do środka. Językiem rozdzielił moje uległe wargi i natychmiast połączył nas ognisty, miejscami brutalny pocałunek.

Wiecie, co było w tym najgorsze?

Świadomość, że go nie przekonam.

Ja się z nim zegnałam.

Gorące łzy popłynęły mi strużką po policzku, gdy dłonie Roba opuściły moje. Przejechał nimi wzdłuż nagich ramion

aż do szyi i twarzy. Delektował się dotykiem ciepłej skóry pomiędzy palcami.

Ten ostatni raz.

- Uznaj to za przeczucie - wysapałam, gdy doprowadzaliśmy nasze oddechy do normy.

- Kiedyś obiecałam i sobie, i rodzicom, że nie będę się zadawał z ludźmi pokroju Staszewskiego - wyznał cicho, patrząc mi głęboko w oczy. Tym samym mnie przeproszał.

- Nie jestem taka jak oni. Nie krzywdzę ludzi... świadomie.

- Właśnie. Świadomie. Mnie skrzywdziłaś. Nie pomyślałaś o uczuciach Lidki. Podejrzewam, że z wielu osób sobie zakpiłaś.

- Ale żałuję - wychlipałam, zaciskając palce na jego koszuli.

Nakrył moje dłonie swoimi i chwycił je tak, bym puściła jego ubranie, które trzymałam tak zaborczo.

Nagle zalała mnie fala nieopisanej paniki. Czułam się, jakbym trafiła do lodowatej wody, a palcami u stóp nie wyczuwała dna.

Zagryzłam usta, próbując się opanować, jednak pociemniały wzrok wcale nie ułatwiał mi zadania.

- Żyjmy, starając się nie popełniać więcej takich błędów - rzekł na koniec obcym głosem.

- Nie...

- Przykro mi... Amelio - dodał, delikatnie akcentując moje imię. Moje prawdziwe imię. Rozpłakałam się jeszcze bardziej.

- Nie zostawiaj mnie - załkałam, padając mu w ramiona, przytulając go tak mocno, jak tylko umiałam. - Kocham cię.

- Wiem. I ja ciebie.

Odchyliłam się zszokowana. On mówił poważnie.

- Więc czemu...?

- Każdy ma swoje życie, Amelio. Niestety, w moim nie ma ciebie, a ja nie jestem częścią twojego. Nie mieszajmy światów.

Zaczęłam się dusić. Dusłam się własnymi łzami i poczuciem bezradności.

- Zduśmy to w zarodku. Dla dobra innych i naszego.

Ostatni raz czule pogładził moje włosy, składając słodki pocałunek na moim czole.

Potem się odwrócił i już więcej na mnie nie spojrział.

- Wracaj do narzeczonego, Amelio Raczyńska. Wracaj do swojego świata.

Upadłam tam, gdzie stałam.

Chyba właśnie to nazywają paniką.

Nie mogłam złapać oddechu, a z mojego gardła dochodziły chrapliwe dźwięki, podczas gdy z oczu płynęły gorące łzy.

Obwinałam się o wszystko, jednocześnie mając bolesną świadomość, że nie mogłam tego inaczej rozegrać. Trwając przy swoim prawdziwym nazwisku, nigdy nie poznałabym Lidki ani Roba, a mój świat nadal byłby pusty i pozbawiony kolorów.

Ale w tym jednym Robert miał rację. Nieświadomie skrzywdziłam wiele osób. Począwszy od niego samego, przez

Lidkę, moich rodziców, a nawet Igora. Ale chyba najbardziej z nich wszystkich zniszczyłam siebie. To była destrukcja od środka; zagubiłam to, kim naprawdę jestem, na rzecz swoich marzeń. Na rzecz miłości.

Szarpnięcie za ramię postawiło mnie do pionu. Czułam, że za kilka godzin w tym miejscu powstaną zjawiskowe siniaki.

- Później sobie porozmawiamy. Teraz chodź, trzeba przyjąć gratulacje od...

A co było dalej?

Dalej była już tylko ciemność.

To był gwóźdź do trumny. To omdlenie.

Nie pamiętam już nic więcej z tego wieczoru, ale Ania i Daria nie szczędziły mi szczegółów.

Ponoć zaraz po tym, jak zemdlałam, Igor przeniósł mnie do hotelowego pokoju, gdzie przygotowywałam się do ceremonii zaręczyn. Zawiadomił moich rodziców o tym, co się stało, a w eter poszła pogłoska o moim omdleniu. W parę minut później narodziła się plotka mutant, jakobym była w ciąży - stąd ta nagła decyzja o zaręczynach i ślubie. Matka wychodziła ze skóry, żeby robić dobrą minę do złej gry, czyli kazała Nat i moim przyjaciółkom zawieźć moje zwłoki do domu, by się mną odpowiednio zajęli. Tak, dla mojej matki byłby to nie lada skandal i upokorzenie, gdyby tłumy jej przyjaciółek, które miały na koncie po kilkanaście operacji plastycznych, złożyły gratulacje z powodu bliskich narodzin wnuka. Pomijam, że abstrakcją jest dla mnie sama wizja

z moją matką w roli głównej i jakimś bobasem na rękach.

Kiedy dziewczyny przywiozły mnie do domu, już czekali na mnie lekarz i zdenerwowana Dorotka, gotowa spełnić każde moje życzenie. Wspominałam już kiedyś, że w takich sytuacjach zachowuje się jak nadopiekuńcza kwoka starająca się ochronić swoje pisklę za wszelką cenę?

Obudziłam się rankiem.

Właściwie było już koło południa.

Do lewej ręki miałam podpiętą rurkę, która pompowała do mojego organizmu odżywcze substancje.

Bolały mnie oczy, a głowa... Jezu. Gdybym miała pod ręką pistolet...

- Idiotka.

Podniosłam raz jeszcze ołowiane powieki, a niewyraźne kształty zatańczyły mi przed oczami.

- Dzieciaku, nie strasz mnie tak więcej - westchnęła Nat, kręcąc głową.

- Przepraszam.

Parsknięcie. Gdzieś z tyłu mojego umysłu dobiegł karcący głos mojej mamy, że *takie dźwięki nie przystoją damie*.

- Przestań przeproszać, tylko zacznij myśleć - upomniała mnie siostra, przysiadając na skraju łóżka. Jej postać była jasna i wyraźna, jakby w moim pokoju zapalono tysiące żarówek, takich dwustuwatowych.

Przytaknęłam.

Co innego mogłam zrobić?

Ale wiecie, co wam powiem?

Schowałam głowę w piasek.

Dlaczego? Bo nie widziałam sensu.

Nie widziałam sensu w dalszym kontestowaniu tego całego scenariusza, który zatwierdzili moi rodzice. Bo robiąc im na złość, tylko krzywdziłam niewinne osoby.

I żałowałam. Żałowałam jak diabli, że nauczyłam się kochać.

Jaka ja byłam głupia, myśląc, że gdy znajdę miłość, poświęcę dla niej wszystko. Te głupie idealistyczne wizje, jak to jestem beznadziejnie zakochana i wszystko będzie dobrze, o ile będę miała u boku mojego ukochanego. Teraz mnie to śmieszy.

Śmieszy mnie dawna ja. Byłam żalosna, głupiutka i przerażająco naiwna.

Naucz się kochać, a zmienisz sposób postrzegania świata.

Tylko kretyni chcą cierpieć dla miłości.

Kocham... kochałam Roberta. Muszę zacząć używać czasu przeszłego, bo inaczej nie będę potrafiła o nim zapomnieć... Muszę o nim zapomnieć, inaczej będę beczynn timer patrzeć, jak moi bliscy cierpią, starając się sprowadzić mnie na drogę zdrowego rozsądku.

Muszę zostawić to za sobą.

Inaczej oszaleję.

Czując ciepły dotyk Nat, pozwoliłam sobie na ostatnią samotną łzę.

Nigdy więcej.

Czas płynął.

Nieubłaganie.

Parł do przodu, bo co go obchodzą problemy innych? Oj, i uwierzcie mi, przysłowie „czas leczy rany” to nic innego jak stek bzdur. Powiesić tego, kto to wymyślił.

Staralam się wrócić do nauki, do mojego rysowania i życia sprzed... kilku tygodni.

Ale nie wychodziło.

W domu nie poruszałam tematu dawnej afery i pozwoliłam, by Nat i mama zaplanowały mój ślub z Igorem, który miał się odbyć w następnym roku. Oczywiście moja mama uważała, że rok to stanowczo zbyt mało, ale biorąc pod uwagę okoliczności i durne plotki, trzeba przyspieszyć *nasz* plan. Rodzice Igora nie mieli nic przeciwko, wręcz przeciwnie – ucieszyli się, że podczas studiów ich syn będzie mógł pracować wraz z moim ojcem w jednym z jego gigantycznych przedsiębiorstw.

Ani się obejrzałam, jak od tych zamotanych i kompletnie nierzeczywistych wydarzeń minął miesiąc.

I nastał czerwiec.

Igor czekał na wyniki egzaminów maturalnych, a ja przygotowywałam się do testów kończących rok, które miały na celu wyłonienie najzdolniejszych uczniów ze wszystkich klas. Liczyło się pierwsze dziesięć miejsc. Ja w zeszłym roku zdobyłam drugie.

Staralam się robić wszystko. Byle tylko *nie myśleć*.

Bo właśnie myślenie było najgorsze.

To roztkliwianie się nad każdym słowem. Nad każdą

sytuacją... Nad każdym rodzajem bliskości.

I później to wszystko się w tobie gotuje, i nie może znaleźć ujścia.

Tak że nie możesz sobie z tym poradzić.

Brałam leki. Inaczej nie mogłabym zasnąć.

Czasami brałam je w ciągu dnia. Ale stosunkowo rzadko. Bywały momenty, gdy właśnie zaczynałam *myśleć*, a dłonie drżały mi jak w febrze. Miewałam też dziwne ataki paniki, jednak starałam się zaciskać zęby. Nie chciałam, żeby ktokolwiek się dowiedział.

Szczególnie Dorotka, która ubolewała nad moją wagą i stanem zdrowia. Poważnie, co najmniej dwa razy w tygodniu podawała mi bulion rosółowy, a dietę zaleconą przez lekarza mojej matki wyrzuciła do śmieci wraz z głupimi płatkami musli i kotletami sojowymi. Starła się, i to bardzo, by wrócił mi dawny wigor i bym choć w małym stopniu odzyskała wiarę w siebie.

Ale nie byłam pewna, czy mam jeszcze odwagę wierzyć w siebie.

O tym myślałam, kiedy wypluwałam płyn do płukania ust.

Nacisnęłam spłuczkę i wytarłam ubikację, usuwając wszelkie ślady niekończących się wymiotów. Dzisiaj wracałam do szkoły, więc moje nerwy były odrobinę napięte.

Nie mogłam uwierzyć, że trzy miesiące temu moje życie rysowało się zupełnie inaczej niż teraz. Wydawało się, że dla mnie i mojej psychiki minęły lata, jeśli nie wieki.

Nie byłam tą samą zastraszoną dziewczyną, która nagle zacisnęła zęby, powiedziała głośne „dość” i przystąpiła do

walki.

Teraz nawet nie wiedziałam, czym jest odwaga.

Założyłam krawat i obciągnęłam kołnierzyk, a chwytając szkolną torbę, zerknęłam w lustro.

Matowe włosy związane w schludny kok. Błede policzki i usta. Oczy puste. Pozbawione życia.

Jeszcze zerknęłam z odrazą na wykutą w srebrze różę, którą zakładałam zawsze, gdy wychodziłam z domu. Zawsze mogli mnie skontrolować. I wiedzieć, gdzie jestem.

Odwróciłam się na pięcie i głośno zatrzasnęłam za sobą drzwi.

To miał być zwykły poranek.

Zwykłe odwożenie do szkoły.

- Dzieciaku, zacznij jeść, bo zawiadomię twojego lekarza!

- Przecież jem.

- Nie pyskuj. Nie jesz. Ty się bawisz jedzeniem!

To był niekończący się rytuał codziennego śniadania. Dorotka lamentowała głośno, uzalając się na mój wieczny brak apetytu, i strasząc, że jeśli tak dalej pójdzie, to zagłodzę się na śmierć. Nie robiłam tego specjalnie. Po prostu nic nie mogłam przełknąć.

- Obiecuję zjeść drugie śniadanie - mruknęłam, porzucając żalostną próbę zjedzenia choć połowy jajecznicy z pięciu jaj. Na boczku i cebulce. Ze śmietaną. - Będę czekać w samochodzie.

- Amelka, poczekaj - zaczęła Dorotka, ruszając w moją stronę.

- Spóźnię się do szkoły, przepraszam - wybąkałam, uciekając przed jej matczynym spojrzeniem.

Czułam się fatalnie.

I to nie to, że chciałam uniknąć tyrady czy czegoś podobnego. Bałam się spojrzeć jej w oczy. Bo wiedziałam, co tam znajdę.

Rozczarowanie.

Miałam dość tych spojrzeń.

- Nie bądź dla niej taka zimna - rzucił cicho Józef, kiedy byliśmy w połowie drogi do szkoły. Nie przejmował się obecnością ochroniarza.

- Nie potrafię... być taka jak dawniej.

- Wiem. Życie daje w kość.

Nie miałam siły nawet przewrócić oczami. Mój nawyk poszedł w odstawkę.

Stanęliśmy przed przejazdem kolejowym. Czerwone światła na opuszczonym szlabanie migotały groźnie. Ostrzegawczo.

- Ale wiesz, najważniejsze to się nie załamywać. Wiem doskonale, że nie jesteś typem uległej dziewczynki. Ty jesteś urodzoną wojowniczką.

- Już nie.

- Amelka - sapnął zrezygnowany.

- Za dużo ludzi zraniłam, zachowując się w ten sposób. Byłam skończoną egoistką, Józku.

- W każdym człowieku czai się egoista. I jeśli jesteś egoistką, to dobrze. Znaczy, że chcesz żyć tak, jak ty uważasz.

Odwrócił się na siedzeniu i chwycił mnie za rękę. W pierwszym odruchu wzdrygnął się, czując moje lodowate palce, ale chwilę później ścisnął je mocno, przesyłając ciepły impuls.

- Nie możesz się załamywać, dzieciaku. Wierzę w ciebie. Przetrwasz, cokolwiek się stanie.

Przytaknęłam, czując, jak łyzy łapią mnie za gardło.

I wtedy to się stało...

Józef podniósł oczy. Jego usta rozwarły się w małe „o”, a brwi zmarszczył do tego stopnia, że stworzyły jedną linię.

- Co do...

Ochroniarz siedzący obok odwrócił się natychmiast.

Pierwszy pocisk uderzył w kuloodporną szybę, wydając głuchy odgłos. Teraz wydaje mi się, że w tamtej chwili nie mogłam wydusić dźwięku, tak byłam przerażona.

- Trzymaj się!

Józek wcisnął pedał do podłogi i wystrzelił w kierunku polnej drogi ciągnącej się wzdłuż torów. Dopiero teraz zobaczyłam czarny, nieoznakowany samochód z przydymionymi szybami. Z okna od strony pasażera wystawała ręka owinięta czarną rękawiczką. I uzbrojona.

Józek prowadził pewnie po wertepach drogi, ale widziałam, jak pot perli się na jego skroni. Dominik właśnie wyciągnął pistolet i krzyknął, żebym się położyła płasko na siedzeniu.

Czułam pulsowanie krwi w skroniach.

Z trudem łapałam powietrze.

Usłyszałam, jak Józek zaklął, gwałtownie skręcając

i wyskakując. Otworzył drzwi po mojej stronie i wypiąwszy mnie z pasów, wyniósł jak małe dziecko. Za mną Dominik oddał kilka strzałów, a później dobiegł mnie jego cichy jęk.

Józek wyciągnął broń i wychylając się z samochodu, oddał kilka strzałów w dwóch kierunkach.

A potem...

Ochraniając mnie własnym ciałem, zaciągnął na tory i pchnął kilka sekund przed tym, nim przejechał pociąg.

Tocząc się, spadłam do rowu usłanego ostrymi kamieniami.

Kiedy zdołałam złapać oparcie, skoczyłam na równe nogi, starając się wdrapać pod górę. Raniłam kolana, ręce miałam podrapane i zakrwawione, ale jedyne, co się teraz liczyło, to by pociąg przejechał jak najszybciej i bym mogła dotrzeć do Józka.

- Józef!

Wtedy to usłyszałam.

Jego chrapliwy krzyk, który doleciał do mnie mimo świstu przejeżdżającego pociągu.

- Uciekaj! Na miłość boską, Amelka, wiej!

Strzał.

Stałam tam.

Stałam, płacząc, choć nie pamiętam, żebym mrugała.

Straciłam równowagę i upadłam do tyłu, znowu zatoczywszy się na pochyłej powierzchni.

Biegłam.

Mimo odrętwienia ciała mój mózg zmusił nogi do działania, a gdzieś w świadomości zrodziła się myśl, że teraz

to do mnie będą strzelać.

Zgubiłam buty. Nawet nie wiem kiedy. Nogi grzęzły mi w zimnej, mokrej ziemi, próbując znaleźć oparcie.

I wtedy usłyszałam huk. Moje udo paliło żywym ogniem.

Czułam, jak ktoś się nade mną pochyla.

- Słodkich snów, księżniczko. - Sapanie przerwał inny lodowaty śmiech. I zaraz potem igła przebiła moje ramię.

Odpłynęłam.

ROZDZIAŁ 13

*Kiedy rodzi się nadzieja, serce i umysł zaczynają
inaczej funkcjonować. Lecz kiedy nadzieja
zostanie zawiedziona, ludzie popadają w rozpacz,
a rozpacz rodzi bezsilność.*
Haruki Murakami, *1Q84*, t. 3

Robert

Wiktor siedział na wprost mnie i przysłowiowo truł mi dupę. Byłem przekonany, że został wezwany przez moją matkę. Od kilku dni wrywała sobie włosy z głowy i nie z byle powodu. Olałem szkołę. Po całości. I oczywiście z nikomu nieznanego powodu. Takim byłem człowiekiem – wolałem dusić w sobie nawet największe świństwo. Nie widziałem sensu w zwierzaniu się z własnych problemów innemu człowiekowi, bo i po co? On za mnie nie znajdzie rozwiązania ani nie naprawi moich kretyńskich błędów.

Bo Amelia była błędem. Największym w moim życiu.

Więc ten dupek od siedmiu boleści siedział przy imadle, obracając w palcach klucz dwunastkę, i gapił się na mnie

ponaglajaco.

- Stary, weź się w garść.
- Odpuść.
- Które to piwo?
- Powiedziałem, odpieprz się.
- Jaki grzeczny - sarknął, przewracając oczami.

To wkurzyło mnie jeszcze bardziej. Do tej pory jedyną znaną mi osobą, która przewracała oczami, była Amelia. Nagły napływ wspomnień spowodował, że mimowolnie mocniej zacisnąłem palce na szyjce butelki.

- Twoja matka się martwi - powiedział cicho, z impetem rzucając klucz na stertę pobrudzonych smarem narzędzi. Dupek wiedział, że dopiero co wyczyściłem ten klucz. - I nie wstrząsaj mi tu głupio ramionami, bo dobrze wiem, że cię to obchodzi. Nie każ jej tego przeżywać jeszcze raz. Już jeden syn złamał sobie życie i karierę. Ty byłeś o krok. Nie pozwól, żeby jakaś dziewczyna zaślepiła cię do tego stopnia, żebyś miał rzucić szkołę.

Miałem ochotę powiedzieć, żeby zabierał swoje pomocne cztery litery i deportował się za bramę, ale żadne z tych słów nie chciało mi przejść przez gardło. Poczulem dreszcz na skórze, wspominając tamte czasy. I pomocną rękę, którą wyciągnął do nas Wiktor.

Najlepszy kumpel Alana.

Nikt z rodziny nie pomógł nam tak bardzo, jak najlepszy kumpel mojego brata.

Gdyby nie ten facet, bankowo olałbym szkołę, kończąc edukację na gimnazjum.

Przyjeżdżał w odwiedziny przynajmniej raz w miesiącu. Pracował i studiował w Nowym Jorku, więc sam fakt, że chciało mu się lecieć taki kawał, pozwalał mi to nazwać poświęceniem. Z braku lepszego określenia: dbał o naszą rodzinę. Nie w kwestii finansowej, ale psychicznej. Dzięki jego obecności mama odczuwała jakąś minimalną namiastkę normalności.

I miałem powód przypuszczać, że właśnie ona go wezwała.

Jednak musiałem zweryfikować pewne fakty.

- To nie jest jakaś dziewczyna, Wiktor. To... Amelia - westchnąłem, przechylając butelkę i pociągając ogromny łyk zimnego piwa. Brzmiałem jak cipa.

- A czym się różni ta Amelia od innych dziewczyn, z którymi spałeś do tej pory?

- Nie spałem z Amelią.

- No... to rzeczywiście masz problem.

- Wkurwiasz mnie.

- Po to tu jestem... - Zabłysnął tym swoim uśmiechem za grube tysiące. Bezczelny gnój. - A tak poważnie: ogarnij się. Przestań przesiadywać w warsztacie i weź się do nauki. Za rok podchodzisz do matury.

- Powiedział ten, który ledwo dostał się na studia.

- Ale mam najlepszą sieć warsztatów tuningowych na Wschodnim Wybrzeżu, więc wiem, co mówię. Bez tego głównianego papierka daleko nie zajdziesz.

Podszedł do lodówki i wzięwszy sobie piwko, usunął śrubokrętem kapsel. Ta, czuj się jak u siebie w domu.

Odstawiłem butelkę na blat, chwytając za paczkę fajek. Nie chciało mi się palić. Czułem po prostu potrzebę zajęcia czymś rąk. Od jakichś dwóch tygodni paliłem po paczce, czasem półtorej dziennie.

Wielokrotnie cofałem się pamięcią do tego popieprzonego wieczoru, gdy zobaczyłem Amelię ubraną w blad różową, zwiewną wieczorową suknię, z elegancko upiętymi włosami. Zawsze wiedziałem, że jest śliczna. Chociaż ubierała się w ciasne dzinsy, często nosiła koszule w kratę albo podkoszulki z nadrukiem i miała rozwiane włosy, to uważałem ją za piękność. Szczególnie gdy się uśmiechała. Tamtego wieczoru była przepiękna. Ale jej uśmiech był wymuszony, a oczy pełne przerażenia.

Nie chciałem w to wierzyć.

Ona narzeczoną Igora Staszewskiego.

Czy naprawdę była taka wyrachowana?

Nie. Na wszystkie tego typu pytania odpowiadałem: nie.

Więc czemu ją odepchnąłem, kiedy najbardziej mnie potrzebowała? Może faktycznie nie miała jakichś wygórowanych potrzeb, jeśli chodzi o ciuchy, mieszkanie. Ale nie wiem, czy chciałoby mi się użerać z jej rodzicami, którym na pewno nie pasowałaby zmiana chłopaka. Wolałem to zdusić w zarodku. Pozwolić, by umarło śmiercią naturalną.

Ale, jak na złość, to głupie uczucie nie chciało odejść.

Fascynowała mnie, od kiedy zobaczyłem ją po raz pierwszy. Wtedy na plaży. Była ze Staszewskim, teraz to wiem. Nie chcę głupio pieprzyć, ale to chyba musiało być jakieś pochrzanione przeznaczenie, skoro Lidka

przyproceedziła ją tamtego popołudnia na nasze zejście na plażę.

Chciałem jej.

Inaczej niż innych dziewczyn, które wcześniej pociągały mnie tylko fizycznie. Pragnąłem Amelii tylko dla siebie. I to mnie wkurzało.

- Kim jest ta Amelia? Swoją drogą, oryginalne imię.

Dmuchałem mu dymem prosto w twarz.

- Dziewczyną.

- Odkrywcze. Wiesz, zmartwiłbym się, gdybyś zaczął się oglądać za facetami. Nie żeby życie w Stanach mnie czegoś nie nauczyło...

Wzruszyłem ramionami, nawet nie reagując. Normalnie już za taki tekst zarobiłby ode mnie w mordę, ale w tym momencie nic mnie to nie obchodziło. Wrzuciłem butelkę po piwie do kosza, czując jednocześnie, że przydałoby mi się jeszcze jedno.

Trzy piwa w robocie. Sukces pełną gębą.

- Chodziła przez jakiś czas do mojej szkoły. Jednego dnia Lidka przyproceedziła ją na naszą plażę i tak się poznaliśmy.

- Romantyczne.

- Przestań ironizować.

- Nie ironizuję, po prostu stwierdzam fakt.

Nawet ja wiedziałem, że ta historia jest przelukrowana. Jak pieprzona *Księżniczka i żebrak*.

- No dobra, sorry. Co było dalej?

Westchnąłem, trąc oczy.

- Przedstawiła się jako Elka.

- Ale... o ile nadążam, mówiłeś o Amelii? Czy może kręciłeś z dwiema laskami naraz?

Podniosłem na niego oczy, ciekaw jego reakcji.

- Mózg ci już zardzewiał? Pomyśl, ta cała Elka to tak naprawdę Amelia Raczyńska, córka pośła Ryszarda Raczyńskiego.

Wiktor wywalił oczy. W tym jednym szczególnym momencie odstawił błaznowanie na bok. No tak, kto w tym kraju nie zna Raczyńskich? Musiałby nie oglądać wiadomości przez ostatnią dekadę.

- Pieprzysz... - Z jego twarzy nie znikał wyraz niedowierzania. Nawet nie chcę myśleć, jak ja głupio wyglądałem podczas tego całego cyrku z zaręczynami.

- Chciałbym.

- O, stary.

- Wiem.

- Wdepnąłeś.

- Cholera, powiedz coś, o czym nie wiem.

- Kłopoty to twoja druga specjalność, ale Raczyńska? O ile się nie mylę, to księżniczka w złotej klatce. Na dodatek od kilku dni narzeczona naszego starego znajomego Igora Staszewskiego, nie?

Dziewczyna ze złotej klatki.

Amelia może i była skryta i przerażająco niewinna, ale z dnia na dzień widziałem drobne zmiany w jej zachowaniu. Przestała się liczyć ze zdaniem innych i po prostu myślała sama za siebie. Przestała być ostrożna wobec mnie czy Lidki i po prostu pozwoliła się zbliżyć do siebie. Chwilami

widziałem, jak walczy z sobą i już myślałem, że to ten moment, w którym przestanie się ukrywać, ale w ostatniej chwili zmieniała zdanie. A ja nie chciałem z niej tego wyduszać.

Gdybanie jest dla kretynów, którzy w porę zauważyli błąd, ale nie chcieli z tym nic zrobić. Nie cofnę czasu, choćbym nawet tego chciał.

- Dobra, powiedz mi, co ma ta cała Amelia, czego nie mają inne dziewczyny po tej stronie miasta?

- Moje serce - odpowiedziałem cicho, stukając knykciami o blachę.

- Że co proszę?

- Amelia ma moje serce.

Zagwizdał z uznaniem.

- Nie no, teraz powiało romantyczną gadką.

- Chciałeś wiedzieć.

Podejrzewam, że to moje wzruszenie ramionami tak przeraziło Wiktora. Biedak, chyba do tej pory myślał, że tylko sobie z nim pogrywam.

- Jezu, Robby... - Z głuchym odgłosem odstawił butelkę na pierwszą wolną powierzchnię, jaką zobaczył. - Ty chyba nie mówisz poważnie... Akurat musiałeś się zakochać w Amelii Raczyńskiej? To już inne mają jakąś wadę genetyczną, czy co?

- Wiesz, nie starałem się specjalnie. Po prostu tak wyszło.

- A przypomnę ci, że to ty mówiłeś, że miłość jest dla frajerów.

- Widocznie jestem frajerem.

Podrapał się po głowie, a jego skórzana kurtka zatrzeszczała groźnie.

- Zapomnisz o niej - powiedział twardo. - Takie są kobiety. Zawrócą nam w głowie, a kiedy odejdą, myślimy, że świat się wali. Po prostu musisz poukładać sobie wszystko na nowo. Znajdź priorytety i ich się trzymaj. Masz rodzinę i to o nią musisz dbać w pierwszej kolejności.

- Tak się składa, że od kilku dni nie robię nic innego, tylko próbuję zdusić w sobie chęć, by pojechać do tej fortecy Raczyńskich i błagać Amelię, żeby do mnie wróciła. Powiedzieć, że byłem skończonym kretynem. Że zabiorę ją od tego pieprzonego Staszewskiego i jej chorych rodziców.

- A tak się składa, że Raczyńscy i Staszewscy to dwie najbogatsze i najbardziej wpływowe rodziny w tej części kraju. Gdybyś próbował czegokolwiek, wierz mi, nie skończyłoby się to happy endem.

- To czemu mam ochotę skopać się za to, co jej wtedy powiedziałem? Czuję się jak dupek - dodałem, kryjąc twarz w dłoniach.

- Dawniej ci to nie przeszkadzało.

Westchnąłem ciężko.

Czy mogę być bardziej żaloszny?

„To wszystko wina Amelii” - pomyślałem z wściekłością. Gdyby siedziała na tyłku w tym swoim dworku za grube miliony, nic by się nie stało. I nie męczyłbym się tak jak teraz. Niech ją wszyscy diabli.

Poczułem wibracje w kieszeni. Powoli wyciągnąłem

telefon i rzuciłem okiem na wyświetlacz. Obcy numer.

- Nie znam cię - skwitowałem, odkładając komórkę.

Nie minęło kilka sekund, jak znowu zaczęła dzwonić. Nie lubiłem natrętów, dlatego czułem, jak zaczęła mi drgać żyła na skroni.

- Uparta bestia - zażartował głupio Wiktor, gasząc papierosa, oczywiście mojego, w prowizorycznej popielniczce ze słoika po musztardzie. - Odbierz, może to kolejna zdesperowana fanka.

Widocznie moje wkurwione spojrzenie mu nie wystarczyło, bo nadal uśmiechał się jak debil.

- Pieprzę.

Od gadania z jakąś nieznaną mi osobą wolałem użalanie się nad własną dupą.

I już byłem na najlepszej drodze, by przypomnieć sobie, na czym to użalanie się skończyło, kiedy telefon zadzwonił po raz trzeci...

Czułem, jak krew odpływa mi z twarzy.

- Cholera - mruknąłem, oblizując suche wargi i natychmiast odebrałem. - Amelia?! To... co chciałaś?

Na ułamek sekundy powietrze wokół mnie stanęło, a moje serce zamarło. Czułem się tak cholernie żaloszny - wszystko, całe moje jestestwo było zależne od odpowiedzi Amelii.

Przymknąłem oczy, czekając, aż usłyszę ten niepewny, cichy głosik sprzed tygodni, delikatny i zarazem słodki, który na nowo rozpali we mnie chęć życia.

Czekałem. Słyszałem, jak wzięła głęboki wdech i wtedy

moje serce zadrgało w proteście.

Co do...

- Cześć - odpowiedział mi nieznany głos młodej kobiety. Był zachrypnięty i rozedrgany. - Rozumiem, że jesteś Robert.

- Kim jesteś? - warknąłem nieprzyjemnie, mrużąc oczy.

- Natalia. Jestem siostrą Amelii. Słuchaj... gdzie jesteś?

- A po co ci to wiedzieć? I czemu dzwonisz z jej telefonu?

- Proszę. Muszę się z tobą spotkać... - Jej lament przerwało niekontrolowane łkanie. Dosłownie czułem jej rozpacz i momentalnie zrobiło mi się głupio, nie mówiąc o tym, że udzielił mi się ten jej niepokój. - Błagam, inaczej oszaleję...

- Ej, spokojnie... jestem u siebie w domu, w warsztacie...

- Będę za pięć minut - powiedziała cicho i się rozłączyła.

Nawet nie podałem jej adresu.

No tak, zapomniałem, z kim gadam. Z jedną z Raczyńskich. Pewnie zna nawet historię moich zeszłorocznych mandatów.

Zerknąłem na Wiktora, który stał jak wmurowany w ziemię i gapił się na mnie poirytowany. Ale cokolwiek by powiedział, jak bardzo by mnie spieprzył, musiałem wysłuchać Natalii. To nie dałoby mi spokoju. Poza tym nie mogłem się pozbyć tego durnego uścisku w piersi. Ręce drżały mi do tego stopnia, że nie byłem w stanie wybrać blokady w telefonie.

- Co jest?

- Nie wiem.

- Udzieliło ci się.

- Co?

- Fajka. Ręce ci się trzęsą.

Nie powiem człowiekowi, którego znam całe życie, że mam złe przeczucia, bo to zabrzmi, jakbym był miękką dupą.

Rzuciłem papierosa na beton i zmiażdżyłem butem iskrzący się żar. Wyminąłem Wiktora, który natychmiast ruszył za mną, by pobawić się w starszego brata i uświadomić mi, że zamiast zrobić jeden krok do przodu i odciąć się od tej rodziny, cofam się o cały kilometr, będąc na każde zawołanie. Nie mogłem mu nie przyznać racji, jednak za nic nie mogłem się zmusić do wzruszenia ramionami i olania Natalii. Wiele razy odwracałem się od problemów, ale moje sumienie nigdy nie szalało tak jak teraz. Dlatego najszybciej, jak mogłem, przebrałem się w normalne ciuchy i porządnie wyszorowałem ręce i paznokcie.

Zamykałem akurat warsztat, gdy przez bramę wjechał srebrny mercedes z edycji limitowanej. Gdyby sytuacja była inna, od razu zaproponowałbym darmowy przegląd.

W samochodzie były tylko dwie osoby: blondwłosa kobieta, która, jak miemam, normalnie wygląda prześlicznie, i chłopak starszy ode mnie o parę lat. Miałem wrażenie, że oboje potrzebują porządnego posiłku, prysznic i co najmniej tygodnia zdrowego snu.

Kobieta była bardzo podobna do Amelii, tyle że jej młodsza siostra była bardziej słodka i niewinna. Słowem, śliczna. Natalia była po prostu piękna. I jak podejrzewam, na co dzień była wzorem opanowania i profesjonalizmu. Teraz

stała przede mną kobieta z luźno związanymi włosami, w zwykłych dżinsach i prostym brązowym swetrze. Oczy miała przekrwione, a powieki opuchnięte. Twarz poszarzałą od niewyspania i zdenerwowania.

Sam nie wiem, kiedy znalazłem się przy samochodzie, a Natalia uściskała mnie jak starego znajomego.

- Ej, co jest? Wszystko w porządku, chcesz usiąść? - spytałem, widząc, jak słania się na nogach.

- Dziękuję, wolę postać - skinęła, niezgrabnie odgarniając drżącą ręką kosmyk z twarzy. - Wiem, że powinniśmy się poznać w innych okolicznościach niż te, które zaistniały kilka dni temu, ale...

- Sorry, że ci przerwę, ale możesz się odprężyć. - Sam nie wiem, czemu to powiedziałem, ale chyba zrobiło mi się żal kulącej się przede mną kobiety, która boleśnie wykręcała sobie palce we wszystkie strony.

- Przepraszam.

- Może jednak wejdziecie do mnie i powiecie mi, o co chodzi? - Wskazałem dom za plecami. Rodzice byli w pracy, więc istniało marne prawdopodobieństwo, że ktokolwiek nam przeszkodzi. Oczywiście, o ile Natalia w końcu zbierze się do kupy. - Jeśli chodzi o mnie i Amelię, to już przeszłość. Więcej nie będę się mieszał w jej życie.

- Tak, wiem, to musiał być dla ciebie duży szok.

- Co ty powiesz? - odpowiedziałem sztywno.

- Amelia także ciężko to przeżyła. Stała się jakaś dziwna. Nie mogłam do niej dotrzeć, a przecież mam z nią najlepszy kontakt z całej rodziny... To znaczy, miałam. Jezu, już

naprawdę nie wiem, co mam robić...

Na jej twarz wpłynął dziwny grymas, a ona sama wzdrygnęła się nerwowo. Z mercedesa wyskoczył chłopak i popędził do Natalii, jakby żył tylko dla jej skinienia. Wow... więc tak wygląda miłość i troska.

Zaczął przemawiać do dziewczyny uspokajającym tonem, a ręką rysował koła na jej plecach. Ale sądząc po jej reakcji, nie za wiele to dało, bo przebiegła kilka metrów i w następnej sekundzie opróżniała żołądek nad rabatką mojej mamy.

- No dobra, to nie jest zdrowy objaw.

Chłopak poszedł po Natalię, wziął ją na ręce i przeniósł do samochodu. Wiktor wyminął mnie i otworzył tylne drzwi, tak żeby mogła się położyć na skórzanej tapicerce koloru kości słoniowej.

- Zostań w samochodzie.

- Nie, Daniel, ja muszę... - W jej oczach zamigotała panika.

- Proszę, Nati. Dla was obojga tak będzie lepiej.

Nie była do końca przekonana, ale przytaknęła, kładąc spocone czoło na siedzeniu.

Daniel zamknął drzwi i oparł się o nie, przesuwając dłońmi po zmęczonych oczach. Wyglądał, jakby marzył o kilku głębszych.

- Mogę wiedzieć, o co, do cholery, chodzi? Jakby na to patrzeć, twoja dziewczyna zarzygała petunie mojej mamy...

- Chodzi o Amelię.

Natychmiast się zamknąłem. Nie pamiętam, jak się

wtedy czułem ani o czym myślałem.

Spięty zaciskałem szczęki, podświadomie przeczuwając, że zaraz stanie się coś, co zburzy cały mój dotychczasowy świat.

- Ona... została porwana.

Amelia

Cholera.

To było pierwsze słowo, które pomyślałam, kiedy wracała mi świadomość.

I myśl, że nigdy, nawet na sławetnej imprezie u Anki, nie wypijałam tak dużo, żeby dorobić się kaca giganta.

Ale kiedy spróbowałam się poruszyć, poczułam opór.

Wciągnęłam szybko powietrze, maskując niepokój. Wszystko wróciło.

Samochód. Przejazd kolejowy.

Pościg. Strzały...

Józek...

Niekontrolowane łkanie wyrwało mi się z piersi.

Nie mogłam wyswobodzić rąk, mocno skutych kajdankami. Przecięta skóra piekła i drażniąco swędziała w miejscach, gdzie metal wpił się w nadgarstki.

Staralam się otworzyć oczy, ale zostałam porażona przez światło o dziwnym, mocnym natężeniu.

Z piersi wyrwał mi się jęk, którego nie zdołałam stłumić.

- Boli?

Zamarłam natychmiast. To ten zimny głos. Obrzydliwie nieprzyjemny i przerażająco twardy.

Zamrugałam kilkakrotnie, starając się skupić wzrok na czarnej plamie przede mną. Z sekundy na sekundę kontury stawały się coraz bardziej wyraźne, aż w końcu nabrały pełnej ostrości. I widziałam go całkowicie. Siedział okrakiem na krześle. Twarz miał surową, pokrytą licznymi bruzdami, z blizną ciągnącą się przez prawą skroń. Włosy krótko przycięte, zaczesane do tyłu. Wwiercał się we mnie chłodnym spojrzeniem szarych oczu.

- Domyśl się - warknęłam, odpłacając mu takim samym wzrokiem.

Przez chwilę nie wykonywał żadnego ruchu.

Po prostu... patrzył.

A mnie truchlało serce.

Ale wtedy uśmiechnął się, jakby ktoś polał mu wargi kwasem.

Wstał. Poprawił czarny garnitur oraz czarno-granatowy krawat.

Podszedł do mnie leniwym krokiem.

Mierzył mnie z góry wzrokiem, podczas gdy ja kuliłam się pod zimną betonową ścianą.

I wtedy to się stało. Pochylił się tak szybko, że moje obolałe oczy nie zarejestrowały najmniejszego ruchu. Chwyciwszy mnie za gardło, podniósł jak szmacianą lalkę i przycisnął do ściany.

- Nie pyskuj - syknął, uderzając mnie w twarz wierzchem dłoni.

Pamiętam tę absurdalną myśl, która przeleciała mi przez głowę w tamtym momencie. Że Igor powinien się od niego uczyć.

Staralam się uspokoić serce, ale ono niezmiennie podjeżdżało mi do gardła. Najostrożniej, jak umiałam, obróciłam głowę w stronę mężczyzny. Znowu patrzył na mnie nieodgadnionym wzrokiem. Oceniał mnie? Podziwiał? Szukał?

- Nie wrzeszczysz - stwierdził z zimną fascynacją. - Nie dopytujesz się, gdzie jesteś. Nie wzywasz pomocy. Dlaczego?

- Jesteś popieprzony.

- Na dodatek rozgarnięta. - Błysnął białymi zębami, wzdychając błogo.

- Dlaczego zabiliście Dominika i Józefa?

- Byli zbędni.

Boleśnie zacisnęłam zęby, a z moich oczu popłynęły niechciane łzy. Żaden z nich nie był zbędny. Ani Dominik, który miał się żenić za dwa miesiące, ani Józek, na którego czekała w domu Dorotka.

Obaj mieli rodziny. I obaj zginęli z mojego powodu.

To ja mam ich krew na rękach...

- To chyba boli cię najbardziej, prawda? - dodał z nieukrywaną satysfakcją.

- Pieprz się.

- Wielu nawet nie miałoby odwagi o tym pomyśleć.

Zwolnił uścisk, ale nim zdążyłam upaść, złapał mnie mocno za ramię i pociągnął w stronę drzwi. Prawa noga zaprotestowała natychmiast, uginając się pod moim

ciężarem, ale zdążyłam tylko sapnąć, czując, jak z rany postrzałowej wypływa więcej krwi. Facet w ogóle się tym nie przejął i krzyknął coś po rosyjsku, a zamek w stalowych drzwiach puścił. Na korytarzu czał się kolejny bandzior ubrany w czarne dżinsy i ciemną koszulę. Wyglądałby całkiem normalnie, gdyby nie fakt, że miał przy pasku pistolet. Ten widok zmroził mnie do tego stopnia, że nie zauważyłam, kiedy postawił mnie do pionu.

Pociągnął mnie energicznie w dół korytarzem. Zdążyłam zignorować palący ból w udzie, ale mimo to nogi mi się plątały, jakbym kilka godzin przeleżała w niewygodnej pozycji. Mijaliśmy rzędy podobnych pokoi z identycznymi drzwiami jak tamte pierwsze. Ale przy żadnych nie stał strażnik.

Skręciliśmy w lewo i tam... było znacznie gorzej.

Weszliśmy do sali, która zmroziła mi krew w żyłach. To pomieszczenie nie było tak obskurne jak moja cela czy korytarz. Było przerażająco sterylne. Światło odbijające się od zielonych kafelków biło po oczach. Na samym środku stał metalowy fotel ze zwisającymi złowieszczo pasami o srebrnych klamrach. A obok, na wysokim stoliku na kółkach, połyskiwały groźnie narzędzia. Rząd skalpeli. Kleszczy. Zacisków. Piłek. I czegoś na wzór kombinerek.

Pociągnął mnie w stronę fotela.

- Puść! Puszczaj, błagam.

- Teraz błagasz?

Kolejne dwie ręce chwyciły mnie w pasie i zostałam zaniesiona na fotel. Wyrywałam się i kopałam na oślep, ale

i tak błyskawicznie zacisnęli skórzane pasy na moich rękach, a nogi umieścili w ciasnych szynach.

Przy głowie dyndał mi pasek. Był jak groźba, która miała się niebawem spełnić.

Rozglądałam się spanikowana, szukając pomocy. Przede mną ustawiono na statywie kamerę, a za nią stanął łysy, napakowany koleś. Oprócz tego, który mnie tu przyprowadził, było jeszcze dwóch. Ale żaden z nich nie widział niczego dziwnego w tym, że nastoletnia dziewczyna w zakrwawionym mundurku siedzi przywiązana do fotela.

Facet w garniturze przysunął sobie stołek i skinieniem nakazał zamknąć drzwi.

Ze stolika chwycił parę białych rękawiczek. Założył je na wypielęgnowane ręce boleśnie powoli, manifestując swoje opanowanie, po czym pochylił się nad tacą z narzędziami chirurgicznymi, kręcąc dłonią, jakby wybierał pierścionek u jubilera.

Wybrał prosty, zimny skalpel.

- Teraz, kochanie... Poznamy się bliżej.

ROZDZIAŁ 14

Pieć jest puste, wszystkie diabły są tu.
Tahereh Mafi, *Sekret Julii*

Robert

Pewien filozof powiedział, że trzy najbardziej szokujące słowa, jakie możesz usłyszeć od drugiego człowieka, to twoje imię i *kocham cię*.

W tym momencie miałem ochotę obić mu mordę.

Amelia.

Ona... została porwana.

Gdyby ręce nie trzęsły mi się ze zdenerwowania, pewnie byłbym pod wrażeniem gigantycznej posiadłości, imponującego domu i obrzydliwie modnego i drogiego wystroju. Ale jak już wspomniałem, w tym momencie głównie obchodziło, jaki jest status społeczny Amelii.

Kiedy ten cały Daniel wtajemniczał mnie w kolejne szczegóły dotyczące uprowadzenia Amelii i śledztwa, które ruszyło zaraz po tym, jak zniknął sygnał GPS zainstalowany w jej samochodzie, w moim umyśle objęła się tylko jedna

myśl: *To się, kurwa, nie może dziać.*

Zależało mi na Amelii. Poczułem coś do niej od pierwszej chwili, gdy ją spotkałem. Od naszej pierwszej pikantnej utarczki słownej. Uwielbiałem ją. Nieśmiały uśmiech, który wkradał się na jej usta, dodając rumieńców na policzkach. Sposób, w jaki jej wątle ramiona oplatały mnie w talii. Dziwne uczucie, gdy stała obok mnie, a ja nie byłem w stanie powstrzymać rąk przed dotknięciem jej włosów, skóry. Zrobiłbym wszystko, by poczuć jej zapach, jej ciepło. Usłyszeć bicie serca.

I gdzieś tam słyszałem uporczywy głos podpowiadający proste rozwiązanie mojego problemu. Zaczynało się na M, a kończyło na Ć. Miało sześć liter. Głupie sześć liter raz na zawsze podzieliło moje życie na dwa etapy.

Nie sądziłem, że to mnie spotka. I sam nie wiem, czy mam się bać tej choroby, czy pozwolić się porwać dziwnemu, nieznanemu mi nurtowi rwącej rzeki.

Ale siedziałem tu, na tylnym siedzeniu w samochodzie Daniela, który kosztował pewnie tyle, ile dwuletni przychód mojego ojca w warsztacie. Zanim wsiadłem do auta, Natalia wzięła od swojego chłopaka jakąś białą pastylkę i w parę minut później przysnęła. Jednak nie można powiedzieć, że spała mocnym, zdrowym snem. Mruczała coś niezrozumiale i potrząsała głową. Nie mogłem jej się dziwić. Daniel był za to tak wyluzowany, że aż mnie to wkurwiało i miałem ochotę nim potrząsnąć.

W pół godziny dojechaliśmy do posiadłości Raczyńskich, której, podejrzewam, nie powstydziliby się sama królowa

Elżbieta II. Nat z jękiem otworzyła oczy i rozejrzała się nieprzytomnie. Wyskoczyła z auta, gdy Daniel wjechał w zatoczkę. Jak dla mnie stało tu zbyt dużo samochodów, które marką nie pasowały do tego wybitnie bogatego miejsca.

Nim dotarliśmy do schodów, wielkie, szklane, podwójne drzwi otworzyły się z rozmachem. W progu stanął pięćdziesięcioletni facet odpieprzony w garniturek wątpliwej daty. Wyglądał naprawdę żałośnie, szczególnie z przylizanymi resztkami włosów, które mu łaskawie zostały i przyciętymi zbyt starannie wąsami. Jego wodniste oczy zmierzyły mnie dokładnie, tak że miałem ochotę na niego warknąć.

- Panno Natalio - zaczął, zatrzymując mnie w pół kroku.

- W porządku, on jest ze mną - odpowiedziała dziewczyna zmęczonym głosem, nawet nie patrząc na gliniarza.

- Ale...

- Mam rozkazy, więc proszę je uszanować - odezwał się kolejny garniturek, który kręcił się pod drzwiami. Ten był większy i nie wiem, czy wyglądał bardziej na niebezpiecznego, czy na niepoczytalnego. Trudno było mi ocenić, gdy gapił się na mnie, jakby się zastanawiał, gdzie mogę szmuglować bombę.

Z piersi Nat wydobyło się zirytowane sapnięcie, a ona sama przeszła obok gliniarzy, ciągnąc mnie za ramię i warcząc zimno:

- Wyraziłam się wystarczająco jasno.

Kątem oka zauważyłem ogromną kolekcję dzieł sztuki, drogich mebli, bibelotów wieńczących dekoratorski talent. Bardziej interesował mnie fakt, że każda powierzchnia salonu zajęta była przez oddział kilkudziesięciu podobnych garniturków, którzy pracowali szybko i sprawnie, rozstawiając sprzęt. A kiedy przecinaliśmy salon, kierując się ku wysokim do sufitu drewnianym drzwiom, czułem na sobie wzrok każdego z nich i w myślach nieświadomie robiłem rachunek wszystkich zbrodni, które do tej pory popełniłem przeciwko całej ludzkości oraz poszczególnym jednostkom.

Nie było to przyjemne uczucie.

Natalia zapukała trzykrotnie, nim zza zdobionych złotym ornamentem drzwi doszło stłumione:

- Wejdz.

No to weszliśmy.

I później byłem odrobinę wkurwiony na Natalię, że nie przygotowała mnie psychicznie na spotkanie z rodzicami Amelii. Super, już mi się spodobało, jak patrzyła na mnie moja niedoszła teściowa. Poważnie, pierwszy raz widziałem, żeby *kobieta* krzywiła się na *mój* widok. To niemal wytrąciło mnie z równowagi.

- Co on tu robi? - zadudnił mężczyzna siedzący przed ogromnym biurkiem, którego nie powstydzilby się nawet rosyjski car. Jak sądziłem, właśnie poznałem ojca Amelii. Mieli te same oczy.

- Po co go przyprowadziłaś? - zapiszczała kobieta, podnosząc się z gustownej sofy dla gości. W idealnie skrojonym żakiecie i z perfekcyjnie ułożonymi włosami

traciła w moich oczach jako matka. Powinna wyglądać jak Nat, która mimo skrajnego wyczerpania potrafiła stać z godnością ubrana w rozciągnięty sweter i parę dżinsów. W tym momencie jej oczy pałały wściekłością.

- Bo nie uciekł z podkulonym ogonem - wysyczała wściekle. Nie miałem najmniejszego pojęcia, o co chodzi, ale widocznie jej rodzice zrozumieli aluzję, bo pod panią Raczyńską ugięły się kolana, a ona sama ukryła twarz w dłoniach, natomiast pan Raczyński zerwał się z fotela i włożył ręce do kieszeni.

Natalia oddychała płytko, kiedy odwróciła się do swojego narzeczonego.

- Daniel, czy mógłbyś...?

- Nie ma sprawy, kochanie - wpadł jej w słowo. To było naprawdę niewiarygodne. Jakby porozumiewali się samym spojrzeniem.

Przez chwilę poczułem tępe ukłucie zazdrości, aż zacisnąłem zęby do bólu.

Daniel nachylił się nad drżącą Nat i ucałował ją czule w czoło. Widziałem, jak obejmuje ją w pokrzepiającym uścisku. Dotyk, spojrzenie, gest... emanowały od nich czułość i oddanie.

Uścisnął po raz ostatni dłonie Nat, po czym skinął na mnie.

Kiedy tylko wyszliśmy, w myślach błagałem go, by nie ważył się przeprowadzać mnie ponownie przez pokój pełen uzbrojonych gliniarzy, ale odetchnąłem z ulgą, dopiero gdy skręcił w prawo i wąskim korytarzem poprowadził mnie do

stylowo urządzonej kuchni. Dziwne, ale miałem cholernie nieodparte wrażenie, że pani domu spędza w tym pomieszczeniu najmniej czasu.

Ze srebrnej tacy wypolerowanej na wysoki połysk pochwycił dwie filiżanki i ruszył z nimi w stronę ekspresu stojącego na szerokim marmurowym blacie pod oknem.

- Słuchaj, o co chodziło z tym podkulonym ogonem? - zagadnąłem, wskazując kciukiem gabinet za nami. - Nie za bardzo czaję.

- Natalia jest wkurzona na Igora.

- Na Staszewskiego?

- Właściwie na jego rodziców - rzucił kwaśno, siadając na wysokim stołku barowym i popychając w moją stronę czarną kawę. Zastanawiałem się, ile litrów zdążyli już obalić, włączając w to batalion policji moszczący się w ich salonie. - Kiedy dowiedzieli się o porwaniu Amelii, natychmiast wystosowali odpowiednie oświadczenie, że ich kontakty zostały zerwane.

Jakie to, kurwa, do tego gnoja podobne.

- Bardzo odpowiedzialnie - syknąłem przez zaciśnięte zęby, bo czułem, że moje wkurwienie niedługo osiągnie ekstremalnie wysoki poziom.

- Pozamiatali wszystko pod dywan, a Igorowi zabronili się z nami kontaktować. Prawda jest taka, że to dorosły facet, więc gdyby naprawdę chciał pomóc w odnalezieniu Amelii, to nie ruszyłby się z naszego domu na krok, a on pozwolił mamusi, żeby wyprowadziła jego wypielegnowane dupsko za drzwi.

Dla mnie Staszewski od lat był bezwartościowym śmieciem i właściwie żadna jego akcja nie powinna mnie już dziwić. Tylko współczułem Raczyńskim, że w taki sposób musieli się dowiedzieć, jakimi dwulicowymi egoistami są rodzice Igora.

Wziąłem kilka łyków kawy i odstawiłem filiżankę zbyt ostro na blat. Jeszcze raz przełknąłem ślinę i w końcu to powiedziałem. Może trochę zbyt ostro... ale spytałem.

- Jak do tego doszło? - rzuciłem głucho i muszę powiedzieć, że mnie samego poraził ostry ton.

Daniel zerknął na mnie oceniająco. Znowu się spałem.

- Nadal badają miejsce porwania, ale jesteśmy informowani na bieżąco - sapnął w końcu. - Z tego, co udało się odtworzyć policji, wiemy, że Józef, szofer Amelii, wiózł ją do szkoły normalną trasą. Zazwyczaj, żeby ominąć poranne korki, okrążają miasto. Na zamkniętym przejeździe kolejowym zajechały mu drogę dwa samochody, więc zaczęli uciekać wzdłuż torowiska. Niestety dopadli Amelię, kiedy uciekała przez pole. Prawdopodobnie została postrzelona, bo znaleźli ślady jej krwi.

To się, kurwa, nie dzieje.

To wszystko było jakieś chore.

Wiecie, jak się czuje osoba, która przeżywa to, co ja w tej chwili?

Strach, osłupienie, nienawiść, złość... to tylko pusto brzmiące słowa, niemające najmniejszego sensu.

Czułem pustkę.

Rozpacz tak silną, że mógłbym sobie porać paznokciami

przedramiona i piersi, a i tak cała moja uwaga skupiona była na obezwładniającym poczuciu bezsilności. Miałem ochotę wrzeszczeć, krzyczeć najgorsze słowa i rzucać rzeczami o ścianę, jak również zwinąć się w kłębek i przeczekać, aby ten ból został zagłuszony. Niezmiennie wyrzucałem sobie, jakim jestem kretynem. Wtedy, na parkingu, mogłem przytaknąć, przemóc się i odpowiedzieć na jej miłosne wyznanie. Wówczas to wszystko by się nie stało, a nasza niepewna przyszłość nie byłaby tylko gdybaniem, ale terażniejszością.

- Kurwa.

Nie wiem, w którym momencie moja twarz wylądowała w dłoniach. Nie wstydziłem się łez, ale... potrzebowałem minuty, żeby to wszystko ogarnąć. Daniel chwycił mnie za ramię, potrząsając lekko.

- Stary, nawet nie masz pojęcia, jak bardzo nie wierzę w to, co się dzieje.

- Wiem, co czujesz.

- A co z tym Józefem? - wymamrotałem.

- Był z nimi jeszcze ochroniarz, Dominik, ale nie przeżył. Zmarł, zanim dotarli do szpitala.

- A szofer?

- Miał więcej szczęścia niż rozumu, stary lis - odpowiedział gruby głos o matczynej barwie.

Do kuchni wkroczyła z wawym krokiem przysadzista kobieta o siwych kręconych włosach. Od razu się domyśliłem, że właśnie wkroczyła królowa tego domu. Uznajcie mnie za mentalistę, ale moja mama w ten sam

sposób mruży oczy, gdy widzi pierwsze poszlaki wskazujące na to, że postronna osoba kłusowała na jej terytorium. W tym wypadku porządziliśmy się kawą.

Chłopak Nat pomógł niskiej kobiecie ściągnąć płaszcz, obdarzając ją przy okazji czułym całusem w wierzch dłoni.

- Co u niego?

- Jeszcze się nie wybudził - poinformowała smutno, powstrzymując łzy. Wierzchem dłoni pogłaskała Daniela po twarzy. - Dla lekarzy może i dobrze, ale ja jestem kłębkim nerwów. Biorę Boga na świadka, że jak mój brat tylko otworzy te swoje stare ślepie, to mnie gorzko popamięta. Tak mnie straszyć na stare lata.

- Za miesiąc stanie na nogi, zobaczysz.

- To, że Józek się wyliże, wiem. Ale martwię się o moją kruszynkę - dodała cicho. Wzięła do ręki śnieżnobiały, wykrochmalony fartuch, a z kieszonki wygrzebała miękką chusteczkę. Wytarła hałaśliwie nos, po czym kilkoma wprawnymi ruchami przewięzała fartuch na okazałych biodrach. Stała na chwilę, opierając się o blat, zbierając siły, by wrócić do normalnych codziennych obowiązków. Ale to nie był zwykły dzień. W tym momencie przypominała moją mamę w tym pierwszym najgorszym okresie, gdy postawiono zarzuty mojemu bratu.

Nie wiem, dlaczego to zrobiłem. Może miałem zwyczajnie dość bezczynnego siedzenia, a może chęć dania komuś cielesnego wsparcia była tak przytłaczająca? Fakt faktem, że ruszyłem swoje cztery litery ze stołka, a okrążając blat śniadaniowy, miałem w głębokim poważaniu, co mógł

sobie o mnie pomyśleć Daniel.

Zagarnąłem zaskoczoną kobietę w ramiona, jednak nie odepchnęła mnie. Pochyliła głowę na moją pierś, wzdychając przeciągle. Czułem, jak z sekundy na sekundę jej ciało minimalnie się odpręża.

- Już wiem, dlaczego Amelka chowała cię przed tym światem - westchnęła ciężko, okręcając się. Jej oczy nie były już tak przytłaczająco smutne, ale zamiast tego pojawiła się chłodna kalkulacja.

- Bo mam prawko i wozilem ją za darmo na motorze?

Miło było usłyszeć coś jak namiastkę chichotu, który przerwał ogłuszającą ciszę, w jakiej zanurzony był cały dom. I miałem dziwne uczucie, że śmiech i radość były w tych murach całkiem obce.

Poklepała mnie z wdzięcznością po dłoni, a wyminąwszy mnie, wyciągnęła z gigantycznej lodówki włoszczyznę.

- Pierwszy raz widzę, żeby się tak denerwowali - odezwał się Daniel, dopijając resztkę kawy.

- Kto?

- Rodzice Amelii. Nigdy ich nie obchodziło, co dziewczyny robią, byleby nie splamiły nazwiska. Wierz mi lub nie, ale Angelina i Ryszard nigdy nie nadawali się na rodziców. Nawalili na całej linii. Po co ludzie zakładają rodziny, płodzą dzieci, skoro w ich związku brakuje najważniejszego - miłości?

- Przestań - upomniała go delikatnie kobieta, przymykając na sekundę oczy.

- Dorota, po co mam ukrywać i gryźć się w język, skoro

taka jest prawda - warknął, otwierając z rozmachem zmywarę. - Ktoś w ogóle powiadomił Dawida?

- Nati miała do niego dzwonić.

- Ona jedna trzyma tę rodzinę w kupie. Kurwa - syknął cicho, zatraskując zmywarę.

Dorota wytarła ręce o szmatkę, po czym wyciągnęła z lodówki butelkę whisky Ballantine's, a z wysokiej narożnej szafki z białego drewna kryształową szklaneczkę. Polała szczerze, popychając trunek w jego stronę, tak że bursztynowy płyn zakołysał się na krawędziach.

= Też masz ochotę się napić? - Skinęła na mnie wyczekująco butelką, podczas gdy patrzyłem zafascynowany, jak Daniel opróżnia szklanę jednym łykiem.

- Podziękuję.

- Słusznie - westchnęła, odstawiając whisky do lodówki, a Daniela poklepała dobrodusznie po ramieniu. Wyżej niestety nie sięgała. - Ugotuję dzisiaj rosół dla Nati. Zje i pójdzie spać.

Daniel z gorzkim uśmiechem pokręcił głową.

- Nic jej nie przekona, żeby ruszyła się z gabinetu rodziców. Przerabiam to niezmiennie od wczorajszego popołudnia.

Dorota sapnęła groźnie, podwijając do łokci kraciastą koszulę.

- Oj, mnie będzie musiała posłuchać. Tak jej przemówię do rozumu, że w piąty jej pójdzie! Jak nie chce dbać o siebie, to niech sobie przypomni, że fasolka na nią liczy!

- Fasolka? - wtrąciłem się, zaskakując zarówno ich, jak

i samego siebie. - Gratuluję - zreflektowałem się natychmiast, wyciągając rękę do Daniela.

Posłał mi wdzięczny półuśmiech i na ułamek chwili jego twarz przebiegł cień dumy.

- Nie najlepszy czas, co? - prychnął, robiąc minę.

- Tego nikt nie mógł przewidzieć - odparłem, krzyżując ramiona. - A wy przynajmniej idealnie wkomponowaliście się w statystykę. Teraz co piąta para spodziewa się dziecka szybciej, niż złoży odpowiedni papierek w urzędzie stanu cywilnego.

- A grzechem jest łamać wszelkie statystyki - dodał Daniel, mrugając porozumiewawczo.

- I za to wypiję.

Przewracając oczami, Dorota wyciągnęła jeszcze jedną szklankę i wlała symboliczną kapkę alkoholu, mamrocząc coś o samcach mających jedno zadanie i na tym ich rola się kończy.

Znowu poczułem to ukłucie.

To by wyjaśniało, dlaczego Daniel skakał wokół Nat na każde jej zawołanie. Bał się o nią i o dziecko. Kochał ich oboje, chyba tylko ślepy by nie zauważył.

- Więc Amelia została porwana wczoraj... Czy do tego czasu czegoś się dowiedzieliście? Kto ją porwał?

- Nic. Tylko ślady opon. Jakiś zapis z kamer przemysłowych z magazynu obok tego pieprzonego przejazdu i kule.

- To jakaś paranoja - syknąłem, przeciągając ręką przez włosy, by w ten sposób ukryć jej drżenie. - Minęły przeszło

dwadzieścia cztery godziny i gówno się dowiedzieli.

- Nie nasza wina, że rodzice Amelii zamiast szukać swojej córki, skupili się na dyskretnym wyciszeniu całej sytuacji.

- To kto ich zawiadomił? - Zmarszczyłem brwi, wskazując na wschodnią część domu, obstawioną przez ludzi w garniturkach.

Posłał mi powątpiewające spojrzenie. A, no tak. Natalia wzięła wszystko w swoje ręce.

Usłyszałem delikatny stukot butów, a Daniel zerwał się natychmiast. Dziewczyna wyglądała jak przepuszczona przez magiel. Całus w czoło, którym uraczył ją Daniel, odrobinę rozluźnił jej ściągniętą w skupieniu twarz.

- Zrobię wszystkim herbaty ziołowej - rzuciła ciepło Dorota, gdy zarzucała dziewczynie na ramiona granatowy sweter (nie wiem, kiedy ani jak, ale on po prostu znalazł się nagle w jej rękach).

- Ja poproszę o podłączenie kroplówki z walerianą - mruknęła posepnie Natalia, poprawiając włosy. Daniel nie odstępował jej na krok, więc musiała się pochylić ponad jego ramieniem, żeby pochwycić mój wzrok. - Dzięki, że przyjechałeś - dodała z bladym uśmiechem.

- Tylko czy się przydam?

- Jesteś z nami, to się liczy - przytaknęła skwapliwie. Jakby wizja, że nagle się zmyję, zostawiając ją, Daniela i Dorotę z tym bałaganem, była przerażająca, acz bardzo łatwa w realizacji. - Amelka bardzo cię ko... Bardzo dobrze o tobie mówiła - wyjąkała, spuszczaając wzrok.

Nie byłem idiotą. Wiedziałem doskonale, co chciała powiedzieć.

Ale prawdę powiedziawszy, gdyby Nat dokończyła tak tkliwą kwestię, poruszyłaby we mnie nuty, których wysokie dźwięki byłyby akurat niewskazane. Jeszcze tego brakowało, żebym to ja był kolejną osobą, którą trzeba pocieszać i ocierać jej łzy. Nie żeby było to coś wstydlivego, ale w tym momencie nie chciałem tego. To ja miałem być tym silnym wzorem, a już szczególnie wysoko podniosłem sobie poprzeczkę, gdy usłyszałem o tym dupku Staszewskim.

Natalia porwała w ręce filiżankę z ziołową herbatą, nim ta zdążyła dotknąć blatu. Zupełnie nie jak dama wysiorbała łyk herbaty.

- Może zwierzała ci się ze swoich problemów? - spytała, naciągając rękawy na palce. - Ktoś ją nękał? Może zauważyłeś, że ktoś ją śledzi?

Natychmiast zaprzeczyłem. Śledzenie? Problemy? Nękanie? Jakoś nie pasowało mi to do dziewczyny zwanej przeze mnie Elką.

- Jeszcze miesiąc temu znałem Amelię pod innym imieniem i nazwiskiem. Przedstawiła się jako córka wojskowego, który więcej swojego życia spędził w koszarach niż z nią w domu, więc sorry, ale w tym momencie nic mi nie przychodzi do głowy. Lecz jeśli miałbym kogoś wybrać na głównego podejrzanego, to wysłałbym na przesłuchanie Staszewskiego.

Milcząc, przyznała mi rację skinieniem głowy. Zaczęła przygryzać dolną wargę, wgapiając się tępo w stolik.

Również Danielowi to spojrzenie nie umknęło, toteż przesunął rękę z jej pleców na ramiona.

- Te zdjęcia nie dają mi spokoju - wyznała w odpowiedzi na nieme pytanie chłopaka.

Zmarszczyłem brwi. Cholera, czy jest jeszcze jakaś rzecz, która mnie nie zdziwi?

Oj, błagam. Walcie.

- Jakie zdjęcia? - wymamrotałem osłupiały, bo moja wyobraźnia już podsuwała mi co lepsze scenariusze, jak jakiś zboczeniec ukradkiem robi zdjęcia mojej dziewczynie albo śledzi ją po nocach. Wściekłem się, zaciskając pięści w twardą skałę.

- Prawie miesiąc temu ktoś podrzucił ojcu zdjęcia Amelii, jak siedzi przy jakimś boisku czy coś w tym stylu. Na jednej fotografii przewinąłeś się także ty, więc pomyślałam sobie, że może zauważyłeś samochód albo jakichś dziwnych typów kręcących się po osiedlu.

- Mieszkałem tam parę lat temu, więc znam tylko starych kumpli - westchnąłem ciężko, znowu wytykając sobie „co by było gdyby”.

Moje durne usprawiedliwienie widocznie nie poprawiło humoru Nat, bo wróciła do zjadania swojej dolnej wargi.

- Ojciec i matka szaleli i wtedy wyszło na jaw, że przeniosła się do innej szkoły, ma nowych znajomych i zadaje się z raczej... bez obrazy, ale nieciekawymi ludźmi - dodała przeproszającym tonem.

- Nie ma co ukrywać, aniołkami nie jesteśmy. - Zmusiłem się do wyszczerzenia zębów w głupim uśmiechu,

a Nat wyraźnie się odprężyła.

- Amelia dostała szlaban, zabroniono jej się z wami kontaktować - dokończyła ciężko. - Nawet ja nie wiedziałam, co się z nią dzieje. Gdybym wiedziała, powstrzymałabym ją albo jakoś spróbowała uspokoić rodziców, a tak... - W ostatniej chwili powstrzymała szloch. Uspokoila się dopiero po wypiciu herbaty, a do tego czasu żadne z nas się nie odzywało. Tylko Dorota dalej obierała jakieś warzywa, przypatrując się nam ukradkiem i oceniając stan Natalii.

- Więc dlatego nie odpowiadała na moje wiadomości.

- Nie odzyskała już telefonu. Dopiero dzisiaj wymusiłam na ojcu, żeby oddał mi jej komórkę, bo chciałam się z tobą skontaktować. Myślałam, że może miałaś od niej jakieś informacje. Prawdę powiedziawszy, nawet teraz nie wierzę do końca, że Amelia mogła zostać porwana - wyznała, mocno splatając dłonie, aż pobielaly jej palce.

- Może powtórzę, to paranoja.

- Witaj w naszym życiu.

Przez kilka minut siedzieliśmy w ciszy, nie wiedząc, co powiedzieć. Ale to nie była cisza z rodzaju tej niezręcznej, która zapada w kłopotliwym momencie rozmowy. Teraz czekaliśmy, zbieraliśmy myśli. Ja w myślach robiłem potencjalną listę osób, którym mogłem się narazić. Żadne z nas nie miało pojęcia, kogo chciał dosięgnąć porywacz, więc tak naprawdę równie dobrze mogło chodzić o mnie, jak i o Natalię czy jej rodziców.

W życiu spotykasz różne osoby, często nawet takie, które przez znajomość z tobą chcą coś osiągnąć albo po prostu

zmieść cię z powierzchni ziemi. Nie wiadomo, w jakim stopniu ktoś ma spaczony mózg.

A jak się miała moja lista w obliczu tych wszystkich ludzi? Cóż, można powiedzieć, że była ona całkiem... pokaźna. I niejednego z tych ludzi stać było na płatnego zabójcę.

- Podrzucili list!

Ten okrzyk poderwał nas natychmiast. Wbiegliśmy do salonu, gdzie jeden z garniturków manipulował przy sprzęcie DVD. Za jego plecami zmaterializował się zdenerwowany Raczyński i bez żadnych przeszkód wyrwał kopertę z rąk policjanta.

- Proszę nie dotykać dowodów...

- Najpierw się dowiem, co z moją córką, a później będziesz mógł się wypchać swoimi dowodami - syknął zdecydowanie Raczyński, rozrywając kopertę. Prosto na jego wyciągnięte palce wypadła jedna rzecz. - Płyta.

- Podrzucili kopertę przed bramę. Wysłaliśmy za nimi samochód i sprawdzamy numery rejestracyjne - przekazał policjant facetowi stojącemu obok mnie. Na oko dobiegał pięćdziesiątki i miał lepiej skrojony garnitur niż jego podwładni. Zdecydowanie wyróżniał się z tego pospolitego tłumu.

Każdy coś krzyczał, siadał przed komputerem, już coś notując, szukając... namierzając? Nie znam się na ich robocie, ale jeśli taki ruch jak w ulu pomoże w znalezieniu Amelii, to niech lepiej spinają ostro dupy.

Ekran pozostał na chwilę zaśniewony, po czym rozbłysnął

oślepiającym blaskiem.

Nie wiedziałem, co robić najpierw. Czy płakać, czy rzucać mięsem. Czułem, że każdy mięsień mojego ciała spiął się, chcąc jak najszybciej dorwać sukinsyna.

Był to zimny pokój obity płytkami, na środku stał fotel identyczny jak te, które widywałem w horrorach. I to właśnie na nim leżała Amelka.

Jej szkolny mundurek był brudny, podarty, poplamiony zakrzepłą krwią. Jedwabiste włosy stanowiły jedną wielką płataninę brązowej kupy kłaków. Twarz miała spoconą i bladą, a pod oczami fioletowe sińce. Na sekundę uchyliła oczy i mogłem zobaczyć powiększone źrenice. Oddychała płytko przez usta, jakby się bojąc, że większy haust powietrza rozsadzi jej płuca. Szczękała zębami.

Była otumaniona.

Słyszałem, jak ktoś stojący za mną jęknął łamiącym się głosem, ale nic nie było w stanie odciągnąć mnie od ekranu.

Usłyszeliśmy odgłos zbliżających się kroków. Brzmiało to, jakby turysta przechadzał się po muzeum, poświęcając każdemu z eksponatów maksimum uwagi.

W końcu go zobaczyłem.

Wkroczył na środek pokoju, gabinetu, cholera wie czego. Szedł wyprostowany, z uniesionymi do ust dłońmi. Rozszerzone palce zetknął czubkami, popukując się w nos w rytm stawianych kroków. Nie pasował do takiego miejsca, nie pasował do roli psychopatycznego oprawcy. Był zbyt elegancki.

Zatrzymał się za fotelem, na którym leżała Amelka. Teraz

zaczęła cichutko kwilić, a łzy spływające po jej brudnym policzku zostawiały jasną smugę.

- Witaj, Richy - odezwał się zimnym jak lód głosem. Czuję, jak w niekontrolowanym ruchu drga mi górna warga, odsłaniając zęby. Więc to wszystko przez tego dupka! - Kupę lat, prawda? Poznajesz? - rzucił radosnym tonem, dotykając krwawiącego policzka Amelki. Ta skrzywiła się od samego kontaktu, zaczęła wierzgać, starając się uciec na oślep, ale skórzane pasy skutecznie jej to uniemożliwiały.

Szybkim ruchem podciągnął lewy rękaw jej bluzki.

Przełknąłem żółć.

Jej nieskazitelnie piękne i gładkie przedramię... teraz szpeciły krwawe cięcia. Głębokie i płytkie. Zaczynając od samego łokcia, kończąc na nadgarstku. Jedne proste, inne pofalowane... jak robota szaleńca.

Amelka zaczęła coś szeptać mimo rozdzierającego łkania, obracając głowę.

- Tak... jeszcze chwila, a to już nie będzie twoja piękna córeczka.

Jego łapsko sunęło teraz między jej rozszerzonymi udami, podwijając coraz wyżej rąbek spódniczki. Aż do rany, która zmroziła mi krew w żyłach.

- Oj, jeszcze leci - szepnął zafascynowany, przejeżdżając palcami po ranie postrzałowej. Podniósł dłoń do nosa, napawając się wonią krwi. Włożył palce do ust i mocno ssał. - Ma taką słodką krew. Młoda, ciepła i taka... jedwabista.

Wyszedł z za fotela i stanął przed samą kamerą. Jego pozorne zubożenie i znudzenie wyparowało, a zamiast

tego pojawiła się furia.

- Jak się teraz czujesz, Raczyński? Jak się czujesz z myślą, że córka pokutuje za twoje grzechy?!

Przejechał drżącymi palcami po gładkich, ułożonych włosach, starając się opanować. Na sekundę przymknął oczy, a kiedy ponownie je otworzył, znowu był obojętny na wszystko.

Obszedł fotel, zgarniając ze srebrnego stolika jakieś narzędzie. Nieświadomie ruszyłem w stronę telewizora, chcąc temu zapobiec, ochronić Amelkę przed tym szaleńcem, ale wtedy... przypomniałem sobie, że to już się wydarzyło.

To już należało do przeszłości.

Nie mogłem jej przed tym ochronić...

W tym czasie koleś zamachnął się z całej siły, wbijając długą igłę w rękę Amelki.

- Ciąg dalszy nastąpi. Szybciej, niż myślisz.

Ostatnimi sekundami były te, gdy obezwładniającą ciszę rozdarły mrozące krew w żyłach wrzaski dziewczyny.

Zamarliśmy. Gliniarze wpatrywali się z przerażeniem w zaśnieżony obraz, jakby to było ich pierwsze stracie z porwaczem.

- Co za...

- Nati!

Daniel w ostatniej chwili złapał Natalię, kiedy ugięły się pod nią nogi.

Pani Raczyńska siedziała kilka metrów dalej na samotnym krześle stojącym pod ścianą. Twarz miała trupio bladą, a oczy utkwione w podłogę. W tym szczególnym

momencie było mi jej żal. Może nawet jej współczułem? Jakoś dziwnie patrzy się na osobę, która do tej pory tylko grała i pozowała, a teraz ściągnęła maskę, pokazując swoje prawdziwe oblicze i autentyczne emocje, a nie wyuczone miny.

- Wyprowadźcie je stąd! - zarządził pan Raczyński, wskazując na swoją starszą córkę i żonę.

Daniel sam zajął się Nat i wcale nie trzeba mu było o tym przypominać. Od razu skierował się w stronę holu, a następnie schodami na górę. Jeden z policjantów zaoferował pani Raczyńskiej pomoc w przejściu do kuchni, gdzie Dorota parzyła już herbatę uspokajającą dla Nat.

Gliniarze natychmiast wyciągnęli płytę z odtwarzacza i umieścili w plastikowym woreczku. Ten sam los spotkał również kopertę. Ale co dziwne, wszystko odbywało się z przeraźliwym spokojem i w ciszy. Każdy skupiony był na własnej robocie, sumiennie ją wykonując, znając sposób postępowania na pamięć.

Tylko ja patrzyłem jak sroka w gnat, starając się rozszyfrować wzór ich synchronicznego działania. Stanowili zespół, w którym każdy poszczególny element działał bez zarzutu. Funkcjonowali jak dobrze naoliwiona maszyna nastawiona tylko na jeden cel - odnaleźć uprowadzoną.

Szef - poznałem po lepszym garniturze - wyglądał na nieźle wkurwionego. I tu mała dygresja: wiem, że przeklinam... i to nawet sporo, gdybym miał podliczyć roczne zużycie słów nieprzyzwoitych, niemniej nazywam rzeczy po imieniu. Ten facet wcale nie był zły, zdenerwowany czy

wkurzony. On chyba powstrzymywał się resztkami sił, żeby nie udusić Raczyńskiego własnymi rękami. I chyba wiedziałem dlaczego.

- Panie Raczyński, czy jest coś, o czym mi pan nie powiedział? - wysyczał, składając ręce na piersi, jakby chciał się w ten sposób uchronić przed zrobieniem czegoś głupiego.

Ojciec Amelii nie kontaktował przez dłuższy czas. Widziałem tego człowieka nie raz w telewizji czy na okładkach gazet zajmujących się polityką naszego pięknego kraju, ale w życiu bym nie przypuszczał, że ktoś może się postarzyć w ciągu kilku godzin o co najmniej dziesięć lat. Powiedziałbym, że wyglądałby bardziej kumato, gdyby oberwał łomem w potylicę.

- Zostawcie mnie - wymamrotał suchym głosem. Jego oczy nadal były utkwione gdzieś ponad naszymi głowami. Kalkulował? Myślał? Próbował zyskać na czasie? - Dajcie mi jebaną minutę.

I to był jego gwóźdź do trumny. Chyba nikt nie spodziewał się tego, że chłopak, którego przyprowadziła Natalia, doskoczy do jej ojca z zamiarem obicia mu mordy. No ale cóż... tak się właśnie stało. W tej chwili kilka par rąk ściągało mnie z Raczyńskiego, któremu zdążyłem rozbić górną wargę i łuk brwiowy. Jego zdziwienie i dezorientacja były w tym momencie uzasadnione.

- Jebaną minutę? - wycharczałem, próbując opanować wściekłość buzującą w moim ciele. Jeszcze trochę i oberwałoby się nawet gliniarzom. - W tej jebanej minucie oni katują twoją córkę! Okaleczają ją, dają jej jakieś prochy

albo nawet... Kurwa, człowieku, ty nie rozumiesz, o co jest stawka? O jej życie!

Chyba to był pierwszy raz, kiedy ktoś taki jak Raczyński zobaczył we mnie... no właśnie, kogo? Osobę, która daje nadzieję? Przyszła z pomocą? To było spojrzenie pełne ulgi i pokory, czyli czegoś, co wcześniej nie istniało w ich obrzydliwie perfekcyjnym życiu. Zaczynałem podejrzewać, że on jest umysłowo chory, poważnie.

Odwróciłem wzrok, bo jeszcze moment i znowu by ode mnie zarobił.

- Weź się, kurwa, do roboty i przestań pierdolić - wyszeptalem, pokazując drzwi do jego gabinetu.

I tu kolejne zdziwienie: Raczyński podszedł od razu, bez szemrania. Tylko dwa razy zerknął przez ramię, rzucając mi to dziwne spojrzenie.

Kiedy wyszedł razem z przydzielonym mu policjantem, dowódca skierował się od razu w moją stronę. Bałem się na serio, że zaraz oberwę za moją samowolkę, ale on tylko poklepał mnie po ramieniu. Mało nie wyzionąłem ducha.

- Kiedy powstało nagranie? - rzucił w stronę chłopaka niewiele starszego ode mnie o wyglądzie szarej myszy. Wiecie, to taki typ osoby, która nie odchodzi na długo od komputera.

- Najdalej dwie godziny temu.

- Kurwa - syknął Szef, przecierając dłonią twarz.

- Nie mogli jej przewieźć daleko, za mało czasu - palnąłem szybciej, niż zdążyłem się ugryźć w język. Pochyliłem się ponad ramieniem „Szczurka” (jak

pieszczotliwie przezwalem kolesia z blond czupryną, niebieskimi wodnistymi oczami i w wielkich okularach modnych jakies dwadzieścia lat temu - pamietam, bo mój dziadek nosił identyczne). - Włącz nagranie jeszcze raz, może ktoś wychwyci jakies dźwięki albo przypomni mu się miejsce...

Zauważyłem, że Szczurek zerka nad moją głową, posyłając pytające spojrzenie. Dowódca był człowiekiem z niebanalnie wysokim czołem, ale teraz jego brwi sięgały nastroszonej czupryny.

- Na co czekasz? - palnąłem, cały czas mając na uwadze, że z nas dwóch to on ma spluwę, nie ja. I oprócz niego jakies dwadzieścia innych osób w tym pomieszczeniu. - Ja tu dowodzę czy ty?

I kiedy myślałem, że w końcu nadszedł ten piękny dzień, gdy moja śliczna główka zarobi kulkę, ten gogus w garniturku się... roześmiał.

- Róbcie, co chłopak mówi. - Pokiwał głową i skinął na faceta, który dreptał wokół niego od jakiegoś czasu.

- Kierowca, który podrzucił nagranie, nie ma nic wspólnego z porywaczami. Trzydziestoletni, żonaty, dwójka dzieci, pracuje jako dostawca w sklepie meblowym, a dorywczo dorabia jako taksówkarz. Dzisiaj miał poranną zmianę, bo jego zmiennik się rozchorował. Jakiś koleś zapłacił mu stówę, żeby podrzucił kopertę na ten adres, i to wszystko.

- Nie rozpozna go?

- Nie ma takiej opcji.

Taa, nawet jeśli dowódca był pozytywnie do mnie nastawiony, to temu młodemu chłopakowi współczułem po całości. Dlatego gdy zjawił się Daniel i gestem kazał pójść za sobą, uczyniłem to możliwie najszybciej, bo za moimi plecami zaczynało się rozgrywać epickie piekło.

- Dziękuję - szepnąłem konspiracyjnie do Daniela, gdy ten prowadził mnie krętymi schodami na piętro.

- Nie masz mi za co dziękować - odezwał się, wzdychając ciężko. - Nati usłyszała, że przywaliłeś ojcu i kazała cię natychmiast ściągnąć na górę. Ale widzę, że całkiem nieźle dałeś sobie radę - dodał z krzywym uśmiechem. Tak, to chyba była pochwała.

- A jak się czuje Natalia?

- Zemdlała, ale nic jej nie jest. Zamierzam przetrzymać ją w łóżku do końca dnia, więc staraj się oszczędzać jej dramatycznych opisów, co się działo na dole, gdy jej nie było - wytłumaczył, stojąc z ręką na złotej klamce. Gdy przytaknąłem mu w odpowiedzi, natychmiast otworzył drzwi, a ja znalazłem się w najbardziej dziewczęcym pokoju, jakiego nie powstydziliby się najśłodsza księżniczka.

- Słyszałam, że postawiłeś mojego ojca do pionu - zapiszczała z roziskrzonymi oczami, w ostatniej chwili opanowując się, by nie wstać z łóżka.

- Jest możliwość, że będzie potrzebował pomocy medycznej. Może chirurga.

Zachichotała niczym nastolatka i, co mnie zaskoczyło, wcale nie miała mi za złe, że obićem jej ojcu mordę. Każda inna dziewczyna wyprosiłaby mnie od razu za drzwi,

niezależnie od tego, czy poturbowałbym jej ojca, dziadka, brata czy kuzyna. Ale widać w tej rodzinie wszyscy są szaleni.

Przysiadłem na brzegu łóżka (bo przecież nie będę stał jak ten kołek, jak nad ciężko chorą osobą!), a Daniel zostawił nas samych – wedle życzenia Nat.

- Zależy ci na niej – stwierdziła po prostu z ciepłym uśmiechem. - I dziękuję przede wszystkim za to, że ją kochasz.

Chyba pierwszy raz w życiu czułem, że pieką mnie policzki. Do diabła, ja się *nigdy* nie rumienię! Nie jestem jakąś tam cnotką, ale takie... intymne stwierdzenie z ust siostry Amelki było dla mnie... zaskoczeniem? Miłym zaskoczeniem?

- Jak już pewnie zauważyłeś, na rodzicach nigdy nie mogliśmy polegać – zaczęła ze smutnym półuśmiechem.

- Nie mogę zaprzeczyć. Rodziców faktycznie macie do dupy.

- Dzięki za twoją bezpośredniość – parsknęła lekko i przewróciła oczami. Ach, więc to rodzinny tik. - Ale wiesz, co sobie wyrzucam? Że przez te wszystkie lata pozwoliłam Amelii wychowywać się w tej chorej rodzinie. Świadomie pozwoliłam na to, żeby to bagno ją wciągnęło. Przecież równie dobrze mogłabym odejść i zabrać ją z sobą.

- Wybacz, kochanie, ale nie sądzę, żeby te wypielęgnowane rączki nadawały się do ciężkiej pracy.

Zmarszczyła brwi i opuściła głowę. Zdawała sobie z tego sprawę. Nie dałaby rady. Poza tym nie chciałem jej osądzać,

ale tu miała wszystko - dach nad głową, pełną lodówkę, kilka zer na koncie. A gdyby zostawiła to wszystko i uciekła z Amelią, musiałaby sama dbać o to wszystko, co do tej pory miała podstawiane pod nos.

- Może dałabym sobie radę - brnęła z uporem. - Nasz starszy brat Dawid mieszka w Anglii. Po studiach ożenił się z dziewczyną, której rodzice są zwykłymi nauczycielami. Dawid łąpał się różnych prac, był kelnerem, parkingowym, w nocy pracował jako dostawca...

- Rodzice nie chcieli mu pomóc?

- Poznałeś już moich rodziców - westchnęła ciężko.

- Niech zgadnę. Wydziedziczyli go.

- Dokładnie.

- Więc uważasz, że gdybyś poszła w jego ślady, to teraz nie przeżywalibyście tego koszmaru?

Nie wiedziała. Tego nikt nie wiedział.

Poprawiłem się nieco na tym różowym łożku księżniczki, starając się skupić na temacie, a nie myśleniu, że pokój Nat przypomina różowe ciastko z kremem. Jeszcze bitej śmietany i karmelków tu brakowało.

- Czy to ma sens? - spytałem poważnie, odsuwając durne myśli na bok. - Po co wyrzucasz sobie podobne głupoty? Nie zrobiłaś tego, trudno, czasu nie cofniesz. Jak teraz będziesz się w to zagłębiać, to przestaniesz myśleć racjonalnie. A podejrzewam, że w tym szczególnym momencie przyda wam się chłodna kalkulacja.

- Mówisz, jakbyś miał już podobne doświadczenie.

Przejrzała mnie na wylot. Nie mając o tym pojęcia,

skrzywiłem się, wracając myślami do tamtych podłych czasów.

- Mój brat został niesłusznie oskarżony o dilerkę. Wyrzucili go ze szkoły, stracił stypendium i możliwość robienia kariery na boisku. Wychodzi za trzy lata.

Tego się chyba nie spodziewała. Pewnie myślała, że mam jakąś mroczną przeszłość, ale prawdopodobnie nie przypuszczała, że dotyczy ona bezpośrednio mojej rodziny.

- Jak to przeżyła twoja mama? - spytała zawstydzona, odwracając wzrok.

- Kiepsko. Ale to twarda sztuka - dodałem z lekkim uśmiechem.

- Moja jest zimną suką i nie boję się użyć takiego określenia w stosunku do własnej matki. Ale to pierwszy raz, gdy widzę u niej jakiegokolwiek emocje, jakieś ludzkie odruchy - skomentowała cierpko.

- Przeróżające, nie?

To była nasza chwila oderwania od rzeczywistości. Razem podnosiliśmy się na duchu, nawet o tym nie wiedząc. Chwila rozmowy, delikatne utarczki słowne, powrót do przeszłości, a cały stres i napięcie ulatywały w zapomnienie. Było prawie tak jak z Amelką. Prawie, bo Amelię kochałem i nadal Kocham. Teraz widzę, że przy niej byłem innym człowiekiem.

Bo chyba właśnie tak działa miłość.

Miłość uskrzydla.

Daje nam nadzieję, stanowi oparcie w trudnych chwilach, wierzymy w nią i ją pielęgnujemy. Nie widzę jej,

ale wiem, że istnieje.

Że jest obok mnie.

Że jest ze mną.

Nerwowa krzątanina na dole zburzyła nasz kruchy azyl.

- Dzwonią!

Zostałem z Natalią i przeszliśmy przez to piekło razem.

Ale wtedy po raz pierwszy błagałem Boga o pomoc.

ROZDZIAŁ 15

Strach tnie głębiej niż miecze.
George R.R. Martin, *Gra o tron*

Amelia

Nadgarstki piekły żywym ogniem. Cholerne otarcia.

Knebel utrudniał wezwanie kogokolwiek. Bóg jeden wie, kiedy ostatni raz coś piłam. Drapanie w gardle tylko pobudzało mózg, który ani na chwilę nie przestawał podsylać sugestywnych obrazów wody. Może być brudna, deszczówka, kałuża... cokolwiek. Z zawiązanymi oczami, otoczona ciemnością, obróciłam się, chcąc podnieść się na kolana, ale porażający ból powalił mnie z powrotem na ziemię.

Przed oczami pojawiło się wspomnienie. Moja ręka. Unieruchomiona. Pokryta niezliczonymi głębokimi nacięciami... Załkałam cicho, choć doskonale wiedziałam, że to nie jest karta przetargowa, która ich zadowoli.

Ostrożnie obróciłam głowę. Prawą stroną miałam nienaturalnie odrętwiałą. Kiedy się poruszyłam, drobinki piasku weszły jeszcze głębiej w rany.

Nie wiem, co mi podali, ale głowa pękała mi na kawałeczki. Z trudem myślałam, za to odbierałam bodźce tysiąc razy mocniej niż normalnie, dlatego postanowiłam się nie ruszać, dopóki ten stan nie minie. W tym momencie czułam tylko lekki ból, a miałam dziwne wrażenie, że to tylko kwestia czasu, zanim zacznę wyc.

Próbowałam przypomnieć sobie wszystko od momentu, w którym zamknęły się za mną drzwi zielonego laboratorium. Z początku starałam się być twarda i nie okazywać ani strachu, ani bólu, ale ta moja obojętność podziałała jak płachta na byka.

Przerażała mnie jego chora fascynacja cierpieniem.

Można powiedzieć, że do tego momentu był dla mnie łaskawy, bo wszystko, co zdarzyło się później, zasługiwało na miano horroru.

Kiedy jego długie i blade palce chwyciły za skalpel, pochylił się, szukając na moim ciele najlepszego miejsca do zadania pierwszego cięcia. Robił to ze skupieniem jak malarz przyglądający się czystemu płótnu przed naniesieniem farb. On także miał przed oczami końcowy efekt swojego dzieła - doprowadzić mnie do rozpacz i obłędu.

Pierwsze pociągnięcie było zaskakujące jak przypadkowe porażenie prądem, ale nie mogłam powiedzieć, że jakoś specjalnie mnie zabolalo. Zacisnęłam zęby, starając się nie myśleć. W tamtej minucie żyłam przecuciem, że jeśli przestanę reagować, to się znudzą i zostawią mnie w spokoju. Wiem, głupio to brzmi. Ale wierzcie mi, w takich momentach człowiek nie myśli racjonalnie. Zadziałałam

instynktownie; gdy byłam gnębiona przez Igora, próbowałam się zamknąć na wszelkie docinki i szyderstwa. Słowa bolały, ale to było lepsze od poszturchiwań, które najczęściej skutkowały siniakami czy otarciami. Teoria blokady wtedy działała, bo zarówno Igor, jak i jego kumple szybko nudzili się brakiem reakcji z mojej strony i zostawiali mnie w spokoju. Jednak w tym przypadku tak się nie stało.

Wtedy jeszcze nie zdawałam sobie sprawy, że głównym celem porywaczy było trwałe oszpecenie mojego ciała i bezpowrotne stłamszenie poczucia bezpieczeństwa.

- Starasz się być dzielna? - W jego głosie słyszałam pobłażliwy uśmiech, gdy pochylił się nad moim nadgarstkiem, śledząc lodowatym palcem linię żył. - Widocznie muszę zrobić coś, co cię sprowadzi na ziemię. Tu i teraz, Amelio. Należysz do mnie. Ode mnie zależy, czy przeżyjesz kolejną minutę. Słyszysz? Minutę. Nie godzinę czy dzień, ale *minutę*.

I wtedy zaczął poważnie podchodzić do swojego zadania.

Przedramię już mu nie starczyło. Przeniósł się na moje odsłonięte uda.

Cięcia nie były płytkie. Głębokie, obficie krwawiące. Piekące.

Wykręcałam się na krześle, aż skóra zaczepów trzeszczała złowroźnie, jednak nieważne, jakiej siły bym użyła - zamek nie chciał puścić. Chęć ucieczki jak najdalej od mojego oprawcy zupełnie przyćmiła mi umysł.

Nie myślałam już o byciu dzielną.

Krzyczałam.

Błagałam.

Płakałam.

Ale równie dobrze mogłam się siłować z pasami bezpieczeństwa. I oni, i pasy pozostawali niewzruszeni.

- Powinnaś być wdzięczna - syknął, pociągając mnie za mokre od potu włosy. - Teraz twój ojciec cię dostrzeże. Tego chciałaś, prawda? Zainteresowania rodziców.

Wiem, że coś do mnie mówił... chociaż może słowo *wiem* nie najlepiej oddaje mój stan. Lepiej zabrzmiałoby *wydaje mi się*. Bo moment po tym, gdy do moich żył wpompowano jakiś mętny środek, odpłynęłam i rejestrowałam kilka słów na minutę... godzinę... dzień? Sama nie wiem, ile to wszystko trwało.

Dali mi spokój, dopiero gdy zemdlałam.

Nie wytrzymałam tego ostrego, przeciągającego się bólu, kiedy sypali sól na rany na przedramieniu.

Zmarszczyłam brwi i poruszyłam niepewnie dużym palcem u nogi, następnie całą nogą, a później wzięłam niepewny wdech.

Byłam poobijana do tego stopnia, że czułam każdą najmniejszą kosteczkę.

Mięśni nie miałam. Raczej papkę składającą się z drobinek rozbitego szkła.

Ręce nadal związane, tak samo jak nogi. Zdrętwiałe i drżące z wysiłku.

Czułam, jak palę się od środka, skórę miałam zroszoną lodowatym potem.

Zdołałam podczołgać się do ściany i wesprzeć o nią.

Odchyliłam głowę, chłodząc czoło, a przetykając krew, pomyślałam o jednym.

W takim miejscu jak to nie liczy się, ile masz odwagi czy jak bardzo jesteś odporna na ból.

Po raz kolejny zacisnęłam zęby, by znaleźć siłę.

By *przetrwać*...

Drgnęłam porażona, odruchowo kuląc się w sobie.

Ktoś zamykał drzwi od celi, a odgłos zbliżających się do mnie kroków brzmiał jak złowieszcze zaklęcie.

Moje serce biło w szale, a urywany oddech zdradzał zdenerwowanie i dezorientację. Nie wiedziałam, gdzie ten ktoś jest ani co tym razem chce mi zrobić.

- Jakaś ty śliczna. - Poczułam jego dłoń chwytającą za mój policzek.

Z oczu zniknęła opaska, a z ust brutalnie wyrwano mi knebel. Zaczęłam mrugać powiekami, bo rażące światło żarówki tuż nad moją głową poraziło czułe oczy. Z tego też powodu nie zauważyłam ręki, która błyskawicznie wystrzeliła w moją stronę. Mężczyzna trzymał białą chusteczkę i intensywnie wycierał brud z mojej twarzy.

Chciało mi się rzygać. I pewnie bym to zrobiła, gdybym miała czym. Nienawidziłam jego dotyku, jego zimnych oczu i rąk oraz drwiącego uśmiechu. A jego popapranego umysłu bałam się najbardziej.

Przejechał palcem wskazującym po mojej dolnej wardze, wpatrując się w nią zahipnotyzowany. Zaskakując nawet siebie samą, odwróciłam głowę i ugryzłam go w palec.

- I agresywna - syknął, ale wcale nie wyglądał na wkurzonego.

Przysunął sobie pod nos palec i intensywnie badał czerwone wgłębienia. Z płytkiego rozcięcia wypłynęła mikroskopijna kropelka krwi.

Patrząc mu głęboko w oczy, starałam się przeczyścić usta z jego obrzydliwego smaku.

Przykucnął, marszcząc spodnie drogiego garnituru. Dopiero teraz zauważyłam, że nadal nie miał na sobie marynarki. Wydawało mi się, że ściągnął ją zaraz przed tym, nim zaczął swoje wymyślne tortury, ale tego nie mogłam być pewna. W niektórych momentach mój umysł przesłaniała dziwna mgła.

- Masz osiemnaście lat, prawda? Więc niedługo przyjdzie czas na egzaminy, studia. Och, sama młodość.

Mierzyłam go wzrokiem, wyczulona na najmniejszą zmianę nastroju.

Jego twarz napięła się ledwo zauważalnie, gdy brał głęboki wdech.

- I co? Nadal nie chcesz wiedzieć, dlaczego to robię?

- Bo jesteś chorym psycholem.

Spodziewałam się ciosu, ale miałam nadzieję, że zdążę zareagować, osłonić się rękami, które - choć związane - nadal były moją jedyną tarczą.

Rzucił mną o ścianę, ściskając czubkami palców policzki.

- Ej, jak się umawialiśmy? Masz być grzeczna i nie robić głupot. Czy ty naprawdę chcesz, żebym obciął ci język?

Brałam szybkie, płytkie wdechy, gdy wolną dłonią

przejechał po bandażu na prawym przedramieniu. Przez warstwy nierównego pasa tkaniny przesiąkły czerwono-czarne linie. Większość krzyżowała się i nachodziła na siebie, tworząc krwiste kleksy. Gdy masowałam bandaż, nie czułam pod nim grudek soli, co znaczyło, że przed nałożeniem prowizorycznego opatrunku ręka została obmyta, ale to nie zmieniało faktu, że przestałam czuć jakikolwiek ból.

- Amelio, ja naprawdę nie lubię robić krzywdy ślicznym, niewinnym dziewczynom.

- Więc po cholere mi to robisz? Wypuść mnie - załkałam zmęczona bólem w każdym możliwym skrawku ciała. Otworzyłam oczy, a niechciane łzy spłynęły po brudnym policzku prosto na jego palec. - Proszę...

Jego spojrzenie stało się... inne. Dziwne.

Czerwone wargi poruszyły się niezauważalnie w tym samym momencie co brwi. Ktoś mógłby pomyśleć, że zrobiło mu się mnie żal, że w jednej chwili naszyły go wyrzuty sumienia za to, co mi zrobił... Spodziewałam się, że chociaż rozwiąże krępujące mnie więzy... lecz on cały czas grał.

Fałszywa nadzieja była najtrudniejsza do przełknięcia. Ciężyła na języku, a jej gorzkawy posmak przypominał porażkę.

Ręka mu zadrżała, gdy unosił ją ponownie do mojej twarzy, ale mogło mi się to równie dobrze tylko wydawać. Czubkami palców dotknął delikatnie czoła, po czym z niemal nabożną czcią przejechał przez czubek nosa aż po wargi.

Ale na tym się nie skończyło...

- Aż tak źle się bawisz w moim towarzystwie? - sapnęła,

a jego napięty głos zdradzał podniecenie.

Wyszarpnęłam głowę, odwracając wzrok.

Przyspilił mnie do ściany własnym ciałem. Czułam jego rozedrgane serce tuż przy moim. Bicie było niemal identyczne, z tym że moje szalało ze strachu, a jego było na skraju szaleństwa.

- Nie... błagam...

Położył płasko dłoń w miejscu, gdzie stykały się nasze serca, i przesunął ją z trudem, torując drogę między naszymi ciałami. Szarpnął, a kilka górnych guzików potoczyło się po betonowej podłodze.

Wsunął opuszki palców pod moją koszulę.

Zakwiliłam.

- Ciii, cichutko, skarbie. Nic ci nie zrobię.

Robił.

Już mi to robił.

Krzywda. Ból.

Ciche skomlenie wyrwało mi się z gardła, gdy zacisnął władczo dłoń na mojej odsłoniętej piersi.

Jego przyśpieszony oddech, świszczący i pachnący odurzającą dawką mięty, owiał mój zadrapany policzek. Poczułam, jak miękkimi ustami bładził w okolicach mojej szyi i krawędzi szczęki.

Robił to delikatnie, acz władczo.

Wiedząc, że nawet jeśli będę go błagać, by przestał, jeśli będę krzyczeć o pomoc... nawet gdy powiem *nie*, on i tak mi to zrobi.

- Oboje będziemy się świetnie bawić. I jeśli będziesz dla

mnie miła, to obiecuję, że przyniosę ci coś do jedzenia.

Jak na zawołanie z mojego żołądka dobiegło wściekłe burczenie. Zaśmiał się, całując wgłębienie przy moich obojczykach. Ten dźwięk wprowadził w drżenie całe moje ciało, tak że nie zauważyłam, że jego dłoń zmieniła położenie.

- To jak będzie?

Zimne palce zacisnęły się na mojej płci.

Spanikowałam.

Odrzuciłam głowę i w obronnym odruchu uderzyłam go w skroń.

Padł na betonową posadzkę, trzymając się za prawą stronę twarzy. Wykorzystując jego zamroczenie, odpełzłam najdalej, jak mogłam. Czyli do przeciwnego kąta. Nie mogłam uciec dalej. Ani nie byłam w stanie, ani też nie potrafiłam.

Nawet nie wiedziałam, czy mogłabym stanąć na nogach i wrzeszcząc o pomoc, walić w stalowe drzwi bez opamiętania.

Obserwowałam mężczyznę rozciągniętego kilka metrów przede mną. Podźwignął się na nogi, ale nadal trzymał się za głowę.

Odwrócił się chwiejnie, a kiedy podniósł na mnie rękę, myślałam tylko o tym, by jak najmniej bolało.

Zanim jednak zdążył cokolwiek zrobić, zamek w drzwiach puścił i do środka wszedł wysoki, muskularny mężczyzna w spodniach moro i czarnym sportowym podkoszulku. W kaburze na jego piersi dostrzegłam broń.

- Aleksander, dzwoni góra.

Mężczyzna nazwany Aleksandrem wziął wdych i przymknął na chwilę oczy. Kiedy je znów otworzył, dał znak strażnikowi i obaj wyszli z celi. Jednak zanim zamknęły się drzwi, na podłogę została rzucona butelka wody i sucha bułka.

Stał jeszcze na progu, a jego spojrzenie nie mówiło nic.

- Niewdzięczna suka.

Krzątanina. Przystawianie... Układanie jakichś sztuczków?

Weszłam do jadalni. Służba zastawiła stół białą porcelaną i srebrnymi sztuczkami oraz wypolerowanym do połysku kieliszkami. Były trzy nakrycia, więc rodzice mieli zjeść w domu kolację. Prawdziwy ewenement.

Musiała być sobota... Tak, była sobota.

Zobaczyłam, że do pokoju wchodzi Dorota, więc usiadłam pospiesznie na swoim miejscu. Miała dziwnie zatroskaną twarz, a waza z zupą, którą trzymała w dłoniach, zdawała się ważyć tonę.

Z pokoju poznikały pokojówki i jakimś cudem zostałyśmy same.

Rozejrzałam się, nasłuchując kroków Nat, mamy albo taty, ale w domu panowała cisza.

- Czy coś się stało?

Nawet na mnie nie spojrzała.

- Dorotka? Ej, co się dzieje?

Postawiła wazę na specjalnym metalowym podgrzewaczu, a jej smutne oczy prześlizgnęły się po stole, szukając najmniejszych wad w ułożeniu kwiatów i nakryć.

Przesunęła kieliszek do wina bliżej wewnętrznej krawędzi śnieżnobiałej, wykrochmalonej serwetki. Westchnęła ciężko, wyglądając przez okno. Spracowane dłonie wcisnęła do kieszonek fartucha, a głowę przechyliła na bok.

Dorota...

Do jadalni weszła jedna z dziewczyn.

- Wykładać pieczeń?

Myślałam, że Dorota ją zrugą, bo przecież każdy idiota wie, że najpierw goście muszą zjeść zupę, nim zabiorą się do drugiego dania. Ale ona tylko spojrzała na dziewczynę nieobecny wzrokiem i pokręciła głową bez życia. Jak szmaciana lalka.

- Jeszcze nie - odpowiedziała grobowym głosem. -
Dopiero jak państwo wrócą z pogrzebu.

- Pogrzeb?

Sapnęłam. Obiegrałam stół i pociągnęłam nianię za rękaw.

- Czyj pogrzeb?

Stała bez ruchu. Jakby mnie nie było...

Zerknęłam na nakrycia... Trzy nakrycia. U szczytu stołu - ojca, po prawej stronie miejsce matki, a na wprost zawsze siedziała Nati... Mojego nakrycia nie było.

Dorota podeszła do stołu i przemieszała w wazie. Ze środka łypało na mnie ludzkie oko, tkwiące w idealnie zachowanej twarzy...

- Rózo, otwórz państwu i nakładamy... Nie możemy pozwolić, żeby ofiara Józefa poszła na marne.

Czyjś krzyk poderwał mnie co najmniej metr nad ziemię.

Byłam spocona, drżałam jak w febrze, a mój mózg starał się pozbyć przerażającego widoku martwej twarzy Józefa.

- Wreszcie się obudziłaś.

Obok mnie stanął Aleksander. Wyglądał gorzej niż wtedy, gdy go ostatnio widziałam, ale był znacznie spokojniejszy. Na jego skroni wykwitł fioletowy siniak wielkości piłeczki golfowej.

Za moimi plecami coś metalowego uderzyło o płytki, a trzask rozniósł się echem po pustym wnętrzu.

Znowu byliśmy w *tej* sali.

Kamera stała na miejscu, a przy biurku pod ścianą siedział mężczyzna z laptopem na kolanach. On również wydawał się nie widzieć nic dziwnego w tym, że dziewczyna siedzi przypięta do fotela medycznego i czeka na kolejną część egzekucji.

- Przenieśliśmy cię - wyjaśnił cicho Aleksander, widząc moje zdumione spojrzenie.

I w tym momencie zdałam sobie sprawę, że musieli mi czegoś dosypać do wody albo jedzenia.

Zobaczyłam, że pomocnik Aleksandra majstruje przy kamerze i podłącza do niej jakieś dwa kable.

- Po co ci te nagrania?

- Wysyłam pozdrowienia dla twoich rodziców - odparł swobodnie, podwijając rękawy białej koszuli.

- Policja będzie cię ścigać. Ojciec nie pozwoli ci żyć - dodałam mściwie, a moje oczy ciskały gromy.

- Oj, taką mam nadzieję. Ale tak między nami: mnie i twojego ojca łączy wspólna przeszłość i można powiedzieć,

że to dzięki mnie ma prestiż, władzę i pieniądze. A teraz czas na wyrównanie rachunków - wyznał, mrugając do mnie poufale.

- Więc załatw to z nim, czemu więzisz mnie?

Odłożył długie chromowane szczypce i ze spokojem usiadł na obrotowym krzeselku. Na chwilę między nami zapadła cisza, jakby rozważał moje pytanie i starał się odpowiedzieć jak najlepiej.

- Można powiedzieć, że sprowadzam go brutalnie na ziemię. Do tej pory robił wszystko dla siebie i zapomniał, że ma rodzinę. Teraz się ocknie i mam nadzieję, że będzie się miotał jak szczur w klatce. A wtedy ja go złapię.

Wyciągnął z kieszeni czarny telefon. Energicznie przesuwał palcem po wyświetlaczu. Z aparatu głośnomówiącego dobiegł trzeszczący sygnał. Po kilku sekundach odezwał się zachrypnięty i zmęczony głos.

- Słucham.

- Dorota!

Spanikowany głos wyrwał mi się z gardła, bezwiednie powtarzając imię mojej ukochanej niani. Szamocąc się z pasami, chciałam się dostać do słuchawki, usłyszeć jej głos...

- Natychmiast daj mi tatusia naszej Amelii.

- Jestem tu, Aleksandrze! - Groźny głos ojca odbił się od zimnych płytek. Był wściekły.

Lecz Aleksander wydawał się na to nie zważać, bo przechadzał się po pomieszczeniu z telefonem w ręce, jakby rozmawiał ze swoim najlepszym przyjacielem.

- Ryszard, kupę lat. Co tam u ciebie słyhać? Naprawdę powinniśmy się spotkać i wspominać stare lata. Ale uwierz mi, Amelia jest doskonałym zastępstwem.

- Cholerny skurwysynu. Czego chcesz od mojej córki?

- Od Amelii? Niczego.

- Więc po chuj ją więzisz?! - wybuchnął ojciec i dało się usłyszeć, że walnął pięścią w stół.

- Ryszard... - Aleksander zacmokał niezadowolony, ale jego uśmiech mówił co innego. - W twoim wieku takie nagłe skoki ciśnienia nie są wskazane.

Odpowiedziała mu cisza. Słyszałam jakiś szmer. Czy była tam Nati? Gdzie mama? A co z Igorem? Powinnam krzyknąć Dorocie, że to przeze mnie Józek nie żyje. Przeprosić ją...

Słumione westchnienie... Czyżby tata płakał?

- Błagam. Uwolnij moją córkę. Jeśli wypuścisz Amelię, zrobię, co zechcesz.

- Umówmy się, że i tak to zrobisz. Lata temu pożyczyłeś coś ode mnie, a termin spłaty dawno minął. Obaj wiemy, że forsy mam jak lodu, więc mi na niej nie zależy, ale moi szefowie to co innego. Niestety, Rysiu, tak to już jest, że o starych znajomych się nie zapomina, a i lepiej żyć z nimi w zgodzie. Niestety, teraz tego pożałujesz. Zaczynam od Amelii... - Odwrócił się na pięcie, sztyletując mnie spojrzeniem ze stali. - Przysięgam, że stracisz wszystko. Wypatruj nowego nagrania.

Zamaszystym ruchem wyłączył telefon i włożył go do kieszeni.

Podszedł do swojego miejsca po mojej prawej stronie

i włożył białe obcisłe rękawiczki.

- Niestety nie mogłem dać ci porozmawiać z tatą, Amelio - westchnął, kręcąc głową. - Gdybym przeciągnął rozmowę o kilka sekund, mogliby nas namierzyć i w ten sposób przerwać nasze uroczne spotkanie. A zaplanowałem dla ciebie coś... interesującego. Dam głowę, że zapamiętasz to na całe życie.

Ktoś zaczął się za moimi plecami i odpiął mi lewą rękę. Nie wypuścił jej, ale chwycił mocno, usztywniając nadgarstek. Próbowałam wyszarpnąć dłoń z uścisku, jednak siła nacisku była porównywalna do imadła.

Aleksander podniósł się z miejsca i chwycił długie stalowe szczypce.

Wtedy dotarło do mnie, co zamierzał zrobić.

ROZDZIAŁ 16

Nadzieja bierze mnie w ramiona i trzyma w swoich objęciach, ociera mi łzy i mówi, że dziś, jutro, za dwa dni wszystko będzie dobrze, a ja jestem na tyle szalona, że ośmielam się w to wierzyć.

Tahereh Mafi, *Dotyk Julii*

Robert

- Aleksander! Halo! Aleksander, do kurwy...

Ryszard cisnął słuchawkę na widełki, a aparat wydał z siebie trzeszczący dźwięk. Przycisnął ręce do głowy, przeczesując drżącymi palcami rozwiane włosy. Na jego czole perlił się pot, brał płytkie świszczące wdechy.

Atmosfera w pokoju była maksymalnie naelektryzowana, a jedynym odgłosem było intensywne bębnienie w klawiaturę. To Szczurek próbował zlokalizować numer. Ojciec Amelii nie wytrzymał napięcia i wyżył się na telefonie, posyłając go na ścianę, gdzie aparat rozpadł się na czynniki pierwsze.

A jak ja to czułem? Jak przeżywałem?

Nie wiem.

Czułem, jak się we mnie gotuje. Żołądek wywracał mi się na drugą stronę. Ręce nerwowo zaciskałem w pięści, aż paznokcie wbiły się głęboko w skórę. A w głowie... miałem pustkę. Na przemian ogarniały mnie wściekłość i poczucie bezradności. Chciałem coś zrobić, ale nie wiedziałem co ani w jaki sposób.

To było beznadziejne, absolutnie beznadziejne.

Słyszałem Amelię.

Jej ochrypy, pełen desperacji krzyk.

Coś wam powiem. Nigdy wcześniej nie słyszałem czegoś równie wstrząsającego. To... mroziło krew w żyłach i wprawiało w drzenie serce. Jestem twardy. Jestem mężczyzną, ale coś takiego... jest nie do opisanie.

- Panie Ryszardzie, chyba czas położyć kres tej farsie. Jeśli w tej chwili nie wyjaśni nam pan, co łączy pana z porywaczem, możemy nigdy nie odnaleźć pańskiej córki - odezwał się Szeff, blokując drogę Raczyńskiemu.

Nie wiedząc, co zrobić, ojciec Amelii potarł nerwowo kark i wskazał gabinet. Nie mam pojęcia, po jaką cholere zażyczył sobie teraz rozmowy z Szeffem w cztery oczy. Wszyscy w pokoju słyszeli jego rozmowę z tym psycholem Aleksandrem i jeśli potrafili dodać dwa do dwóch, to nikt nie potrzebował dłuższych wyjaśnień. To jasne, że lata temu Ryszard Raczyński zaprzyjaźnił się z niewłaściwymi ludźmi. I teraz za jego grzechy płaci jego najmłodsza córka.

Zrozpaczony uderzyłem ręką w ścianę, ale na

mahoniowym drewnie nie pozostał nawet ślad.

- Skończony frajer.

Daniel sapnął, biorąc się pod boki.

- Co o tym sądzisz? - spytałem.

- Musimy czekać - odparł, kręcąc głową.

To zaczynało być śmieszne. Jesteśmy dorosłymi mężczyznami, więc dlaczego czekamy, aż Szczurek z Szefem i resztą garniturków ruszą w teren szukać jakiegokolwiek śladu? Na co my czekamy? Aż w białej kopercie przyślą jej palec albo...

- Hej! Robert, stój!

Nie słuchałem. Miałem dość słuchania, że muszę siedzieć na dupie. Nie po to przyjechałem tu z Nat. Nie żeby siedzieć i oglądać nagrania z tortur Amelii ani żeby słuchać pogawędek, które urządzał sobie Raczyński z porywaczem własnej córki. Czułem, że krew mi buzuje w żyłach i jeśli zaraz czegoś nie zrobię, to rozerwie mnie na strzępy. Albo ja coś rozwalę.

Daniel dogonił mnie przed domem i zablokował drzwi swojego samochodu.

- Słuchaj, rozumiem twoją frustrację...

- Na serio rozumiesz? Kurwa, rozumiesz?!

Zacisnął szczęki cały spięty.

- Kocham Amelię jak siostrę, ale... gdyby coś takiego spotkało Nati... - Westchnął, pocierając twarz. - Obaj czujemy tę samą wściekłość i złość, ale...

- Daniel, siedzimy tu na dupach, kiedy on w tym czasie...

- Stary, wiem, ale pozwólmy policji pracować. To najlepszy

ludzie w tym kraju i znają się na tego typu sprawach.

- Widzę, że działają zajebiście efektownie! A jaka jest ich statystyka uwolnień zakładników z rąk porywaczy? Jeden procent? Więc jestem w cholere zaskoczony.

Oparłem się o samochód i nawet nie wiem kiedy, ugięły się pode mną nogi. Rąbnąłem tyłkiem o ziemię, a drobne białe kamyczki pokaleczyły mi dupę. Potrzebowałem minuty. Jeden telefon i miałbym potrzebnych ludzi, żeby przeszukać teren. Działanie na własną rękę było znacznie lepsze niż siedzenie tu ze związanymi rękami. Chciałem być potrzebny. Byłem pewien, że Szefer miał sprzęt, którego ojcami byli pewnie ludzie z NASA, ale ja znałem teren jak nikt inny, a skoro ustalili, że są w okolicach godziny do dwóch drogi stąd, to byłem w stanie przeszukać każdy milimetr trasy, byleby ją znaleźć.

Powiedziałem Nat, żeby nie rwała włosów z głowy, gdy wyrzucała sobie, że nie wyprowadziła się na czas z domu. Ale prawda była też taka, że sam plułem sobie w gębę, że byłem bucem i nie odezwałem się do Amelii wcześniej. Może gdybym jej przebaczył, zadzwonił, kurwa, nawet mógłbym przyjechać i staranować tę wersalską bramę! Gdybym tylko miał jaja i w odpowiednim momencie z nią porozmawiał... nie doszłoby do tego.

Ona nie musiałaby cierpieć.

Ten cyrk za moimi plecami nie miałby miejsca.

I wtedy... po raz pierwszy od lat, nawet nie mogłem sobie przypomnieć, kiedy był ostatni raz... zacząłem się modlić.

Kurwa, zacząłem się modlić do jebanego Boga i błagać,

żeby pozwolił jej wrócić.

Żeby była cała i zdrowa.

Oszukiwałem sam siebie, ale w pewnym momencie człowiek łapie się każdej możliwej iskiej nadziei.

Gorąca łza spłynęła po moim policzku, ginąc w splecionych dłoniach.

Boże... błagam. Pozwól jej wrócić!

Tego samego dnia - tak przynajmniej mi się wydawało, bo straciłem poczucie czasu - weszliśmy do salonu, gdzie stała Nat i rozmawiała z jakimś wysokim chłopakiem. Był wierną kopią swojej siostry; wysoki, z identycznymi blond włosami i oczami takimi jak u ich ojca.

Daniel od razu ruszył w kierunku narzeczonej, a witając się krótko z mężczyzną, skinął głową w moją stronę i szepnął coś Nat na ucho. Ta mu przytaknęła i gestem zaprosiła do siebie.

Spotkała się ze mną w połowie drogi. Z zaskoczeniem poczułem, że jej ręce owijają się wokół mojej talii, a głowę opiera mi o piersi.

- Wiem, że to czekanie jest denerwujące, ale cieszę się, że czekasz razem ze mną - wyszeptała spokojnym głosem, a przez myśl przemknęła mi kąśliwa uwaga, ile herbatek uspokajających wypija. - Błagam, nie rób głupstw.

- Co masz na myśli?

- Wsiąść w samochód i jej szukać?

Zagryzłem szczęki. Jak to możliwe, że ta dziewczyna zna mnie raptem parę godzin, a wydaje się, jakby siedziała

w mojej głowie?

- Sama mam na to ochotę. Ale Daniel uświadomił mi wystarczająco dobitnie, że nie tego chciałyby Amelia.

- Nie chciałyby zostać odnaleziona? - syknąłem, patrząc na nią morderczo.

- Nie chciałyby, żebyśmy się narażali na niebezpieczeństwo.

- Pieprzenie.

- Może i tak, ale pomyśl przez chwilę. Mamy sprzęt i ludzi. To tylko kwestia czasu, kiedy ich namierzą. Może za godzinę, może za dwie Amelia będzie z nami. Cała i zdrowa - dodała twardo. Próbowwała przekonać samą siebie. Jej oczy były puste. I sama w to nie wierzyła.

Ale ja nie byłem aż takim draniem, żeby wyprowadzać Nat z błędu. Przed chwilą sam modliłem się o jej bezpieczeństwo i nie mogłem burzyć jej wiary, uświadamiać jej, że będzie inaczej.

A tak będzie. Możemy się pożegnać z myślą, że Amelia wróci zdrowa. Nie po tym nagraniu. I telefonie.

Wściekłość znowu zaczęła mi palić trzewia.

- Kim był ten chłoptaş? To twój brat? - spytałem, wskazując ruchem głowy blondaska rozmawiającego z Danielem.

- To Dawid, najstarszy z naszej trójki. Mieszka w Anglii, dlatego przyleciał dopiero teraz.

- Jak to przyjął?

- Tak jak my wszyscy. Mówił, że z trudem powstrzymał się przed wizytą w kokpicie pilota z prośbą, czy nie mogą

lecieć szybciej – dodała, śmiejąc się nerwowo.

Zawtórowałem jej, choć nasz chichot był ochryply, jakbyśmy przez te kilka godzin zapomnieli, czym jest śmiech.

W tym czasie minął mnie jeden garniturek i wszedł od razu do salonu, gdzie mieścił się prowizoryczny punkt dowodzenia.

Zignorowałem dziwne ukłucie i natychmiast poszliśmy z Nat za nim.

- Kolejne nagranie – powiedział do Szefa, w mig znajdując się przy odtwarzaczu.

- Ten sam sposób dostarczenia?

- Nie, po prostu przeczucili przez bramę.

- Odpalaj.

Gdybym mógł ważyć ciszę w tym pokoju, miałyby ona tonę. Wszyscy, łącznie ze Szczurkiem, wstrzymali oddech i wpatrywali się w jeden punkt pokoju. W ekran, który przez chwilę był pasami rozmazanych kolorów. Zauważyłem, że garniturek, który przyniósł nagranie, odsunął się od DVD i stanął za fotelem, na którym przysiadła matka Nat. Była blada, bez makijażu i ułożonych włosów. Wyglądała zupełnie inaczej niż kobieta, która do tej pory spoglądała z okładek magazynów. Jak kobieta, która została nieźle przeczołgana przez życie. Jak kobieta, która w ciągu doby postarzała się o kilka lat. Jej dolna warga drżała, a oczy miała tak samo puste i mętne jak jej córka, która ścisnęła mnie za rękę.

Nagle pojawił się obraz.

Zamarłem. Ten sam pokój z zielonymi płytkami i Amelia, która leżała bezwładnie na fotelu. Przypięta pasami.

W bluzce w strzępach i brudnej spódnicy. Wszystko było poplamione krwią i brudem. Z trudem mogłem ją rozpoznać. Jej oczy biegały w panice i brała urywane oddechy. Tym razem nic jej nie podali. Chcieli, żeby była świadoma...

- Ryszardzie, mój drogi - zaczął ten psychol, zbliżając się do Amelii, która zaczęła wierzgać i wić się na krześle. Ona wiedziała, co ją czeka. Widziałem ten strach w jej oczach. Jej nieme błaganie. Jej łzy spływające gęsto po twarzy.

Szlag mnie trafiał. To już się wydarzyło. Boże...

- Pewnie już wiesz, ile warta jest twoja córeczka. Później podam ci adres dostawy, ale znasz mnie. Nie byłbym sobą, gdybym nie zapoznał się bliżej z Amelią - dodał, przejeżdżając ręką okrytą białą lateksową rękawiczką po włosach dziewczyny. Odkleił od jej skroni włosy, odsłaniając twarz i rozbiegane w panice oczy.

Przemieścił się do jej lewej strony i przejechał palcem od czoła, przez policzki i szyję, do piersi...

Czułem, że miażdżę coś w dłoni. Nat wyswobodziła palce i równie mocno chwyciła mnie za przegub. Jej dłonie były jak imadło.

Zmusiłem się, żeby spojrzeć ponownie na ekran.

- Nie byłbym sobą, gdybym się z nią nie zabawiał. Znasz mnie. Preferuję kontakt... bezpośredni - dodał, pochylając się nad Amelią i całując jej skroń. Dziewczyna pisnęła cicho, starając się przemieścić jak najdalej od Aleksandra, jednak pasy skutecznie uniemożliwiły jej ruch. - A to nagranie będzie krótkie. Małe i drobne, jak jej paluszki.

Przebierał palcami przez przedramię Amelii, aż dotarł do

jej palców...

Wówczas wyciągnął zza siebie srebrny przedmiot przypominający szczypce...

Żołądek podskoczył mi do gardła.

Nat uciekła.

Dalej słyszałem tylko krzyk Amelii. Widziałem, jak wierzga nogami.

I odgłos łamania i cięcia.

I gęsty czerwony płyn zalewający fotel i zielone płytki...

Psychol wyprostował się i triumfalnie podniósł do góry...

- Widzisz, ta sprawa jest taka maleńka. Jak jej drobny paluszek - wychrypiał, podnosząc mały palec lewej ręki bliżej oczu.

Palec Amelii.

- A zaraz się dowiesz, gdzie dostarczyć kasę. Czekam, Ryszardzie, i do zobaczenia. Mam taką nadzieję.

- Jakim prawem...? DLACZEGO NIC NIE ROBICIE?! - wrzeszczał Ryszard, okładając garniturki pięściami. Walił na oślep, dopóki go nie skuli i nie posadzili pod komodą. On płakał. Wydierał się, jakby sam stracił palec...

Palec.

Amelii.

Oni obcięli Amelii palec.

Wyrzygałem się przy poręczy schodów.

To był horror. To się nie działo. Nie mogło...

Nie byłem w stanie zebrać myśli. Nie docierało do mnie to, co widziałem przed chwilą. Nigdy nie...

Boże...

- Dawid! Nie, błagam, zostaw!

Zerwałem się na równe nogi, a widząc zamieszanie w salonie, sam skoczyłem do Dawida, powstrzymując go od skopania dupy Szefowi, na co sam miałem w tym momencie ochotę.

- Siedzicie tu na dupach, a moja siostra traci palce i wykrwawia się w tym cholernym więzieniu! - krzyczał, trzymając Szefa za kołnierz.

- Zbieramy dane...

- Pieprzysz! Obiecaliście moim rodzicom, obiecaliście nam, że Amelia wróci cała i zdrowa! Ona już nie jest ani cała, ani zdrowa! Weź, kurwa, coś zrób albo pozwól nam działać! Wyjdę i zacznę jej szukać, bo to lepsze niż zdanie się na was.

- Proszę nie działać pochopnie! Im zależy na tym, żeby was wypłoszyć z rezydencji. Jeśli teraz wyjdziecie szukać Amelii na własną rękę, możecie sami trafić w ręce porywaczy...

- I, kurwa, bardzo dobrze! Zajmę jej miejsce! To moja mała siostrzyczka, rozumiesz?! - załkał Dawid, a ręce zaczęły mu drżeć. - Ona... jej życie... Ona jest artystką, wiesz?! Ona rysuje, ona maluje! I teraz... jej palce...

Opadł wraz ze mną na kolana.

Rozejrzałem się ogłupiały po pokoju. Wszyscy byli złamani. Garniturki chodziły i coś gadały między sobą, Szczurek bębnił w klawiaturę i nic się nie zmieniło od kilku godzin.

Angelina siedziała z twarzą ukrytą w rękach, odcinając

się od wszystkich. Słyszałem ryk z łazienki; krzyk Nat był przerywany łkaniem i tłumiony wymiotami. Jej ojciec siedział skuty pod komodą z opuszczoną głową i zalany łzami mamrotał coś do siebie. Coś o winie. A ja trzymałem Dawida, choć nie wiem czemu, bo był wiotki jak roślina.

Wszyscy w pokoju byliśmy złamani.

I nagle pod moimi nogami wylądował foliowy woreczek.

Czerwień i skóra.

Palec.

- Szkoda, że Aleksander nie może tego zobaczyć. Nasyciłby swój chory umysł.

Wszyscy spojrzeliśmy na garniturka stojącego przy oknie z bronią wymierzoną w naszą stronę.

- Mam przekazać pozdrowienia. Dziś o północy na dworcu głównym. Torba z kasą plus odsetki. Wiesz ile.

Garniturki rzuciły się na niego, ale on w tym samym momencie strzelił sobie w łeb.

Na grubych kremowych zasłonach pojawiła się krwista plama z grudkami. Skóra i krew. I mózg.

Samobójca dostarczył wiadomość.

Amelia

Nie przenieśli mnie do celi. Zostałam w fotelu.

Podjeżdżałam, że nie zajmie to dużo czasu. Jeszcze może dwie sesje i będzie koniec.

Koniec.

Upragniony koniec.
Chciałam, żeby to wszystko się skończyło.
Już nieważne jak.
Byleby przestało boleć. Już nie chciałam więcej bólu.
Lecz Aleksander trzymał mnie przy życiu.
Zszył skórę na moim palcu i zatamował krwawienie.
Podał mi jakieś środki. Powiedział, że nie chce, żebym
umarła na fotelu z powodu utraty krwi. Jeszcze nie teraz.
Jeszcze chciał się pobawić.
Tym razem nie podał mi żadnych narkotyków. Chciał,
żebym była świadoma i żebym czuła.
Widziałam, jak torebka z moim palcem wędruje do rąk
jednego z tych osiłków, który przebrał się w garnitur. Wziął
mój palec i nagranie. Wyszedł, uściskany jak brat przez
Aleksandra.
Ja zostałam sama.
Nie miałam siły płakać. Nie miałam siły prosić o pomoc.
Wiedziałam, że nie przyjdą na czas. Nie znajdą mnie,
Aleksander o to zadba.
Nie chciał, żebym dożyła końca.
A mnie już było wszystko jedno, bo wiedziałam, że koniec
jest blisko. Mój koniec.

Robert

Siedziałem w kuchni z butelką wódki. Wiedziałem, że to nie
czas na upijanie się, ale musiałem coś wypić, żeby odzyskać

zdolność myślenia. I czucie.

Kurwa, właśnie byłem świadkiem obcięcia palca mojej dziewczynie, samobójstwa i rzucenia we mnie torebką z kawałkiem ciała Amelii.

Byłem jak zamrożony. Bez czucia.

- Wysłali... torbę do analizy.

Dawid usiadł obok mnie, złapał za butelkę i pociągnął z niej łyk.

- Mają zdobyć jakąś analizę piasku, pyłu czy chuj wie czego - dodał, na wypadek gdyby chodziło mi po głowie zadanie pytania *po co*.

Ale nie chodziło.

Nic nie czułem.

- To jest jakiś koszmar.

Dawid odchylił się na stołku barowym i przeczesał blond włosy opadające na twarz. Patrzyłem na niego beznamiętnie.

I wtedy zawibrował telefon.

Nie poznałem numeru, ale i tak odebrałem.

Może to mama? Nagle uświadomiłem sobie, że nic nie powiedziałem swojej rodzinie.

- Nie mogę teraz...

- Robert...?

Jezu.

Amelia

Chyba zasnęłam. Nie wiedziałam, ile czasu upłynęło od

nagrania, a moje zdrętwiałe ciało przestało być wyznacznikiem czasu. Za to poczułam dym. Gęsty siwy dym i odgłos krzątania.

- Wyłącz zasilanie! Kurwa, Aleksander nas zajebie!

- Przynieście gaśnice, jełopy!

Bieganie, szamotanina. I cisza.

Ale nadal był dym.

I moja szansa. Może teraz...

Po mojej lewej zobaczyłam stojak z naczyniami chirurgicznymi...

Ignorując rozsadzający mnie ból i zagryzając zęby, przesunęłam się na skraj fotela. Wcześniej unieruchomili mi tylko jedną rękę, drugą miałam obwiązaną bandażem przy kikutach, który kiedyś był moją sprawną dłonią. Podniosłam rękę, która ciążyła mi niczym głaz, i rozprostowałam resztę palców. Na białym bandażu pojawiły się kwiaty krwi, jednak nie to było najważniejsze.

Przewracając miseczkę, chwyciłam skalpel i przepiłowałam pasy.

Z fotela się ześlizgnęłam, bo moje nogi... Nie miałam w nich czucia.

Podczołgałam się do miejsca, gdzie były laptop, kamera i... telefon...

To była moja szansa.

Nie zastanawiałam się nad wyborem numeru. Na ekranie pozostały krwawe odciski moich placów.

Dzwoniłam. Jedyna szansa.

- Nie mogę teraz...

- Robert...?

Zamarł. A ja go słyszałam.

Może ostatni raz. Słyszałam jego głos...

Załkałam, choć już nie miałam łez.

- Amelia... - sapnął niedowierzająco. Słyszałam, że idzie. Idzie ich powiadomić. - Kochanie, gdzie jesteś? Jezu, uciekłaś?

Przełknęłam ślinę.

Ostatni raz.

- Nie mogę długo rozmawiać, w budynku była jakaś awaria i włączył się alarm. Jest pożar. Wszyscy wybiegli, a mnie zostawili. Zaraz wrócą.

- Gdzie jesteś?

- To wygląda jak stary magazyn albo fabryka. Jest tu dużo pokoi ze stalowymi drzwiami w piwnicy, korytarzy, drzwi są ciężkie... wszystko jest zardzewiałe, przegniłe... Oni są uzbrojeni. Naliczyłam jakichś pięciu czy sześciu, każdy z nich ma broń...

- Znajdziemy cię. Znajdę cię. Wszędzie.

- Nie wiem, jaka jest teraz pora, ale jakiś czas temu słyszałam szum i warczenie w ścianie mojej celi. Jak woda i ru-rury.

- Znajdziemy cię.

- Robert... ja już się nie boję. Ja... Przepraszam cię.

- Kochanie, nie myśl teraz o takich rzeczach. Odnajdę

cię. Myśl tylko o tym. Uciekaj, póki możesz.

- Nie mogę... Moje nogi... Nie wiem, czy są złamane, ale nie mam czucia...

- Kurwa... Amelka, posłuchaj, już namierzają telefon, jeszcze chwilę poczekaj.

- Nie wiem, czy dam radę. Oni już wracają.

- Zostań ze mną, nie rozłączaj się, już prawie mamy sygnał!

- Powiedz to. Powiedz, błagam...

- Kocham cię, *wypłoszu*.

Dzielna byłam, prawda? To zostanie już na zawsze w mojej głowie. W moim sercu. *Kocham cię, wypłoszu*.

- Idą.

Do sali wpadł jeden z goryli Aleksandra i dzikim wzrokiem omiół pokój.

- Gdzie jest ta suka?! Zwiała! Nawiała, Aleksander!

Mój oprawca wpadł do środka, a jego ubranie nie było już tak eleganckie. Widziałam ślady spalenizny na jego koszuli.

Odnalazł mnie na podłodze pod ścianą, do której przyłgnęłam, próbując się w nią wtopić.

- Dzielna jesteś, Amelio - zadrwił, a w jego oczach dostrzegłam powracające szaleństwo. - Chwila nieuwagi i wyfrunęłabyś mi z klatki. Ale przezorny zawsze ubezpieczony. Nie po to związałam ci nogi na tyle godzin, żebyś mogła swobodnie cho...

Zobaczył. Zobaczył coś, co ukrywałam za plecami.

Słyszając Roberta przeklinającego do telefonu, przekreślił

karkiem tak, aż mu coś strzeliło.

Przyłożył telefon do ucha, a policzki drgały mu nerwowo.

- Koniec zabawy.

Robert

- Amelia! Skurwielu, zostaw ją... Amelia? Amelia?!

- Połączenie zerwane.

Szczurek pokręcił głową, ale wgapione w monitor oczy zaświeciły mu się. Sam nie dowierzał. Rzuciłem się w jego stronę w tym samym czasie co SzeF.

- Nie mam dokładnej lokalizacji - oświadczył, trąc przekrwione oczy i wskazał na monitor. - Ale mamy pewien obszar. Pięć sekund i byłoby po sprawie.

- Analiza. Gdzie ta jebana analiza?! - krzyknął SzeF i szarpnięciem wyciągnął telefon z kieszeni. Wyszedł wściekły z pokoju, zabierając z sobą dwóch policjantów.

- Komisarz też nie lubi, gdy się go wodzi za nos.

Pokiwiałem głową, nadal patrząc na monitor. Ja nie potrzebowałem żadnych analiz, żeby rozpoznać teren.

- Amelia mówiła coś o fabryce. Pokaż mi na tym terenie fabryki. - Szturchnąłem Szczurka, goniąc go do roboty.

- To nie jest trudne, już to sprawdziłem. W tym rejonie jest dziesięć fabryk. To stare dzielnice przemysłowe i SzeF sam o tym wie. Właśnie dlatego czeka na analizę. Bo każda z tych fabryk produkowała co innego, więc jeśli coś nam powie skład chemiczny próbek pobranych z pyłu na palcu

Amelii, wtedy będziemy wiedzieć, które miejsce obstawić.

- Ile to jeszcze może potrwać?

- Sprawa Raczyńskich ma najwyższy priorytet, ale maszyn nie da się pogonić. Gdybyśmy obstawili złe miejsce, porywacze mogliby zmienić lokalizację, a życie Amelii byłoby zagrożone.

- Życie zagrożone? - ważyłem słowa, wściekle mierząc Szczurka spojrzeniem. - Wiesz, co teraz może się z nią dziać?! Teraz każda sekunda jest ważna...

- Wiem, kolego, ale to już nie od nas zależy.

- To się jeszcze okaże.

Wyskoczyłem z domu napędzany adrenaliną. Jeśli chcą nadal pilnować domu Raczyńskich jak psy stróżujące, mając taki zasób wiedzy, to proszę bardzo.

Wsiadłem do samochodu Daniela i podziękowałem mu w duchu, że zostawił kluczyki.

Odjechałem z piskiem opon. We wstecznym lusterku zlokalizowałem Nat biegnącą po schodach.

Ale nie zatrzymałem się. Już nie było odwrotu.

Jechałem po Amelię. Nieuzbrojony, bez żadnego wsparcia policji, ale napędzany chęcią mordy.

I tylko to się liczyło.

Amelia

Nie słyszałam już nic. I nic nie widziałam.

Nie po tym, jak pokieroszowali mi twarz.

Aleksander kopał mnie do nieprzytomności i okładał po twarzy. To chyba był pierwszy raz, kiedy wyprowadziłam go z równowagi do tego stopnia, że poświęcił własne ręce i zamiłowanie do czystości dla doprowadzenia mojego ciała do destrukcji.

Chyba krew zalewała mi oczy, ale nie mogłam być tego pewna.

Przetarł mi twarz kawałkiem szorstkiego materiału.

- Zadarłaś z niewłaściwym człowiekiem, kwiatuszku - wyszeptał, klęcząc nade mną. Jego miętowy oddech sprawił, że zapiekły mnie policzki. - Nie przypuszczałem nawet, że możesz wywinąć mi taki numer. Widocznie byłem dla ciebie... za dobry.

Do pomieszczenia weszła kolejna osoba.

- Co z nią robimy?

- Nie twój zasrany interes - warknął Aleksander, wstając. - Przygotowałaś samochód?

- Wszystko gotowe.

- Weź naszego kwiatuszka i zapakuj do wozu. Zaraz do was przyjdę.

- Zabieramy ją?

- Chyba wyraziłem się jasno. A nie lubię się powtarzać.

Ktoś wziął mnie na ręce. Nawet nie stęknęłam.

Zabierali mnie. Dokąd?

Chciałam poczekać na Roberta. Chciałam go zobaczyć. Chociaż ostatni raz...

Ale za chwilę miałam okazję poczuć, jak bardzo chcę cofnąć moje słowa.

Robert

- Gdzie jesteś? Robert, wracaj do nas, błagam! - Nat panikowała do słuchawki, a ja wkurzałem się na siebie, że jeszcze bardziej zaczęła się denerwować i tym razem to ja byłem powodem jej strachu.

- Jadę po nią, Nat, i nawet nie myśl o tym, że zawrócę.

- To niebezpieczne! Robert, moja siostra cię kocha, ona nigdy mi nie wybaczy, jeśli coś ci się stanie.

- Nic mi się nie stanie, nie panikuj.

Westchnęła głośno do słuchawki, aż zatrzeszczało na łączach.

- Nawet nie wiesz, gdzie ona jest.

- Wiem, z jakiego obszaru dzwoniła. Znajdę ją, Nat. Nie będę czekać dłużej. Choćbym miał przeszukać wszystkie fabryki za miastem, znajdę ją.

Słyszałem, że wychodzi gdzieś i się zamyka.

- Wszyscy jadą na akcję. To stara fabryka tworzyw szklanych, zamknięta jeszcze za komuny. Znajdź ją, Robert. Błagam, sprowadź moją siostrę z powrotem.

- Możesz być tego pewna.

- Dobrze... - Przełknęła ślinę i przez chwilę milczała, jakby coś rozważając. - Zatrzymaj się na chwilę.

- Po co? Nat, teraz nie...

- Zatrzymaj się, a może uratujesz i siebie, i Amelię.

Zdecydowanie w jej głosie i surowy ton sprawiły, że

mimowolnie zwolniłem i zjechałem na pobocze.

- Wsiądź z samochodu i podejź do bagażnika.

Zrobiłem, co kazała, i otworzywszy bagażnik, zajrzałem do środka. Nic, tylko skrzynka na narzędzia. A już myślałem, że będzie tam przynajmniej jakiś porządny bejsbol.

- Otwórz drzwiczki, tam gdzie się trzyma apteczkę. Kod trzydzieści dziewięć, czterdzieści osiem.

O kurwa... nie myślałem, że facet Nat może być tak uzbrojony.

- Daniel nazywał to *na wszelki wypadek*. I właśnie to masz zrobić. Masz być bezpieczny i ty, i moja siostra. Macie wrócić oboje, zrozumiałeś?

- Obiecuję - skłamałem. I to jej wystarczyło, bo wyszeptała ciche *dziękuję*, po czym się rozłączyła.

Nie mogłem obiecać. Nikomu.

Wyciągnąłem dwa glocki i dodatkowe magazynki. Ni cholery nie potrafiłem strzelać, ale to było urządzenie proste w obsłudze. Odblokowujesz i pociągasz za spust. Tu nie trzeba filozofii.

Pierwszy raz miałem broń w ręce i wiedziałem, do czego służy. Co muszę zrobić. Fakt, że było to nielegalne i mogę iść do więzienia, nie przerażał mnie tak, jak to, co może się stać z Amelią.

Zatrzasnąłem bagażnik i wpisałem w mapę Google'a namiary na starą fabrykę szkła. Znalazłem od razu.

Wcisnąłem gaz i auto wystrzeliło do przodu.

Jechałem po nią.

Po drodze miałem jeszcze jeden telefon od Szefa. Opierdalał mnie, żebym się nie pchał, bo już jadą ze wsparciem i zaraz odbiją Amelię. Nie słuchałem go. To przez jego zwlekanie Amelię spotkało to, co spotkało. Teraz ja wymierzę tym zwyrodnialcom sprawiedliwość. Odpowiedzą za to, co zrobili z moją dziewczyną.

Wyrzuciłem telefon za okno. Taki mały akt buntu typowy dla gówniarza. I nie zamierzałem się tym przejmować ani czekać na bandę osiłków, którym może marzy się jeszcze pertraktować z tymi skurwysynami, podczas gdy Amelia będzie się wykrwawiać.

Dojeżdżałem do fabryki i w pierwszym momencie chciałem zjechać w krzaki, widząc samochód jadący z naprzeciwka, ale nagle lasem wstrząsnęła eksplozja i budynek przede mną wyleciał w powietrze wraz z towarzyszącym mu oślepiającym blaskiem. A czarna beemka nie zwolniła, tylko przyśpieszyła.

- Nie ze mną, gnoje - warknąłem i zamiast w ostatnim momencie zwolnić, przyśpieszyłem.

Zaciągnąłem ręczny i minimalnie ściągnąłem samochód na prawo, zahaczając zderzakiem o bok beemki, skutkiem czego okręciła się wokół osi i zahamowała.

Natychmiast wysiadłem, strzelając na oślepa. Jeśli miałem kogoś zabić, zrobię to bez wahania.

Wiedziałem, że Amelia jest w tym samochodzie.

Nie pytajcie mnie, jak i skąd.

Bo wiedziałem.

Samochód miał wzmocnione szyby, jednak ze środka

wydostał się jeden z mięśniaków.

Trafiłem go, odstrzeliwując mu ucho, później w rękę, gdy wycelował we mnie broń.

- Zwolnij, kochasiu.

Ten głos rozpoznałbym wszędzie. Sam jego dźwięk sprawił, że chciałem strzelać na oślep, jednak...

Aleksander wyszedł z samochodu, wlokąc z sobą szmacianą lalkę.

Zakrwawioną, brudną, poranioną.

Nie lalkę. Amelię.

- Skurwielu! Zabiję cię!

- Och, czy to twój chłopak? Ten Robert, którego wołałaś?
- zwrócił się do Amelii, którą przytrzymał w pasie, przytulając do piersi. Nadal nie mogła ustać na nogach. - Musisz wiedzieć, że nasz kwiatuszek często wołał jakiegoś Roberta. Głównie kiedy był pod wpływem... środków odurzających.

Mierzyłem do tego psychopaty, zastanawiając się, ile naboji mi zostało. Nie liczyłem. Strzelałem na oślep, więc było cholernie możliwe, że nie zostało mi dużo w magazynku. Może ostatni?

Goryle Aleksandra podnieśli zakrwawionego kierowcę, który zwijał się z bólu, i wrzucili go do samochodu.

W pewnym momencie dało się słyszeć chrzęst żwiru pod licznymi nadjeżdżającymi samochodami.

- Ojej, przywiozłeś z sobą kolegów?

- Nie będą mi potrzebni. Sam cię wykończę.

- Nie byłbym taki pewien. W końcu przyszedłeś odbić

swoją dziewczynę, mam rację? Z tego, co się orientuję, został ci ostatni nabój.

- Tyle mi wystarczy, żeby zaserwować ci kulkę w łeb.

- Och, z pewnością. Jednak biorąc pod uwagę twoje zdolności strzeleckie, jestem pełen wątpliwości, czy w ogóle uda ci się mnie zranić.

- Więc może się przekonamy?

- A może rozpatrzmy to pod innym kątem? W końcu przyszedłeś tu odbić swoją dziewczynę. Może zastanowimy się, co jest ważniejsze. Chęć twojej zemsty na mnie, czy jej bezpieczeństwo. Nie chcesz mieć jej już w ramionach? Jest trochę poobijana i nie do końca świadoma tego, co się wokół niej dzieje, ale chyba przeżyje.

Więc co?

Musiał prowadzić jakąś grę. Inaczej kazałby już dawno wpakować mi kulkę w sam środek serca. Może czekał na coś. Na kogoś.

Ale wtedy do mnie dotarło.

Kochał się bawić ryzykiem. Kochał widzieć strach. Obawę. Złość. Nienawiść. Czerpał chorą przyjemność z rejestrowania emocji innych ludzi.

Zerknąłem na Amelię. Nadal była nieprzytomna.

Zacisnąłem szczęki, starając się trzymać broń sztywno, co nie było łatwe, bo ślizgała mi się w spoczonej dłoni.

- Jestem gotów zaryzykować.

Oddałem ostatni strzał prosto w pozostałą trójkę goryli Aleksandra w tej samej chwili, gdy rozpoczął się obstrzał.

Padłem na ziemię, a ludzie Aleksandra schowali się za

drzwiami samochodu. On sam złęczniony odrzucił Amelię i odepchnąwszy jednego z osiłków, wskoczył do samochodu, zamykając drzwi.

Podbiegłem pochylony do nieruchomej Amelii i wzięwszy ją w ramiona, odciągnąłem w cień samochodu Daniela.

Miałem ją. Trzymałem w rękach.

Dotykałem...

- Amelia... Już jesteś bezpieczna. Mam cię, zabiorę cię do szpitala i... Słyszysz mnie? Amelia... Błagam, ocknij się... - Przyłożyłem ucho do jej klatki piersiowej.

I zamarłem...

- Nie, błagam... Kochanie. Spójrz na mnie. To nie może się tak skończyć. Amelko, błagam. Nie strasz mnie tak. Otwórz oczy.

Czułem, jak coś w środku mnie się załamuje. Pot na rękach zmienił się w lód. Odrzuciłem broń i położyłem dziewczynę na ziemi. Zacząłem uciskać jej pierś.

- Amelka, nie... Nie zostawiaj mnie. Nie po tym wszystkim! Obiecałem, że po ciebie przyjadę, i jestem. Błagam, otwórz oczy...!

Cisza.

Wszystko umilkło.

Nawet strzały.

Tylko deski i szkło z opuszczonej fabryki skwierczały i pękały pod wpływem ciepła.

Ogień sprawił, że oświetlona strona Amelii wyglądała upiornie. Gdyby nie liczne otwarte rany, pomyślałbym, że spała. Ale jej pierś nie unosiła się. Jej usta były zimne. Jej

ciało tak wiotkie... Na szyi umazanej mieszaniną krwi i brudu
nie wyczuwałem pulsu.

Odeszła.

Nie poczekała na mnie.

Zwlekałem za długo.

I nie uratowałem jej.

Zawiodłem.

- Aleksander nie wybacza do samego końca, kochasiu -
wychrypiął głos za mną i wtedy padł ostatni strzał.

A ja opadłem obok Amelii.

I w tej ostatniej chwili, gdy ciepła krew zalewała mi oczy,
pomyślałem:

Przynajmniej jesteśmy razem.

Amelia

Kwiaty. Wszędzie były kwiaty.

I pachniało latem.

Świeżo skoszoną trawą.

Nie wiedziałam, że tyle rzeczy można poznać na nowo.

Świat kręcił się wokół własnej osi, a kartki wypadały
z kalendarza.

Upływały sekundy. Minuty. Godziny.

Nadal trwałam w tym wirze, zupełnie jak w dniu, gdy
zostałam...

To chyba się nie zmieni. Nie umiałam nie żyć przeszłością.

Skoro moje życie nadal należało do przeszłości, to nie mogłam iść dalej. Nie mogłam się stąd ruszyć, a kalendarz żył własnym życiem. Widziałam, jak *życie* toczy się obok mnie. Widziałam, jak pacjenci zdrowieją i opuszczają szpital. Widziałam, jak ludzie umierają, jak jest im odbierana nadzieja na jakiegokolwiek *życie*. Nie chciałam tego doświadczać, więc zamykałam się w pokoju albo wychodziłam do ogrodu. To znaczy, nie o własnych siłach. Lekarze nadal walczyli ze skutkiem niedotlenienia mięśni moich nóg i podawania mi silnych mieszanek narkotykowych, więc mój układ nerwowy nie działał tak, jak powinien.

Dodatkowo miałam problem z poruszaniem się na wózku, ponieważ skóra na moim palcu u lewej ręki nie zagoiła się prawidłowo, w związku z czym musieli mi amputować pozostałą część palca, aż do samego stawu. Po dwóch miesiącach nadal nie mogłam sprawnie operować ręką.

Psycholog powiedział mi, że to tylko kwestia czasu, nim mój umysł się odblokuje i odblokują się moje ludzkie odruchy. I że mam spędzać więcej czasu z rodziną i przyjaciółmi. Daria i Ania przychodziły codziennie, zostając po parę godzin, ale jak do tej pory odezwałam się do nich zaledwie kilka razy. Ostatnio poprosiłam je o przyniesienie jakiejś książki – nieważne, jak na to spojrzycie, to był dla mnie ogromny sukces.

Odezwałam się.

Bałam się odezwać.

Za każdym razem, gdy otwierałam usta i starałam się coś powiedzieć, przypominał mi się ten czas w pokoju

z zielonymi płytkami.

Gdy moje błagania nic nie znaczyły.

Gdy mój głos i płacz trafiały w próżnię.

Ale ponoć z tego też miałam się wyleczyć. Jednak nic nie wyleczy mnie z tego, ilu ludzi straciło życie, chroniąc mnie. Ilu naraziłam na niebezpieczeństwo.

Robert...

Zdrową ręką chwyciłam się za pierś.

To nadal bolało. Nie mogłam z tym żyć. Nie mogłam pogrzebać mojej miłości. Ona bolała bardziej niż te rany, które dokuczały mi w każdej sekundzie.

Wzięłam głęboki oddech.

Nadal mogłam oddychać, a czułam, jakbym się dusiła.

Delikatny wietrzyk owiał moją pokrytą bliznami twarz. Mimowolnie przejechałam palcami po chuście owiniętej wokół głowy. Lekarze musieli mi obciąć włosy, żeby oczyścić rany.

Patrząc na to wszystko, byłam widmem siebie samej.

Pięć miesięcy. Tyle wystarczyło, bym nie poznawała dziewczyny z fotografii, przedstawianej jako Amelia Raczyńska. To już nie byłam ja. I już nigdy nie będę.

Do tej pory nie odezwałam się do rodziców. Nie mogłam. Psycholożka twierdziła, że to blokada powstała na skutek stresu pourazowego, i użyła jakiejś skomplikowanej terminologii, ale nie obchodziło mnie to, skoro sama nie umiałam tego nazwać. Gdy przychodziła do mnie mama, nawet nie potrafiłam na nią spojrzeć. Ojciec nigdy mnie nie

odwiedził.

Po tygodniu przebywania w areszcie został zwolniony za kaucją. Zeznania, wizje lokalne i śledztwo. Nie obchodziło mnie zakończenie.

Bo ja się skończyłam.

I taka jest moja historia. Taka byłam.

Tak straciłam rodzinę, przyjaciół i miłość.

Tak straciłam życie, które nigdy nie było życiem. Bo nigdy nie miałam prawa być sobą.

Teraz już nie będę mieć okazji.

Nie wiem, co się będzie ze mną działo za rok czy za dwa. Na razie jestem zdana na łaskę ochroniarzy pilnujących mnie w dzień i w nocy. Bo Aleksander przeżył, a podsłuchawszy rozmowę jednego ze śledczych, wiem, że ten człowiek nie lubi mieć niedokończonych spraw.

Ale ja... już się nie boję. Nie mam po co i dla kogo żyć. Więc gdyby zjawił się na progu mojego szpitalnego pokoju, chyba powitałabym go z uśmiechem. Byleby to zakończył.

Ułudę mojego życia. Bo nie mogłam żyć ze świadomością, że przeze mnie zginął ochroniarz, Józef nadal przechodzi skomplikowaną rehabilitację, Dorotka przeszła zawał w noc mojego odbicia z rąk porywaczy, Natalia ma zagrożoną ciążę i jest pod stałą opieką lekarską, a Robert...

Przygryzłam wargi.

Nie miałam siły płakać.

Chyba w tym zielonym pokoju spadła moja ostatnia łza.

Otaczała mnie szarość. Kolory nie sprawiały, że się nimi zachwycalam. Rany, mimo że dokuczały, przeszły do

porządku dziennego.

I powiem jedno.

Chciałam, żeby to moje zawieszenie się skończyło.

Każdy człowiek szuka dla siebie szczęścia. Przez całe życie marzy o nim i szuka jego źródła.

Dla mnie szczęściem będzie móc w końcu zamknąć oczy.

By nie oglądać już tego zła.

Ławka ugięła się pod ciężarem.

Ktoś się przysiadł.

Park był opustoszały, a jednak mimo wszystko ktoś wybrał wolne miejsce obok kaleki.

- Przyniosłem ci książkę. Miała przynieść ją Daria, ale... wolałem dać ci ją osobiście.

Nie chciałam patrzeć.

Nie mogłam odwrócić głowy.

Powinnam zostać ślepa i głucha.

Ale moje serce odpowiedziało. Zabiło mocniej. Po raz pierwszy od tygodni.

- Tylko się ze mnie nie śmiej, bo sam ją najpierw przeczytałem. Masz uściski od Nat. Jej stan się poprawia i może już chodzić po domu. Chociaż nie powiem, że Daniel jest z tego zadowolony. Zachowuje się jak strażnik i co chwila warczy na twoją siostrę, że się przemęcza.

Przytaknęłam.

To do niej podobne. Pewnie Daniel wyłazi ze skóry, byleby móc ją przykuć do łóżka. W końcu to czwarty miesiąc. Powinna wypoczywać i nabrać sił. Fasolka to mój

siostrzeniec czy siostrzenica? Chciałabym móc pomalować jej pokój...

- Dzisiaj pokazała mi zdjęcie USG. Jest w książce, gdybyś chciała zobaczyć. To bliźniaki. Nie wiem, czy im gratulować, czy współczuć. W każdym razie Nat jest w siódmym niebie. Chyba dotarła na skraj Internetu, bo nawet nie wiesz, jakie gadzety chce im pokupować do pokoju.

Jeśli nadal będą mieszkać w naszym rodzinnym domu, to z pewnością matka włączy się do dyskusji na temat dekoracji.

- W przyszłym miesiącu przeprowadzają się do nowego domu. Daniel przeniósł się na stałe do Gdańska i poszukał małego domu pod miastem. Powinnaś go zobaczyć, spodobałby ci się. Ma typowo wiejski klimat. Pomagam im trochę w remoncie i pod koniec tygodnia zaczniemy malowanie.

Chciałabym móc to zobaczyć. Chcę...

Czułam, jak przysuwa się bliżej. Nie dotykaliśmy się, ale mimo letniego wieczoru czułam ciepło jego ciała tuż przy moim boku.

Dłonie mi drgnęły.

Chciałam go dotknąć.

Spojrzeć na niego i upewnić się, że nadal tu jest.

Że naprawdę żyje.

Ale nie mogłam... nie potrafiłam.

- Daria przesyła uściski. W sumie czeka na parking. Czeka na ciebie - westchnął cicho. - Amelka, ja na ciebie czekam.

To był mój limit.

Nie mogłam dłużej go słuchać. Bo coś się ze mną działo. Coś rodziło się w moim sercu, jakieś uczucie, które długo trzymałam z dala od mojej świadomości.

Nie mogło go być. Nie mogę pozwolić, żeby się przebudziło.

- Amelia, kocham cię i nic się nie zmieniło. Słyszysz? Kocham cię!

Desperacja.

Jego głos drgał, targany różnymi emocjami.

Czułam jego zapach, znajomą korzenną mieszaninę. I ciężką woń skóry. I strachu.

Uchyliłam wargi, zwilżając je lekko językiem.

- Nie możesz mnie kochać. Nie, kiedy ja siebie nie kocham.

Głęboko wciągnęłam powietrze. Bolało, bo czułam, że naprawdę nabrałam tlenu w płuca. To było tak obezwładniające uczucie, że nie wytrzymałam i zerknęłam w jego stronę.

Siedział nieruchomo z łokciami opartymi o kolana, a zaciśnięte ręce mu pobielwały. Włosy miał zgolone prawie przy samej skórze, odsłaniały gojącą się ranę postrzałową.

Szybko odwróciłam wzrok.

Patrz, do czego doprowadziłaś.

Gdyby w ostatniej chwili jakiś policjant nie oddał strzału... on by nie żył. On nie żyje już dla ciebie.

- Błagam, nie przychodź tu więcej.

Zaśmiał się gardłowo.

- Mówisz to od tygodni. Dzień w dzień, odkąd mnie wypisali. A wiesz, że dostałem medal od policji, za bohaterską postawę? Szkoda, że nie mogli wybielić mi kartoteki, to by było lepsze niż kawałek metalu.

Chciałam zachichotać i nieomal to zrobiłam. Jednak moje gardło nie było na to przygotowane, więc próba zamieniła się w ochryply kaszel. Był obok mnie. Dotykał i pocierał moje plecy.

Spięłam się natychmiast i zerwałam z miejsca, zapominając o odrętwiałych nogach.

W tej samej chwili, w której runęłam na ziemię, uklęknął i mnie objął. Trzymał mocno. Kurczowo. Nie mogłam oddychać.

- Ja się sobą brzydzę. Jestem taka pusta. Taka... oszpecona.

Ukryłam twarz w dłoniach. Moja chusta spadła. Nie mogłam spojrzeć mu w oczy.

Wstydziałam się siebie.

Wziął mnie na ręce jak bezwładną lalkę i posadził na wózku.

Nie odsunęłam rąk, nawet gdy położył na nich swoje dłonie.

Bałam się spojrzeć.

- Zostaw mnie! Błagam, zostaw mnie. Chcę zostać sama. Muszę być sama... proszę...

Słyszałam, jak odchodzi.

Jak mnie zostawia.

I tak powinno być.

Powinnam zostać sama.

Na moich kolanach leżała książka.

Skazani na ból, Agnieszka Lingas-Łoniewska.

Będąc ze mną, jesteś skazana na ból. Na cierpienie. I na niebezpieczeństwo.

Przytuliłam się do książki. I przez łzy zaczęłam czytać.

Byłam tam.

Znowu.

Moje nogi zostały odcięte piłą i teraz z pietyzmem nacinał mi szyję.

- Już wiem, co będzie dalej, kochanie - wyszeptał, liżąc mi policzki swoim zielonym, miętowym językiem. - Jak sobie poradzisz bez serca? Już go nie masz, prawda...?

Przyłożył skalpel przy moim mostku i zadał pierwsze cięcie.

Byłam w jego ramionach. Zaciskały się wokół mnie jak imadło. Gładził plecy i gołą skórę głowy. Mój krzyk został stłumiony przez jego bluzę.

Z trudem łapałam powietrze. Moje serce nadal biło. Dowód, że koszmar się skończył.

Robert przejechał palcami po wypukłych bliznach.

Całował każdą z nich. Całował moje oczy. Brwi. Kąciki ust.

- Jak...?

- Nie wyszedłem.

Spojrzałam mu w oczy.

Zobaczyłam to.

Miłość.

On mnie nadal kochał.

Byłam pusta. Okaleczona. Słaba. Złamana.

A on mnie kochał.

Nadal.

Mimo wszystko.

- Nie ruszyłem się spod twoich drzwi. Zawsze tu siedzę.
Czekam na ciebie.

Zdrową ręką przejechałam po dziwnych zmarszczkach w kącikach jego oczu. Po ciemnych zakolach pod powiekami.

- A gdybyś... pozwoliła mi... Gdybym sprawił, że nauczyłabyś się kochać? Na nowo. Powoli, bo przecież nie musimy się śpieszyć. Mamy czas.

Pojawiło się. To, czego starałam się nie dopuścić do głosu.

W moim sercu pojawiło się nowe uczucie. Nadzieja.

... jedyne, co się w życiu liczy, to miłość. To jest to, o co warto walczyć i za co warto umrzeć. To jedyna wartość, która decyduje o naszych poczynaniach i zmienia nasze losy.*

Nagle światło na korytarzu stało się oślepiające. Rozmowy pielęgniarek w dyżurce zbyt głośne. A przyspieszony rytm serca Roberta stał się moim ulubionym dźwiękiem.

- Kocham cię, mój wypłoszu - szepnął, opierając czoło o moje. Nasze wargi delikatnie ocierały się o siebie, gdy

z trudem łapaliśmy powietrze.

- Nadal... Nadal mnie kochasz?

- I mimo wszystko.

* Agnieszka Lingas-Łoniewska, *Skazani na ból*, Wydawnictwo Novae Res, 2015 r., wydanie 1, str. 302.

EPILOG

Leżałam w łóżku od godziny, ale w ostatnich tygodniach znowu miałam problemy z zaśnięciem. Dochodziła pierwsza w nocy i mimo że dom pogrążony był w zupełnej ciszy, moje wyczulone zmysły słyszały zawzięte skrobanie ołówka po papierze w gabinecie na parterze. Pokręciłam głową, ale wolałam nic na ten temat nie mówić. W końcu przyganiał kocioł garnkowi.

Odgłos ołówka ucichł, za to stołek zapiszczał w proteście. Pstryknęło światło, później kolejne, a w końcu schody zatrzeszczały pod ciężarem.

Zsunęłam z włosów gumkę i odrobinę je rozczochrałam.

Robert wszedł do pokoju, nic nie mówiąc na temat mojego późnego rysowania. Usiadł na materacu po drugiej stronie łóżka, odkładając na szafkę nocną telefon i okulary.

- Skończyłaś?

- Prawie. Szkicuję. Ale ogólnie to zostało mi jeszcze dwanaście stron.

- To dużo.

- Nie bardzo. Trzydzieści siedem już za mną.

- Czy ty ilustrujesz *Potop*?

- Coś w tym stylu. Mam nowe zlecenie. Książeczka dla

dzieci ze współczesnymi baśniami.

Wsunął się pod kołdrę i objął moje łydki swoimi lodowatymi stopami. Zadrzałam w tym samym momencie, gdy zmiażdżył mi talię ramieniem, chichocząc we włosy. Nie lubiłam jego zimnych stóp i dobrze o tym wiedział.

- Znowu mnie wążasz - westchnęłam, strzepując opiłki węgla na narzutę.

- I co z tego? Zabronisz mi?

- Jakbym umiała zabronić ci czegokolwiek.

- Trafna odpowiedź. - Jego wargi rozciągnęły się w uśmiechu przy mojej szyi. Delikatnie skubnął ją zębami, a ja znowu zadrzałam. Tym razem nie z powodu zimna. - Uwielbiam zapach farby olejnej na twoich włosach.

- A co w tym takiego fajnego?

- Kompozycja.

- Narkotyzujesz się?

- Tobą zawsze - wyznał, chrypiąc uwodzicielsko. Wyciągnął mi szkicownik z rąk i wyginając się nade mną, położył go z czcią na komodzie po mojej stronie łóżka.

Czułam, że najlepsza część nocy dopiero się zaczęła. Potarł zimnym nosem o mój, na co warknęłam zirytowana.

- Chyba musi mnie pani rozgrzać, pani Pawłowska.

- Nie wiedziałam, że żona musi rozgrzewać męża... Myślałam, że mój mąż jest wiecznie nagrany. A w tej chwili mam w łóżku zimny głaz.

Droczył się ze mną. Ułożył się całym ciężarem i zakołysał.

- Moja droga żono, na pewno w łóżku masz głaz, ale...

czy zimny?

Zaskomlałam. Znęcał się nade mną. Zawsze tak robił. Chociaż nie trzeba nam było wiele. Wystarczyło jedno spojrzenie, jeden gest czy słowo, i już czułam ogień budzący się pod skórą. Mimo upływu lat małżeństwa nadal czuliśmy te same motyle w brzuchu. Jak nastolatki sprzed piętnastu lat. Nasza droga była usłana różami; czasem stąpaliśmy po aksamitnych płatkach, innym razem deptaliśmy po ostrych jak brzytwa kolcach. I wtedy krwawiliśmy. Oboje. Szczególnie na początku... szczególnie, kiedy w dzień ślubu dostaliśmy telegram z odręcznym pismem: *Aleksander nie wybacza. Do samego końca.*

Ale aż do teraz nic się nie stało. Mimo że w Stanach przeprowadzaliśmy się co kilka lat i teraz, po latach, wróciliśmy do Polski. Nic. Cisza. I żadne z nas nie wypowiedziało tego na głos, ale baliśmy się. Że to dopiero cisza przed burzą.

Do naszego pokoju dobiegło kichnięcie i Robert momentalnie zamarł.

- Spokojnie, tylko kichnęła - warknęłam, przewracając oczami.

- Może trzeba ją zabrać do lekarza.

- Nic jej nie będzie. - Chwyciłam go za koszulkę i ściągnęłam na siebie. - Ty też kichasz tylko wtedy, kiedy złapiesz przeziębienie?

- Nie, głównie jak ktoś mnie obgaduje.

Ucałował moje odsłonięte ucho. I przygryzł. Z mojego

gardła wyszedł przeciągły jęk. Uwielbiałam to.

- Jutro Nadia skończy cztery latka - wyszeptał w moją odsłoniętą szyję.

Jęk natychmiast zmienił się w chichot.

- Twoja mała księżniczka rośnie.

- Ona nigdy nie dorośnie - fuknął, wydymając usta.

- Za dziesięć lat kupisz sobie strzelbę.

- Po co?

- Żeby odpędzać zalecających się chłopaków. Jeśli mam ci wierzyć, że urodę odziedziczyła po mnie.

Podniósł na mnie spojrzenie i zmrużył oczy. Oj, nie wyglądało to za dobrze. Czyżbym poruszyła czułą strunę o nazwie „córeczka tatusia”? Jednym ruchem opadł na materac obok i chwycił za telefon.

Moja szczęka wylądowała na podłodze. Chyba sobie kpi...

- Co wyprawiasz?

- Sprawdzam, czy na Ebayu jest AK-47.

- I będziesz nim straszył dzieciaki na placu zabaw albo moich siostrzeńców?

- Nie, na razie tylko tego małego Radka. Ostatnio stanowczo za często nas odwiedza.

- Robert. Dla twojej informacji: Radek ma dopiero pięć lat.

- Niebezpieczny wiek.

- Pięciolatek?

- To wilki w owczej skórze - wypalił i słysząc, jak wciągam powietrze, oderwał wzrok od ekranu. - No co?

Przełknęłam ślinę. Nie chciałam wracać do przeszłości,

ale... przed moim oczami stanął ten moment w szpitalu.
Piętnaście lat. I nadal...

- Kocham cię - wyszeptałam cicho.

Jego oczy się roziskrzyły. Roziskrzyły się dla mnie. On był dla mnie. A ja żyłam dzięki niemu.

- Uwielbiam, kiedy to mówisz - wyznał, odkładając telefon i przyciągając mnie do siebie. Objęłam jego dłoń. Nasze czoła się zetknęły.

- Znudzi ci się. Jeszcze trzydzieści lat i będziesz miał mnie dość.

- Ciebie? Nigdy, *wypłoszu*.

Uchyliłam powieki.

- Nadal?

- I mimo wszystko.

KONIEC

PODZIĘKOWANIA

Z jej rąk zmęczonych urosły kwiaty,
Z jej dni zranionych urodziły się daty,
Z jej serca miłość cały świat objęła,
Z jej oczu rzeka łez spłynęła,
Z jej myśli książki się pisały,
Z jej ust polskie teorie wybiegały,
Z jej marzeń tablica się wyszyła,
Z jej szczęścia ja się urodziłam.

Stanisław Wyspiański

Książkę dedykuję w całości jednej osobie.

To ona jest dla mnie niedoścignionym wzorem na każdym etapie mojego życia. Wiem, jak wiele musiała poświęcić, żeby mnie wychować i doceniam to każdego dnia.

Wściekam się, gdy płacze. Bronię jej niczym lwica, gdy ktoś ją zrani. Czuję rozpierającą energię, gdy jest ze mnie dumna. Uwielbiam jej iskierki w oczach i gdy jest szczęśliwa, i gdy się wkurza. I zdaję sobie sprawę, że jestem jedną z przyczyn jej siwych włosów i zmarszczek na twarzy, ale dla

mnie jest najpiękniejszą kobietą na świecie.

Nigdy nie zwątpiłam w jej dobroć i czyste serce. Złote serce.

Kocham Cię, Mamusiu.

Dziewczyna ze złotej klatki

Wydanie pierwsze, ISBN: 978-83-8083-733-1

© Anna Szafrńska i Wydawnictwo Novae Res 2017

Wszelkie prawa zastrzeżone. Kopiowanie, reprodukcja lub odczyt jakiegokolwiek fragmentu tej książki w środkach masowego przekazu wymaga pisemnej zgody wydawnictwa Novae Res.

REDAKCJA: Marzena Kwietniewska-Talarczyk

KOREKTA: Emilia Kapłan, Małgorzata Szymańska

OKŁADKA: Seweryn Swacha

KONWERSJA DO EPUB/MOBI: InkPad.pl

WYDAWNICTWO NOVAE RES

al. Zwycięstwa 96/98, 81-451 Gdynia

tel.: 58 698 21 61, e-mail: sekretariat@novaeres.pl, <http://novaeres.pl>

Publikacja dostępna jest w księgarni internetowej zaczytani.pl.

Wydawnictwo Novae Res jest partnerem

Pomorskiego Parku Naukowo-Technologicznego w Gdyni.



Spis treści

[ROZDZIAŁ 1](#)

[ROZDZIAŁ 2](#)

[ROZDZIAŁ 3](#)

[ROZDZIAŁ 4](#)

[ROZDZIAŁ 5](#)

[ROZDZIAŁ 6](#)

[ROZDZIAŁ 7](#)

[ROZDZIAŁ 8](#)

[ROZDZIAŁ 9](#)

[ROZDZIAŁ 10](#)

[ROZDZIAŁ 11](#)

[ROZDZIAŁ 12](#)

[ROZDZIAŁ 13](#)

[ROZDZIAŁ 14](#)

[ROZDZIAŁ 15](#)

[ROZDZIAŁ 16](#)

[EPILOG](#)

[PODZIĘKOWANIA](#)